







MEDIA|STUDIA  
STUDIES|MEDIOZNAWCZE





The Institute of Journalism | Instytut Dziennikarstwa  
of Warsaw University | Uniwersytetu Warszawskiego

MEDIA | STUDIA  
STUDIES | MEDIOZNAWCZE

Vol. 1 (20) 2005 | Nr 1 (20) 2005

This issue is devoted to | Numer poświęcony  
the legal aspects of the | problematyce prawnej  
journalist profession | zawodu dziennikarza

Edited by | Redakcja naukowa  
Michał Zaremba | Michał Zaremba

Warsaw 2005 | Warszawa 2005

Rada redakcyjna:

Jerzy Bralczyk (Warszawa), Wiesław Dudek (Katowice), ks. Leon Dyczewski (Lublin), Tomasz Goban-Klas (Kraków), Bartłomiej Golka – przewodniczący Rady (Warszawa), Adam Koseski – zastępca przewodniczącego Rady (Pułtusk), Marcei Kosman (Poznań), Włodzimierz Mich (Lublin), Bogdan Michalski (Warszawa), Beata Ociepka (Wrocław), Jerzy Olędzki (Warszawa), Wiktor Pepliński (Gdańsk), Walery Pisarek (Kraków), Teresa Sasińska-Klas (Kraków), Tadeusz Skoczek (Warszawa), Jacek Sobczak (Poznań), Wiesław Sonczyk (Warszawa), Andrzej Staniszewski (Olsztyn), Wiesław Władyka (Warszawa)

Redaktor naczelny:

Janusz Adamowski

Zastępca redaktora naczelnego:

Marek Jabłonowski

Sekretarz:

Elżbieta Kossewska

Stali współpracownicy:

Dorota Lewandowska (Warszawa), Marta Kiełdanowicz (Wrocław), Krzysztof Kornacki (Gdańsk), Lidia Pokrzycka (Lublin), Anna Przybylska (Warszawa), Agnieszka Stępińska (Poznań), Joanna Szydłowska (Olsztyn), Weronika Świerczyńska-Głownia (Kraków), Mirosława Wielopolska (Katowice), Michał Wierusz-Kowalski (Warszawa), Monika Worsowicz (Łódź), Michał Zaremba (Warszawa)

Adres redakcji:

„Studia Medioznawcze”  
Instytut Dziennikarstwa UW  
00-046 Warszawa, ul. Nowy Świat 69  
tel. (0-22) 826 93 66, e-mail: sm@id.uw.edu.pl  
e-mail: biuro@id.uw.edu.pl

Projekt okładki:

Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redaktor:

Maria Lewandowska

© Copyright by Instytut Dziennikarstwa UW, 2005

ISSN 1641-0920

Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa  
tel./fax 613-53-03, 0-602 247-367  
e-mail: asprajr@friko.sos.com.pl

Nakład 350 egz.

Sprzedaż wysyłkową prowadzi

GŁÓWNA KSIĘGARNIA NAUKOWA IM. B. PRUSA  
00-068 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 7  
tel. (022) 826 18 35, fax 827 64 79, e-mail: gkn@gkn-prus.com.pl

Druk i oprawa: Drukarnia J. J. Maciejewscy, Przasnysz

# SPIS TREŚCI

|                                   |   |     |
|-----------------------------------|---|-----|
| MICHAŁ ZAREMBA                    | Wstęp .....   | 9   |
| <b>ARTYKUŁY I MATERIAŁY</b>       |   |     |
| JACEK SOBCZAK                     | Tajemnica dziennikarska .....   | 13  |
| TADEUSZ KONONIUK                  | Prywatność w mediach .....  | 29  |
| MICHAŁ ZAREMBA                    | Granice prawa obywateli do informacji o życiu prywatnym osób prowadzących działalność publiczną .....                     | 39  |
| JOLANTA HAJDASZ                   | Stowarzyszenia dziennikarskie a organizacje pożytku publicznego .....   | 58  |
| JACEK WOJTAŚ                      | Sytuacja prawna twórców filmów animowanych .....  | 70  |
| JOANNA TACZKOWSKA                 | Procesy prasowe w Bydgoszczy 1984–2000 .....  | 91  |
| <b>SPRAWOZDANIA I INFORMACJE</b>  |   |     |
| LIDIA POKRZYCKA                   | Reportaż a przemiany społeczne po 1989 roku .....   | 117 |
| MARTA JAS                         | Demokracja a nowe środki komunikacji społecznej .....   | 121 |
| RAFAŁ POLAK                       | Media lokalne a demokracja lokalna .....  | 126 |
| KATARZYNA GAJLEWICZ               | Media a współczesna polska demokracja .....   | 131 |
| <b>RECENZJE I NOTY RECENZYJNE</b> |   |     |
| WIEŚLAW SONCZYK                   | Magdalena Fiternicka-Gorzko<br><i>Miasta model liryczny. Obraz rzeczywistości lokalnej w prasie z lat 1946–1985</i> ..... | 137 |
| MONIKA WORSOWICZ                  | Maria Wojtak<br><i>Gatunki prasowe</i> .....  | 142 |
| ANNA JUPOWICZ                     | Al Ries, Laura Ries<br><i>Upadek reklamy, wzrost PR – rewolucja w strategii komunikacji</i> .....                         | 147 |





## CONTENTS

|                                |   |     |
|--------------------------------|---|-----|
| MICHAŁ ZAREMBA                 | Introduction . . . . .  | 9   |
| <b>PAPERS AND DOCUMENTS</b>    |   |     |
| JACEK SOBCZAK                  | Journalist Secrecy . . . . .  | 13  |
| TADEUSZ KONONIUK               | Privacy in the Media . . . . .  | 29  |
| MICHAŁ ZAREMBA                 | Boundaries of Access to Public Persons' Private Information . . . . .   | 39  |
| JOLANTA HAJDASZ                | Journalist Societies and Public Welfare Organisations . . .   | 58  |
| JACEK WOJTAS                   | The Legal Situation of Animated Films' Creators . . . . .   | 70  |
| JOANNA TACZKOWSKA              | Media Court Cases in Bydgoszcz (1984–2000) . . . . .  | 91  |
| <b>REPORTS AND INFORMATION</b> |   |     |
| LIDIA POKRZYCKA                | The journalist report in view of the social changes after 1989 . . . . .  | 117 |
| MARTA JAS                      | Democracy and the New Means of Social Communication . . . . .   | 121 |
| RAFAŁ POLAK                    | Local Media Versus Local Democracy . . . . .  | 126 |
| KATARZYNA GAJLEWICZ            | The Media in Modern Polish Democracy . . . . .  | 131 |
| <b>REVIEWS</b>                 |   |     |
| WIESŁAW SONCZYK                | Magdalena Fiternicka-Gorzko<br><i>A Lyrical Model of a Town. The Portrayal of Local Reality in the Press between 1946 and 1985.</i> . . . . . | 137 |
| MONIKA WORSOWICZ               | Maria Wojtak<br><i>Kinds of Press</i> . . . . .   | 142 |
| ANNA JUPOWICZ                  | Al Ries, Laura Ries<br><i>The Fall of Advertising, the Rise of PR – a Revolution in Communications Strategy</i> . . . . .                     | 147 |





## Od redaktora

Niniejszy numer kwartalnika został poświęcony problematyce prawnej zawodu dziennikarza. Decyzja ta jest wynikiem uznania aktualności tematu. W ostatnim okresie można bowiem zaobserwować nasilenie się przypadków pogwałcenia przepisów prawa prasowego. W tym kontekście należy m.in. wskazać na podejmowane przez organy ścigania próby obchodzenia ustawowych gwarancji tajemnicy dziennikarskiej poprzez żądanie od operatorów telefonii udostępnienia do wglądu billingów rozmów prowadzonych przez dziennikarzy. Praktykę taką piętnuje w swojej dysertacji Jacek Sobczak.

Równie niepokojące wydaje się być zjawisko naruszania prywatności przez media. Wpływ na to ma niewątpliwie pojawienie się na rynku prasowym gazety „Fakt” i jej „wojna” o czytelnika z innym tabloidem – „Super Expressem”. Wskazane zagadnienie ochrony życia prywatnego obywateli oraz granic tej ochrony omawiają Tadeusz Kononiuk oraz Michał Zaremba. Tematyce ochrony dóbr osobistych poświęcony jest również artykuł Joanny Taczkowskiej. Opisane w powyższych pracach przypadki naruszeń pozwalają uzmysłwić sobie, jak silnej presji czynników politycznych i ekonomicznych poddawany jest system prawny. Inny ważny dla funkcjonowania prasy w Polsce problem porusza Jolanta Hajdasz. Uchwalenie w 2003 roku ustawy o działalności pożytku publicznego dało stowarzyszeniom dziennikarskim dodatkową szansę na pozyskanie funduszy na ich działalność. Może to więc przyczynić się do aktywizacji tego typu zrzeszeń, a w konsekwencji – do zwiększenia ich roli w procesach samoregulacyjnych rynku medialnego. W jedynym, w niniejszym zbiorze, artykule podejmującym tematykę prawa autorskiego Jacek Wojtaś analizuje sytuację prawną

twórców filmów animowanych. Jest to, jak do tej pory, jedno z pierwszych w rodzimej doktrynie opracowań dotyczących tego interesującego zagadnienia.

Warto odnotować, iż wszyscy z wymienionych autorów (z wyjątkiem Tadeusza Kononiuka) byli lub są uczestnikami seminarium doktoranckiego, prowadzonego przez prof. zw. dr hab. Jacka Sobczaka.

Dr Michał Zaremba

**PAPERS | ARTYKUŁY  
AND | I  
DOCUMENTS | MATERIAŁY**





JACEK SOB CZAK

Journalist | Tajemnica  
Secrecy | dziennikarska

KEY WORDS

journalist secrecy, evidence ban, freedom of the press

SŁOWA KLUCZOWE

tajemnica dziennikarska, zakazy dowodowe, wolność prasy

ABSTRACT

The author discusses the issue of the protection of journalist secrecy with regard to criminal law. He stresses the inadmissibility of recently practised by investigators attempts to bypass the evidence ban protecting press informers by demanding, from telephone companies, journalists' detailed telephone statements.

STRESZCZENIE

W niniejszym artykule autor podejmuje temat ochrony tajemnicy dziennikarskiej w postępowaniu karnym. Podkreśla on między innymi, iż niedopuszczalne są, podejmowane ostatnio przez organy ścigania, próby obchodzenia zakazu dowodowego, chroniącego informatorów prasy, poprzez żądanie od operatorów telefonicznych billingów rozmów dziennikarza.

**P**ojęcie tajemnicy dziennikarskiej zostało sformułowane w dyspozycji art. 15 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe (DzU 1984 r., nr 5, poz. 24 ze zm.; 1988 r., nr 41, poz. 324; 1989 r., nr 34, poz. 187; 1990 r., nr 29, poz. 173; 1991 r., nr 100, poz. 442; 1996 r., nr 114, poz. 542; 1997 r., nr 88, poz. 554; nr 121, poz. 770; 1999 r., nr 90, poz. 999; 2001 r., nr 112, poz. 1198; 2002 r., nr 153, poz. 1271; 2004 r., nr 111, poz. 1181). Tajemnica dziennikarska należy niewątpliwie do grupy *innych tajemnic chronionych ustawą*, o których mówił niegdyś art. 4 ust. 2 pr.pr. W myśl art. 15 ust. 2 pkt 1 pr.pr. dziennikarz ma obowiązek zachowania w tajemnicy danych, umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego, listu do redakcji lub innego materiału o tym charakterze, jak również innych osób udzielających informacji opublikowanych lub przekazanych do opublikowania, jeżeli osoby te zastrzegły nieujawnianie powyższych danych. Kompatybilny z treścią tego przepisu jest art. 180 § 3 kpk, zakazujący zwalniania dziennikarzy w procesie karnym od obowiązku zachowania w tajemnicy danych umożliwiających identyfikację osób określonych w treści art. 15 ust. 1 pkt 1 pr.pr. Podkreślić przy tym należy, iż w świetle art. 7 ust. 2 pkt 4 pr.pr. bezspornym jest, zarówno w doktrynie, jak i w judykaturze, iż materiałem prasowym jest każdy opublikowany lub przekazany do opublikowania w prasie tekst albo obraz niezależnie od charakteru, środków przekazu, rodzaju, formy, przeznaczenia czy autorstwa.

Zakres tajemnicy dziennikarskiej przez dłuższy czas budził spory w doktrynie i judykaturze. W świetle kodeksu postępowania karnego z 1928 roku, dziennikarz przesłuchiwany w charakterze świadka mógł powołać się na tajemnicę dziennikarską, jako na jedną z tajemnic zawodowych. Sąd był jednak władny zwolnić go z tej tajemnicy<sup>1</sup>. Wejście w życie kodeksu postępowania karnego z 1969 r. nie przyniosło tu zmian. W myśl art. 163 kpk z 1969 r., osoby obowiązane do zachowania tajemni-

---

<sup>1</sup> Por. art. 92 kpk z 1928 r. w numeracji artykułów przyjętej w tekście jednolitym z 1950, DzU 1950, nr 40, poz. 364.



cy służbowej lub tajemnicy związanej z wykonywaniem zawodu bądź funkcji – a więc także dziennikarze – mogli odmówić zeznań co do okoliczności, na które rozciąga się ten obowiązek, jednak sąd lub prokurator mieli prawo zwolnić te osoby od obowiązku zachowania tajemnicy. Wobec faktu, iż podawano w wątpliwość obowiązywanie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 listopada 1938 roku prawo prasowe (DzU RP nr 89, poz. 608), a nowa ustawa prawo prasowe do 1984 r. nie została uchwalona, sporne stało się zarówno istnienie tajemnicy dziennikarskiej, jak i jej zakres.

Po wejściu w życie prawa prasowego sporny w doktrynie i publicystyce prawniczej okazał się stosunek przepisów art. 15 i 16 pr.pr. do art. 161 i 163 kpk z 1969 roku, w szczególności zaś kwestia, czy sąd lub prokurator mogą zwolnić dziennikarza od obowiązku zachowania tajemnicy związanej z wykonywaniem zawodu. Zwolennicy poglądu odmawiającego sądowi lub prokuratorowi takiego prawa stali na stanowisku, że przepisy prawa prasowego – art. 15 i 16, ewentualnie tylko art. 16 – stanowią *lex specialis* w stosunku do art. 163 kpk z 1969 r. Podnoszono przy tym, jako dodatkowe argumenty, iż prawo prasowe, jako uchwalone później, ma pierwszeństwo przed przepisami wcześniejszego kodeksu postępowania karnego (*lex posterior derogat legi priori*). Podkreślano także, iż wobec konfliktu dóbr należy przyznać pierwszeństwo zasadzie wolności prasy przed ewentualnymi interesami wymiaru sprawiedliwości. Z tych wszystkich względów zwolennicy tego stanowiska wyrażali pogląd, że jakkolwiek w art. 161 kpk z 1969 roku nie wymieniono dziennikarza jako jednej z osób, których nie wolno przesłuchiwać w charakterze świadków, to jednak nie może być on przesłuchiwany odnośnie do okoliczności, o których dowiedział się, zbierając materiały i wykonując swój zawód<sup>2</sup>.

Przeciwnicy tego stanowiska określali, że art. 163 kpk z 1969 roku ma zastosowanie także do tajemnicy dziennikarskiej. Dość różnie przy tym uzasadniali swój pogląd, wskazując m.in. na to, że gdyby wolą ustawodawcy było wyłączenie możliwości przesłuchania dziennikarzy na okoliczności objęte tajemnicą zawodową, wówczas dokonałby on takiego ustawowego wyłączenia. Powoływali się także na brak uzasadnienia dla odmiennego traktowania tajemnicy dziennikarskiej w porównaniu z innymi tajemnicami zawodowymi. Wyrażali w końcu pogląd, iż art. 163 i 161 kpk stanowią *lex specialis* w odniesieniu do prawa prasowego, wreszcie, prezentując uzasadnie-

---

<sup>2</sup> Por. J. Bafia, *Polskie prawo prasowe*, „Państwo i Prawo” 1984, nr 10, s. 43 i nn.; tenże, *Prawo o wolności słowa*, Warszawa 1988, s. 135–135; tenże, *Dziennikarska tajemnica zawodowa*, „Prasa Polska” 1988, nr 2, s. 9; B. Michalski, *Tajemnica dziennikarska – kontrowersje i nieporozumienia*, „Gazeta Prawnicza” 1987, nr 11, s. 5 i nn.; H. Gajewska-Kraczkowska, *Tajemnica zawodowa dziennikarza a art. 163 kpk*, „Państwo i Prawo” 1988, nr 3, s. 88; A. Cudała, *Dyskrekcja dziennikarska czy gwarancja bezkarności?*, „Gazeta Prawnicza” 1986, nr 19, s. 12; M. Rymuszko, *Niebezpieczny precedens*, „Prawo i Życie” 1987, nr 5, s. 6; tenże, *Albo jest prawo, albo go nie ma*, „Prawo i Życie” 1987, nr 11, s. 5; J. Brodzki, *Dezinformacji nie było*, „Prawo i Życie” 1987, nr 7, s. 4; tenże, *Tajemnica zawodowa dziennikarza. Nie dajmy się skołować*, „Prasa Polska” 1987, nr 7, s. 2.

nie aksjologiczne, podnosili, że interes wymiaru sprawiedliwości powinien mieć pierwszeństwo przed zasadą wolności prasy<sup>3</sup>.

Na gruncie kodeksu postępowania karnego z 1969 roku Sąd Najwyższy w uchwale składu siedmiu sędziów z dnia 19 stycznia 1995 roku wyraził pogląd, że przepis art. 163 kpk z 1969 roku stanowi *lex specialis* do art. 15 ust 2 pr.pr., normującego w sposób generalny tajemnicę zawodową dziennikarza. Stwierdził też, że dziennikarz, w tym także redaktor naczelny, nie może w procesie karnym odmówić zeznań co do okoliczności, na które rozciąga się obowiązek zachowania tajemnicy, jeżeli sąd lub prokurator zwolni go od tego obowiązku na podstawie art. 163 *in fine* kpk z 1969 roku. Podkreślił także, iż zwolnienie od obowiązku zachowania tajemnicy dziennikarskiej może nastąpić tylko wtedy, gdy przesłuchanie dziennikarza w charakterze świadka ma dotyczyć objętych tajemnicą okoliczności niezbędnych dla rozstrzygnięcia danej sprawy karnej. Niezbędność ta oznacza – zdaniem Sądu Najwyższego – nie- możliwość dokonania ustaleń przy pomocy innych środków dowodowych, przy jednoczesnym wyczerpaniu istniejących w danej sprawie źródeł dowodowych<sup>4</sup>.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy odniósł się do aksjologicznych podstaw tajemnicy zawodowej dziennikarza, podkreślając, iż *stanowi ona istotny czynnik niezależności prasy i stwarza korzystne warunki dla uzyskania zaufania społecznego. Pozwala to bowiem na własną ocenę różnych przejawów życia społecznego bez konieczności ujawniania różnych źródeł informacji lub nazwiska autora materiału prasowego. Chroniąca dziennikarza tajemnica zawodowa – zdaniem Sądu Najwyższego – eliminuje możliwy wpływ na treść publikacji ze strony czynników politycznych i administracyjnych, w tym także policji, organizacji społecznych i zawodowych, różnych grup interesów czy poszczególnych zainteresowanych osób.*

W uzasadnieniu uchwały podkreślono także, iż między art. 163 kpk z 1969 roku, a art. 16 ust. 1 pr.pr. nie można w ogóle upatrywać relacji zachodzących między *leges speciales a leges generale*. Innymi słowy, tajemnica dziennikarska nie dotyczy okoliczności wymienionych w art. 16 pr.pr.

Odnosząc się do stosunku zachodzącego między art. 163 kpk z 1969 roku a art. 15 pr.pr., podkreślono w uzasadnieniu wspomnianej uchwały, że art. 163 kpk z 1969 roku nie formułuje zastrzeżenia, że zwolnienie od obowiązku zachowania tajemnicy służbowej, zawodowej lub funkcyjnej możliwe jest tylko wtedy, gdy inne przepisy dotyczące tego rodzaju obowiązku przewidują możliwość zwolnienia. W dalszej części uzasadnienia wskazano, iż *generalny charakter regulacji zawartej w art. 15 pr.pr. wynika z ustanowienia w nim zarówno przedmiotu, jak i zakresu tajemnicy zawodowej, obej-*

---

<sup>3</sup> H. Pracki, *Granice dziennikarskiej dyskrecji*, „Gazeta Prawnicza” 1987, nr 1, s. 5; tenże, *Jeszcze o tajemnicy dziennikarskiej*, tamże 1987, nr 8, s. 5; Z. Młynarczyk, *Tajemnica zawodowa a prawo wymiaru sprawiedliwości*, „Prawo i Życie” 1987, nr 11, s. 4; Z. Doda, A. Gaberle, *Dowody w procesie karnym. Orzecznictwo Sądu Najwyższego. Komentarz*, Warszawa 1995, t. 1, s. 236.

<sup>4</sup> I KZP 15/94; OSNKW 1995, nr 1–2, poz. 1.

mującej wszystkich dziennikarzy. (...) Natomiast regulacja art. 163 kpk z 1969 r. dotyczy jedynie sytuacji wycinkowej, obejmującej kwestie składania zeznań w procesie karnym i uwarunkowanej ponadto zwolnieniem przez określony organ od obowiązku zachowania tajemnicy. Doprowadziło to Sąd Najwyższy do konkluzji, że w odniesieniu do tajemnicy dziennikarskiej przepis art. 163 kpk z 1969 roku stanowi *lex specialis* w stosunku do normującego w sposób generalny instytucję tajemnicy dziennikarskiej przepisu art. 15 pr.pr., w efekcie zaś do przyjęcia, że przepis art. 163 kpk z 1969 roku uprawnia sąd lub prokuratora do zwolnienia dziennikarza, który odmawia zeznań, powołując się na obowiązek zachowania tajemnicy dziennikarskiej, od obowiązku zachowania tej tajemnicy.

Zauważył także Sąd Najwyższy, że ani art. 15 ani art. 16 pr.pr. nie zawierają zakazu przesłuchiwania dziennikarzy po zwolnieniu ich z tajemnicy, co różni ich pozycję od duchownych, obrońców oskarżonych (art. 161 kpk z 1969 r.), sędziów (art. 95 § 1 k.p.k. z 1969 r.) oraz od personelu medycznego i biegłych psychiatrów (art. 52 ustawy o ochronie zdrowia psychicznego DzU 1994 r., nr 11, poz. 535).

W końcu Sąd Najwyższy stwierdził, iż zwolnienie od obowiązku zachowania tajemnicy dziennikarskiej może nastąpić tylko wtedy, gdy przesłuchanie dziennikarza w charakterze świadka ma dotyczyć objętych tajemnicą okoliczności niezbędnych dla rozstrzygnięcia danej sprawy. Sąd lub prokurator musi przy tym ustalić niezbędność tego dowodu dla rozstrzygnięcia kwestii winy. Niezbędność ta – zdaniem Sądu Najwyższego – oznacza niemożliwość dokonania ustaleń przy pomocy innych środków dowodowych, przy jednoczesnym wyczerpaniu istniejących już w danej sprawie źródeł dowodowych. Opowiedział się przy tym Sąd Najwyższy za tym, aby jedynie sądowi i prokuratorowi przysługiwało prawo do zwolnienia dziennikarza z tajemnicy, zauważając, iż w postępowaniu cywilnym nawet sąd nie może zwolnić dziennikarza od zachowania tajemnicy.

Po wejściu w życie kodeksu postępowania karnego z 1997 roku nie stracił jednak aktualności pogląd, zawarty we wspomnianej uchwale, co do tego, iż przepis art. 163 kpk z 1969 r. (art. 180 kpk z 1997 r.) stanowi *lex specialis* do art. 15 ust. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 roku prawo prasowe, normującego w sposób generalny tajemnicę zawodową dziennikarza<sup>5</sup>. Zauważyć jednak należy, że dotychczasową treść art. 163 kpk z 1969 roku powtórzył § 1 art. 180 kpk z 1997 r. W kolejnych paragrafach art. 180 rozwinięto założenia uchwały siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z dnia 19 stycznia 1995 roku.

Z licznych tajemnic zawodowych wyodrębniono najpierw trzy: adwokacką, lekarską i dziennikarską, do których przy kolejnych nowelizacjach dodano: radcowską i notarialną, tworząc grupę pięciu tajemnic zawodowych i stwierdzając, że osoby zobowiązane do zachowania tych tajemnic mogą być przesłuchane co do faktów obję-

---

<sup>5</sup> Por. R.A. Stefański, *Kodeks postępowania karnego. Komentarz*, pod red. Z. Gostyńskiego, wyd. II, Warszawa 2003, t. I, s. 812.

tych tymi tajemnicami tylko wówczas, gdy jest to niezbędne dla wymiaru sprawiedliwości oraz jedynie wtedy, gdy okoliczność objęta tajemnicą nie może być ustalona na podstawie innego dowodu. Ustawodawca wyodrębnił więc spośród tajemnic zawodowych pięć szczególnie ważkich, stanowiąc inne reguły przesłuchiwania depozytariuszy tych tajemnic co do okoliczności objętych tajemnicami.

Pamiętać należy, że przepis 2 § 2 art. 180. kpk – nowelizowany był dwukrotnie. Najpierw nowelą, wchodzącą w życie od dnia 1 września 2000 roku (DzU 2000 r., nr 62, poz. 717), rozszerzono reguły dotyczące tajemnicy dziennikarskiej na tajemnicę radcy prawnego. Potem nowelą, wchodzącą w życie od 1 lipca 2003 roku (DzU 2003 r., nr 12, poz. 155) rozszerzono tę regułę o tajemnicę notarialną, wprowadzając jednocześnie zapis określający tryb zwalniania od obowiązku zachowania tajemnicy notarialnej, adwokackiej, radcy prawnego, lekarskiej lub dziennikarskiej w toku postępowania przygotowawczego, precyzując w ten sposób budzące częstokroć w praktyce wątpliwość wcześniejsze sformułowania art. 180 § 2 kpk.

Zrównanie tajemnicy dziennikarskiej z adwokacką, radcowską, notarialną, lekarską świadczy o wysokiej randze, jaką ustawodawca przyznaje tajemnicy dziennikarskiej. Przypomnieć w tym miejscu należy, iż z mocy art. 178 kpk z 1997 roku jedynie obrońcy lub adwokata, działającego na podstawie art. 245 § 1 kpk nie wolno przesłuchiwać na okoliczność faktów, o których dowiedział się, udzielając porady prawnej lub prowadząc sprawę. Pamiętać należy, iż nie każda tajemnica adwokacka jest tajemnicą obrońcy. Od obowiązku zachowania tajemnicy notarialnej, adwokackiej, radcowskiej, lekarskiej i dziennikarskiej może zwolnić tylko sąd. Od obowiązku zachowania pozostałych tajemnic zawodowych oraz tajemnicy służbowej może zwolnić sąd lub prokurator (z mocy art. 179 § 1 kpk 1997 r. osoby obowiązane do zachowania tajemnicy państwowej mogą być przesłuchane co do okoliczności, na które rozciąga się ten obowiązek tylko po zwolnieniu tych osób od obowiązku zachowania tajemnicy przez uprawniony organ). W postępowaniu przygotowawczym ani prokurator, ani tym bardziej żaden inny organ nie może przesłuchiwać dziennikarza co do faktów objętych tajemnicą dziennikarską, jeżeli nie wyraził na to zgody sąd.

W doktrynie podkreśla się, iż art. 180 kpk z 1997 roku nie zawiera zastrzeżenia, że zwolnienie od obowiązku zachowania tajemnicy służbowej lub zawodowej jest możliwe tylko wtedy, gdy przepisy regulujące taką tajemnicę przewidują możliwość zwolnienia. Podkreślić należy, że uzależnienie stosowania art. 180 kpk z 1997 roku od wyraźnej możliwości uchylenia obowiązku zachowania tajemnicy w akcie prawnym, regulującym tajemnicę, czyniłoby przepis art. 180 kpk bezprzedmiotowym<sup>6</sup>. Tak więc z faktu, że przepisy prawa prasowego nie przewidują możliwości uchylenia tajemnicy, poza dyspozycją art. 16 ust. 1 pr.pr., nie sposób wywodzić wniosku, że zwolnienie od tajemnicy dziennikarskiej jest niemożliwe także wtedy, gdy zachodzi sytuacja, o jakiej mowa w art. 180 § 2 kpk.

---

<sup>6</sup> Tamże, s. 808.

Zauważyć należy, iż zwolnienie od zachowania tajemnic wymienionych w art. 180 § 2 kpk może nastąpić jedynie wówczas, gdy jest to niezbędne dla dobra wymiaru sprawiedliwości, a okoliczność nie może być ustalona na podstawie innego dowodu. Pod pojęciem dobra wymiaru sprawiedliwości należy przede wszystkim rozumieć potrzebę ustalenia prawdy obiektywnej. Jeżeli możliwe jest ustalenie faktów objętych tajemnicą dziennikarską na podstawie innych dowodów, wówczas zwolnienie od tajemnicy dziennikarskiej jest *ex lege* niedopuszczalne.

Ochrona tajemnicy dziennikarskiej idzie obecnie dalej od ochrony tajemnicy notarialnej, adwokackiej, radcowskiej i lekarskiej, gdyż w odniesieniu do tych czterech ostatnich tajemnic możliwe jest całościowe zwolnienie od ich zachowania – oczywiście, przy zaistnieniu warunków stypizowanych w art. 180 § 2 kpk z 1997 roku – podczas gdy w odniesieniu do tajemnicy dziennikarskiej zwolnienie to nie może dotyczyć danych umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego, listu do redakcji lub innego materiału o tym charakterze, jak również identyfikacji osób udzielających informacji opublikowanych lub przekazanych do opublikowania, jeżeli osoby te zastrzegły nieujawnianie tych danych. Tak więc, wbrew twierdzeniom publicystyki prawniczej, tajemnica dziennikarska w odniesieniu do jej zasadniczego trzonu ma charakter bezwzględny. Niemożliwe jest bowiem przesłuchanie dziennikarza, powołującego się na tajemnicę dziennikarską, zarówno przez sąd, jak i tym bardziej za zezwoleniem sądu, co do okoliczności, które pozwalałyby na ujawnienie danych umożliwiających identyfikację zarówno informatorów dziennikarzy, jak i autorów materiałów prasowych oraz listów do redakcji. Wyodrębnienie w treści art. 180 § 3 kpk z 1997 roku listów do redakcji obok materiałów prasowych wskazuje na fakt, iż pod pojęciem listów do redakcji ustawodawca rozumie te listy, które zostały przesłane, lecz nie w celu ich publikacji w prasie. Listy do redakcji przekazane w celu ich publikacji stanowią bowiem *ex lege* (art. 7 ust. 2 pkt 4 pr.pr.) materiał prasowy, gdyż każdy przekazany do opublikowania tekst jest takowym materiałem.

Zwolnienie dziennikarza od obowiązku zachowania tajemnicy danych, umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego, listu do redakcji lub innego materiału o tym charakterze, jak również identyfikację osób udzielających informacji, możliwe jest tylko wówczas, gdy informacja dotyczy przestępstwa, o którym mowa w art. 240 § 1 kk z 1997 roku. W odniesieniu do tych przestępstw wyłączona jest więc ochrona tajemnicy dziennikarskiej, zarówno od strony źródła informacji, jak i autora anonimatu. *Ratio legis* tego rozwiązania sprowadza się do tego, aby przy najcięższych przestępstwach uzyskać ze strony dziennikarza pełne dane, oczywiście pod warunkiem spełnienia wymogów z art. 180 § 2 kpk z 1997 roku<sup>7</sup>.

Podkreślić należy, iż w treści art. 180 § 3 kpk z 1997 roku posłużono się tymi samymi zwrotami normatywnymi, których użyto w art. 15 ust. 2 pkt 1 pr.pr. Korelację tych przepisów należy uznać za trafną i w pełni uzasadnioną.

---

<sup>7</sup> Por. Z. Gostyński, *Tajemnica dziennikarska a obowiązek składania zeznań*, „Państwo i Prawo” 1997, nr 10, s. 12–22.



Przedstawiona analiza stanu prawnego prowadzi do niedającego się podważyć wniosku, iż wobec treści art. 180 § 3 kpk nie ma możliwości zwolnienia od obowiązku zachowania tajemnicy dziennikarskiej w części dotyczącej danych umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego. Bezspornym wydaje się fakt, że ustawodawca w płaszczyźnie aksjologicznej, mając wybór między dobrem wymiaru sprawiedliwości a wartością, jaką jest wolność prasy, wybrał, generalnie rzecz biorąc, to ostatnie dobro, czyniąc jedynie wyjątek w odniesieniu do przestępstw, o jakich mowa w treści art. 240 § 1 kk. Ustawodawca wyraźnie uznał, że dobro wymiaru sprawiedliwości nie może w zakresie normowanym przez treść art. 180 § 3 kpk niweczyć dobrodziejstwa, jakim jest wolność środków społecznego przekazu, gwarantowana treścią art. 14 Konstytucji, będąca elementarnym warunkiem prawa do informacji.

W tej sytuacji, rozważając zakres tajemnicy dziennikarskiej, sformułowany w art. 180 § 2 kpk, doprecyzowany w § 3 tegoż przepisu i skorelowany z dyspozycją przepisu art. 15 pr.pr., wypada stwierdzić, że zawarte w treści tych przepisów normy **zakazują zwalniania** dziennikarza od obowiązku zachowania w tajemnicy danych umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego, listu do redakcji lub innego materiału o tym charakterze, jak również identyfikację osób udzielających informacji opublikowanych lub przekazanych do opublikowania, jeżeli osoby te zastrzegły nieujawnianie tych danych<sup>8</sup>. Nie ulega także wątpliwości fakt, że wspomniany zakaz ma charakter bezwzględny w tym znaczeniu, że nie może być naruszony przez zastosowanie art. 2 § 1 pkt. 1 kpk i art. 9 kpk. Nie oznacza to jednak, iż nie jest możliwe złożenie przez dziennikarza zeznań na temat okoliczności objętych tajemnicą dziennikarską.

Zaznaczyć należy, że w myśl art. 178 kpk nie wolno jedynie przesłuchiwać jako świadków obrońców lub adwokatów, działających na podstawie art. 245 § 1 kpk, co do faktów, o których dowiedzieli się, udzielając porady prawnej lub prowadząc sprawę, a także duchownych – co do faktów, o których dowiedzieli się przy spowiedzi.

W doktrynie podkreśla się, że zakaz, o którym mowa w art. 178 kpk ma charakter bezwzględny, ponieważ nie może być uchylony przez organ procesowy, będący adresem normy zawartej w tezie art. 178 kpk. Warto przy tym zauważyć, że wspomniany zakaz jest dość różnie określany. T. Grzegorzczak nazywa go niezupełnym bezwzględnym zakazem dowodowym<sup>9</sup>. Według S. Maciejewskiej jest to niezupełny zakaz dowodowy<sup>10</sup>. Natomiast K. Marszał i Z. Kwiatkowski stają na stanowisku, że jest to *bezwzględny zakaz dowodzenia za pomocą określonego dowodu*<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Por. uchwała Sądu Najwyższego z dnia 22 XI 2002 r., sygn. akt I KZP 26/02 (OSN 2003, nr 1–2, poz. 6.).

<sup>9</sup> Por. T. Grzegorzczak, *Kodeks postępowania karnego. Komentarze*, „Zakamycze”, Kraków 2003, s. 465.

<sup>10</sup> Por. S. Maciejewska, *Adwokat świadkiem w procesie karnym a problem tajemnicy zawodowej*, [w:] pod red. L. Bogutynia, *Nowa modyfikacja prawa karnego*, t. III, Wrocław 1998, s. 104.

<sup>11</sup> Por. K. Marszał, *Proces karny*, Katowice 1998, s. 183; Z. Kwiatkowski, *Zakazy dowodzenia w procesie karnym*, Warszawa 2001, s. 121.

Pamiętać należy, że z dyspozycji art. 178 kpk wynika, że wymienionych w tym przepisie osób nie wolno przesłuchiwać na okoliczności wskazane w treści tego przepisu nawet wówczas, gdy osoby te wyraziły na to zgodę, a nawet odczuwają nieodpartą chęć złożenia zeznania w zakresie objętym zakazem.

Warto jednak zauważyć, iż ani art. 178 kpk ani art. 180 § 2 i 3 kpk nie formułują zakazu przesłuchiwania dziennikarzy w charakterze świadków na okoliczności, o których mowa w treści art. 180 § 2 kpk i art. 15 pr.pr., w ten sposób jak czyni to art. 178 kpk w stosunku do duchownych, obrońców i adwokatów.

Zakaz przesłuchiwania dziennikarza ma inny charakter. Jak już wspomniano, tajemnica dziennikarska została wyróżniona spośród innych tajemnic zawodowych a nawet przyznano jej większą ochronę niż tajemnicy notarialnej, adwokackiej (ale nie tajemnicy obrońcy), radcy prawnego i lekarskiej. Nie została jednak tajemnica dziennikarska zrównana z tajemnicą duchownego w zakresie faktów, o których dowiedział się on przy spowiedzi, i tajemnicy obrońcy lub adwokata w zakresie, o którym mowa w dyspozycji art. 178 pkt 1 kpk

Tak więc należy stwierdzić, że istnieje wprawdzie bezwzględny zakaz zwalniania dziennikarza od obowiązku zachowania tajemnicy dziennikarskiej, ale nie oznacza on, że nie można przesłuchać dziennikarza, jeżeli on sam nie zasłania się tajemnicą dziennikarską i chce takie zeznania złożyć. Organ procesowy – sąd – nie może zwolnić dziennikarza z tajemnicy, może natomiast przesłuchać go na okoliczności objęte tą tajemnicą, jeżeli dziennikarz chce złamać wiążącą go tajemnicę dziennikarską. W tej sytuacji, w ostatecznym rozrachunku, tajemnica dziennikarska ma wymiar etyczny, gdyż skorzystanie z możliwości zasłonięcia się jej treścią pozostawia ustawodawca tylko dziennikarzowi. Jeżeli dziennikarz powoła się na tajemnicę dziennikarską, nie ma możliwości zwolnienia go z niej, jeżeli nie skorzysta z takiej możliwości, nie ma przeszkód, aby złożył zeznania na okoliczności objęte jej treścią. Z tego aspektu tajemnicy dziennikarskiej winni sobie zdawać sprawę, z jednej strony sami dziennikarze, z drugiej, powinni o niej wiedzieć także ci, którzy udzielają dziennikarzowi informacji. Tych ostatnich bowiem w ostatecznym rozrachunku może dotknąć fakt złamania przez dziennikarza tajemnicy dziennikarskiej.

Zastanawiając się nad zgodnością rozwiązań polskich z treścią Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności oraz z pozostałymi uregulowaniami prasowymi systemu Rady Europy, należy stwierdzić, że art. 10 wspomnianej Konwencji (ani żaden z innych jego przepisów) nie formułuje wprost koncepcji tajemnicy dziennikarskiej. Poszukując jej treści, Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu zauważył, że swoboda wypowiedzi jest jednym z fundamentów demokratycznego społeczeństwa i szczególnie ochrona w tym zakresie przyznana jest prasie. Ochrona dziennikarskich źródeł stanowi – jak podkreślił Trybunał – jeden z podstawowych warunków wolności prasy. Bez niej informatorzy byliby odstraszeni od udzielania pomocy prasie w informowaniu opinii publicznej o sprawach mających publiczne znaczenie. Podkreślając, że bez należytej ochrony źródeł informacji, bez

gwarancji dla tajemnicy dziennikarskiej nie ma wolnej prasy, Trybunał wskazał, iż dziennikarza można jedynie wyjątkowo zmusić do wyjawienia swojego informatora<sup>12</sup>.

W innej ze spraw Europejski Trybunał w Strasburgu, przypominając, że ochrona dziennikarskich źródeł informacji to jeden z kamieni węgielnych wolności prasy, zauważył, że brak tej ochrony mógłby powstrzymać informatorów od pomagania prasie w przekazywaniu społeczeństwu wiadomości o sprawach mających publiczne znaczenie. Podkreślił też, iż zwolnienie z tej tajemnicy może mieć charakter wyjątkowy, jednak nie stwierdził, iż takie zwolnienia są bezprawne<sup>13</sup>.

Na tie tych orzeczeń polski system prawny jawi się nie tylko jako spełniający kryteria Europejskiej Konwencji, ale i wymogi sformułowane w tych wyrokach. Polskie rozwiązania prawne nie pozwalają w ogóle na zwolnienie dziennikarza od zachowania tajemnicy dziennikarskiej, pozostawiając problem jej wyjawienia sumieniu dziennikarza. Dziennikarz, w świetle przytoczonych wyżej uregulowań, nigdy **nie musi** ujawniać swego informatora, **może** to jednak uczynić, jeżeli uznaje to za słuszne i celowe.

Stanowisko systemu Rady Europy w zakresie tajemnicy dziennikarskiej najpełniej wyraża zalecenie Komitetu Ministrów z dnia 8 marca 2000 roku, dotyczące prawa dziennikarzy do niewyjawiania źródeł informacji. Komitet w treści tego zalecenia stwierdził, że nieskrępowane wykonywanie przez dziennikarzy ich zawodu ma zasadnicze znaczenie dla demokratycznego społeczeństwa oraz dla zapewnienia wolności. W załączniku do zalecenia Komitet sformułował szereg szczegółowych zasad. Wskazał przede wszystkim, że prawo krajowe i praktyka w krajach członkowskich Rady Europy powinny zagwarantować bezpośrednią ochronę prawa dziennikarzy do nieujawniania źródeł informacji, zgodnie z art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności i zasadami określonymi w tym zaleceniu, które winny być traktowane w kategoriach minimalnych standardów w tym zakresie. Ochrona ta dotyczyć ma też innych osób, współpracujących z dziennikarzami, które posiadły wiedzę, pozwalającą na zdefiniowanie źródła informacji w procesie jej uzyskiwania, redagowania lub upowszechniania. Prawo dziennikarzy do nieujawniania źródła informacji nie może podlegać ograniczeniom szerszym niż te, które zostały zawarte w art. 10 ust. 2 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. W ustalaniu faktu, czy zaistniał interes publiczny, uzasadniający odstępstwo od zasady nieujawniania źródła informacji, władze publiczne powinny brać pod uwagę szczególnie znaczenie prawa do zachowania przez dziennikarza tajemnicy zawodowej oraz domniemanie zasadności nieujawniania – takie stanowisko przyjął Europejski Trybunał Praw Człowieka. Odstępstwo od tej zasady może mieć miejsce, gdy wystąpiły okolicz-

---

<sup>12</sup> Por. Goodwin przeciwko Wielkiej Brytanii, orzeczenie Wielkiej Izby z 27 marca 1996, RID 1996-II, cyt. za: *Europejski Trybunał Praw Człowieka. Orzecznictwo*, t. 2, *Prawo do życia i inne prawa*, oprac. M.A. Nowicki, Kraków 2002, s. 1102–1107.

<sup>13</sup> Por. Roseman i Schmit przeciwko Luksemburgowi, orzeczenie z dnia 25 II 2003, cyt. za: I.C. Kamiński, *Swoboda wypowiedzi w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu*, wyd. II, Kraków 2003, s. 617–625.

ności *wystarczająco ważne i o poważnym charakterze*. Do takiego ujawnienia nie może wszakże dojść tak długo, dopóki nie zostało w sposób przekonujący ustalone, że: a) nie istnieją rozsądne alternatywne sposoby nieujawnienia lub zostały one wyczerpane przez osoby bądź instytucje publiczne zabiegające o ujawnienie; b) legitymowany interes w zakresie ujawnienia jasno przeważa nad nieujawnieniem, z zastrzeżeniem wszakże, że przeważające argumenty na rzecz ujawnienia zostały udowodnione, okoliczności są wystarczająco ważne i o poważnym charakterze, konieczność ujawnienia następuje w odpowiedzi na presję wynikającą ze społecznej potrzeby, a państwa członkowskie mają pewną swobodę w ocenie, czy ta potrzeba jest uzasadniona. Komitet Ministrów Rady Europy zaznaczył jednak, że w tym zakresie znajdują się one pod kontrolą Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Zalecił też, by procedura identyfikacji źródła mogła być wszczynana przez osobę lub władzę publiczną, która ma w tym określony przez prawo interes<sup>14</sup>. Porównując treść tego zalecenia z zasadami wynikającymi z rozwiązań polskich, wypada zauważyć, że rozwiązania polskie spełniają z naddatkiem standardy określone przez system Rady Europy, gdyż uniemożliwiają one w ogóle zwolnienie z tajemnicy dziennikarskiej przez sąd w kwestiach dotyczących danych umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego, listu do redakcji lub innego materiału o tym charakterze, jak również identyfikację osób udzielających informacji, opublikowanych bądź przekazanych do opublikowania, pozostawiając sprawę ujawnienia tajemnicy dziennikarskiej sumieniu dziennikarza, którego nikt nie może środkami prawnymi zmusić do jej złamania, ale który może sam zdecydować się na ujawnienie chronionych się danych.

Ważne, w świetle stanowiska doktryny, jest to, że tajemnica ta wiąże nie tylko dziennikarza, a tym bardziej redaktora naczelnego, lecz także pracowników redakcji<sup>15</sup>. Tak więc tajemnicę dziennikarską może naruszyć, ujawniając dane osobowe autora materiału prasowego, który zastrzegł sobie anonimowość, zarówno sekretarka, jak i telefonistka, gонец bądź sprzątaczką.

W sytuacji, gdy opublikowany materiał prasowy autorstwa dziennikarza posługującego się pseudonimem naruszyłby dobra osobiste osób trzecich, wówczas odpowiedzialność cywilną poniesie redaktor naczelny. On także może odpowiadać za zniesławienie bądź obrazę, jeśli takie treści znalazły się w opublikowanym materiale prasowym.

Ustawodawca w treści art. 16 formułuje zasady zwolnień dziennikarzy od obowiązku zachowania tajemnicy przewidzianej w art. 15 pr.pr. Ustawa w sposób wyraźny zwalnia dziennikarzy od tajemnicy zawodowej w sytuacji, gdy informacja, materiał prasowy, list do redakcji lub inny materiał o tym charakterze dotyczy

---

<sup>14</sup> Zob. Recommendation No. R(2001) 7 of the Committee of Minister to Member State on the right of journalists not to disclose their sources of information, [w:] „Recommendations and Resolutions adopted by the Committee of Minister of the Council of Europe in the media Fidel”, Directorate General of Human Rights, Strasbourg 2000, s. 125–126; „Appendix to Recommendation” Nr R(2000) 7: Principles concerning the right of journalists not to disclose their sources of information; tamże, s. 126–128.

<sup>15</sup> Por. J. Sobczak, *Prawo prasowe. Komentarz*, Warszawa 1999, s. 240.

przestępstwa określonego w art. 254 kk z 1969 roku (w obecnym stanie prawnym jest to art. 240 § 1 kk z 1997 roku). Nie sposób dociec dlaczego ustawodawca nie znowelizował dyspozycji art. 16. pr.pr. i nie wprowadził w jego treści, w miejsce art. 254 kk z 1969 roku przepisu art. 240 § 1 kk z 1997 roku, chociaż ustawa wprowadzająca kodeks karny z 1997 roku znowelizowała inne przepisy prawa prasowego. Sytuacja ta może budzić poważne wątpliwości na etapie wykładni. Uściślając daleką od precyzji treść art. 16 pr.pr., wypada zauważyć, że dziennikarz zwolniony jest od obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej wówczas, gdy poweźmie na podstawie listu do redakcji lub jakiegokolwiek materiału o charakterze prasowym wiarygodną wiadomość o karalnym przygotowaniu albo usiłowaniu, względnie dokonaniu przestępstw określonych w art. 118, 127, 128, 130, 134, 140, 163, 166, 252 kk 1997 roku. Z chwilą powzięcia przez dziennikarza wiarygodnych wiadomości o wspomnianych wyżej przestępstwach ma on obowiązek zawiadomienia o nich organów powołanych do ścigania, a więc policji i prokuratury.

Tajemnica zawodowa dziennikarza nie zwalnia go od obowiązku określonego w art. 240 § 1 kk z 1997 roku z tej przyczyny, iż art. 16 ust. 1 pr.pr wyraźnie wskazuje, że dziennikarz zwolniony jest od zachowania tajemnicy zawodowej gdy powziął informację, która dotyczy przestępstwa określonego w art. 254 kk z 1969 roku (obecnie art. 240 § 1 kk z 1997 roku).

Ustawodawca nie określa sposobu zawiadomienia organów ścigania. Każdy skuteczny sposób zawiadomienia organów ścigania jest spełnieniem nałożonych obowiązków. W doktrynie przyjmuje się, że także anonimowe zawiadomienie czyni załość obowiązkowi z art. 240 § 1 kk z 1997 roku. Wątpliwości może budzić sformułowanie „wiarygodna wiadomość”. Wiarygodny oznacza to samo, co zasługujący na zaufanie, pewny, niekwestionowany. Tym samym wiadomość musi być wiarygodna zarówno z subiektywnego, jak i obiektywnego punktu widzenia. Muszą więc istnieć przesłanki, że przestępstwo zaistniało albo może zaistnieć, a ponadto dziennikarz powinien mieć przekonanie, że przestępstwo zostało popełnione. Wiarygodna wiadomość to niekoniecznie ta, która jest bezwzględnie prawdziwa, lecz wiadomość, której treść wskazuje na to, że jest ona prawdziwa. W doktrynie podkreśla się, że wiarygodna wiadomość to wiadomość, w którą uwierzyłby każdy rozsądnie myślący człowiek<sup>16</sup>.

Po powzięciu wiarygodnej informacji o czynach wymienionych w art. 240 § 1 kk dziennikarz powinien zawiadomić organ ścigania niezwłocznie, a więc natychmiast po powzięciu informacji. Występek z art. 240 § 1 kk z 1997 roku zagrożony jest karą pozbawienia wolności od miesiąca do 3 lat. Wyłączenie przestępczości czynu następuje wtedy, gdy osoba posiadająca wiadomość, o której mowa w art. 240 § 1 kk z 1997 roku (dziennikarz) nie dopełniła obowiązku doniesienia, mając dostateczne

---

<sup>16</sup> Por. M. Szewczyk, *Kodeks karny. Część szczególna. Komentarz*, pod red. A. Zolla, Kraków 1999, t. 2, s. 833; także: *Tajemnica zawodowa dziennikarza a ustawowy obowiązek doniesienia*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1973, nr 3, s. 112; także: *Zawiadomienie o przestępstwie, obowiązek, uprawnienie*, „Krakowskie Studia Prasoznawcze” 1972, s. 103 i nn.

podstawy ku temu, aby przypuszczać, że organ powołany do ścigania wie o przygotowywanym, usiłowanym lub dokonanym przestępstwie, a także wtedy, gdy zapobiegła ona popełnieniu przygotowywanego lub usiłowanego przestępstwa.

Zwolnieniem od zachowania tajemnicy dziennikarskiej, zwanej czasem redakcyjną, w okolicznościach, o jakich mowa w art. 16 ust. 2 pr.pr., objęci są również pracownicy redakcji, wydawnictw prasowych oraz innych prasowych jednostek organizacyjnych, niebędący dziennikarzami. Nie oznacza to jednak, iż osoby te w pozostałych sytuacjach, których nie dotyczy nakaz art. 16 pr.pr., mogą informacje objęte tajemnicą komukolwiek przekazywać.

Pracownicy niebędący dziennikarzami, wykonując czynności techniczne: łącząc rozmowy telefoniczne, przepisując teksty na maszynie, otwierając listy itd., mogą stać się depozytariuszami tajemnicy dziennikarskiej, co oznacza, że odnoszą się do nich te same obowiązki, jakie w tym zakresie nałożył ustawodawca na dziennikarzy – również te same prawa. Depozytariuszami tajemnicy dziennikarskiej mogą w pewnych sytuacjach okazać się jednostki poczty i telekomunikacji oraz tzw. operatorzy sieci telefonicznych. Nad problemem związania tych podmiotów tajemnicą dziennikarską warto zatrzymać się nieco dłużej, zważywszy, iż kwestia ta wywołała dość poważny spór nie tyle w doktrynie, co w praktyce<sup>17</sup>.

Wypada zauważyć, że rozciągnięcie przez art. 15 ust 3 pr.pr. tajemnicy dziennikarskiej na technicznych pracowników redakcji podyktowane było chęcią rzeczywistego zagwarantowania dyskrecji w sprawach, o których traktuje treść art. 15 ust. 1 i 2 pr.pr. Dążenie to nie może mieć charakteru iluzorycznego i nie sposób przekreślić go względami organizacyjnymi. W dzisiejszym świecie może się okazać, że wspomniane czynności techniczne pełnią osoby, których w rozumieniu prawa pracy nie sposób zaliczyć do pracowników redakcji i które, formalnie rzecz biorąc, nie są zatrudnione w redakcjach, wydawnictwach prasowych i innych prasowych jednostkach organizacyjnych. Wiadomości objęte tajemnicą dziennikarską mogą być interesujące dla wielu podmiotów, w tym także, co oczywiste, dla organów ścigania, prokuratury i wymiaru sprawiedliwości. Nie mogąc uzyskać objętych tajemnicą dziennikarską informacji co do danych umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego, listu do redakcji oraz osób udzielających informacji dziennikarzowi, nie mając możliwości zwolnienia dziennikarza od tej tajemnicy, organy prokuratury i wymiaru sprawiedliwości kuszone są możliwością „obejścia” prawa i uzyskania takowych danych drogą pośrednią. Sposobność taką niektórzy zdają się widzieć w możliwości oceny treści bilingów telefonicznych, pozwalających na zbadanie kręgu, rozmówców dziennikarza.

---

<sup>17</sup> Por. Dyskusja na łamach „Rzeczpospolitej”, w której głos zabrali m.in. R. Taradejna, *Niedopuszczalne łamanie tajemnicy dziennikarskiej*, „Rzeczpospolita” 24 XI 2004; A. Bojańczyk, *Bilingi na specjalnych prawach*, „Rzeczpospolita” 3 XII 2004; W. Gontarski, *Przestępcze nadużycia władzy przez prokuratora*, „Rzeczpospolita” 13 XII 2004; J.A. Śliwa, *Bilingi pod specjalnym nadzorem*, „Rzeczpospolita” 28 XII 2004 r.; oraz powtórnie W. Gontarski, *Zatrucie zgniłymi owocami. O tajemnicy bilingów dziennikarskich raz jeszcze*, „Rzeczpospolita” 30 XII 2004.

Jest rzeczą jasną, że po ustaleniu takiego kręgu wytypowanie ewentualnego informatora jest już tylko kwestią czasu. Opowiadający się za możliwością ujawnienia billingów przechodzą do porządku dziennego nad problemem tajemnicy korespondencji, na której straży stoją m.in. postanowienia konstytucji, podnosząc, że billingi nie będą mogły być wykorzystane w postępowaniu karnym jako dowody tożsamości informatorów prasy. Z racji bezwzględного zakazu dowodowego, sformułowanego w treści art. 180 § 3 kpk Jeśli tak, to samo żądanie jest całkowicie bezprawne i niedopuszczalne. Jasną jest rzeczą, że w myśl art. 218 kpk, mimo istnienia tajemnicy korespondencji, urzędy i podmioty prowadzące działalność w dziedzinie poczty lub działalność telekomunikacyjną obowiązane są wydać sądowi lub prokuratorowi, na żądanie, zawarte w postanowieniu korespondencje i przesyłki oraz wykaz połączeń telekomunikacyjnych, z uwzględnieniem czasu ich dokonania i innych informacji związanych z połączeniem, niestanowiących treści rozmowy telefonicznej, jeżeli mają znaczenie dla toczącego się postępowania. Wypada jednak zauważyć, iż dyspozycja art. 218 § 1 kpk nie uchyla zakazu sformułowanego w treści art. 180 § 3 kpk. Tak więc podzielić należy pogląd A. Bojańczyka, że żądanie od operatora wydania billingów, które miałyby prowadzić do identyfikacji dziennikarskich informatorów, jest prawnie niedopuszczalne<sup>18</sup>.

Od obowiązku zachowania tajemnicy dziennikarz zwolniony jest również wtedy, gdy autor materiału prasowego albo osoba przekazująca taki materiał wyłącznie do wiadomości dziennikarza wyrazi zgodę na ujawnienie jej nazwiska lub tego materiału. Na tle art. 16 ust. 1 pr.pr. *in fine* mogą powstać poważne wątpliwości co do treści terminu „osoba przekazująca”. Nie sposób zgodzić się z taką interpretacją, która pozwalałaby uzależniać ujawnienie danych objętych tajemnicą dziennikarską od zgody osoby spełniającej funkcje czysto techniczne, np. posłańca pośredniczącego między dziennikarzem a autorem materiału prasowego. Pod pojęciem „osoby przekazującej materiał” należy rozumieć taki podmiot, który wprowadził sam materiał prasowego nie stworzył, ale uzyskał go (niekoniecznie legalnie), a następnie powierzył dziennikarzowi.

Tajemnicą dziennikarską objęte są zarówno informacje odnoszące się do konkretnych osób, jak i dane, które nie dotyczą bezpośrednio osób, ale których ujawnienie mogłoby te osoby wskazać. Jednakowo chroniona jest przy tym informacja uzyskana w drodze starań i zabiegów dziennikarza, jak i taka, którą powierzono mu z inicjatywy innej osoby.

Zauważyć należy, że z mocy art. 16 ust. 1 pr.pr. dziennikarz, podobnie jak każda osoba posiadająca wiedzę o okolicznościach wymienionych w art. 16 pr.pr., jest obowiązany do złożenia zeznań w razie wezwania go w charakterze świadka. W odniesieniu do tej materii nie może być w ogóle mowy o prawie odmowy zeznań przez dziennikarza czy o zwolnieniu go z obowiązku zachowania tajemnicy dziennikarskiej.

Od tajemnicy zawodowej dziennikarza należy odróżnić tajemnicę wydawniczą, wynikającą z faktu, iż wydawnictwo oraz redakcja są jednostkami prowadzącymi swo-

---

<sup>18</sup> A. Bojańczyk, op. cit.



istą działalność gospodarczą. Na straży tej tajemnicy stoją przepisy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Tajemnica wydawnicza nie jest chroniona dyspozycją art. 15 i 16 pr.pr. Należą do niej m.in. informacje o składzie redakcji (aczkolwiek nazwisko redaktora naczelnego musi być podane do publicznej wiadomości, a zwyczajowo w treści impresum wskazuje się kierowników działów, a często wszystkich pracowników i współpracowników), formach zatrudnienia, zasadach organizacyjnych pisma, sposobie finansowania, kapitale, właścicielach, o udziale podmiotów zagranicznych itd. Od tak pojętej tajemnicy wydawniczej może zwolnić osoby zatrudnione w redakcji w trybie art. 180 § 1 kpk z 1997 roku zarówno sąd, jak i prokurator.

Dziennikarz powinien poinformować redaktora naczelnego o sprawach związanych z tajemnicą zawodową w niezbędnych granicach. Redaktor naczelny ma jednak również obowiązek zachowania takiej tajemnicy, a powierzoną mu informację albo inny materiał może ujawnić jedynie w przypadkach wskazanych w art. 16 ust. 1 pr.pr. A więc w szczególności wówczas, gdy materiał ten dotyczy przestępstwa z art. 254 kk z 1969 roku, obecnie art. 240 § 1 kk z 1997 roku. Z faktu, iż redaktor naczelny powinien być poinformowany „w niezbędnych granicach” o sprawach związanych z tajemnicą zawodową dziennikarza, nie można wywodzić, że ma on lub powinien mieć wyczerpującą orientację co do wszelkich sytuacji wchodzących w zakres tajemnicy dziennikarskiej kierowanej przez siebie redakcji. Przepis art. 16 ust. 3 pr.pr. tworzy tzw. normę niedoskonałą, gdyż nakłada na dziennikarza obowiązek informowania redaktora naczelnego „w niezbędnych granicach” o sprawach związanych z tajemnicą zawodową, ale nie przewiduje sankcji w przypadku, gdyby dziennikarz nie wywiązał się z tego obowiązku. Sformułowanie „w niezbędnych granicach” wydaje się nader nieostre i pozwalające nie tylko na swobodne, ale wręcz dowolne interpretacje. Rozległość tych granic określać będzie sam dziennikarz, któremu również pozostawiono interpretację pojęcia „niezbędności”.

Dokonując wykładni art. 16 ust. 3 pr.pr. zauważono w doktrynie, iż sformułowanie pozwalające redaktorowi naczelnemu na ujawnienie powierzonej mu informacji albo innego materiału „jedynie” w przypadkach określonych w art. 16. ust. 1 pr. pr. nie może być rozumiane jako sformułowanie oznaczające (*a contrario*) bezwzględny zakaz dowodowy, odnoszący się do wszystkich innych sytuacji. Słowo „jedynie” – zawarte w art. 16 ust. 3 pr.pr. – należy, zdaniem judykatury, uznać po prostu za dalsze ograniczenie (adresowane do redaktora naczelnego) możliwości ujawnienia powierzonej mu tajemnicy dziennikarskiej (ale na inny użytek niż w postępowaniu karnym). Tak więc, zdaniem judykatury, zakres tajemnicy zawodowej redaktora naczelnego nie różni się od zakresu tajemnicy zawodowej dziennikarza niepełniącego takiej funkcji. Tym samym redaktor naczelny może być zwolniony przez sąd od obowiązku zachowania tajemnicy dziennikarskiej w warunkach, które precyzuje obecnie art. 180 kpk z 1997 roku. W judykaturze wskazano, że o takim rozumieniu słowa „jedynie” na gruncie art. 16 ust. 3 pr.pr. przekonuje ponadto argument, że nielogiczne byłoby założenie, iż na osobie wtórnie informowanej spoczywa obowiązek o bardziej bez-



względny charakterze i odmiennym, bardziej restrykcyjnym zakresie niż obowiązek spoczywający na dziennikarzu bezpośrednio stykającym się z materiałem prasowym lub z osobą informatora<sup>19</sup>.

W przygotowywanych niegdyś projektach prawa prasowego dość jednakowo określano treść tajemnicy dziennikarskiej. W większości projektów stano na stanowisku, iż dziennikarz jest zwolniony od zachowania tajemnicy zawodowej tylko wówczas, gdy materiał prasowy, list do redakcji lub informacja dotyczą przestępstwa, o którym mowa w art. 254 § 1 kk z 1969 roku (obecnie art. 240 § 1 kk) albo gdy autor lub osoba przekazująca informacje z zastrzeżeniem nieujawniania jej danych wyraźnie odstąpi od tego zastrzeżenia. Większość projektów proponowała, aby w odniesieniu do tajemnicy zawodowej dziennikarza nie miał zastosowania przepis pozwalający na zwolnienie dziennikarza od obowiązku zachowania tajemnicy. Co ciekawe, tego rodzaju zastrzeżenie sformułowano też w projekcie ustawy z 1999 r. przygotowanej na zlecenie Izby Wydawców Prasy, nie bacząc na to, iż proponowany art. 28 ust. 1 pozostaje w oczywistej sprzeczności z treścią art. 180 § 2–4 kpk z 1997 roku<sup>20</sup>. Zauważyć wypada, iż wspomniane projekty sytuują tajemnicę dziennikarską na równym poziomie z tajemnicą obrońcy, duchownego, a także sędziego, przydając jej pozycję wyższą od pozycji tajemnicy adwokackiej. Część obrońców bezwzględniego charakteru tajemnicy dziennikarskiej, postulująca zrównanie tej tajemnicy z tajemnicą spowiedzi czy obrońcy, wydaje się nie dostrzegać faktu, iż etos dziennikarski wcale niemałej grupy żurnalistów znacząco odbiega in minus od etosu spowiedników bądź obrońców w sprawach karnych. Nie chcą też oni pamiętać, iż na straży tajemnicy spowiedzi stoi autorytet prawa kanonicznego, a tajemnicy strzeże bezwzględny w tym zakresie kodeks etyczny adwokatów. Nie dostrzega się także tego, iż tajemnica spowiedzi czy tajemnica obrońcy ma charakter „bierny”, zasadza się na tym, aby depozytariusz tajemnicy nie ujawnił tego, czego się dowiedział. Tajemnica dziennikarska ma charakter „czynny”. Dziennikarz informuje opinię publiczną o tym, czego się dowiedział, natomiast nie wskazuje informatorów. W rękach nieetycznych, nierzetelnych dziennikarzy tajemnica dziennikarska może stać się środkiem do manipulowania opinią publiczną. Nie sposób także nie zauważyć, że może być ona wykorzystana dla osiągnięcia doraźnych celów politycznych. Obecny kształt art. 180 § 2 i 3 kpk z 1997 roku stanowi dostateczne zabezpieczenie tej tajemnicy.

<sup>19</sup> Por. uzasadnienie uchwały siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z dnia 19 I 1995, I KZP 15/94; OSN KW 1995, nr 1–2, poz. 1.

<sup>20</sup> Por. m.in. *Prawo prasowe – ustawa o wolności prasy*, druk sejmowy nr 905 z 15 II 1995; projekt Ustawy o wolności prasy, projekt Ustawy prawo prasowe z 18 marca 1999.

TADEUSZ KONONIUK

# Privacy | Prywatność in the Media | w mediach

## KEY WORDS

privacy, individual's own interests, the right to be left in peace, private immunity and inviolability, autonomy, private safety, the sphere of exclusiveness

## SŁOWA KLUCZOWE

prywatność, godność, interes własny jednostki, prawo do bycia pozostawionym w spokoju, integralność i nietykalność osobista, autonomia, poczucie bezpieczeństwa, sfera wyłączności

## ABSTRACT

In a democratic society privacy is a privilege without which life would be endurable. While society values it immensely, paradoxically, it has transformed it into a best selling good, with numerous people living and prospering only thanks to the media hype round their private lives. Having the right to privacy where individuals strive for seclusion, people, at the same time, have the right to decide to what extent they want to let others, media included, into their lives and affairs, fulfilling this way their own idea of existence. Privacy in the media cannot therefore be abused in a harmful to the individual way.

## STRESZCZENIE

W demokratycznym społeczeństwie prywatność jest dobrem, bez którego życie ludzkie byłoby nie do zniesienia. Ale, paradoksalnie, społeczeństwo, ceniąc sobie prywatność, uczyniło ją dobrze sprzedającym się towarem, wielu bowiem obywateli tego społeczeństwa żyje i prosperuje dzięki rozgłosowi uzyskanemu przez upublicznienie ich życia prywatnego. Stanowiąc zatem prawo do nienaruszalności sfery prywatnej, w której jednostka dąży do odosobnienia, dano jej zarazem prawo decydowania o tym, w jakim zakresie chce dopuścić innych, w tym także media, do własnych spraw, realizując swą koncepcję egzystencji. Prywatność w mediach nie może więc być naruszana w sposób krzywdzący jednostkę.

**P**rywatność nie należy do pojęć prostych, jednoznacznych i łatwych do zdefiniowania. Jest dobrem, którego nie można wyraźnie określić, ale i zarazem dobrem, bez którego życie ludzkie byłoby nie do zniesienia<sup>1</sup>.

Żyjemy w społeczeństwie, które nader ceni sobie prywatność, ale paradoksalnie, ceniąc prywatność, czyni z niej dobrze sprzedający się towar<sup>2</sup>.

Czym zatem jest prywatność, jaka jest jej istota i treść, zakres ochrony, granice ingerencji i penetracji, zwłaszcza przez media?

Odpowiedź na te pytania jest głównym celem tej publikacji i realizacji tego celu podporządkowana została struktura artykułu.

### Zagrożenia prywatności we współczesnym świecie

Idea ochrony prywatności jako dobra prawnego, po raz pierwszy została sformułowana w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka<sup>3</sup>.

Na podstawie zapisu zawartego w art.12 Deklaracji, można wyróżnić trzy kategorie zagrożeń prywatności we współczesnym świecie:

---

<sup>1</sup> Literatura dotycząca tej problematyki jest obszerna, wymienię tylko podstawowe pozycje, które zostały wykorzystane w tym artykule: A. Kopff, *Koncepcja praw do i intymności i do prywatności życia osobistego*, [w:] S.C. 1972, t. XX, s. 3–41; B. Kordasiewicz, *Cywilno-prawna ochrona prawa do prywatności*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego” 2000, z. 1, s. 19–51; B. Michalski, *Podstawowe problemy prawa prasowego*, Warszawa 1998, s. 50–57; M. Safian, *Prawo do prywatności osób publicznych*, [w:] *Prace z prawa prywatnego. Księga Pamiątkowa ku czci Sędziego J. Pietrzykowskiego*, pod red. Z. Banaszczyka, Warszawa 2000, s. 251–264; S. Bok, *Secrets: On the Ethics of Concealment and Revelation*, Oxford 1984; J. Sobczak, *Prawo prasowe. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2000, s. 271–306.

<sup>2</sup> Por. A. Belsey, *Privacy, publicity and politics*, [w:] *Ethical issues in Journalism and the media*, pod red. A. Belsey i R. Ghadwicka, London 1992, s. 78.

<sup>3</sup> Por. J. Braciak, *Prawo do prywatności*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2004, s. 61–68.

1. Nadzór nad obywatelami, dokonywany przez państwowe albo prywatne instytucje ochrony, obejmujący zbieranie wszelkich danych z wykorzystaniem nielegalnych metod (np. podsłuchu telefonicznego, korzystania z ukrytych mikrofonów, kamer itp.).
2. Dostęp, bez upoważnienia, do danych osobowych, danych „wrażliwych”, informacji poufnych, zebranych np. w bazach danych, prowadzonych przez różne instytucje, a dotyczących takich spraw jak: finanse, podatki, ubezpieczenia, akta kryminalne, informacje medyczne.
3. Naruszanie prywatności przez media, czy to przez fizyczne wtargnięcie reporterów w czyjeś życie i sferę prywatności (np. sala szpitalna, mieszkanie, toaleta, itp.), czy przez rozpowszechnianie informacji o życiu intymnym, często ze skrajną niewrażliwością lub wulgarnością, bądź przez publikowanie skrótowych, manipulowanych wiadomości o życiu rodzinnym z podaniem imienia i nazwiska oraz wizerunku.

W demokracjach, niestety, mimo istniejących gwarancji prawnych, w pierwszych dwóch kategoriach obywatele niewiele mogą zrobić, aby zabezpieczyć się przed penetracją i naruszeniem ich prywatności, ponieważ po prostu nie wiedzą, że są inwigilowani<sup>4</sup>.

Inaczej jest w przypadku wtargnięcia w sferę prywatności przez media, gdyż tu jednostka zostaje publicznie oznaczona dla nieokreślonego kręgu odbiorców. Taka sytuacja często rodzi poczucie krzywdy, naruszając godność osoby ludzkiej.

Dlatego też naruszenia prywatności przez media wywołują takie oburzenie, mimo że teoretycznie mogą być mniej szkodliwe dla jednostki i demokracji niż nadużycia w pozostałych dwóch kategoriach, ponieważ w przypadku mediów ofiara jest widoczna, łatwo rozpoznawalna, świadoma wyrządzonej krzywdy i jej konsekwencji, mogących prowadzić do dezintegracji osobowości.

Mimo tych zastrzeżeń, w orzecznictwie z zakresu ochrony praw człowieka oraz podstawowych praw obywatelskich nie wyklucza się przedstawiania lub publikowania informacji na temat sfery prywatnej danej osoby przez strony trzecie, czyli również media<sup>5</sup>.

Wskazuje się jednak, aby media dobrowolnie – poprzez samoregulację – ustanowiły normy etyczne, pozwalające na eliminację takich zachowań dziennikarzy, które noszą znamiona ekscesów godzących w prywatność jednostki.

Często w takich przypadkach mamy do czynienia nawet nie z naruszeniem prywatności, ale ze zwyczajnym kłamstwem czy też zniekształceniem stanu faktycznego, poprzez spreparowanie informacji. Celem takich publikacji, nierzadko agresywnych i zwulgaryzowanych, jest zwiększenie atrakcyjności przekazu. Prowadzi to w konsekwencji do nadreprezentacji w mediach skandali, afer, przemocy, scen erotycznych oraz innych materiałów epatujących brutalnością i złem.

---

<sup>4</sup> Szerzej na ten temat pisze J. Pope w pracy: *Rzetelność życia publicznego*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 1999.

<sup>5</sup> Por. I.C. Kamiński, *Swoboda wypowiedzi w orzeczeniach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu*, „Zakamycze”, Kraków 2003.

Media usprawiedliwiają takie zachowania, twierdząc, iż dają odbiorcom taki towar, na jaki jest zapotrzebowanie. A prywatność, jak świat światem, zawsze intrygowała innych i dobrze się sprzedawała.

Zadaniem dziennikarzy jest jednak nie tylko przekazywanie takich treści, które się dobrze sprzedają, lecz także takich, które edukują i kształtują odbiorców.

W demokratycznym społeczeństwie należy, dla dobra tego społeczeństwa, zawieść kompromis między prawami będącymi w konflikcie. Trzeba także zachować równowagę między prawem do prywatności i prawem do wolności mediów. Aby jednak dziennikarze wiedzieli, co konkretnie należy chronić, zdefiniujmy, czym jest prywatność jako dobro prawne.

### Czym jest prywatność?

Zdefiniowanie pojęcia prawa do prywatności przypisuje się prawnikom amerykańskim, S.D. Warrenowi i L.D. Brandeisowi, którzy w roku 1890 opublikowali w „Harvard Law Review” słynny artykuł *The Right to Privacy*<sup>6</sup>.

Przedmiotem publikacji było nadmierne zainteresowanie, z jakim bostońska prasa opisywała prywatne życie rodziny Warrena. Autorzy, analizując orzecznictwo sądów amerykańskich i brytyjskich oraz doktrynę prawa cywilnego, stwierdzili, że decyzje sądów w podobnych sprawach były oparte na szerszej, choć nigdy *expressis verbis* nie wyrażonej podstawie, którą stanowi prawo do prywatności, służące ochronie nie naruszalnej osobowości. Prawo to przysługuje każdemu człowiekowi, także osobie publicznej, dając ochronę przed jawnością społeczną i publiczną, gwarantując *prawo do bycia pozostawionym w spokoju (Right to be let alone)*, aby móc postępować wedle własnej woli<sup>7</sup>.

Prywatność jest ściśle związana z pojęciem interesu własnego jednostki, jej własnego dobra, skorelowanych z aktywnością, jaką podejmuje jednostka na rzecz ich ochrony. Jest domeną autonomicznej aktywności wolnej od kontroli innych<sup>8</sup>. W wąskim znaczeniu prywatność stanowi pewnego rodzaju stan niezależności, w którego ramach jednostka może decydować o zakresie i zasięgu udostępniania i przekazywania innym osobom informacji o swoim życiu.

Dysponowanie przez jednostkę wpływem informacji o niej samej jest istotą konstrukcji prywatności<sup>9</sup>.

Prywatność – w szerokim znaczeniu – to swoboda podejmowania decyzji o ważnych życiowych sprawach jednostki, bez nacisku ze strony osób trzecich. Prywatność jest tu utożsamiana z:

- wolnością niepożądaną stymulacji;
- ochroną przed natarczywą obserwacją;

<sup>6</sup> S.D. Warren, L.D. Brandeis, *The Right to Privacy*, „Harvard Law Review” 1980, v. 4, s. 193.

<sup>7</sup> M. Ossowska, *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa 1976.

<sup>8</sup> J. Wawrzyniak, *Prawo do prywatności. Zarys problematyki*, Warszawa 1994, s. 5.

<sup>9</sup> Tamże, s. 6.

- autonomią w podejmowaniu decyzji dotyczących większości życiowych wyborów;
- prawem do życia z minimalnym stopniem niechcianej ingerencji;
- prawem do bycia pozostawionym samemu sobie<sup>10</sup>.

W tym kontekście, za J. Wawrzyniakiem przez prywatność należy rozumieć taki stan rzeczy, w którym jednostka pozostawiona byłaby samej sobie we wszystkich istotnych sprawach życia fizycznego i duchowego – niezwiązanych z prowadzeniem działalności publicznej – wtedy, gdy ona sama sobie tego życzy i gdy nie stoi to w konflikcie z doniosłymi interesami ogólnymi oraz prawami innych osób<sup>11</sup>.

Taka ogólna definicja daje możliwość elastycznego, a zarazem dynamicznego traktowania prywatności i obejmowania ochroną prawną nowych aspektów życia, gdy tylko taka potrzeba ochrony pojawi się w dostateczny sposób.

Decydują o tym każdorazowo potrzeby społeczne, wyznaczone przez stan świadomości prawnej społeczeństwa, a także zmieniający się stan zagrożenia sfery życia prywatnego jednostki.

Dlatego nie w każdym kraju musi być zapewniona ochrona tych samych wartości dla spełnienia postulatu ochrony prywatności. Różne są katalogi i hierarchie wartości dóbr, których ochrony oczekują społeczeństwa. Różne też są instytucje prawne wykorzystywane do ich ochrony.

W doktrynie prawa wyróżnia się cztery kategorie najżywiej dyskutowanych i najbardziej aktualnych zagrożeń w praktycznej realizacji prawa do prywatności:

- ochronę jednostki przed ustawową regulacją jej życia intymnego;
- ochronę jednostki przed dowolnością w gromadzeniu, opracowywaniu danych dotyczących jej życia prywatnego;
- ochronę jednostki przed publikowaniem przez środki społecznego przekazu informacji o jej życiu prywatnym;
- ochronę jednostki przed stosowaniem urządzeń podsłuchowych i nagrywających dla uzyskania informacji<sup>12</sup>.

### Istota prywatności

Analiza zagrożeń prawa do prywatności jest niemożliwa bez omówienia istoty prywatności. Ciekawą koncepcję określenia istoty tego dobra proponuje S. Bok w kontekście badań nad tajemnicą<sup>13</sup>. Bok stwierdza, że prywatność i tajemnica są ściśle ze sobą związane i zarazem zasadniczo różne.

Tajemnica może obejmować szereg sfer ludzkiej aktywności i mieć wiele pokiewnych denotacji, takich jak: nienaruszalność miru domowego, intymność, prywatność,

---

<sup>10</sup> M. Safjan, op. cit., s. 253.

<sup>11</sup> J. Wawrzyniak, op. cit., s. 8.

<sup>12</sup> W. Sokolewicz, *Prawo do prywatności*, [w:] *Prawa człowieka w Stanach Zjednoczonych*, pod red. L. Pastusiaka, Warszawa 1985, s. 253.

<sup>13</sup> Por. S. Bok, op. cit., s. 5 i nn.

milczenie, sekret, zakaz. Istotą tajemnicy jest zamierzone zatajenie. To, co jest osobiste i dotyczy ludzkiej działalności i aktywności, nie zawsze jest tajemnicą. Zdarzenia i przeżycia dnia codziennego zwykle nie są celowo zatajane, chociaż nie zawsze są też upubliczniane, tak by każdy mógł je oglądać.

Tajemnica może być źródłem prywatności albo jej rodzajem, jeśli prywatność jest stanem bycia chronionym przed niepożądaną ingerencją innych. Tajemnica jednak, chociaż jej wykorzystanie przez jednostkę może być rozszerzone, wymaga zawsze precyzyjnego określenia jej zakresu i przedmiotu, który podlega utajnieniu. Prywatność ma inny charakter, nie wymaga takiego uściślenia. Jest to raczej sposób życia, stan świadomości, psychologiczna potrzeba, warunek, by życie mogło cieszyć<sup>14</sup>.

Prywatność realizuje ludzkie potrzeby, oferuje samoobronę przeciwko przeciwnościom losu, gdyż daje komfort i poczucie własnej tożsamości.

Według tej koncepcji prywatność nie oznacza, że jest coś do ukrycia, a już na pewno nie ukrywa wstydliviego sekretu. Ochrona i zachowanie swojej prywatności pozwala bowiem na kontrolę nad samym sobą. Wiąże się z realizacją takich pojęć, jak samorealizacja i poczucie własnej godności, poczucie bezpieczeństwa, autonomii i tożsamości, integralności i nietykalności osobistej. Konsekwencjami negacji prywatności są: poczucie bezbronności i obnażenia, strachu i zakłopotania, dezorientacji, rozpaczliwego położenia i niepokoju emocjonalnego<sup>15</sup>.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt, otóż nie można wiązać prywatności zbyt ściśle z indywidualnym spojrzeniem na samego siebie, gdyż ochrona prywatności przez jednostkę może doprowadzić do stanu izolacji w społeczeństwie.

Sandra Marshall zwraca uwagę na fakt, że w rozważaniach nad istotą prywatności nie uwzględnia się teorii solipsyzmu mówiącej, iż:

Osobowość jest wytworem społecznym. Nasze poczucie tożsamości wynika ze współistnienia z innymi osobnikami w społeczeństwie. Myśli i uczucia, które są moje muszą być rozpoznawalne jako moje przez innych, jeśli ma się poczucie ich jako własnych, a zatem ma się poczucie własnej tożsamości<sup>16</sup>.

Teoria ta zakłada, że wspólnota z innymi wydaje się wspólnotą nie związków, lecz antagonizmów. Antagonizmów między ja–inni. Rozpoznanie tego „ja” przez innych nie oznacza wcale poznania osobowości i tożsamości jednostki. Ponieważ istnieją tylko ja sam, a wszystko inne jest moim złudzeniem<sup>17</sup>.

Relacja „ja–inni” jest niewątpliwie skomplikowana. Każde życie ludzkie to życie jednostki, a jednak życie jednostki jest faktycznie publiczne i socjalne. Jesteśmy, jako jednostki, ściśle ze sobą powiązani we wszystkich sferach życia. W rezultacie życie stanowi równowagę pomiędzy zewnętrżnością życia w społeczeństwie i tym wewnętrżnym schronieniem, które nazywamy prywatnością.

<sup>14</sup> Por. A. Belsey, op. cit., s. 81.

<sup>15</sup> Por. W.L. Rivers, C. Mathews, *Etyka środków przekazu*, Warszawa 1995.

<sup>16</sup> S.E. Marshall, *Public Bodies, Private Selves*, „Journal of Applied Philosophy” 1988, v. 5, s. 147 i nn.

<sup>17</sup> Tamże, s. 152.

Idealem powinna być równowaga między tą zewnętrżnością i wewnętrżnością, z wyłączeniem wrogości między nimi.

Istota owej równowagi jest wyraźnie różna dla różnych ludzi. Brak równowagi w obu kierunkach, czyli w tworzeniu osobowości ekshibicjonisty bądź odludka, może być patologią. Innym powodem do negacji ponadindywidualnej teorii osobowości w kontekście prywatności jest to, że sama prywatność nie wymaga odosobnienia, wyizolowania, prywatność bowiem nie zawsze bywa związana z warunkami życia samej tylko jednostki<sup>18</sup>. Tak, jak tajemnica, prywatność może być wspólna dla kilku jednostek, np. prywatność kochanków, rozmowa dwojga ludzi.

W rzeczywistości więc nasze życie wśród innych ludzi jest „prywatnością dzieloną” z tymi ludźmi. Niemniej jednak, chociaż prywatność można dzielić, zawsze pozostaje osobista, w tym sensie, że jest niezbędnym warunkiem życia ludzi, pojedynczych istot społecznych<sup>19</sup>.

### Przesłanki ochrony prywatności

Jak to już zostało powiedziane, istota prywatności wiąże się z poczuciem godności każdego człowieka. Uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej stanowi podstawę praw człowieka<sup>20</sup>. Analiza zatem pojęcia godności, uzasadnienie jej wartości są niezbędne dla zrozumienia i wyjaśnienia prawa do prywatności i przesłanek jej ochrony. W etyce współczesnej M. Środa wyróżnia trzy zasadnicze sposoby użycia słowa godność<sup>21</sup>.

Po pierwsze, nawiązując do tradycji Kanta, mówi się o godności jako wartości ogólnej – jako o cesze przysługującej każdemu-bez wyjątku-człowiekowi. W tym znaczeniu określenia: „być osobą”, „być człowiekiem”, „mieć godność” oznaczają właściwie to samo – pewien szczególny układ wartości, który powoduje, że człowiek jest traktowany jako „cel sam w sobie”. To znaczenie godności możemy określać ogólnym mianem człowieczeństwa. Po drugie, godność jest traktowana jako szczególna właściwość jednostki ludzkiej. Mieć godność to tyle, co mieć podstawy szacunku dla samego siebie i prawo do szacunku ze strony innych. Jest to godność własna albo godność osobista. Po trzecie, o godności można mówić w określonych kontekstach społecznych czy politycznych, kiedy słowo „godność” występuje z reguły w powiązaniu z konkretną rolą lub zawodem<sup>22</sup>.

Należy jeszcze zaznaczyć, iż wielu filozofów utożsamia godność człowieka z jego wartością w ogóle. Godność jest dla nich wartością podstawową, niewymagającą żadnej definicji. Wyraża ona samą naturę człowieka, jego istotę. Koncepcja ta znalazła

<sup>18</sup> Tamże, s. 153.

<sup>19</sup> Por. B. Michalski, op. cit., s. 51.

<sup>20</sup> Por. P. Dutkiewicz, *Moralne uzasadnienie praw człowieka*, [w:] *Etyka a prawo i praworządność*, pod red. J. Pawlicy, Kraków 1998, s. 28.

<sup>21</sup> Por. M. Środa, *Idea godności w kulturze i etyce*, Warszawa 1993.

<sup>22</sup> Por. Z. Szawarski, *Godność i odpowiedzialność*, „Studia Filozoficzne” 1983, nr 8–9, s. 93.



najpełniejszy wyraz w filozofii Kanta: Istoty rozumne nazywamy osobami, ponieważ już ich natura wyróżnia je jako cele same w sobie<sup>23</sup>.

Człowiek w tej koncepcji tym się różni od świata rzeczy, że jest osobą. Osoba zaś w przeciwieństwie do rzeczy posiada bezwzględną wartość przyrodzoną, zwaną godnością albo człowieczeństwem. Tak rozumiana godność opiera się na autonomii woli człowieka. Na stanowieniu przez niego norm dla swego postępowania. Zdaniem Kanta, autonomia woli jest jedynym pryncypium wszelkich praw moralnych i odpowiadających im obowiązków<sup>24</sup>. Autonomia ta stanowi szczególnie etos praw człowieka.

Godność człowieka jest więc wartością fundamentalną i niestopniowalną, jest racją, której bezwzględny charakter ma służyć ochronie człowieka przed wszystkim tym, co chce nim zawładnąć, użyć go instrumentalnie lub zniszczyć. Przekonanie, że człowiek jest osobą, celem samym w sobie, ma zawsze dowodzić, że człowieczeństwo to wartość i nikt nie może decydować o tym, komu człowieczeństwo to ma przysługiwać, a komu nie. Skoro zatem uznanie godności przysługuje każdemu człowiekowi, to tym samym nakłada na innych obowiązek respektowania tej natury człowieka. Jeżeli bowiem każdy ma moralne prawo do szacunku, to wynika z tego, że wszyscy mamy moralny obowiązek postępować w taki sposób, aby nie unicestwić tkwiącego w innej osobie człowieczeństwa<sup>25</sup>.

Godność oznacza, że człowieka nigdy nie można traktować instrumentalnie ani przedmiotowo, na przykład jako dobrze sprzedający się produkt komercyjnych mediów<sup>26</sup>. Godność daje mu prawo do samostanowienia o sobie, w tym także o sferze prywatnej.

### Granice ingerencji w prywatność

Sfera prywatności jest sferą najbliższą człowiekowi. Jest sferą wyłączności – w jej ramach jednostka powinna być pozostawiona samej sobie, aby mogła swobodnie decydować o tym, w jakim stopniu i zakresie dopuścić innych do swych własnych spraw. Nienaruszalność tak określonej sfery życia prywatnego jest wartością, która wiąże się z integralnością człowieka. Zapewnia jednostce możliwość zachowania niezależności i indywidualności<sup>27</sup>.

Nienaruszalność życia prywatnego zapewnia ochronę przed wkroczeniem w tę sferę i przed rozpowszechnianiem informacji dotyczącej tej sfery. Ochrona życia prywatnego w rozumieniu art. 23 i 24 kodeksu cywilnego, jest ochroną przed ingerencją osób trzecich.

<sup>23</sup> I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, przeł. J. Gałęcki, Warszawa 1972, s. 58.

<sup>24</sup> I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, przeł. Cz. Porębski, Kraków 1992, s. 111.

<sup>25</sup> P. Dutkiewicz, op. cit., s. 29.

<sup>26</sup> Por. T. Kononiuk, *Informacja jako towar*, PUG nr 7–8/2000, s. 38–41.

<sup>27</sup> Por. J. Sobczak, op. cit., s. 272 i nn.

Jak jednak wyznaczyć granicę, której przekroczenie zakłóca sferę prywatności? Gdzie ta granica przebiega? Trudność polega na tym, że życie prywatne to także ta część życia jednostki, a która sama w sobie jest dostępna na co dzień innym ludziom. Sfera prywatności, zdaniem A. Kopffa, obejmuje: życie rodzinne i sąsiedzkie, życie w gronie przyjaciół, a także stosunek do kolegów z pracy<sup>28</sup>. Sfera prywatności rozciąga się zatem do pewnego stopnia także na sferę powszechnej dostępności. Życie prywatne toczy się również poza murami wąsko pojmowanego domu.

Według A. Kopffa, granicę tę można wyznaczyć za pomocą kryterium „usprawiedliwionego zainteresowania”. Zainteresowanie to jest zaś wtedy usprawiedliwione, *gdy fakty, odnoszące się do cudzego życia prywatnego, dotyczą społeczeństwa lub pewnych jego kręgów i gdy za zainteresowaniem tym przemawiają takie czynniki, jak dobro nauki, kultury itp.*<sup>29</sup>

Kryterium „usprawiedliwionego zainteresowania” nie rozstrzyga jednak jednoznacznie, gdzie przebiega granica sfery prywatności. Raczej określa, od którego momentu sfera ta nie korzysta z ochrony.

Bardziej precyzyjne może okazać się kryterium pozwalające wytyczyć granicę prywatności tam, gdzie życie prywatne jednostki zaczyna dotyczyć innych ludzi, gdzie dochodzi do styczności z innymi dobrami i wartościami. Z jednej strony mamy prawa podmiotowe jednostki, chroniące jej prywatność, indywidualność, tożsamość i odrębność, z drugiej zaś – odpowiedzialność w stosunku do drugiego człowieka, społeczności, w której dana osoba funkcjonuje<sup>30</sup>.

Są to dwa podstawowe wymiary ludzkiej egzystencji. W tym drugim wymiarze życie prywatne jednostki styka się z dobrami i wartościami innych osób. Styczność ta powoduje, że „życie prywatne” nie jest już życiem prywatnym w dosłownym znaczeniu tego słowa, dotyczy bowiem innych ludzi.

Próby zdefiniowania granic prywatności znajdujemy także w orzecznictwie.

W uzasadnieniu wyroku SN z 6 grudnia 1990 roku<sup>31</sup> czytamy, że prywatność jest „dziedziną życia osobistego i rodzinnego”, dziedziną, której „tajemna natura” sprawia, że tylko w szczególnych sytuacjach można uczynić z niej przedmiot publicznego zainteresowania. Sentencja wyroku SN z 19 stycznia 1987 roku<sup>32</sup> sprowadza się z kolei do przekonania, że prywatne życie to:

odbicie osobowości i całego życia wewnętrznego jednostki i nie może być przedmiotem zainteresowania osób postronnych.

---

<sup>28</sup> A. Kopff, op. cit., s. 34 i nn.

<sup>29</sup> Tamże, s. 35.

<sup>30</sup> Por. M. Safjan, *Ochrona danych osobowych w pracach Rady Europy*, Warszawa 1992, s. 83.

<sup>31</sup> OSP 1992, z. 10, poz. 214.

<sup>32</sup> Niepublikowane

W przytoczonych orzeczeniach zwraca się uwagę na nienaruszalność tej sfery, w której ludzie dążą do odosobnienia – to dążenie powinno być wartością chronioną, wyznaczającą granice ingerencji. Granice te określa każda jednostka, ma ona bowiem prawo decydować o tym, w jakim zakresie chce dopuścić innych do swych spraw, a w jakim chce się od innych odosobnić, realizując własną koncepcję egzystencji<sup>33</sup>.

Prawo do prywatności nie ma jednak charakteru absolutnego, ponieważ taka jest jego istota i ona też powoduje, że jest ono w kolizji np. z prawem do informacji, wolnością wypowiedzi, interesem publicznym. I chyba najpełniej granice tego prawa określił i zarazem wyznaczył SN<sup>34</sup>, stanowiąc, iż: *prawidłowe relacje między interesem ogólnym a interesem jednostki w sferze dóbr osobistych nie mogą być naruszone w sposób krzywdzący jednostkę ludzką...*

---

<sup>33</sup> Por. M. Safjan, op. cit., s. 83.

<sup>34</sup> Wyrok z 18 I 1984, I CR 400/83.

MICHAŁ ZAREMBA

Boundaries  
of Access  
to Public Persons'  
Private Information

Granice prawa  
obywateli do  
informacji o życiu  
prywatnym osób  
prowadzących  
działalność publiczną

KEY WORDS

privacy, public person, freedom of the press, freedom of speech

SŁOWA KLUCZOWE

prywatność, osoba publiczna, wolność prasy, wolność wypowiedzi

ABSTRACT

This article attempts to establish, based on domestic and European Human Rights Tribunal (Strassburg) jurisdiction, the boundaries of public opinion rights to information about the private matters of public persons. According to the author, the scope of disclosure should not be extended, justified by 'activity in interest of the public' not present in any article so far. The key issue will then be Art. 14, sec. 6 of Press Law.

STRESZCZENIE

Niniejszy artykuł stanowi próbę ustalenia (na podstawie orzecznictwa sądów krajowych oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu) granic prawa opinii publicznej do informacji o życiu prywatnym tzw. osób publicznych. Zdaniem autora, zakres tej jawności nie może być poszerzany w oparciu o pozaustawowy kontratyp „działania w interesie publicznym”. Podstawową rolę w tej kwestii będzie więc odgrywał przepis art. 14 ust. 6 prawa prasowego.

**P**rawo, o którym mowa w tytule, może być rozumiane w dwojaki sposób: jako roszczenie o udzielenie informacji oraz jako pewnego rodzaju metafora, używana przez doktrynę i orzecznictwo w kontekście interpretacji przepisów przewidujących ograniczenia prawa do prywatności. Tylko w przypadku pierwszego z przedstawionych znaczeń mamy do czynienia z prawem podmiotowym, które może być realizowane przed sądem. Aktualnie roszczenie tego typu, chociaż o nieco węższym zakresie zastosowania, bo dotyczącym wyłącznie osób pełniących funkcje publiczne, przewiduje ustawa z 6 września 2001 roku o dostępie do informacji publicznej<sup>1</sup>. Natomiast realizacja prawa opinii publicznej w drugim znaczeniu sprowadza się do tego, że jakiś podmiot – przede wszystkim środki społecznego przekazu – może, korzystając z wolności wypowiedzi, ingerować w prywatność innej osoby. Innymi słowy „prawo” to wskazywane jest jako uzasadnienie moralne dla takiej ingerencji.

Niniejsza dysertacja poświęcona będzie głównie prawu pojmowanemu w ten drugi – „abstrakcyjny” – sposób, trzeba wszakże dodać, że łączy się ono ściśle ze wspomnianym uprawnieniem.

Samo pojęcie „prywatności” budzi kontrowersje nie tylko wśród prawników, ale także psychologów i socjologów. Zgadzą się oni jedynie co do tego, iż termin ten każdorazowo wymaga relatywizacji co do czasu i miejsca. Pomimo ogromnej liczby publikacji poświęconych temu problemowi, nadal brakuje definicji prywatności, która nie byłaby ani zbyt wąska, ani zbyt szeroka i równocześnie odznaczałaby się właściwą precyzją. Wynika to z faktu, iż intuicje językowe związane z tym terminem są dosyć niejasne i nie dają się porządkować według jakiejś prostej, ogólnej idei. Ponadto z uwagi na różnego rodzaju konotacje ideologiczne, związane z analizowanym pojęciem, proponowane objaśnienia mają często bardziej charakter normatywny aniżeli opisowy, przez co wskazują raczej nie na to, czym jest prywatność, ale na to, co

---

<sup>1</sup> Por. art. 2 ust. 1 w zw. z art. 5 ust. 2. zd. II.

zasługuje na ochronę z tego tytułu<sup>2</sup>. Z tych powodów wyrażane są niekiedy wątpliwości co do możliwości skonstruowania użytecznej definicji pojęcia prywatności<sup>3</sup>. Według niektórych autorów, nie jest to nawet konieczne, ponieważ daje się ono zredukować do bardziej szczegółowych interesów<sup>4</sup>. Za dominujące w literaturze przedmiotu należy uznać jednak stanowisko antyredukcjonistyczne.

Poszczególne koncepcje definicyjne różnią się między sobą już samym sposobem określenia kategorii ontologicznej prywatności. W nauce amerykańskiej najczęściej pojęcie to charakteryzuje się jako zdolność kontrolowania dostępu innych osób do własnej osoby<sup>5</sup> lub też jako pewien stan (*condition*) takiego ograniczonego dostępu<sup>6</sup>.

Podstawowy zarzut, jaki można formułować w stosunku do tego pierwszego zapamiętania, sprowadza się do stwierdzenia, że jest ono zbyt niejasne, ponieważ nie precyzuje, do jakiego stopnia możemy regulować ingerencję innych podmiotów w sferę naszej autonomii. Gdyby przyjąć, że mamy w tym zakresie pełną kontrolę, definicja ta byłaby w oczywisty sposób zbyt szeroka<sup>7</sup>.

U podstaw przeciwstawnego ujęcia leży założenie, że jesteśmy w stanie opisać zmianę stanu, którą można by określić jako utratę prywatności<sup>8</sup>. Wadę tego podejścia stanowi trudność w skonstruowaniu ogólnej formuły deskrypcyjnej i – w związku z tym – ryzyko popadnięcia w nadmierną kazuistykę. Dlatego, aby nadać definicji prywatności uniwersalny charakter, często uzupełnia się ją o elementy normatywne. Odbywa się to poprzez odwołanie do takich pojęć, jak „intymność”, „integralność”, „osobowość” czy „godność”<sup>9</sup>. Trzeba wszakże odnotować, że taka praktyka grozi uwikłaniem w spory ideologiczne oraz popełnieniem błędu *ignotum per ignotum*.

---

<sup>2</sup> Por. M. Powers, *A Cognitive Definition of Privacy*, „Law and Philosophy” 1996, vol. 15, nr 4, s. 370.

<sup>3</sup> Jest to przyczyna, z powodu której sądy brytyjskie przez długi czas odmawiały stwierdzenia istnienia prawa do prywatności, por. R. Wacks, *The Poverty of „Privacy”*, „The Law Quarterly Review” 1980, vol. 96, January, s. 73 i n.; sytuację tę zmieniło dopiero wejście w życie ustawy o prawach człowieka z 1998 r., por. E.M. Barendt, *The Protection of Privacy and Personal data and the Right to Use One’s Image and Voice: When Does the Dissemination of Information Become an Interference with Person’s Life ?*, s. 60, [w:] „Freedom of Expression and the Right to Privacy”. Conference Reports. Strasbourg Conference 23 IX 1999, www.coe.int

<sup>4</sup> Por. J.J. Thomson, *The Right to Privacy*, „Philosophy and Public Affairs” 1975, vol. 4, s. 308–313; H. Gross, *The Concept of Privacy*, „New York Law Review” 1967, vol. 42, s. 53.

<sup>5</sup> Por. R.B. Parker, *A Definition of Privacy*, Rutgers Law Review 1974, Vol. 27, s. 281, cyt. za: J. Elford, *Trafficking*, s. 747–748.

<sup>6</sup> Por. M. Powers, *A Cognitive Access*, s. 372–373; J. Elford, *Trafficking in Stolen Information: A „Hierarchy of Rights” Approach to the Private Facts Tort*, „The Yale Law Journal” 1995, vol. 105, s. 747–748.

<sup>7</sup> Por. D.J. Solove, *Conceptualizing Privacy*, „California Law Review” 2002, vol. 90, s. 1104 i nn.

<sup>8</sup> Por. R. Gavison, *Privacy and the Limits of Law*, „Yale Law Review” 1980, vol. 89, s. 347.

<sup>9</sup> Por. D.J. Solove, *Conceptualizing Privacy*, s. 1116 i nn.; przykładowo w opinii E. J. Blousteina prywatność jest pojęciem chroniącym przed napaścią na osobowość człowieka, [w:] *Privacy as An Aspect of Human Dignity: An Answer to Dean Prosser*, „New York Law Review” 1964, vol. 39, s. 974.

W literaturze amerykańskiej nie ma również zgody co do tego, jakie wymiary składają się na analizowane pojęcie. Zdaniem większości autorów, wiąże się ono głównie z możliwością odosobnienia i sferą informacji. Inni mówią też o prywatności decyzyjnej czy formacyjnej, rozumianej jako stan pozostawienia w spokoju naszych umysłów<sup>10</sup>. Zbyt dalekie rozszerzanie zakresu tego terminu może jednak spowodować, iż stanie się on synonimem pojęcia wolności<sup>11</sup>.

W wielu państwach systemu *common law* (np. USA, Kanada, Nowa Zelandia) utrzymała się linia orzecznicza, zgodnie z którą prywatność chroniona jest jedynie w sytuacjach, w których można w sposób rozsądny jej się spodziewać (*reasonable expectations of privacy*). Jak się wydaje, podejście to ma służyć obiektywizacji ochrony, ponieważ przesłanką jej udzielenia nie jest już wyłącznie subiektywne odczucie osoby domagającej się interwencji organów państwa. Zdaniem sądów, oczekiwanie prywatności jest co do zasady nieuzasadnione w miejscach publicznych<sup>12</sup>.

W polskiej nauce prawa, przynajmniej jeśli chodzi o doktrynę prawa cywilnego, dyskusję na temat prawa do prywatności zapoczątkował A. Kopff. W swoich dwóch publikacjach<sup>13</sup> autor ten, inspirowany przez dorobek doktryny niemieckiej, wyróżnił trzy sfery życia jednostki: sferę intymności, na którą składa się (...) *zakres faktów dotyczących jednostki i jej przeżyć, który w zasadzie nie jest przez nią ujawniany nawet osobom najbliższym, i którego „odstąpienie” przed kimkolwiek wywołuje zawsze uczucie wstydu, zakłopotania i udręki*<sup>14</sup>; prywatności, obejmującą także sferę życia społecznego, oraz sferę powszechnej dostępności, składającą się z dwóch zakresów: zakresu możliwości publicznego zaznajamiania się z faktami dotyczącymi innych osób, jednakże bez uprawnienia do publicznego ich rozpowszechniania, oraz zakresu możliwości publicznego rozpowszechniania tych faktów<sup>15</sup>.

<sup>10</sup> S. Scoglio, *Transforming Privacy: A Transpersonal Philosophy of Rights*, Westport, Conn.-London: Praeger 1998, s. 1–2, cyt. za: K. Motyka, *Spory wokół prawa do prywatności – na przykładzie Stanów Zjednoczonych*, [w:] *Prawo do prywatności. Aspekty prawne i psychologiczne*, Lublin 2001, s. 39.

<sup>11</sup> J. W. DeCew odpiera ten zarzut, argumentując, iż wolność odnosi się raczej do kwestii możliwości podejmowania decyzji, podczas gdy prywatność jest związana z ich właściwością, [w:] *The Scope of Privacy in Law and Ethics*, „Law and Philosophy” 1986, vol. 5, s. 165.

<sup>12</sup> Por. E. Paton-Simpson, *Privacy and the Reasonable Paranoid: the Protection of Privacy in Public Spaces*, „University of Toronto Law Journal” 2000, vol. 50, s. 305 i n.

<sup>13</sup> Por. *Koncepcja praw do intymności i prywatności życia osobistego (zagadnienia konstrukcyjne)*, „Studia Cywilistyczne” 1972, t. 20 oraz: *Obrona sfery życia prywatnego w świetle doktryny i orzecznictwa*, „Zeszyty Naukowe UJ” 1982, nr 100.

<sup>14</sup> Por. A. Kopff, *Koncepcja praw do intymności i do prywatności życia osobistego*, [w:] S.C. 1972, t. XX, s. 33.

<sup>15</sup> Tamże, s. 32. Zastrzeżenie autora co do zakazu publicznego rozpowszechniania informacji o niektórych faktach, wchodzących w sferę powszechnej dostępności, zdaje się korespondować z tezą E. Paton-Simpson, zgodnie z którą „publiczność” i „prywatność” nie są pojęciami wzajemnie się wykluczającymi, a raczej wyznaczają pewne ekstrema *continuum*. W opinii tej autorki również informacja „publiczna”, w znaczeniu jej powszechnej dostępności może być chroniona, jeżeli istnieje prawdopodobieństwo, że publikacja tej informacji spowodowałaby jej szerokie rozpowszechnienie i równocześnie, z punktu widzenia osoby rozsądnej, efekt taki był-

W opinii autora, prywatność i intymność stanowią pewien typ szczególnej sytuacji, ze względu na którą prawo udziela ochrony jednostkowym dobrom osobistym, położonym w jej obrębie, przy czym w przypadku intymności ochrona ta miałaby charakter bezwzględny<sup>16</sup>.

Ponadto, jak twierdzi A. Kopff, sferę życia prywatnego można również traktować jako jedno z dóbr osobistych, stanowiące jednak kategorię nadrzędną nad pewną ich grupą<sup>17</sup>. Dobro to definiuje wspomniany autor jako (...) *to wszystko, co ze względu na uzasadnione odosobnienie się jednostki od społeczeństwa służy jej do rozwoju fizycznej i psychicznej osobowości oraz zachowania osiągniętej pozycji społecznej*<sup>18</sup>.

Koncepcja sfer została powszechnie zaaprobowana w doktrynie i orzecznictwie<sup>19</sup>, a stawiane jej przez niektórych autorów zarzuty miały raczej charakter krytyki wewnętrznej<sup>20</sup>. Z krytyką zewnętrzną wystąpił jedynie M. Wild, który zaproponował konkurencyjną teorię, zgodnie z którą granice prywatności danej osoby wyznacza ona sama, poprzez stworzenie barier ograniczających dostęp do informacji jej dotyczących<sup>21</sup>. Taki sposób ujęcia prywatności oznacza jej subiektywizację, mimo że, jak podkreśla wspomniany autor, sam fakt naruszenia barier informacyjnych winien być oceniany według kryteriów obiektywnych<sup>22</sup>. Zaprezentowany pogląd niewątpliwie może

---

by niepożądany, [w:] *Private Circles and Public Squeres: Invasion of Privacy by the Publication of „Private Facts”*, „The Modern Law Review” 1998, May, vol. 61, s. 324–326, 338. Pewną wadą tego ujęcia, na co zwraca uwagę zresztą sama autorka, jest to, że trudne może być niekiedy rozróżnienie między naruszeniem prywatności a jego bezprawnością; zob. też N.D. Leadstrom, *Sanders v. American Broadcasting Companies, Inc.: Does It Mean the End to the Use of Hidden Cameras in Undercover Media Investigations?* [Sanders v. American Broadcasting Companies, Inc., 85 Cal. Rptr. 2D 909 (Cal. 1999)], „Washburn Law Journal” 2000, vol. 40, s. 11–12.

<sup>16</sup> A. Kopff, *Ochrona...*, s. 36–38.

<sup>17</sup> Chodzi tu o takie dobra, jak wizerunek, dobre imię, tajemnica korespondencji, mir domowy itp.

<sup>18</sup> Por. A. Kopff, *Ochrona...*, s. 37. Niezbyt jasne jest natomiast uzasadnienie A. Kopffa, dlaczego nie wyróżnia, co wydawałoby się konsekwentne, nadrzędnego dobra osobistego w postaci intymności. Tamże, s. 39–40.

<sup>19</sup> Por. np. J. St. Piątowski, *Ewolucja ochrony dóbr osobistych*, [w:] *Tendencje rozwoju prawa cywilnego*, pod red. E. Łętowskiej, Wrocław 1983, s. 34; Z. Radwański, *Prawo cywilne. Część ogólna*, Warszawa 2004, s. 163; Z. Bidziński, J. Serda, *Cywilnoprawna ochrona dóbr osobistych w praktyce sądowej*, [w:] *Ochrona dóbr osobistych*, pod red. J. St. Piątowskiego, Wrocław 1986; por. też orzeczenia przytoczone w pracy S. Rudnickiego, *Ochrona dóbr osobistych na podstawie art. 23 i 24 k.c. w orzecznictwie Sądu Najwyższego w latach 1985–1991*, „Przegląd Sądowy” 1992, s. 31 i nn. Trzeba dodać, że pojęciem „sfery życia prywatnego” posługuje się w swoim orzecznictwie dotyczącym art. 8. konwencji europejskiej również Trybunał Europejski w Strasburgu. W opinii sędziów tego trybunału, sfera ta obejmuje nie tylko życie intymne i rodzinne, ale również aktywność zawodową i gospodarczą; por. wyr. z 25.09.2001. (sprawa „P.G. and J.H. v. the United Kingdom”, Hudoc reference, REF00002743, <http://hudoc.echr.coe.int>).

<sup>20</sup> Na przykład A. Szpunar zakwestionował istnienie hermetycznej granicy pomiędzy obiema sferami oraz postulat bezwzględnej ochrony intymności, [w:] *O ochronie sfery życia prywatnego*, „Nowe Prawo” 1983, nr 3–4, s. 6 i nn. Generalnie odrzucony został również pogląd głoszący nadrzędność prywatności nad innymi dobrami osobistymi.

<sup>21</sup> Por. *Ochrona prywatności w prawie cywilnym (Koncepcja sfer a prawo podmiotowe)*, „Państwo i Prawo” 2001, nr 4, s. 66 i nn.

<sup>22</sup> Tamże, s. 71.



wydawać się kuszący ze względu na swoją prostotę i łatwość uzyskania w oparciu o niego jednoznacznych rozstrzygnięć. Trudno jednak zgodzić się z podstawową dla wszystkich tego typu koncepcji kontroli tezą, że *prywatność przejawia się przede wszystkim w akcie dyspozycji*<sup>23</sup>, wynikające z tego założenia konsekwencje byłyby bowiem niemożliwe do zaakceptowania dla każdego przeciętnego członka społeczności. Przykładowo, nie można zaakceptować zapatrywania wspomnianego autora, iż z momentem przekazania intymnych informacji osobie, która nie jest zobligowana na podstawie prawa do zachowania ich w tajemnicy, mogą one być swobodnie rozpowszechniane<sup>24</sup>. Problemy te można próbować obejść, przyjmując istnienie po stronie osoby uprawnionej domniemanego braku zgody na dalsze rozpowszechnianie treści zwierzeń. Rozwiązanie takie stanowiłoby jednak w gruncie rzeczy ukrytą formę stosowania koncepcji sfer.

Reasumując, wypada przyznać rację Sądowi Najwyższemu, który w wyroku z 24 maja 1999 roku podkreślił, iż (...) *przy wykładni prywatnej sfery życia uwzględnić należy konkretne okoliczności, charakteryzujące określoną sytuację*<sup>25</sup>.

Wydaje się, że jeśli chodzi o prywatność informacyjną, można, w zależności od charakteru norm ustanowionych przez ustawodawcę lub wypracowanych w orzecznictwie, wyróżnić dwa modele jej ochrony. Pierwszy z nich, „amerykański”, opiera się na balansowaniu interesów uwikłanych w konkretną sytuację. Rozstrzygając konflikt między nimi, sąd bierze pod uwagę tzw. wartość informacyjną (*newsworthiness*) danej informacji<sup>26</sup>. W ramach konkurencyjnego modelu „niemieckiego” wyróżnia się natomiast kategorię osób publicznych, których prawo do prywatności może być w pewnych przypadkach ograniczone, oraz kategorię osób niepublicznych, cieszących się prawem do prywatności, niepodlegającym takiemu limitowaniu. Przedstawione ujęcie ma charakter teoretyczny, w praktyce bowiem różnice między oboma modelami mogą się często zacierać. Przykładowo, w modelu niemieckim kategorię osób publicznych dzieli się dodatkowo na podkategorie absolutnych i względnych osób publicznych<sup>27</sup>, których ochrona jest zróżnicowana. W obrębie danej kategorii przepro-

<sup>23</sup> Tamże, s. 66.

<sup>24</sup> Uzasadniając to stanowisko, M. Wild stwierdza, iż (...) *trudno wymagać od innych większej dbałości o dobro osobiste zainteresowanego niż wykazywana przez niego. Zaraz potem dodaje jednak, co znamienne, że w wyjątkowych wypadkach możliwe jest przyznanie ochrony takiej osobie*. Tamże, s. 71.

<sup>25</sup> OSNC 1999, z. 12, poz. 212.

<sup>26</sup> Por. np. C. L. Crisci, *All the World is Not a Stage: Finding a Right to Privacy in Existing and Proposed Legislation*, „New York University School of Law Journal of Legislation and Public Policy” 2002, Vol. 6, s. 214–227; D. C. Adkins, *Right to Privacy?: Why the Private Facts Tort Cannot Coexist with the First Amendment*, „First Amendment Law Review” 2004, vol. 2, s. 325–350.

<sup>27</sup> W terminologii sądów niemieckich określa się je mianem *Die absolute und relative Personen der Zeitgeschichte*, por. M. Puwalski, *Prawo do prywatności osób publicznych*, Warszawa 2003, s. 99 i nn. Również niektóre amerykańskie sądy oraz przedstawiciele tamtejszej doktryny prawa, konstruują kontratyp, związany z publikacją informacji prywatnych, dotyczących osób publicznych, jednak ze względu na niewielką ilość tego typu procesów instytucja ta nie

wadza się też wspomniany proces wyważania, charakterystyczny dla modelu „amerykańskiego”. Z kolei ten ostatni model może upodabniać się do swojego „konkurenta” w przypadku posługiwania się przez sądy w uzasadnieniach wyroków swoistym dla niego pojęciem „osoby publicznej”. Poza tym „publiczność” bohatera materiału prasowego stanowi, rzecz prosta istotny czynnik brany pod uwagę przez te sądy podczas wyrokowania. Z tych właśnie względów ustalenie funkcjonującego w danym systemie prawnym rozwiązania może budzić niekiedy dyskusje.

Kwestia ta jest sporna również w naszym kraju, co jednak wynika z zupełnie innych przyczyn. Źródłem tego sporu jest mianowicie rozbieżność poglądów doktryny na temat dopuszczalności powoływania się na okoliczność działania w interesie publicznym lub uzasadnionym interesie prywatnym jako generalną przesłankę wyłączenia bezprawności naruszenia dóbr osobistych. Tezę o dopuszczalności stosowania wskazanego kontratypu akceptują m.in. A. Szpunar<sup>28</sup>, J.S. Piątowski<sup>29</sup>, I. Dobosz<sup>30</sup>, S. Dmowski<sup>31</sup> i J. Wierciński<sup>32</sup>. Wydaje się też ona ugruntowana w orzecznictwie<sup>33</sup>. Przeciwnicy tej koncepcji zarzucają jej natomiast, że jest pozbawiona podstawy prawnej, przez co jej stosowanie przez sądy oznacza naruszenie zasad zamkniętego systemu źródeł prawa i podziału władzy<sup>34</sup>. Zgodnie z pierwszą z tych zasad, jedynie określone w ustawie zasadniczej źródła prawa mogą stanowić podstawę ingerencji w sytuację prawną obywatela, w nich więc też sądy winny szukać oparcia dla swoich rozstrzygnięć. W odniesieniu do prawa do ochrony prywatności przed naruszeniami, dokonywanymi przez środki społecznego przekazu, podstawowe znaczenie miałby art. 14 ust. 6 ustawy z 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe<sup>35</sup>. Stosownie do treści tego

---

odgrywa większej roli; por. J. Elford, *Trafficking*, s. 730, przypis 13; wspomniany status ma natomiast podstawowe znaczenie w prawie amerykańskim dla kwestii ochrony czci; por. wyr. SN w spr. „*Gertz v. Robert Welch, Inc.*”, 418 U.S. 323, 1974.

<sup>28</sup> Por. A. Szpunar, *Ochrona dóbr osobistych*, Warszawa 1979, s. 161; tenże, *Zadośćuczynienie za szkodę niemajątkową*, s. 142.

<sup>29</sup> Por. *Ewolucja ochrony dóbr osobistych*, [w:] *Tendencje rozwoju prawa cywilnego*, Wrocław 1983, s. 44.

<sup>30</sup> Por. *Działanie w obronie uzasadnionego interesu jako okoliczność wyłączająca bezprawność naruszenia dóbr osobistych*, [w:] *Dobra osobiste i ich ochrona w polskim prawie cywilnym*, Wrocław, 1986, s. 289 i nn.

<sup>31</sup> Por. S. Dmowski, S. Rudnicki, *Komentarz do Kodeksu cywilnego*, Warszawa 2002, s. 96.

<sup>32</sup> Por. *Niemajątkowa ochrona czci*, Warszawa 2002, s. 165 i nn.

<sup>33</sup> Por. np. wyr. SN z 19 X 1989 r., OSP 1990, z. 11–12, poz. 377; wyr. z 26 II 2004 r., OSN 2003, nr 2, poz. 24; wyr. SN z 16 IV 2002, OSN 2003, nr 4, poz. 56.

<sup>34</sup> Por. S. Grzybowski, *System Prawa Cywilnego*, t. I (wyd. II), s. 301; A. Cisęk, *Dobra osobiste i ich niemajątkowa ochrona w kodeksie cywilnym*, Wrocław 1989, s. 102; Z. Radwański, *Koncepcja praw podmiotowych osobistych*, „Ruch Prawniczy Ekonomiczny i Społeczny” 1988, z. 2, s. 11 i nn.; M. Pazdan, [w:] K. Pietrzykowski, KC. Komentarz, Warszawa 2002, art. 24, Nb. 1–6; M. Zaremba, *Dziennikarskie prawo do informacji* (maszynopis rozprawy doktorskiej), Warszawa 2004, s. 203–204.

<sup>35</sup> DzU z 1984 r., DzU z 1984 r., nr 5, poz. 24, z późn. zm. Przepis ten odnosić się będzie nie tylko do prasy, ale również do wszelkich innych środków przekazywania myśli ludzkiej; por. art. 54 b pr.pr.

przepisu *nie wolno bez zgody osoby zainteresowanej publikować informacji oraz danych dotyczących prywatnej sfery życia, chyba że wiąże się to bezpośrednio z działalnością publiczną danej osoby.*

Z uwagi na jego specyfikę trudno do końca stwierdzić, czy wspomniany pozaustawowy kontratyp ma charakter bardziej restrykcyjny niż powołana regulacja ustawowa. Niewątpliwie jednak umożliwia on sądom orzekanie w sposób bardziej elastyczny. Dla porównania, ograniczenie ochrony prywatności, przewidzianej przez art. 14 ust. 6 prawa prasowego, mogłoby się jedynie dokonać poprzez zakwestionowanie przez Trybunał Konstytucyjny konstytucyjności tego przepisu w drodze orzeczenia zakresowego<sup>36</sup>.

Mimo jednoznacznego brzmienia cytowanego przepisu, w nauce podjęta została próba umniejszenia jego znaczenia. Zdaniem B. Kordasiewicza nie zmienia on w niczym ogólnych zasad ochrony dóbr osobistych, w tym w szczególności nie wyłącza zastosowania kontratypu „interesu publicznego”<sup>37</sup>. Jak stwierdza cytowany autor, w przypadku tego unormowania, mamy do czynienia z typową regulacją kierunkową. Ustawodawca potwierdza w niej, że prywatna sfera życia podlega ochronie – także, a może nawet przede wszystkim – wobec publikacji w środkach masowego przekazu. Wskazuje też, iż ochrona może doznawać osłabienia tam, gdzie zachodzi „styk” sfery prywatnej z działalnością publiczną danej osoby. Sformułowania legislacyjnego nie sposób jednak rozumieć w sposób dosłowny. Oznacza to, że samo ustalenie legislacyjnego związku pomiędzy informacjami dotyczącymi sfery życia prywatnego i działalnością publiczną danej osoby nie wystarcza jeszcze do przyjęcia, że publikacja nosi charakter dozwolony. Ten związek musi być dostatecznie silny, to znaczy informacja sama w sobie musi mieć zdolność przyczyniania do oceny działalności podejmowanej przez daną osobę w życiu publicznym. Jednakże kwestia, czy opublikowana informacja takimi właśnie cechami się charakteryzuje, sama w sobie jest okolicznością sporną, wymagającą oceny z jednej strony jej „wartości publicznej”, z drugiej – stopnia, w jakim publikacja ingeruje w sferę życia prywatnego. Z powyższego płynie dość prosty wniosek. Otóż na tle art. 14 ust. 6 prawa prasowego zachodzi zależność wprost proporcjonalna pomiędzy ową zdolnością danej informacji a dopuszczalnym stopniem ingerencji w prywatną sferę życia jednostki. Mianowicie: im głębsza ingerencja, tym bardziej ważne muszą być argumenty zezwalające ogółowi na zainteresowanie<sup>38</sup>.

Wydaje się, że zaaprobowanie zaprezentowanej wykładni prowadziło w sposób nieuchronny do uznania przepisu art. 14 ust. 6 pr.pr. za zbędny. Skoro bowiem możliwe jest powoływanie się na wspomniany pozaustawowy kontratyp, który z definicji

<sup>36</sup> Na temat dopuszczalności wydawania tego typu orzeczeń por. np. K. Pietrzykowski, *Tzw. „interpretacyjne” wyroki Trybunału Konstytucyjnego*, „Przegląd Sądowy” 2004, nr 3, s. 16–17.

<sup>37</sup> Por. B. Kordasiewicz, *Cywilnoprawna...*, s. 30–31.

<sup>38</sup> Tamże, s. 32–33; podobnie R. Stefanicki, *Cywilnoprawna ochrona prywatności osób podejmujących działalność publiczną*, „Studia Prawnicze” 2004, z. 1, s. 27.

wiąże się z koniecznością każdorazowego balansowania interesu publicznego z innymi konkurencyjnymi interesami uwikłanymi w daną sprawę<sup>39</sup>, to nie ma sensu wprowadzanie powielającej to rozwiązanie bardziej kazuistycznej regulacji<sup>40</sup>.

B. Kordasiewicz nie przywiązuje wagi do nowelizacji art. 14 ust. 6 prawa prasowego, polegającej na usunięciu zwrotu wskazującego na to, że dopuszczalne jest naruszenie prywatności, „gdy wymaga tego obrona społecznie uzasadnionego interesu”<sup>41</sup>. Zdaniem tego autora w zmianie owej należy dostrzec zabieg mający na celu wprowadzenie ładu konstrukcyjnego do obowiązującego uregulowania ustawowego, ponieważ *uregulowanie to mogło stwarzać mylne wrażenie, jakoby obrona społecznie uzasadnionego interesu wyłączała bezprawność działania jedynie w odniesieniu do tego dobra osobistego*<sup>42</sup>. Stwierdzenie, iż nowelizacja wskazanego przepisu miała na celu wyłącznie wyeliminowanie *superfluum*, jest jednak równoznaczne z konstatacją, że podejmując decyzje prawotwórcze, ustawodawca uwzględnia również konstruowane w doktrynie i orzecznictwie kontraty typy pozaustawowe<sup>43</sup>.

W przeciwieństwie do sądów niższych instancji, które wyciągnęły właściwe wnioski z nowelizacji art. 14 ust. 6 pr.pr.<sup>44</sup>, Sąd Najwyższy zajmuje do tej pory ambiwalentne stanowisko w kwestii dopuszczalności stosowania kontraty „interesu publicznego” w sprawach o naruszenia prywatności. I tak, w wyroku z 12 września 2001 roku<sup>45</sup>, zapadłym w sprawie dotyczącej ujawnienia zarobków prezesa spółdzielni

---

<sup>39</sup> Charakter tej konstrukcji prawnej lepiej charakteryzuje określenie „działanie realizujące przeważający interes”, proponowane przez J. Wiercińskiego, [w:] *Niemajątkowa...*, s. 166.

<sup>40</sup> W ujęciu proponowanym przez B. Kordasiewicza norma prawna zawarta w przepisie art. 14 ust. 6 pr.pr. stanowiłaby zasadę w rozumieniu R. Alexy’go, czyli pewien nakaz optymalizacyjny (*Prinzip*). Natomiast zdaniem autora niniejszego artykułu, przepis ten wysławia raczej „alexowską” regułę (*Regel*). (Obszerne omówienie koncepcji zasad i reguł wraz oraz jej krytyki można znaleźć [w:] R. Alexy, *A Theory of Constitutional Rights*, Oxford University Press 2001). Z kolei przyjmując, rozpowszechnione w doktrynie amerykańskiej, kryterium podziału dyrektyw na reguły (*rules*) i zasady (*standards*), w postaci oznaczoneści czy jednoznaczności dyrektywy, powołaną normę należałoby zaliczyć do tych drugich. Pamiętać wszakże przy tym należy, że podział ten, w przeciwieństwie do podziału przeprowadzonego przez R. Alexy’go, nie ma charakteru logicznego, lecz typologiczny, por. K. M. Sullivan, *Foreword: The Justices of Rules and Standards*, „Harvard Law Review” 1992, Vol. 106. s. 59–61.

<sup>41</sup> Por. art. 1., pkt 5. ustawy z 11 IV 1990 o uchyleniu kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy – Prawo prasowe, DzU z 1990 r., nr 29, poz. 173.

<sup>42</sup> B. Kordasiewicz, *Cywilnoprawna*, s. 31; podobnie R. Stefanicki, który określa kontraty interesu publicznego jako *wewnętrzną słusznościową zasadę niewymagającą sprecyzowania w szczegółowych regulacjach prawa pozytywnego*; por. R. Stefanicki, *Cywilnoprawna...*, s. 30.

<sup>43</sup> Warto odnotować, że ze względu na akceptację tego kontraty przez naszą najwyższą instancję sądową, podmioty, których prywatność została naruszona, są praktycznie pozbawione możliwości zakwestionowania rozstrzygnięć na nim opartych. W szczególności nie mogą oni skorzystać ze skargi konstytucyjnej, ponieważ w polskim systemie prawnym przysługuje ona nie na sam wyrok, który w opinii skarżącego narusza jego konstytucyjne prawa, a na przepis stanowiący podstawę wydania tego wyroku. Osobie takiej pozostałaby więc jedynie skarga do Europejskiego Trybunału w Strasburgu.

<sup>44</sup> Por. wyroki cytowane [w:] B. Kordasiewicz, *Cywilnoprawna...*, s. 30.

<sup>45</sup> V CKN 440/00; OSNC 2002, nr 5, poz. 68.

mieszkańcowej, sąd ten oparł swoje rozstrzygnięcie wyłącznie na art. 14 ust. 6 prawa prasowego. Podobnie rzecz się miała w sprawie rozstrzygniętej wyrokiem z 17 kwietnia 2002 roku, w której roszczenia powoda sprowokowało opisanie w artykule prasowym jego relacji z córką<sup>46</sup>. Z kolei w wydanym trochę wcześniej, bo 11 października 2001 roku, innym wyroku<sup>47</sup> ten sam sąd (aczkolwiek w innym składzie) skonstatował, iż *publikacja prasowa ujawniająca dane z życia prywatnego osoby publicznej – w braku jej zgody – może obejmować tylko fakty, które pozostają w bezpośrednim związku z prowadzoną przez tę osobę działalnością publiczną. Związek, o którym mowa, oznacza, że konieczna jest zależność między zachowaniem danej osoby w sferze działalności publicznej a jej zachowaniami w sferze prywatnej*. Wypowiedź ta mogłaby świadczyć przeciwko koncepcji wskazanego pozaustawowego kontratypu, gdyby nie fakt, że w dalszej części swoich wywodów sędziowie konstatują, iż: *innymi słowy, ujawnienie danej informacji powinno służyć ochronie konkretnego, społecznie uzasadnionego interesu. Oznacza to, że ujawnieniu podlegać powinny takie informacje z prywatnej sfery życia, których przemilczenie byłoby dla interesu publicznego szkodliwe*. Konkluzja ta zacieśnia, rzecz jasna, sens cytowanego fragmentu uzasadnienia.

Równie niejasne stanowisko wyraził w swoich orzeczeniach Trybunał Europejski. W swoim wyroku, zapadłym w sprawie *Tammer v. Estonia*<sup>48</sup>, trybunał podkreślił mianowicie, że użycie przez skarżącego w odniesieniu do asystentki premiera pani Laanaru obraźliwych określeń *rongaema* i *abielulohkuja* (oznaczających, odpowiednio, wyrodną matkę i kobietę rozbijającą cudze małżeństwo) nie jest chronione przez art. 10. konwencji, ponieważ słowa te nie były *usprawiedliwione publicznymi racjami*, jak również *nie wiązały się ze sprawą o ogólnym znaczeniu*. *Tammer (...) nie wykazał, w szczególności, że prywatne życie Laanaru było sprawą, „(...) która wywarła wpływ na życie publiczne (...) w owym czasie*<sup>49</sup>.

Tezę tę powtórzył trybunał w wyroku z 24 czerwca 2004 roku, w którym rozstrzygnął o skardze księżniczki Monako, Karoliny von Hannover, na orzeczenia sądów niemieckich, stwierdzające, iż publikacja przez tabloidy licznych zdjęć przedstawiających księżniczkę w różnych sytuacjach (m.in. na basenie znajdującym się w zamkniętym klubie rekreacyjnym, podczas gry w tenisa i jazdy konnej, w trakcie zakupów, wychodzenia z domu) nie naruszają jej prawa do ochrony prywatności<sup>50</sup>.

<sup>46</sup> IV CKN 925/00; OSP 2003, z. 5, poz. 60.

<sup>47</sup> II CKN 559/99; OSNC 2002, nr 6, poz. 82.

<sup>48</sup> Por. wyr. z 6 II 2001 r., Hudoc reference: REF00002243, <http://hudoc.echr.coe.int>

<sup>49</sup> Por. § 68. Wyrażenia w cudzysłowie stanowią tłumaczenie (w wersji przyjętej za I.C. Kamiński, *Swoboda wypowiedzi w orzeczeniach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu*, Kraków 2002, s. 156) zwrotów pochodzących z uzasadnienia powołanego wyroku; należy równocześnie dodać, że w tej konkretnej sprawie poszkodowana zamierzała sama rozproszyć te informacje, dlatego decydujący wpływ na rozstrzygnięcie sędziów miała niedopuszczalna forma zarzutów, por. § 66; zob. też I.C. Kamiński, *Swoboda wypowiedzi...*, s. 157.

<sup>50</sup> Por. § 60 i 61.

Uwzględniając racje skarżącej, Trybunał Europejski stwierdził ponadto, że wspomniane publikacje nie przyczyniały się do debaty publicznej, poświęconej realizacji przez polityków i inne osoby publiczne swoich funkcji<sup>51</sup>, ponieważ służyły jedynie zaspokojeniu ciekawości czytelników<sup>52</sup>. Zdaniem tego organu, mimo przynależności skarżącej do rodziny panującej, pozostaje ona nadal osobą prywatną, gdyż nie sprawuje funkcji publicznych<sup>53</sup>. Sąd strasburski skrytykował równocześnie przyjętą w doktrynie i orzecznictwie niemieckim koncepcję podziału osób publicznych na względne i bezwzględne, z uwagi na brak precyzji i efektywności. Z tych samych powodów nie znalazło uznania w oczach sędziów trybunału zastosowane przez sądy niemieckie kryterium izolacji przestrzennej dla zakreślenia granic udzielanej ochrony<sup>54</sup>.

Niewątpliwie cytowane rozstrzygnięcie zasługuje na aprobatę. Trudno jednak przyjąć, by trybunał zaproponował w jego uzasadnieniu bardziej operatywną metodę orzekania w podobnych sprawach, niż to uczyniła doktryna i orzecznictwo niemieckie. Ogólne kryterium *przyczynienia się danej informacji do debaty na temat spraw publicznych* tak naprawdę niczego nie rozstrzyga, ponieważ aktualne wciąż pozostaje pytanie, jakiego typu dane stanowić mogą wkład w tę debatę?

Interpretację stanowiska tego organu komplikuje dodatkowo to, iż powołuje się on w swoim wyroku na wywodzącą się z nauki niemieckiej zobiektywizowaną koncepcję prywatności jako pewnej sfery<sup>55</sup> i równocześnie w tym samym orzeczeniu stwierdza, iż w niektórych sytuacjach jednostka winna mieć „rozsądne oczekiwanie prywatności”, co mogłoby stanowić odwołanie do dorobku myśli amerykańskiej<sup>56</sup>. Tym ostatnim zwrotem Trybunał posługuje się zresztą na przemian z wyrażeniem *uzasadnione oczekiwanie ochrony i poszanowania prywatności*, co tylko potęguje zamieszanie, ponieważ nie można przyjąć, iż obie ten konstrukcje słowne mają tę samą treść<sup>57</sup>.

Abstrahując od wskazanych niespójności, oba omówione powyżej wyroki zdają się wskazywać na silną determinację sędziów trybunału, jeśli chodzi o ochronę życia prywatnego. Jak bardzo jednak nieprzewidywalne są rozstrzygnięcia tego organu w owych sprawach, dowodzi wyrok z 16 listopada 2004 roku<sup>58</sup>, w którym trybunał stwierdził, iż dopuszczalne jest naruszenie prywatności polityka, polegające na poin-

<sup>51</sup> Por. § 63, 64 i 74.

<sup>52</sup> Por. § 65.

<sup>53</sup> Por. § 73.

<sup>54</sup> Por. § 74 i 75.

<sup>55</sup> Por. § 50.

<sup>56</sup> Por. § 51 oraz cytowany tam wyrok trybunału z 26 V 1997, zapadły w sprawie *Halford v. the United Kingdom* (Reports 1997-III, § 45).

<sup>57</sup> Por. § 51, 69 i 78; zdaniem sędziego Zupancica, istnienie po stronie osoby domagającej się ochrony prywatności „rozsądnego jej oczekiwania” w danych okolicznościach winno stanowić podstawową przesłankę udzielenia takiej ochrony; por. zdanie odrębne do wyroku; skoro jednak Trybunał zaaprobował pogląd, że można liczyć na ochronę prywatności również w miejscach publicznych, nie bardzo wiadomo, czym należałoby się kierować w trakcie badania, czy wspomniany warunek jest spełniony w konkretnym przypadku.

<sup>58</sup> Sprawa *Karhuvaara and Italehti v. Finland*.

formowaniu opinii publicznej, iż jego współmałżonek został skazany na karę więzienia za napaść po pijanemu na policjanta. Mimo że polityk ta – przewodnicząca parlamentarnej komisji edukacji i kultury – nie była bezpośrednio zamieszana w przestępstwo, skład orzekający uznał, iż wydarzenie to może wpłynąć na decyzję wyborców. Dlatego też należało, zdaniem sędziów, przyjąć, iż sporna publikacja odnosiła się do spraw o znaczeniu publicznym<sup>59</sup>.

Na dobrą sprawę, nie można więc jednoznacznie stwierdzić, czy wspomniany wcześniej przepis art. 14 ust. 6 prawa prasowego spełnia wymóg zgodności z konwencją europejską, czy też przewiduje on zbyt daleko idącą ochronę prywatności<sup>60</sup>. Reasumując, jedyną (przynajmniej jeśli chodzi o naruszenie czyjejs prywatności w środkach społecznego przekazu) podstawą orzekania w kwestii legalnego bądź nie charakteru działania sprawcy winien być wskazany przepis art. 14 ust. 6 prawa prasowego<sup>61</sup>, o ile, oczywiście, nie zostanie on zakwestionowany przez Trybunał Konstytucyjny jako sprzeczny z ustawą zasadniczą lub umową międzynarodową.

Jak już wspomniano, analizowana regulacja przewiduje dwie przesłanki, których wystąpienie uchyla bezprawność ingerencji w sferę prywatną. Są to: zgoda osoby uprawnionej lub bezpośredni związek ujawnianych informacji z działalnością pu-

---

<sup>59</sup> Por. § 45.

<sup>60</sup> Należy podkreślić, iż orzeczenia trybunału mają moc wiążącą wyłącznie w odniesieniu do stron sprawy, aczkolwiek, rzecz jasna, sądy wszystkich państw członkowskich Rady Europy winny brać pod uwagę zasady sformułowane przez ten organ. Problem w tym, iż nie zawsze łatwo jest ustalić, czy rozstrzygając daną sprawę za pomocą charakterystycznej dla niego metody balansowania uwikłanych w tę sprawę wartości konwencyjnych, trybunał nie zaleca równocześnie stosowania tej metody w podobnych przypadkach (por. § 76. uzasadnienia wyroku w sprawie *Von Hannover v. Germany*). Inna wątpliwość dotyczy sytuacji, w których trybunał, uzasadniając swoją decyzję, powołuje się na szereg argumentów. Nie bardzo wówczas wiadomo, czy i które z przedstawionych przez niego racji, stanowiąc przesłanki, mogą przesądzać samodzielnie o treści wspomnianej decyzji.

<sup>61</sup> Trzeba w tym kontekście wspomnieć jednak jeszcze o art. 213 § 2 zd. II k.k., który zabrania przeprowadzenie dowodu na prawdziwość podniesionego publicznie zarzutu, jeśli dotyczy on życia prywatnego rodzinnego. Jedyne wyjątek przepis ten przewiduje dla zarzutów mających zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia człowieka albo demoralizacji małoletniego. Przyjąć chyba należy, że powołana regulacja, w połączeniu z art. 212 k.k. (przepis ten określa znamiona przestępstwa zniesławienia), służy w pewnym zakresie ochronie prywatności. Powstaje jednak problem, czy regulacja ta zezwala jednocześnie na rozpowszechnianie objętych wyjątkiem zarzutów (tak M. Safjan, *Prawo do prywatności osób publicznych, Prace z prawa prywatnego. Księga pamiątkowa ku czci Sędziego Janusza Pietrzykowskiego*, pod red. Z. Banaszczyka, Warszawa 2000, s. 256–257), czy też reguła ta odnosi się ściśle do zagadnienia związanego z dopuszczaniem środków dowodowych. To drugie stanowisko wydaje się bardziej trafne, wskazane wyłączenie pozwala więc jedynie uwolnić się oskarżonemu od zarzutu zniesławienia, natomiast nie wyklucza poniesienia przez niego odpowiedzialności karnej i cywilnej za naruszenie prywatności. Kwestia ta ma istotne znaczenie w związku z przypadkami ujawniania w prasie tożsamości pedofili czy osób chorych na AIDS.

Jeśli chodzi o wzajemną relację analizowanego art. 213 § 2 zd. II k.k. i art. 14 ust. 6 pr.pr. to wydaje się, że drugi z nich stanowi *lex specialis* w stosunku do pierwszego, ponieważ rozumując *a fortiori*, jeśli dozwolone jest rozpowszechnienie jakiegś informacji, tym bardziej dopuszczalne jest dowodzenie jej prawdziwości w sądzie.



bliczną takiej osoby. Dalsze rozważania poświęcone zostaną głównie tej drugiej przesłance.

Jej wystąpienie uzależnione jest od spełnienia następujących warunków: a) ujawniane informacje dotyczą sfery prywatnej osoby prowadzącej działalność publiczną; b) mają one bezpośredni związek z tą działalnością<sup>62</sup>. W tej też kolejności zostaną one omówione.

Ad a) Pojęcie „osoby prowadzącej działalność publiczną” jest na tyle nieostre, że trudno przewidzieć, jaki kierunek interpretacji obiorą sądy stosujące rozważany przepis. Gdyby utożsamiać ten termin z pojęciem absolutnej osoby publicznej, sformułowanym w doktrynie i judykaturze niemieckiej, należałoby przyjąć, że obejmowałby on swoim zakresem monarchów, polityków, czołowych przemysłowców, wynalazców, znanych naukowców, sportowców, aktorów, muzyków i innych sławnych artystów<sup>63</sup>. W tym sensie wyrażenie to byłoby chyba zbliżone do pojęcia *osoby powszechnie znanej, pełniącej funkcje publiczne, w szczególności polityczne, społeczne, zawodowe*, pojawiającego się w art. 81 ust. 2 pkt 1 ustawy z 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych<sup>64</sup> w kontekście ochrony wizerunku. Taka interpretacja, jako zbyt szeroka, została jednak trafnie odrzucona w literaturze przedmiotu<sup>65</sup>. Nie wydaje się jednak zasadny też pogląd, iż analizowane pojęcie znaczy tyle co „osoba pełniąca funkcje publiczne”, w rozumieniu art. 115 § 19 kodeksu karnego, czyli *funkcjonariusz publiczny, członek organu samorządowego, osoba zatrudniona w jednostce organizacyjnej dysponującej środkami publicznymi*<sup>66</sup>, chyba że wykonuje wyłącznie funkcje usługowe, a także inna osoba, której uprawnienia i obowiązki w zakresie działalności publicznej są określone lub uznane przez ustawę lub wiążącą Rzeczpospolitą Polską umowę międzynarodową, jako że takie ujęcie byłoby z kolei zbyt wąskie. Generalnie bowiem działań o charakterze publicznym nie należy kojarzyć wyłącznie

<sup>62</sup> Redakcja tego przepisu jest niezbyt fortunna, ponieważ, interpretując jego treść, dosłownie można zrozumieć, iż to publikacja informacji prywatnych winna posiadać taki bezpośredni związek z działalnością publiczną.

<sup>63</sup> Por. S. Engels, *Das Bildnis aus dem Bereich der Zeitgeschichte*, „Archiv Fur Presserecht“ 1998, Nr 6, s. 583, cyt. za: M. Puwalski, *Prawo...*, s. 105; Podobne wyliczenie zawiera definicja pojęcia „osoby publicznej” znajdująca się w pkt 7 rezolucji nr 1165(1998) z 26.06.1998 r. Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, zatytułowanej *Prawo do prywatności (Public figures are persons holding public office and/or using public resources and, more broadly speaking, all those who play a role in public life, whether in politics, the economy, the arts, the social sphere, sport or in any other domain.)*.

<sup>64</sup> T. jedn. DzU z 2000 r., nr 24, poz. 83, z późn. zm.

<sup>65</sup> Por. A. Szpunar, *Kilka uwag o ochronie dóbr osobistych*, „Przegląd Sądowy” 2003, nr 1, s. 34–35; podobnie M. Safjan, *Prawo...*, s. 259; Trzeba wszakże równocześnie odnotować, że art. 14 ust. 6 pr.pr. nie zawiera wymogu „powszechnej znajomości” w tym względzie, więc jego zakres stosowania jest szerszy niż art. 81 ust. 2 pkt 1 pr. autor. W nauce wyrażony został również pogląd, iż terminy „funkcja publiczna” i „działalność publiczna” mogą być stosowane zamiennie, ponieważ ich „zakres funkcjonalny (...) jest w zasadzie identyczny”, por. M. Kowalski, glosa do ww. wyroku z 11 X 2001 r., OSP 2002, nr 12, s. 634–635.

<sup>66</sup> Por. definicję tego terminu zawartą w art. 3 ust. 1 ustawy z 26 XI 1998 r. o finansach publicznych, DzU z 1998 r., nr 155, poz. 1014, z późn. zm.



z wykonywaniem administracji publicznej<sup>67</sup>. W zakresie działalności publicznej winna się więc mieścić również działalność pożytku publicznego<sup>68</sup>, a także wykonywanie zawodów zaufania publicznego w rozumieniu art. 17 Konstytucji RP w tym, co istotne, także zawodu dziennikarza<sup>69</sup>. Rodzimy Sąd Najwyższy zdaje się interpretować pojęcie „działalności publicznej” dosyć szeroko, czego dowodem może być wspomniany wcześniej wyrok Sądu Najwyższego z 12 września 2001 roku, w którym to wyroku sąd uznał za takową zaspokajanie przez spółdzielnie, zgodnie z art. 1 ust. 1 ustawy z 15 grudnia 2001 roku o spółdzielniach mieszkaniowych, potrzeb mieszkaniowych jej członków<sup>70</sup>.

Ad. b) Jak już wspomniano, nie wydaje się, by analizowany przepis zawierał upoważnienie dla wyważania konkurencyjnych interesów. Należy raczej przyjąć, iż dla jego stosowania konieczne jest jedynie ustalenie istnienia wspomnianego bezpośredniego związku. Jest to jednak wyrażenie na tyle nieostre, że pozostawia ono szeroki margines uznania dla sędziów.

W opinii autora niniejszego artykułu, wymóg „bezpośredniości” winien być rozumiany w ten sposób, że publikowana informacja dotyczy cech podmiotu prowadzącego działalność publiczną lub faktów z jego życia prywatnego, mogących oddziaływać negatywnie lub pozytywnie na sposób prowadzenia przez tę osobę wspomnianej działalności. Nie ma przy tym znaczenia, czy informacje te mają charakter intymny, czy też „mniej prywatny”. Istotna jest jedynie możliwość wystąpienia wskazanego związku przyczynowo-skutkowego. Do cech, o których mowa, należą m.in. kompetencje fachowe oraz stan zdrowia, natomiast do faktów – istnienie relacji łączącej ten podmiot z innymi osobami, powodującej konflikt interesów (np. relacji seksualnej, pokrewieństwa, przyjaźni, prowadzonych wspólnie interesów)<sup>71</sup>.

Poza tą kategorią informacji mieścić się będą „prywatne” dane o cechach i faktach, których związek z działalnością publiczną ma charakter pośredni. Chodzić tu będzie o cechy lub fakty, które świadczą o kompetencjach moralnych podmiotu pro-

---

<sup>67</sup> Tak SN w uchwale z 31 III 1998 (III ZP 44/97) dotyczącej kwestii dopuszczalności skargi do NSA na ostateczne rozstrzygnięcie organów Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, OSNIAPiUS 1998, Nr 16, poz. 472, s. 724; podobnie postan. NSA z 19 II 1999, V SAB 7/99; OSP 2000, Nr 5, poz. 82, z krytyczną glosą E. Łętowskiej.

<sup>68</sup> Por. definicję zawartą w art. 3 ust. 1 ustawy z 24.04.2003 r. o działalności pożytku publicznego i wolontariacie (DzU z 2003 r., Nr 96, poz. 873, z późn. zm.), zgodnie z którym to przepisem *działalnością użytku publicznego jest działalność społecznie użyteczna, prowadzona przez organizacje pozarządowe w sferze zadań publicznych określonych w ustawie*.

<sup>69</sup> Trzeba jednak zauważyć, że ustawodawca w art. 41. pr.pr. wymienia, w kontekście prawa do krytyki, działalność zawodową i twórczą (np. naukową i artystyczną) obok działalności publicznej.

<sup>70</sup> DzU z 2001 r., nr 4, poz. 27, z późn. zm.

<sup>71</sup> Por. J. P. Dobel, *Judging of Private Lives of Public Officials*, „Administration & Society” 1998, May, vol. 30, is. 2; W. A. Galston, *The Limits of Privacy: Culture, Law and Public Office*, „The George Washington Law Review” 1999, Vol. 67, s. 1202-1203.

wadzącego taką działalność, w szczególności o jego sposobie odnoszenia się do bliskich mu osób<sup>72</sup>.

Powstaje w związku z tym pytanie o zasadność powoływania się na interes w postaci demaskowania obłudy lub weryfikacji twierdzeń kreujących fałszywy wizerunek<sup>73</sup> jako na przesłanki wyłączające bezprawność naruszenia cudzej prywatności. Sens pierwszej z nich sprowadza się do tego, że osoba, która przyznaje sobie prawo do pouczania innych, musi się liczyć z tym, że dopuszczalne będzie ujawnienie jej czynów sprzecznych z głoszonymi przez nią naukami moralnymi. Podstawa ta nie była jeszcze przedmiotem analizy w orzecznictwie sądów krajowych<sup>74</sup>, nie wydaje się jednak by miała ona oparcie w treści art. 14 ust. 6 prawa prasowego, mimo iż oczywiste jest, że okoliczności te mogą mieć istotne znaczenie dla oceny danej osoby, w szczególności dla podejmowania decyzji wyborczej (przykładowo wyborcy partii chrześcijańskiej mogą przywiązywać dużą wagę do faktu, iż kandydat takiej partii jest rozwodnikiem<sup>75</sup>). Pewnych sygnałów, iż wskazana argumentacja mogłaby zostać zaakceptowana przez Trybunał Europejski, można dopatrzeć się w uzasadnieniu wyroku tego trybunału z 28 sierpnia 1992 roku, zapadłego w sprawie *Schwabe v. Austria*<sup>76</sup>. Sprawa ta dotyczyła austriackiego przewodniczącego młodzieżówki Austriackiej Partii Ludowej, Uwe Schwabego, który ujawnił, iż jeden z polityków konkurencyjnej Partii Socjalistycznej, Josef Tomaschewitz został przed laty pociągnięty do odpowiedzialności karnej za spowodowanie wypadku samochodowego. Ponieważ wyrok ten uległ wcześniej zatarciu, Schwabe został skazany za zniesławienie. Uwzględniając skargę, trybunał stwierdził, iż wypowiedź młodego polityka zasługuje na ochronę, ponieważ jego intencją było wykazanie podwójnej moralności innego polityka Partii Socjalistycznej, Wagnera, który domagał się dymisji kolegi partyjnego Schwabego – sprawcy przestępstwa podobnego do tego, jakie popełnił Tomaschewitz.

W przypadku drugiej przesłanki nie mamy do czynienia z wygłaszaniem zaleceń moralnych, a jedynie z ujawnianiem faktów z życia prywatnego, które w rzeczywiście-

---

<sup>72</sup> Przykładowo w wyroku z 17 IV 2003 r. Sąd Najwyższy stwierdził, iż *ujawnione w artykule prasowym fakty dotyczące konfliktów z matką dziecka na tle kontaktów z małoletnią, braku zaufania do jej matki, sposobu spełniania świadczeń alimentacyjnych oraz nieudzielenia odpowiedzi na pytanie innego dziecka ze szkoły, kim jest pozwany dla małoletniej Anny, nie wpływają wprost na treść i jakość funkcjonowania instytucji kierowanej przez powoda ani na jego działalność w pogotowiu opiekuńczym (...)*.

<sup>73</sup> Chodzi tu rzecz jasna o to znaczenie tego terminu, którego odpowiednikiem jest angielskie słowo *publicity*.

<sup>74</sup> Por. wyrok niemieckiego Trybunału Związkowego z 5 V 1964 (VI ZR, 64/63), zapadły w sprawie określanej jako „Sittenrichter”, „Neue Juristische Wochenschrift” 1964, s. 1471.

<sup>75</sup> Por. jednak wyr. cytowany w przypisie 78, w którym warszawski Sąd Apelacyjny stwierdził, że *podziela pogląd orzecznictwa* (niestety, w uzasadnieniu nie wskazano wyroku, w którym pogląd ten został wyrażony – dopisek autora), że *dane dotyczące stanu cywilnego nie odpowiadają pojęciu dobra osobistego w rozumieniu art. 23 k.c., zatem nie podlegają ochronie. Sam fakt wskazania, że prawdopodobnie powodowie zawarli związek małżeński i byli wcześniej rozwiedzeni nie jest wystarczający dla przyjęcia, że naruszono ich dobra osobiste.*

<sup>76</sup> <http://hudoc.echr.coe.int>., Hudoc reference: REF00000342.

ści nie miały miejsca. Uzasadniając dopuszczalność weryfikacji tych stwierdzeń, wskazuje się, że nikt nie ma prawa do okłamywania opinii publicznej w celu stwarzania swojego pozytywnego wizerunku. Uzasadnienie to ma jednak wyłącznie charakter moralny, natomiast nie może samo w sobie stanowić argumentu natury prawnej. Podstawy prawnej można w tym przypadku upatrywać w konstrukcji domniemanej zgody podmiotu uprawnionego, aczkolwiek nie da się nie zauważyć, iż rozwiązanie to razi pewną sztucznością. Gdyby bowiem podmioty te faktycznie zgadzały się na wykazanie im kłamstwa, nigdy by się go nie dopuściły.

Jak do tej pory, Sąd Najwyższy nie zaaprobował jednoznacznie wskazanej koncepcji. Wypowiadając się na ten temat, stwierdził on jedynie w powołanym powyżej wyroku z 11 października 2004 roku, że nietrafny jest podniesiony przez pozwanego zarzut kasacyjny, oparty na tezie, iż zwrócenie się przez powoda w wystąpieniu telewizyjnym z apelem o pomoc w odnalezieniu małoletniej córki było równoznaczne z wyrażeniem zgody na publikowanie informacji oraz danych dotyczących prywatnej sfery życia, które pozostają w jakimkolwiek związku z tym apelem, w szczególności – na temat życia rodzinnego powoda oraz kwalifikacji rodzicielskich powoda i jego żony<sup>77</sup>.

Analizowana okoliczność została natomiast wyraźnie wyeksplikowana w wyroku Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 7 kwietnia 2004 roku<sup>78</sup>. Sąd ten stwierdził mianowicie, że (...) *osoba, która dobrowolnie rezygnuje z ochrony dóbr osobistych, wyrażając zgodę na ujawnienie w publikacjach prasowych faktów dotyczących sfery prywatności, w tym stosunków rodzinnych, planów życiowych, stanów psychicznych, musi ponosić konsekwencje. Wyrażają się one m.in. w prawie innych do weryfikacji informacji, konfrontacji z faktami i wyrażania zainteresowania w przyszłości tą sferą życia. Nikt bowiem nie ma prawa do wyłącznie jednostronnego, hagiograficznego przedstawienia własnej osoby, a dopuszczając do udostępnienia danych o życiu prywatnym, osłabia jego ochronę. W szczególności wkroczenie w przyszłości w tę sferę życia przez osoby trzecie, jakkolwiek nosi cechę bezprawności (chyba że zachodzą okoliczności ją wyłączające), winno skutkować ograniczeniem sankcji cywilno-prawnych za naruszenie. Liczne artykuły dotyczące powódki (byłej prezenterki telewizyjnej, Moniki Luft – dopisek autora) były wcześniej publikowane za jej zgodą, stąd wymienione fakty należy uznać za powszechnie znane*<sup>79</sup>.

Wywody te nie są do końca jasne, jak się jednak wydaje, sąd wyraził w ten sposób pogląd, iż po pierwsze – dopuszczalne jest badanie prawdziwości twierdzeń innych osób, dotyczących ich życia prywatnego, po drugie – ujawnianie informacji prywatnych wywołuje także skutki na przyszłość, co przejawia się w tym, że w przypadku

<sup>77</sup> Należy wszakże przyznać rację M. Puwalskiemu, że dopuszczalne było ujawnienie przez media informacji, córka powoda nie została porwana, jak podał on w swoim apelu, ale uciekła z domu, por. M. Puwalski, *Prawo...*, s. 190–191.

<sup>78</sup> I ACa 918/03, niepublik.

<sup>79</sup> Niestety, sąd nie wskazuje tych artykułów, ani tym bardziej ich fragmentów dotyczących spornych faktów.

bezprawnego wtargnięcia w sferę prywatną danej osoby, czyn taki winien być osądzony w sposób łagodniejszy.

Druga z tych tez ma dosyć dyskusyjny charakter, żałować więc należy, że mimo pozorów prawniczego stylu (*prawo innych do weryfikacji informacji, konfrontacji z faktami i wyrażania zainteresowania w przyszłości tą sferą życia; nikt bowiem nie ma prawa do wyłącznie jednostronnego, hagiograficznego przedstawienia własnej osoby*), rozważania te nie spełniają wymogów prawniczej argumentacji. W szczególności zabrakło wskazania uzasadnienia prawnego dla tej opinii.

Problematyczne jest, jak dalece można się posunąć, weryfikując cudzy „fałszywy” wizerunek. W głośnej sprawie *Campbell v. MGN Limited*<sup>80</sup> Izba Lordów stwierdziła, że bulwarówka „Mirror” mogła ujawnić fakt, że mimo wcześniejszych zapewnień powódki – znanej modelki Naomi Campbell – iż nie ma ona problemów z narkotykami, uczęszcza na spotkania osób uzależnionych. Oprócz tej informacji, dopuszczalne było w opinii sędziów podanie takich szczegółów terapii, jak jej długość oraz częstotliwość spotkań. Akceptując przedstawione rozstrzygnięcie, należy wszakże zalecić dużą ostrożność. Zakres swobody prasy wyznacza tutaj każdorazowo zakres faktów rozpowszechnionych wcześniej przez podmiot uprawniony<sup>81</sup>.

Dla skorzystanie przez dziennikarzy ze wskazanej powyżej możliwości wykazania, iż mijamy się z prawdą, wystarczające może się okazać już samo zaprzeczenie prawdziwości jakiejś plotki. W przypadku niedyskretnych pytań należy zalecić więc formułę *no comment*, tym bardziej, że tylko taka odpowiedź nie uchyli odpowiedzialności osoby je zadającej za naruszenie naszej prywatności.

Nie jest do końca jasne, czy informacją dotyczącą życia prywatnego jakiejś osoby, mającą bezpośredni związek z prowadzoną przez nią działalnością, może być tylko informacja prawdziwa<sup>82</sup>. Pamiętać należy, że realizacja art. 14 ust. 6 prawa prasowego zabezpieczona jest sankcją karną, przewidzianą w art. 49 prawa prasowego, co, w przypadku odrzucenia wymogu prawdziwości, mogłoby odstraszać środki masowego przekazu od publikacji tego rodzaju informacji ze względu na obawę, iż dane te okażą się niezgodne z rzeczywistością. Z drugiej strony, zakładając, że rozpowszechniana nieprawdziwa informacja nie ma równocześnie charakteru zniesławiającego, osobie pokrzywdzonej pozostałaby wówczas do dyspozycji jedynie instytucja sprostowania i odpowiedzi. Tymczasem te instrumenty mogłyby się okazać zbyt mało skuteczne w walce ze zjawiskiem rozsiewania złośliwych plotek dotyczących na przykład złego stanu zdrowia. W związku z powyższym należy uznać, iż przesłanka „bezpośredniego związku” oznacza coś więcej niż tylko treściową relację.

Ustalenie optymalnego dla danych uwarunkowań społecznych poziomu ochrony prywatności nie jest zadaniem łatwym. Z jednej strony konieczne jest zapewnienie przejrzystości życia publicznego, niezbędnej do właściwego funkcjonowania

<sup>80</sup> Wyr. z 6 V 2004 r., [2004] UKHL 22.

<sup>81</sup> Por. M. Puwalski, *Prawo...*, s. 192.

<sup>82</sup> Tak M. Safjan, *Prawo...*, s. 258.

mechanizmów kontroli publicznej. Z drugiej, zwraca się uwagę na ryzyko wycofywania się z aktywności społecznej jednostek, które z uwagi na swoje zdolności są predysponowane do pełnienia funkcji publicznych<sup>83</sup>. Mogą one bowiem uznać, że koszt takiego zaangażowania, w postaci utraty życia prywatnego, jest dla nich zbyt duży. W konsekwencji okazać się może, że jednym z kryteriów doboru liderów społecznych jest zdolność do wyrzeknięcia się swojej prywatności. Tymczasem opinia publiczna postrzega raczej niechętnie osoby zbyt śmiało wypowiadające się na temat własnego życia prywatnego, w tym zwłaszcza intymnego.

Przyjęcie konkretnych rozwiązań chroniących prywatność może też oddziaływać w istotny sposób na życie polityczne. Przykładowo, politycy chrześcijańscy w przypadku dopuszczenia się przez nich zdrady małżeńskiej, są znacznie bardziej narażeni na to, że ich „obluda” zostanie zdemaskowana niż to ma miejsce w odniesieniu do ich kolegów z partii lewicowych. Ci ostatni zresztą również nie są bezpieczni, jeśli nieopatrznie zdementują plotkę na temat ich niewierności małżeńskiej. Jak widać, instrumenty prawne, pozwalające na ingerencję w cudzą prywatność, mogą zostać wykorzystane jako broń propagandowa i służyć do dezawuowania przeciwników politycznych. Tymczasem historia dostarcza wiele przykładów wybitnych mężów stanu (jak chociażby Franklin D. Roosevelt, John F. Kennedy czy Martin Luther King Jr), których nie da się określić jako wzoru małżeńskich cnót<sup>84</sup>.

Oprócz poglądów politycznych, również płeć może stanowić czynnik zwiększający ryzyko ingerencji w życie prywatne danej osoby, ponieważ kobietom stawia się wyższe wymagania moralne niż mężczyznom. Przykładowo, już sam fakt zaangażowania się w działalność publiczną może prowokować zarzuty zaniedbywania rodziny<sup>85</sup>. Zjawisko to często dodatkowo ogranicza i tak już niedostateczny udział kobiet w życiu politycznym.

Zbyt „tolerancyjne” ustawodawstwo w tym zakresie może również powodować, iż sploty ulegnie debata publiczna<sup>86</sup>. Zamiast bowiem skupić się na tematach istotnych dla społeczeństwa, media będą wolały donosić o kolejnych skandalach obyczajowych, w które uwikłani są członkowie klasy politycznej<sup>87</sup>. Oznacza to, że przepisy

---

<sup>83</sup> Por. A. Lewis, *Sex and Leadership*, „New York Times” z 23 II 1998; też: D. Riffe, *Public Opinion About News Coverage of Leaders' Private Lives*, „Journal of Mass Media Ethics” 2003, vol. 18, nr 2, s. 98–110.

<sup>84</sup> Nicktórzy komentatorzy polityczni stwierdzają nawet, nieco cynicznie, że osobowość lidera wymaga pewnego braku moralności, por. R.L. Berke, *The Good Leader: In Presidents, Virtues Can be Flows (and Vice Versa)*, „New York Times” z 27 IX 1998.

<sup>85</sup> Por. wyrok zapadły w sprawie *Kapellas v. Kofman*, 459 P. 2d 912 (Cal. 1969), cyt. za: C. L. Crisci, *All the World is Not a Stage*, s. 221.

<sup>86</sup> Por. D.A. Jones, *Why Americans Don't Trust the Media. A Preliminary Analysis*, „Harvard International Journal of Press/Politics” 2004, No 9(2), s. 62–63; też B. A. Williams, M. X. Delli Carpini, *Unchained reaction. The collapse of media gatekeeping and the Clinton-Levinsky scandal*, „Journalism” 2000, Vol. 1(1), s. 61–85.

<sup>87</sup> Jak wynika z badań empirycznych przeprowadzonych w 1999 r. w środowisku redaktorów gazet amerykańskich, 23,4% z nich uważa, że czytelnicy ich periodyków są bardzo zainteresowani informacjami o życiu intymnym tego typu osób publicznych, jak kandydaci na wysokie urzędy. Dalsze 55,5% stwierdziło, że czytelnicy ci są nieco (*somewhat*) zainteresowani tą tema-

chroniące prywatność ograniczają wprawdzie obieg informacji, ale równocześnie podnoszą ich jakość<sup>88</sup>.

Podsumowując, należy przyznać rację rodzimemu Trybunałowi Konstytucyjnemu, który podkreślił w jednym ze swoich wyroków, iż *żaden obywatel nie jest zobowiązany do ubiegania się, ani do pełnienia funkcji publicznej, zaś znając następstwa tego faktu w postaci upublicznienia pewnego zakresu informacji, należących do sfery prywatności, podejmuje on samodzielną i świadomą decyzję, opartą na rachunku pozytywnych i negatywnych konsekwencji, wkalkulowując określone ograniczenia oraz dyskomfort związany z ingerencją w życie prywatne*<sup>89</sup>. Trzeba sobie jednak równocześnie zdawać sprawę ze społecznych kosztów funkcjonowania unormowań umożliwiających taką ingerencję.

---

tyką, a jedynie 14,4% wyraziło opinię, że informacje takie spotykają się ze słabym zainteresowaniem. Ceną za zaspokojenie tej ciekawości była jednak utrata wiarygodności, co przyznało ponad 80% ankietowanych, por. S. Splichal, B. Garrison, *News Editors Shown Concern For Privacy of Public Officials*, „Newspaper Research Journal” 2003, Fall, Vol. 24, No 4; Ankietę wypełniło 410 redaktorów. Z uwagi na specyfikę warunków amerykańskich do wyniku tych badań należy podchodzić jednak z pewnym krytycyzmem. Niestety jak do tej pory nie przeprowadzono podobnych badań w Polsce.

<sup>88</sup> Problematyce sposobu realcjonowania przez media w różnych krajach wydarzeń z życia prywatnego polityków poświęcony jest nr 1 z 2004 r. periodyku „Parliamentary Affairs” (vol. 57).

<sup>89</sup> Wyr. z 21 X 1998, K 24/98, OTK ZU 1998, Nr 6, poz. 97.

JOLANTA HAJDASZ

Journalist Societies  
and Public Welfare  
Organisations

Stowarzyszenia  
dziennikarskie  
a organizacje pożytku  
publicznego

KEY WORDS

journalist, non-government organisations,  
public welfare organisations,  
citizens' community

SŁOWA KLUCZOWE

dziennikarz, stowarzyszenie, organizacje  
pozarządowe, organizacje pożytku publicznego,  
społeczeństwo obywatelskie

ABSTRACT

This article discusses the dilemma associated with the transformation of journalist societies into public welfare organisations. The article on public welfare activity and volunteer work, effective January 1, 2004, imposes high expectations on non-profit organizations but, in return gives them financial rewards (for example a waiver from paying some taxes and court fees). What are the disadvantages of changing status for specific organisations like journalist societies? Why did the two different journalist societies, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich and Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, take opposing views on this matter (at least for the first six months of the article being in force)? And what will be the consequences? These are the questions this article attempts to answer.

STRESZCZENIE

Artykuł omawia dylematy związane z przekształceniem stowarzyszeń dziennikarskich w organizacje pożytku publicznego. Ustawa o działalności pożytku publicznego i wolontariacie, która weszła w życie 1 stycznia 2004 roku, stawia przed organizacjami typu non profit wysokie wymagania, dając im w zamian konkretne korzyści materialne (np. zwolnienia z płacenia niektórych podatków i opłat sądowych). Co na ewentualnych zmianach swojego statusu tracą organizacje tak specyficzne, jak stowarzyszenia dziennikarskie, dlaczego Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej zajęły odmienne (przynajmniej przez pierwsze pół roku obowiązywania ustawy) stanowiska wobec tej kwestii i jakie mogą być tego konsekwencje – to treść niniejszego artykułu.

**P**rzekształcać się czy nie? Zmieniać statut już, czy jeszcze trochę poczekać? Jeśli czekać, to na co, skoro, gdyby pospieszyć się w styczniu, już wiosną 2004 roku, można by powalczyć o 1% dochodu pojedynczego obywatela, który, rozliczając się z fiskusem, może swobodnie decydować o tej jednej setnej płaconych przez siebie podatków? A jeśli się nie przekształcać, to skąd wziąć pieniądze na zapłacenie podatków od działalności gospodarczej w przyszłym roku?

Pytania te dominowały na zebraniach różnego typu organizacji non profit przez zimę 2003 i wiosnę 2004. Wejście w życie 1 stycznia 2004 roku ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie spowodowało masowy ruch w Krajowym Rejestrze Sądowym, do którego zwracały się najróżniejsze organizacje pozarządowe, od stowarzyszeń powszechnie znanych, typu Caritas czy Fundacja Batorego, po małe i znane tylko lokalnie, typu Akademia Karate Tradycyjnego z Rzeszowa bądź Towarzystwo Miłośników Tańca w miejscowości Boguchwała, z wnioskami o rejestrację swojego nowego statusu – organizacji pożytku publicznego. Ten gwałtowny ruch akurat wiosną spowodowany był w znacznej mierze chęcią pozyskania przez te organizacje funduszy z podatków dochodowych jeszcze w tym roku (rozliczeń PIT-ów dokonuje się bowiem od stycznia do kwietnia), stąd zarówno w prasie, jak i w radiu oraz telewizji ukazywały się na ten temat artykuły i newsy w programach informacyjnych, których celem było poinformowanie jak najszerszego grona odbiorców o tym fakcie. Nagle pytanie: „być albo nie być pożytkiem” stało się fundamentalną kwestią dla wielu organizacji, określającą kierunek prowadzenia działalności w przyszłości. Dla zdecydowanej większości organizacji pozarządowych sprawa jest oczywista – należy mieć status organizacji pożytku publicznego, bo tylko on zapewnia w przyszłości (już w roku 2005) zwolnienia z płacenia podatków identycznych, jak przy prowadzeniu zwyczajnej działalności gospodarczej. Innymi słowy – bez tego statusu organizacje charytatywne i stowarzyszenia, powołane przecież nie z chęci osiągania zysków, znaczną część znajdujących się w ich dyspozycji kwot będą mu-



siały przeznaczyć nie na działalność statutową, ale na pokrycie bieżących, gwałtownie zwiększonych kosztów. Inaczej jest jednak w przypadku stowarzyszeń twórczych i zawodowych, dla których uzyskanie statusu organizacji pożytku publicznego może oznaczać zasadniczą zmianę profilu dotychczasowej działalności. Kwestia ta szczególnie interesująco przedstawia się w odniesieniu do dwóch największych stowarzyszeń dziennikarskich – Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Aktualnie odmienna interpretacja przepisów oraz związane z nią odmiennie sposoby postępowania obu organizacji nakazują przyjrzeć się bliżej dylematom związanym z przekształceniem w organizację pożytku publicznego organizacji, której zasadniczym celem statutowym nie jest działalność charytatywna.

Zanim jednak zostaną przedstawione, obok omówienia zaproponowanego przez ustawodawcę kształtu organizacji pożytku publicznego, należy uporządkować fakty, czyli przypomnieć, czym są dziś i skąd się wzięły dwie największe i najbardziej znaczące organizacje dziennikarskie w Polsce<sup>1</sup>.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich<sup>2</sup> powstało w roku 1951. Sądząc po liczbie cytatów pochodzących z opracowań przygotowywanych przez jego ekspertów, zamieszczonych w codziennej prasie, jest dziś najbardziej opiniotwórczą organizacją dziennikarską działającą w Polsce. Jego geneza sięga okresu przedwojennego, ponieważ w chwili wznowienia działalności po II wojnie światowej zajęło miejsce założonego w 1944 roku Związku Zawodowego Dziennikarzy RP, który był kontynuatorem działającego od 1931 roku Związku Dziennikarzy RP. Do 1982 SDP było jedyną i powszechną organizacją dziennikarską w Polsce. W latach 1980–1981 aktywnie współpracowało z tzw. Pierwszą „Solidarnością”, czyli utworzonym po strajkach w 1980 roku Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność”. Jak wszystkich organizacjach społecznych, działalność SDP została zawieszona w grudniu 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego. W marcu 1982 roku SDP rozwiązano, a jego cały majątek – m.in. sporej wielkości budynek Domu Dziennikarza w Warszawie, przy ul. Foksal – został skonfiskowany i przekazany powołanemu jednocześnie Sto-

---

<sup>1</sup> W Polsce, obok SDP i SD RP, działa jeszcze kilka stowarzyszeń dziennikarskich o zdecydowanie mniejszym znaczeniu. Są to m.in. założone w 1991 r. Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy oraz stowarzyszenia prasy lokalnej. Funkcjonują także zrzeszające dziennikarzy związki zawodowe, tj. Syndykat Dziennikarzy Polskich, założony z inicjatywy wszystkich stowarzyszeń w 1993 r., Związek Zawodowy Dziennikarzy powstały w 1992 r. w Poznaniu oraz Związek Zawodowy Dziennikarzy Radia i Telewizji. Brak jednak wiarygodnych danych na temat liczebności tych organizacji, szacunkowo należy przyjąć, iż do Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy należy około 500 osób, do Syndykatu Dziennikarzy Polskich – około 1400, a do Związku Zawodowego Dziennikarzy – ok. 150. Do danych tych należy podejść z ogromną ostrożnością. Biorąc pod uwagę małą aktywność organizacyjną ww. stowarzyszeń, należy raczej założyć, iż dane te są zawyżone niż zaniżone. Dane liczbowe podaje za: J. Skrzypczak, *W kwestii powołania samorządu zawodowego dziennikarzy uwag kilka*, [w:] *W kręgu mediów i polityki*, pod red. Doroty Piontek, Poznań 2003.

<sup>2</sup> Dodatkowe informacje na temat SDP na: [www.sdp.pl](http://www.sdp.pl)

warzyszeniu Dziennikarzy PRL (obecnie SD RP)<sup>3</sup>. Wielu dziennikarzy aresztowano lub internowano, wielu innym działające wówczas tzw. komisje weryfikacyjne prawo wykonywania zawodu. Do 1989 roku SDP działało w konspiracji, dziennikarze wydawali podziemną prasę, współpracowali z demokratyczną opozycją<sup>4</sup>. W czerwcu 1989 roku SDP odzyskało możliwość działania. Zgodnie z zapisem w statucie, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich jest dobrowolnym, twórczo-zawodowym zrzeszeniem o celach niezarobkowych. Obecnie liczy – wg własnych deklaracji – około 2500 członków. Ma 14 oddziałów terenowych w największych miastach Polski. Koła SDP istnieją w redakcjach prasowych, radiowych, telewizyjnych, internetowych oraz w agencjach informacyjnych. Podstawowe cele deklarowane w statucie stowarzyszenia to przede wszystkim dbałość o rzetelne informowanie społeczeństwa za pośrednictwem mediów, wspieranie twórczości dziennikarskiej, dbałość o etykę zawodową dziennikarzy i ochrona ich praw. Stowarzyszenie prowadzi swoją działalność w różnych formach, m.in. organizując seminaria i konferencje, dyskusje czy konkursy dziennikarskie. Od 1996 roku w strukturach SDP działa Centrum Monitoringu Wolności Prasy, występujące w obronie wolności informacji w mediach, organizujące konferencje i szkolenia dla dziennikarzy, publikujące ekspertyzy prawne, związane z gwarancjami wolności wypowiedzi. Korzystając z doświadczeń centrum, Zarząd Główny SDP wystąpił m.in. z inicjatywą ustawy o dostępie do informacji publicznej, uchwalonej przez parlament w 2001 roku, nowego prawa prasowego, a także nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji. Stowarzyszenie – jak deklarują jego kolejne władze – szczególnie dba o przestrzeganie zasad etyki przez dziennikarzy w ich pracy zawodowej. Jest sygnatariuszem Karty Etycznej Mediów, opracowało własny Kodeks Etyczny i ściśle współpracuje z Radą Etyki Mediów. ZG SDP rokrocznie ogłasza i organizuje konkurs dla dziennikarzy prasy, radia i telewizji, na który zwykle napływa ok. 500 prac z całej Polski, a w ramach struktur SDP działa kilka klubów twórczych, zrzeszających dziennikarzy danej branży, także spoza stowarzyszenia. Są wśród nich np. „EKOS” – klub dziennikarzy zajmujących się problematyką ochrony środowiska, Klub Dziennikarzy Europejskich, Klub Dziennikarzy Telewizyjnych czy Radiowych, Klub Dziennikarzy – Wolnych Strzelców, Klub Fotografii Prasowej. Stowarzyszenie pro-

<sup>3</sup> Majątek ten SDP odzyskało w 2003 r., po tym jak Sąd Najwyższy, po rozpoznaniu na rozprawie w Izbie Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych w dniu 31 VII 2003, oddalił rewizję nadzwyczajną Prokuratora Generalnego Grzegorza Kurczuka od wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie, nakazującego zwrot majątku SDP przez SD RP. W orzeczeniu Sąd Najwyższy podkreślił, iż SDP jest organizacją „uznaną za tożsamą” z SDP, rozwiązaną bezprawnie w 1982, ponieważ zachowana została ciągłość ideowa, organizacyjna i statutowa. Wyrok SN potwierdził wcześniejsze decyzje Społecznej Komisji Rewindykacyjnej i wyrok NSA, przyznający SDP prawo do odzyskania Domu Dziennikarza przy ul. Foksal 3/5 w Warszawie i do odszkodowania; źródło: publikacja treści wyroku SN z 31 VII 2003, „Forum Dziennikarzy” wrzesień–październik 2003, nr 8–9 (70–71), s. 3; N. Makowiecka, *Radość z odzyskanego śmietnika*, „Forum Dziennikarzy”, wrzesień–październik 2003, nr 8–9 (70–71), s. 3–4.

<sup>4</sup> Szerzej [w:] Stefan Bratkowski, *Foksal 3/5*.

wadzi także własną działalność wydawniczą, m.in. regularnie ukazuje się „Forum Dziennikarzy”, czasopismo poświęcone fachowym problemom środowiska. Wszystkie te wyżej opisane formy działalności należy brać pod uwagę, rozważając ewentualne przekształcenie w organizację pożytku publicznego.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, do roku 1990 używające nazwy Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, powstało w 1982 roku na bazie zawieszonoego, a potem rozwiązanego SDP. Jest związkiem zawodowo-twórczym, wedle deklaracji statutowych, organizacją samodzielną i samorządną, działającą w ramach porządku prawnego, określonego przez Konstytucję RP, Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka, prawo prasowe oraz prawa o stowarzyszeniach. Jest największą organizacją dziennikarską w Polsce, deklaruje, iż liczy ponad 7000 członków<sup>5</sup>. SD RP ma 17 oddziałów terenowych, jego członkowie pracują w większości redakcji prasowych, radiowych, telewizyjnych, w agencjach prasowych i portalach internetowych. Jako ciekawostkę, choć bardzo wymowną, można przy tym potraktować informację o tym, iż obie organizacje dziennikarskie należą do IFJ, International Federation of Journalists, Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich ma pełne członkostwo, płaci za 2100 osób według tzw. stawki C dla krajów najbiedniejszych (po 1,10 euro od członka rocznie). Od dwóch lat SDP płaci wszystkie składki na bieżąco i nie ma wobec IFJ żadnego zadłużenia. Inaczej jest z SD RP. To stowarzyszenie od czasu przyjęcia do IFJ w 2000 roku uzbierało dług ponad 12 000 euro. Z tej sumy zredukowano organizacji 7000 euro, ale nadal jest ona winna federacji około 4 700 euro, będąc na ósmym miejscu listy największych dłużników federacji. Według danych IFJ, opartych na informacjach przekazywanych federacji z danej organizacji, SD RP liczy ponad 4000 członków (czyli prawie dwa razy mniej niż podają oficjalne komunikaty w kraju) i wg IFJ, od liczby czterech tysięcy członków powinno też odprowadzać składki, wg stawek takich samych jak SDP<sup>6</sup>.

Zasadnicze pytanie brzmi, czy stowarzyszenia te, z taką, a nie inną historią, prowadzące działalność na rzecz swoich członków, środowiska dziennikarskiego i wreszcie społeczeństwa, mogą i powinny stać się organizacjami pożytku publicznego? Czy przekształcając się w organizację o charakterze zbliżonym do instytucji *stricte* charytatywnej, nie tracą swego opiniotwórczego, uniwersalnego charakteru, czy rozszerzając spektrum swych zainteresowań na wymagany w ustawie „ogół społeczności”, nie zablokują lub przynajmniej mocno nie ograniczą sobie możliwości działania w środowisku dziennikarskim, do czego zresztą zostały powołane? Póki co sami zainteresowani w zupełnie odmienny sposób zareagowali na wprowadzone ustawą o pożytku publicznym i o wolontariacie zmiany. SD RP podczas Walnego Zjazdu,

---

<sup>5</sup> Według stanu na dzień 30 VI 2003, do SD RP należy 7383 członków; źródło: [www.stow-dzien.org.pl](http://www.stow-dzien.org.pl)

<sup>6</sup> A. Krajewski, *Żurnaliści nad Gangesem*, „Forum Dziennikarzy”, styczeń 2004, nr 1(73), A. Krajewski jest członkiem 18-osobowego Komitetu Wykonawczego IFJ.

który obradował w Warszawie 14 marca 2004 roku, jednoznacznie, choć bez wcześniejszej środowiskowej dyskusji, zdecydowało o dążeniu do zmiany statusu swojej organizacji. Delegaci upoważnili przewodniczącego do podjęcia starań o uzyskanie przez stowarzyszenie statusu organizacji pożytku publicznego, wprowadzając przy tym niezbędne zmiany w statucie<sup>7</sup>. SDP przygotowało również projekt zmian w statucie, dostosowujący go do założeń ustawy, ale nie zdecydowało się na zwołanie Nadzwyczajnego Zjazdu w celu ich uchwalenia. Formalnie na forum Zarządu Głównego przeważał pogląd, iż w roku, w którym musi odbyć się zwyczajny zjazd sprawozdawczo-wyborczy, nie należy zwoływać dodatkowo zjazdu nadzwyczajnego, lecz burzliwe dyskusje, jakie odbywały się na organizowanych w tej sprawie spotkaniach otwartych oraz w Internecie, pozwalają na stwierdzenie, iż względy praktyczne nie były jedynymi przyczynami braku zmian<sup>8</sup>. „Nie będziemy mogli działać dla dziennikarzy”, „będziemy udawać organizację charytatywną, zamiast dbać o wolność słowa”, „zablokujemy sobie możliwość szerszej działalności wydawniczej czy szkoleniowej” i wreszcie: „to nieetyczne, bo ta ustawa nie jest pisana dla organizacji zawodowych” – to tylko niektóre przykłady wątpliwości nasuwających się członkom stowarzyszeń dziennikarskich i nie tylko im. Wiele wskazuje na to, że należy je rozwiązać, bo status organizacji pożytku publicznego można wykorzystać przede wszystkim do wzmocnienia najbardziej szczytnych i ważkich celów statutowych, a uzyskując go, raczej nie powinno się tracić. Należy przy tym pamiętać, że choć Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie została uchwalona 24 kwietnia 2003 roku, to weszła w życie z dniem 1 stycznia 2004 roku i dopiero od tego czasu było możliwe staranie się o status tej organizacji. Ponieważ są to zupełnie nowe przepisy, budzą one wiele wątpliwości, a nie istnieje jeszcze praktyczna wykładnia zapisów ustawowych. Ponadto poszczególne sądy, rozpatrujące wnioski o nadanie statusu organizacji pożytku publicznego, mogą interpretować przepisy w inny sposób, sędziowie są przecież w zakresie orzekania niezawiśli i samodzielnie dokonują wykładni ustaw i rozporządzeń, trudno więc jednoznacznie przewidzieć, jak w większości będą orzekać w sprawach o rejestrację organizacji pożytku publicznego, niemniej jednak uznanie za takie organizacji dziennikarskich wydaje się ze wszech miar uzasadnione. Przekształcając się, stowarzyszenia dziennikarskie odniosą raczej tylko korzyści, zdobywając dodatkowe środki na statutową działalność, która przy rozsądnej interpretacji przepisów i dobrej organizacji pracy absolutnie nie powinna oznaczać jej jednoczesnego ograniczenia czy też zmiany profilu. Ale po kolei.

Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie została uchwalona – jak już pisałam – 24 kwietnia 2003 roku, weszła w życie z dniem 1 stycznia następn-

<sup>7</sup> P. Przybylski, *SD RP trwa*, „Forum Dziennikarzy”, marzec 2004, nr 2 (74), s. 16.

<sup>8</sup> Np. 27 I 2004 odbyło się spotkanie przedstawicieli SDP z prof. H. Izdebskim, a Zarząd Główny SDP powołał specjalną komisję, która miała opracować argumenty za i przeciw przekształceniom. Dyskusje w Internecie prowadzono m.in. na stronach głównych stowarzyszenia; kopie najbardziej charakterystycznych opinii w posiadaniu autorki.

go roku<sup>9</sup>. Ustawa została skonstruowana w ten sposób, że nie zmusza organizacji pozarządowych do ubiegania się o status organizacji pożytku publicznego. Ponadto nie ogranicza ona w żadnym stopniu czasu, w jakim organizacja może wystąpić z wnioskiem o uzyskanie takiego statusu, a zatem wyłącznie od decyzji osób kierujących organizacją zależy, kiedy i czy w ogóle składać wniosek o nadanie statusu organizacji pożytku publicznego. Interpretatorzy ustawy zwracają przy tym jednak uwagę, iż ta generalnie pozytywna cecha nowych rozwiązań może zostać zaprzepaszczona przez zmiany wprowadzane do innych aktów prawnych, jeżeli będą one zawężyły poszczególne uprawnienia wyłącznie do organizacji pożytku publicznego<sup>10</sup>. Przykładowo, ograniczenie zwolnień podatkowych tylko do tych organizacji może spowodować powstanie swoistego przymusu, powodującego masowe przekształcanie się organizacji pozarządowych w organizacje pożytku publicznego. Pierwsze miesiące obowiązywania ustawy potwierdzają te obawy. Wśród 454 organizacji, które według stanu na dzień 20 maja 2004 roku uzyskały status organizacji pożytku publicznego, są organizacje o najróżniejszym charakterze, celach i misji społecznej. Obok wielkich i powszechnie znanych, u których status pożytku publicznego nie budzi wątpliwości, jak Caritas, Polska Akcja Humanitarna, Komitet Obrony Praw Dziecka, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, Związek Harcerstwa Polskiego czy Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, są też inne, znane i cenione, ale związane na tyle z majątynymi podmiotami macierzystymi, że można mieć wątpliwości, czy akurat im niezbędne są zwolnienia i ulgi podatkowe. Są to m.in. Fundacja Banku Zachodniego, Fundacja Polsat czy Fundacja Ernst&Young. Status organizacji pożytku publicznego uzyskały także małe i póki co, mało znane instytucje, jak Fundacja „Ratujmy ptaki”, Fundacja Stolicy Polskiej Piosenki, Stowarzyszenie Młodych Poetów czy Stowarzyszenie Akcja dla Kolarstwa oraz Mosińskie Towarzystwo Szachowe. Wśród zarejestrowanych organizacji pożytku publicznego jest 146 różnego typu stowarzyszeń – nie ma wśród nich stowarzyszeń twórczych<sup>11</sup>. Ale zapewne przynajmniej niektóre stowarzyszenia pisarzy, architektów i plastyków będą się starać o taki status. Pokusa jest bowiem ogromna.

---

<sup>9</sup> Ustawa z dnia 24 IV 2003 o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, DzU, nr 96, poz. 873. Pozostałe istotne dla organizacji pożytku publicznego akty prawne to:

– Ustawa z dnia 24 IV 2003. Przepisy wprowadzające ustawę o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie; DzU, nr 96, poz. 874.

– Ustawa z dnia 20 VIII 1997 o Krajowym Rejestrze Sądowym; DzU z 2001, nr 17, poz. 209 z późn. zm.

– Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 17 X 2003 zmieniające rozporządzenie w sprawie określenia wzorów urzędowych formularzy wniosków o wpis do Krajowego Rejestru Sądowego oraz sposobu i miejsca ich udostępniania; DzU, nr 188, poz. 1846.

– Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 17 X 2003 zmieniające rozporządzenie w sprawie szczegółowego sposobu prowadzenia rejestrów wchodzących w skład Krajowego Rejestru Sądowego oraz szczegółowej treści wpisów w tych rejestrach; DzU, nr 186, poz. 1821.

<sup>10</sup> R. Skiba, *Jak zostać organizacją pożytku publicznego*, Warszawa 2004, broszura dostępna także do pobrania na [www.ngo.pl](http://www.ngo.pl), s. 3.

<sup>11</sup> Wszystkie dane liczbowe i nazwy własne pochodzą z opracowań własnych autorki na podstawie informacji dostępnych w internecie: [www.ngo.pl](http://www.ngo.pl) oraz [www.mpips.gov.pl](http://www.mpips.gov.pl)

Przed wszystkim status organizacji pożytku publicznego daje wymierne korzyści finansowe. Naturalnie, mówienie o pieniądzu w zestawieniu ze szczytnymi ideami może być ryzykowne, ale w kraju dalekim jeszcze od poziomu życia krajów wysoko rozwiniętych, o stopie bezrobocia sięgającej (łącznie z ukrytym) blisko dwudziestu procent jest to wręcz konieczne. Najważniejsze uprawnienia organizacji pożytku publicznego, wynikające z ustawy, to przede wszystkim zwolnienia z następujących podatków i opłat:

- podatku dochodowego od osób prawnych;
- podatku od nieruchomości;
- podatku od czynności cywilnoprawnych;
- opłaty skarbowej;
- opłat sądowych.

Warto przy tym podkreślić, iż ww. zwolnienia dotyczą tylko organizacji pożytku publicznego, a biorąc pod uwagę aktualny stan finansów państwa, należy zakładać likwidację ulg, zwolnień z opłat itd. dotyczącą innych organizacji, które w zestawieniu z logiką ustawy o pożytku publicznym pełnić by miały mniej ważne społecznie funkcje. Innymi słowy, od przyszłego roku, czyli od roku 2005, każda organizacja bez statusu pożytku publicznego, bez względu na rodzaj prowadzonej działalności będzie musiała ponosić wyżej określone obciążenia finansowe z 19-procentowym podatkiem dochodowym na czele. W ramach podatku od osób prawnych. A przecież, póki co, żadne stowarzyszenie dziennikarskie nie narzeka na nadmiar środków i raczej nie powinno się spodziewać gigantycznych zysków, bo dziennikarze nie powinni koncentrować się na prowadzeniu intratnej działalności gospodarczej. Wśród korzyści z bycia organizacją pożytku publicznego należy wymienić jeszcze:

- możliwość nabywania i korzystania na preferencyjnych warunkach z nieruchomości należących do Skarbu Państwa i jednostek samorządu terytorialnego;
- prawo do zatrudniania poborowych odbywających służbę zastępczą;
- ułatwiony dostęp do publicznego radia i telewizji;
- możliwość otrzymywania jednoprocenowych odpisów podatkowych przekazywanych przez obywateli.

Zwłaszcza ta ostatnia możliwość pozyskania dodatkowych środków na działalność statutową wydaje się trudna do pogardzenia w sytuacji, gdy zdecydowana większość np. oddziałów terenowych, zarówno SD RP, jak i SDP nie ma w zasadzie żadnych dochodów umożliwiających im sensowną, realną działalność dla środowiska dziennikarzy.

Formalnie nie ma żadnych przeszkód, by stowarzyszenia dziennikarskie mogły się starać i uzyskać status organizacji pożytku publicznego. Organizacją pożytku publicznego, zgodnie z ustawą, może być wyłącznie organizacja pozarządowa, z wyłączeniem następujących podmiotów<sup>12</sup>:

---

<sup>12</sup> Ustawa o działalności pożytku publicznego..., art. 3 ust. 4.

- partii politycznych,
- związków zawodowych i organizacji pracodawców,
- samorządów zawodowych,
- fundacji, których jedynym fundatorem jest Skarb Państwa lub jednostka samorządu terytorialnego, chyba że:
  - przepisy odrębne stanowią inaczej,
  - majątek tej fundacji nie jest w całości mieniem państwowym, mieniem komunalnym lub mieniem pochodzącym z finansowania środkami publicznymi w rozumieniu ustawy o finansach publicznych,
  - fundacja prowadzi działalność statutową w zakresie nauki, w szczególności na rzecz nauki,
- fundacji utworzonych przez partie polityczne,
- spółek działających na podstawie przepisów o kulturze fizycznej.

O status organizacji pożytku publicznego mogą też ubiegać się tzw. podmioty zrównane w ustawie z organizacjami pozarządowymi, czyli organizacje kościelne i stowarzyszenia jednostek samorządu terytorialnego. Najważniejszym warunkiem, który musi spełnić podmiot ubiegający się o status organizacji pożytku publicznego, jest więc stwierdzenie, że odpowiada on definicji organizacji pozarządowej<sup>13</sup>. Stowarzyszenia dziennikarskie spełniają ten warunek, w świetle obowiązujących przepisów nie są bowiem żadnym z tych podmiotów, nawet samorządem zawodowym, choć wielu działaczy SD RP i SDP za taki chciałoby się uważać. Powstanie i funkcjonowanie samorządów zawodowych znajduje umocowanie w artykule 17. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 roku. Tworzenie określonego samorządu zawodowego nastąpić może jedynie w drodze ustawowej, a funkcje i zadania związane są z wykonywaniem niektórych przekazanych uprawnień organów administracji państwowej (np. wydawanie prawa wykonywania zawodu), reprezentowaniem i ochroną interesów oraz ludzi wykonujących dany zawód, jak również ze sprawowaniem kontroli nad należytym wykonywaniem określonych zawodów. Samorzady zawodowe utworzono mocą szczególnych ustaw między innymi dla następujących korporacji zawodowych: aptekarzy, pielęgniarek i położnych, lekarzy weterynarii, adwokatów, radców prawnych, notariuszy, ale także biegłych rewidentów, psychologów, architektów i innych<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> Ustawa o działalności pożytku publicznego..., art. 3 ust.2; zgodnie z tym artykułem, organizacjami pozarządowymi są, niebędące jednostkami sektora finansów publicznych, w rozumieniu przepisów o finansach publicznych, i niedziałające w celu osiągnięcia zysku, osoby prawne lub jednostki nieposiadające osobowości prawnej, utworzone na podstawie przepisów ustaw, w tym fundacje i stowarzyszenia, z zastrzeżeniem ust. 4.

<sup>14</sup> Aktualnie coraz częściej zgłaszany jest postulat powołania samorządu zawodowego dziennikarzy. Początkowo koncepcję tę forsowali głównie przedstawiciele doktryny, a samo środowisko było do niej nastawione negatywnie, upatrując w niej ograniczenie wolności słowa, dziś jednak zmienia się to nastawienie. J. Skrzypczak, *W kwestii powołania samorządu zawodowego dziennikarzy uwag kilka...*, s. 33–32; J. Sobczak, *Prawo prasowe. Podręcznik akademicki*. Warszawa 2000, s. 132.



Większość warunków koniecznych do uzyskania statusu organizacji pożytku publicznego została określona w art. 20 ustawy. Warunki te muszą być spełnione łącznie. Są to:

1. *Status organizacji pożytku publicznego mogą uzyskać wyłącznie podmioty, które prowadzą działalność na rzecz ogółu społeczności lub określonej grupy podmiotów pod warunkiem, że grupa ta jest wyodrębniona ze względu na szczególnie trudną sytuację życiową lub materialną w stosunku do społeczeństwa.*

Warunek ten organizacje dziennikarskie spełniają. O ile bowiem trudno by udowodnić, iż sytuacja „życiowa lub materialna” dziennikarzy jest trudniejsza niż reszty społeczeństwa, o tyle nie powinno być problemu z przekonaniem, iż troska o szeroko rozumianą „społeczność”<sup>15</sup> dziennikarską wypełnia pierwszy człon tego warunku, tym bardziej że wszelkie działania służące ochronie wolności słowa, a te przede wszystkim SDP traktuje priorytetowo, są działaniem na rzecz ogółu społeczeństwa.

2. *Działalność statutowa organizacji ubiegającej się o status organizacji pożytku publicznego musi w całości zawierać się w sferze zadań publicznych, określonych w art. 4 ustawy.*

Artykuł ten określa szczegółowo 24 rodzaje działań, które mogą być obszarem aktywności organizacji pożytku publicznego. Zakres tych zadań został określony tak szeroko, iż zdecydowana większość organizacji pozarządowych nie będzie miała problemów ze spełnieniem tego warunku. Stowarzyszenia dziennikarskie także. Do ich zadań należą m.in. *upowszechnianie i ochrona wolności i praw człowieka, oraz swobód obywatelskich, a także działań wspomagających rozwój demokracji, działania na rzecz integracji europejskiej oraz rozwijania kontaktów i współpracy między społeczeństwami czy nauka, oświata, edukacja, ochrona dóbr kultury i tradycji.* Dodać tylko należy, iż wszelkie cele statutowe organizacji muszą się mieścić w określonej przez ustawę sferze zadań publicznych, jeśli choćby jeden z nich nie spełnia tego warunku, organizacja nie może mieć statusu pożytku publicznego. Jest to jednak czasem tylko kwestia odpowiedniej interpretacji przepisu i dostosowania doń sformułowań zawartych w statucie.

3. *Działalność gospodarcza musi być prowadzona w rozmiarach służących realizacji celów statutowych*<sup>16</sup>.

Chodzi o to, by działalność statutowa była działalnością podstawową organizacji, by na niej koncentrowała ona swoją aktywność. Natomiast działalność gospodarcza powinna być wyłącznie działalnością pomocniczą, służącą pozyskaniu środków finansowych na prowadzenie i rozwijanie działalności statutowej. Zdaniem praktyków z organizacji pozarządowych, warunek ten jest spełniony, gdy w statucie znajdzie się oddający to zapis. Dodać przy tym należy, iż pojęcie prowadzenia działalności gospodarczej w rozmiarach służących realizacji celów statutowych nie jest sformułowaniem

<sup>15</sup> „Społeczność”, zgodnie z definicją *Słownika języka polskiego PWN*, to *ludzie poszczególnych środowisk zawodowych, społecznych; środowisko.*

<sup>16</sup> Ustawa o działalności pożytku publicznego..., art. 20 pkt. 4.



nowym, wprowadzanym przez omawianą ustawę. Takie sformułowanie znalazło się już w ustawie z dnia 6 kwietnia 1984 roku o fundacjach, i generalnie, korzystając z orzecznictwa na ten temat, należy uznać, iż dopóki cel zarobkowy nie dominuje nad celem statutowym, to działalność gospodarcza jest prowadzona zgodnie wymogami tego warunku<sup>17</sup>.

4. *Nie może uzyskać statusu organizacji pożytku publicznego ta, która nie przeznaczająca całości swoich dochodów na działalność statutową*<sup>18</sup>.

W tym wypadku praktyka organizacji pozarządowych wskazuje, iż wystarczy odpowiedni zapis w statucie, by spełnić ten warunek. Także wówczas, gdy organizacja dokonuje inwestycji z własnych zysków, bo uzyskane dzięki temu dochody będą przecież również służyć celom statutowym. Nie ma przeszkód, by organizacje dziennikarskie nie mogły spełnić tego warunku.

5. *Zgodnie z art. 20 pkt 6 ustawy organizacje pożytku publicznego zobowiązane są posiadać statutowy kolegialny organ kontroli lub nadzoru. Osoby zasiadające w takim organie kontroli muszą spełniać dodatkowe kryteria, opisane w komentowanym przepisie. Osoby będące członkami organu kontrolnego nie mogą przy tym m.in. być członkami organu zarządzającego, ani pozostawać z nimi w stosunku pokrewieństwa lub podległości z tytułu zatrudnienia.*

Wypełnienie tego warunku wiąże się także ze zmianą statutu. Do tej pory w każdym stowarzyszeniu istniał organ kontrolny – komisja rewizyjna, ale nie było zakazów dotyczących osób w nich zasiadających, niemniej jednak powołanie takiego organu nie wydaje się zadaniem niemożliwym do wykonania dla dziennikarskich stowarzyszeń. Przeciwnie, kontrolowane „z zewnątrz” miałyby raczej szansę na wyjście z zamkniętego kręgu „towarzystwa wzajemnej adoracji”, którymi łatwo się stać, obracając się stale w kręgu tych samych, zmieniających jedynie funkcje działaczy.

6. *W art. 20 pkt. 7 sformułowano szereg zakazów, których celem jest zachowanie przejrzystości działania organizacji oraz uniemożliwienie wyprowadzenia majątku poza organizację.*

Korzyść z istnienia takich rozwiązań jest oczywista, także dla organizacji dziennikarskich, z których każda przeżywała w ostatnich latach mniejsze i większe afery i skandale finansowe. Wymienione w tym przepisie zakazy mogą zostać wprowadzone do statutów organizacji lub mogą być przyjęte na podstawie uchwał odpowiednich władz stowarzyszenia.

7. *Przy rejestracji organizacji pożytku publicznego wymagane jest określenie przedmiotu jej działalności statutowej, z wyodrębnieniem działalności odpłatnej i nieodpłatnej.*

Niestety, na razie nie ma zgody wśród komentatorów, czy określenie nieodpłatnej i płatnej działalności statutowej musi być określone w statucie. Jeśli nie, to sprawa jest stosunkowo prosta, można na bieżąco, w zależności od potrzeb organizacji dokonywać tego podziału i interpretacji, jeśli nie – byłoby to utrudnione, ale

<sup>17</sup> R. Skiba, *Jak zostać organizacją pożytku publicznego...*, s. 11.

<sup>18</sup> Ustawa o działalności pożytku publicznego..., op. cit., art. 20 pkt 5.

nie niemożliwe<sup>19</sup>. Na koniec warto jednak zauważyć, że status organizacji pożytku publicznego nie jest „dożywotni”, czyli dany raz na zawsze, tzn. w każdym czasie, po złożeniu odpowiedniego wniosku o rezygnacji z tego statusu w sądzie rejestrowym, dany podmiot zostanie wykreślony z listy tych „ze statusem pożytku publicznego” bez wykreślenia organizacji z rejestru. Każdy, w tym stowarzyszenia dziennikarskie, mogą więc się z tego wycofać. Choć chyba akurat im nie będzie się opłacało.

W społeczeństwach demokratycznych jednym z elementów niezależności „czwartej władzy” są silne i sprawne organizacje dziennikarskie. W Polsce, niestety, po 15 latach transformacji ustrojowej takich nie ma. Być może przyczyną takiego stanu rzeczy jest to, że od wielu lat organizacje dziennikarskie przeżywają kryzys tożsamości. Z jednej strony muszą być typowymi organizacjami zawodowymi, w niektórych przypadkach nawet elitarnymi, do których nie jest łatwo się dostać (przyjmowanie przez specjalnie do tego celu powołaną komisję członkowską, która ocenia dorobek zawodowy). Z drugiej strony, wobec permanentnej pauperyzacji zawodu dziennikarskiego, stają się swego rodzaju związkiem samopomocowym, z komisjami pomocy koleżeńskiej, biurami pośrednictwa pracy i funkcją bardziej przypominającą związek zawodowy niż organizację twórczą. Na to nakłada się jeszcze zupełnie przeciwstawna rola swego rodzaju grupy nacisku, której celem jest wzmocnienie wolności słowa, ochrona niezależności dziennikarskiej, walka o swobodny dostęp do informacji i jej publikacji. Pogodzić wszystkie te funkcje w ramach stowarzyszenia, które już za kilka miesięcy będzie musiało płacić ogromne, jak na swoje możliwości, podatki, będzie bardzo trudno. Tak więc może przekształcenie w organizację pożytku publicznego stanie się dookreśleniem roli stowarzyszeń dziennikarskich, a tym samym odnalezieniem przez nie swojego miejsca w demokratycznym społeczeństwie. Nawet za cenę utraty części dochodów i poddania się surowej kontroli społecznej.

---

<sup>19</sup> np. H. Izdebski, *Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Komentarz*, Warszawa 2003.

JACEK WOJTAŚ

The Legal Situation of Animated Films' Creators | Sytuacja prawna twórców filmów animowanych

KEY WORDS  
copyright's law, animated film

SŁOWA KLUCZOWE  
prawo autorskie, film animowany

**ABSTRACT**  
The paper describes the ideas of animated film and its makers. It defines animated film as a piece of work in which unreal movement, no matter if human being's, living being's or still object's, is created by the artist. Moreover, the work discusses legal dilemmas concerning latest Polish Copyright Act and related laws. It also gives solutions which should be considered by the legislators to make the law more contemporary and to define more precisely the legal status of makers of animated films.

**STRESZCZENIE**  
W artykule przedstawiono specyfikę filmu animowanego i jego twórców. Podjęto również próbę zdefiniowania na nowo filmu animowanego. Zaproponowano następującą definicję: filmem animowanym jest utwór, w którym ruch jest kreowany przez artystę i to bez znaczenia, czy mamy do czynienia z grą człowieka, istoty żywej czy z przedmiotem martwym; pod warunkiem jednak, że ruch ten będzie całkowicie odrealniony. Przedstawiono także dylematy prawne związane z realizacją obecnie obowiązującej Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz wskazano rozwiązania, które powinny zostać uwzględnione przez ustawodawcę po to, by przepisy prawne zawarte w ustawie bardziej odpowiadały rzeczywistości i w dokładniejszy sposób określały sytuację prawną twórców filmu animowanego.

Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 1994 roku<sup>1</sup> ma za zadanie chronić prawa twórców różnych dzieł, w tym również – używając terminologii ustawodawcy – utworów audiowizualnych (również filmowych). Dlatego też poza ogólnymi przepisami, które stosuje się do wszelkiego typu chronionych utworów, ustawodawca stworzył przepisy o charakterze *lex specialis*, poświęcone zagadnieniu ochrony utworów audiowizualnych. Zamieszczone one zostały w rozdziale 6 p.a.p.p. Bez wątplenia przepisy te należy stosować również do filmów animowanych oraz ich twórców. Wydawać by się mogło, iż sytuacja prawna twórców animacji jest taka sama jak innych filmowców. Mało kto bowiem zdaje sobie sprawę, iż film animowany jest bardzo specyficzną wypowiedzią artystyczną i nie ogranicza się tylko do kreskówek dla dzieci, bajek, które najmłodszy widzowie oglądają w telewizji.

Analizując przepisy zawarte w p.a.p.p., nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż temu dość powszechnemu przekonaniu uległ również ustawodawca. Wyjaśnienia tego faktu należy najprawdopodobniej szukać w trudności, jaka towarzyszy próbom zdefiniowania pojęcia „film animowany”, a co za tym idzie – w problemach związanych z ustaleniem twórców tego rodzaju filmów.

W niniejszym artykule zostanie przedstawiona specyfika filmu animowanego i jego twórców; zostanie też podjęta próba zdefiniowania filmu animowanego oraz wyodrębnienia jego twórców; przedmiotem rozważań będą też dylematy prawne, związane z realizacją p.a.p.p. oraz próby rozwiązań, które powinny zostać uwzględnione przez ustawodawcę po to, by przepisy prawne zawarte w ustawie bardziej odpowiadały rzeczywistości i w dokładniejszy sposób określały sytuację prawną twórców filmu animowanego.

---

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 4 II 1994 o prawie autorskim i prawach pokrewnych, DzU z 2000 r. nr 80, poz. 904; zm.: DzU z 2001 r. nr 128, poz. 1402; z 2002 r. nr 126, poz. 1068; nr 197, poz. 1662; dalej jako p.a.p.p.

Twórców filmów animowanych znaleźć można na całym świecie. Są nimi nie tylko profesjonaliści, ale również hobbyści czy artyści niezależni. Wśród realizujących filmy animowane są również polscy twórcy, którzy poza tworzeniem tradycyjnych filmów, adresowanych głównie do młodego widza, tworzą również tzw. filmy awangardowe. Są to najczęściej filmy autorskie, a więc zrealizowane przez jednego twórcę. I to właśnie te filmy i ich autorzy tworzą tzw. „polską szkołę animacji” – jedną z najlepszych na świecie.

Film<sup>2</sup> animowany jest jednym z wielu gatunków filmowych i – zdaniem Karola Irzykowskiego – należy go traktować jako sztukę<sup>3</sup>. Co więcej – w opinii tego autora – tylko film animowany i jego nieograniczone możliwości pozwalają tak właśnie traktować kino<sup>4</sup>. Jego zdaniem, jedynie filmy animowane dają artyście „niezależność od reżysera, od aktora, od warunków światła i (...) możliwość bezpośredniego sposobu wyrażenia swojej indywidualności (...)”<sup>5</sup>. Poglądy tego autora nie są powszechne, pomimo iż sformułowane zostały na początku XX wieku<sup>6</sup>.

---

<sup>2</sup> W literaturze przedmiotu występuje wiele definicji filmu. Najczęściej wyróżnia się dwa znaczenia tego pojęcia. Z jednej strony film to sama taśma, nośnik materialny. Z drugiej zaś, to utwór kinematograficzny, widowisko złożone z serii rzutowanych na ekran obrazów dających podczas projekcji złudzenie ruchu i to zarówno z dźwiękiem, jak i bez niego, obrazów utrwalonych na nośniku materialnym; przy czym bez znaczenia jest sposób rejestracji i charakter nośnika. Por. m.in.: P. Ślęzak, *Umowa o rozpowszechnianie filmu*, Warszawa 1999, s. 7; M. Hendrykowski, *Słownik terminów filmowych*, Poznań 1994, s. 96; M. Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1978, s. 587. W podobny sposób zdefiniowano film w art. 3. Ustawy o kinematografii z 16 VII 1987. W dokumencie tym rozszerzono zakres semantyczny tej definicji o dokładniejszą charakterystykę samego zapisu. I tak film oznacza według ustawy „serię następujących po sobie obrazów z dźwiękiem lub bez dźwięku, utrwalonych na jakimkolwiek nośniku umożliwiającym wielokrotne odtwarzanie, wywołujących wrażenie ruchu i składających się na oryginalną całość, wyrażającą akcję (treść) w indywidualnej formie”, DzU z 1987 r., nr 22, poz. 127 z późn. zmianami. Natomiast w p.a.p.p., zajmującej się ochroną praw autorskich, tak osobistych, jak i majątkowych, przysługujących twórcom, w tym osobom związanym zawodowo z filmem, wprowadzono nowy termin, jakim jest utwór audiowizualny, w ramach którego wyróżniano początkowo utwór „audialny” i „wizualny”. Ustawodawca nie zdefiniował jednak pojęcia „utwór audiowizualny”, pozostawiając tę kwestię do rozstrzygnięcia doktrynie i orzecznictwu. Pomimo rozbieżności w sposobie definiowania tego pojęcia, żaden z autorów nie kwestionuje tego, że film jest właśnie takim utworem – co znalazło swój wyraz w nowelizacji p.a.p.p. z 28 X 2002 (art. 1 ust. 2 pkt 9) – DzU z 2002 r., nr 197, poz. 1662.

<sup>3</sup> K. Irzykowski, *X Muza*, Warszawa 1960, s. 253.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże, s. 250. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż film animowany to po niemiecku „Trickfilm”, dosłownie – film trikowy; po rosyjsku zaś „мультифильм”, a w pełnym brzmieniu – „мультипликационный фильм”, czyli film multiplikacji; już te nazwy sugerują, iż film animowany jest specyficzną „wypowiedzią”.

<sup>6</sup> K. Irzykowski przypisał filmowi animowanemu wysoką rangę, nie zdefiniował jednak tego pojęcia.

W bibliografii filmoznawczej brakuje publikacji zajmujących się tym rodzajem utworu filmowego<sup>7</sup>. Fakt ten może budzić zdziwienie. Film animowany bowiem rozwija się tak samo dynamicznie, jak cała kinematografia<sup>8</sup>.

W początkowym okresie film animowany utożsamiano z filmami realizowanymi w klasycznej – jak to się dzisiaj określa – technice filmu rysunkowego, wycinankowego lub lalkowego<sup>9</sup>. Wówczas twórcy filmów animowanych posługiwali się tylko kilkoma technikami realizacyjnymi. Ówcześni badacze kina nie interesowali się filmem animowanym ani jego ewolucją. Z tego powodu też zapewne nie sformułowano żadnej definicji filmu animowanego bądź animacji. Teoretyków i praktyków fascynowała przede wszystkim możliwość realizacji obrazu, „uwięzienia ruchu” w kadrze<sup>10</sup>, dzięki której można było dokumentować wszystkie wydarzenia nie tylko w formie

---

<sup>7</sup> W bibliografii światowej prac takich jest niewiele (patrz: A. Kossakowski, *Polski film animowany 1945–1974*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 8), a w polskich zbiorach filmoznawczych znajduje się zaledwie sześć publikacji w całości poświęconych filmowi animowanemu. Do nich należą następujące tytuły: *Ezop XX wieku. Władysław Starewicz – pionier filmu lalkowego i sztuki filmowej*, napisany przez W. Jewsiewickiego; *Jan Lenica w „Kwancie”*, wydany przez klub filmowy „Kwant”; *Polski film animowany 1945–1974* autorstwa A. Kossakowskiego, *Film animowany*, pod redakcją Z. Ślęzakowskiego z 1980 r.; „Kwartalnik Filmowy”, 1997/1998, nr 19–20 oraz wydana w 2000 r. książka M. Giżyckiego, pt.: *Nie tylko Disney*.

<sup>8</sup> Pierwszy film animowany powstał pod koniec XIX w. Warto przy tym zauważyć, iż już człowiek pierwotny próbował ożywić statyczne obrazy. Dowodzą tego niezbitie różnego rodzaju malowidła ściennie pokrywające skały i wnętrza jaskiń, które przedstawiają „pędzące” zwierzęta, narysowane w formie nachodzących na siebie rysunków uchwycających kolejne fazy prawdziwego ruchu. Por. K. Młynarz, *Istne kino*, Poznań 1999, s. 2. Narodziny filmu animowanego datuje się na koniec XIX wieku – fakt ten jest bezsporny i uznany przez wszystkich badaczy przedmiotu. Trudności pojawiają się jednak wówczas, gdy próbuje się wskazać pierwszego twórcę i pierwszy film animowany. W literaturze dostrzec można dwa odmienne stanowiska dotyczące tych faktów. Pierwsze z nich reprezentuje Teresa Rutkowska, która pierwszeństwo w tej dziedzinie przyznaje Francuzowi – E. Reynaudowi. Ten twórca w 1888 r. przeniósł na taśmę celuloidową wykonane wcześniej na papierze rysunki i wyświetlał je na dużym ekranie. Początkowo projekcje te odbywały się w gronie rodziny i przyjaciół, a od 1892 r. kierowane były do szerszej publiczności. Pokazy te sam Reynaud nazwał „teatrem optycznym”. (T. Rutkowska, *Krótką historia animacji filmowej*, „Kwartalnik Filmowy” 1997/1998, nr 19–20, s. 6; por. też P. Wells, *Animation. Genre and authorship*, London 2002, s. 114). Odmienne stanowisko reprezentuje M. Giżycki. Jego zdaniem, pierwszym twórcą filmu animowanego był A. Melbourne-Cooper, który podobno w 1897 r. wyprodukował w Anglii animowane reklamówki, a dwa lata później film z animowanymi zapalkami pt.: *Matches Appeal (Apel zapalek)*. Giżycki nie podważa wprawdzie roli, jaką w rozwoju filmu animowanego odegrał E. Reynaud. Nie uznaje go jednak za pierwszego twórcę, ponieważ jego filmy wykonane zostały na papierowych paskach. (M. Giżycki, *Nie tylko Disney*, Warszawa 2000, s. 11 i 175; tenże, *Arthur Melbourne-Cooper, czyli o pułapkach i białych plamach historii animacji*, „Kwartalnik Filmowy” 1997/1998, nr 19–20, s. 54–56).

<sup>9</sup> W. Giersz, *Wywiad*, [w:] J. Wojtaś, *Prawo autorskie w filmie animowanym w Polsce*, Poznań – Frankfurt nad Odrą 2003 r. (maszynopis pracy magisterskiej), s. 117.

<sup>10</sup> Por. wypowiedzi W. Nehrebeckiego, D. Szczechury, Z. Wasilewskiego, *Z ankiety „Specyfika filmu animowanego”* 1964, nr 4, s. 33 i 37; por. także: P. Wells, *Understanding animation*, London–New York 1998, s. 11.

zdjęć<sup>11</sup>. To niewielkie zainteresowanie badaczy kina filmem animowanym utrzymuje się do dziś<sup>12</sup>. Andrzej Kossakowski wyjaśnia ten stan rzeczy następująco: (...) *krytyka artystyczna z niechęcią patrzy na film animowany, gdyż – przyzwyczajona do oceniania tradycyjnie statycznych dzieł – staje bezradna wobec obrazu wzbogaconego o ruch i czas, a w dodatku brak jej podstawowej znajomości warsztatu filmowego*<sup>13</sup>, a (...) *krytyka filmowa – poza nielicznymi wyjątkami – unika poważnego zajmowania się filmem animowanym, po części dlatego, że przywykła traktować go jako rozrywkę dla dzieci, po części z przyczyny braku przygotowania w zakresie oceny zjawisk plastycznych*<sup>14</sup>. Wyjątkiem były artykuły K. Irzykowskiego<sup>15</sup> oraz praca A. Kossakowskiego, pt. *Polski film animowany 1945–1974*. K. Irzykowski podkreślał, że autor filmu animowanego mógł dowolnie kształtować materiał i swoją wizję, podczas gdy tradycyjny film fotograficzny, mimo trików<sup>16</sup>, ograniczony był swym reprodukcyjnym – naśladowującym rzeczywistość charakterem<sup>17</sup>. Natomiast A. Kossakowski, w wyżej wymienionej książce, zdefiniował pojęcie „film animowany”. Zgodnie z tą definicją, filmem animowanym jest (...) *film realizowany techniką poklatkową, w którym statycznemu przedmiotowi nadano iluzoryczny ruch*<sup>18</sup>. W tym kontekście, by film mógł być uznany za animację, musi spełniać dwa warunki; pierwszy – zdjęcia muszą być zrealizowane techniką poklatkową (warunek techniczny); drugi – konieczna jest animacja, czyli pozorne ożywienie martwego przedmiotu (warunek jakościowy). Poklatkowa technika oznacza, że rejestruje się zdjęcia planu klatka po klatce. Plan ten, po każdym sfotografowaniu, ulega pewnej modyfikacji. Rzadziej stosuje się opracowywanie klatki po klatce bezpośrednio na taśmie filmowej, bez użycia kamery. Taką metodą posługiwali się m.in. Norman McLaren czy Julian Antoniszczak (Antonisz)<sup>19</sup>. Warunek ożywienia zaś jest niezbędny, by móc odróżnić filmy animowane od filmów naukowych, realizowanych metodą zdjęć poklatkowych i ukazujących np. rozwój rośliny, czy przemiany zachodzą-

<sup>11</sup> Termin ten w języku polskim posiada dwa znaczenia. Z jednej strony jest to rzeczownik utworzony od czasownika „zdjąć” (np. zdjęcie książki z półki, zdjęcie kogoś ze stanowiska); z drugiej zaś – fotograficzny obraz przedmiotu (fotografia). Por. M. Szymczak, *Słownik języka polskiego*, t. III, Warszawa 1981, s. 992. Początkowo fotografię nazywano, od nazwiska współtwórcy wynalazku – francuskiego malarza-artysty L.J. Daguerre’a – dagerotypem; E. Ferenc-Szydełko, *Prawo autorskie na ziemiach polskich do 1926 r.*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace z Wynalazczości i Ochrony Własności Intelektualnej (dalej jako ZNUJ PWiOWI) 2000, z. 75, s. 127; por. także: R. Doroba, *Blżej filmu*, Warszawa 1980, s. 16.

<sup>12</sup> Por. M. Giżycki, *Nie tylko*, op. cit., s. 3–7.

<sup>13</sup> A. Kossakowski, op. cit., s. 7–8.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Por. przypisy 3–6.

<sup>16</sup> Trik – sztuczka, chwyt, sposób stosowany w celu osiągnięcia szczególnego efektu, np. w filmie, sztuce teatralnej; M. Szymczak, t. III, op. cit., s. 531.

<sup>17</sup> K. Irzykowski, op. cit., s. 253

<sup>18</sup> A. Kossakowski, op. cit., s. 8 i nn.

<sup>19</sup> Więcej o technice *noncamera* i pozostałych technikach napisano w dalszej części niniejszego artykułu.

ce w jakimś organizmie. Podkreślić należy to, że w filmach animowanych nie chodzi o ruch rzeczywisty czy naśladowy rzeczywistość, tylko o ruch iluzoryczny (odrealniony), który otrzymać można stosując tylko technikę poklatkową. Sfilmowanie bowiem teatru kukiełek lub chińskich cieni nie jest filmem animowanym, mimo iż tworzywem są statyczne przedmioty wprowadzone w ruch ludzką ręką<sup>20</sup>.

Równocześnie z kolejnymi wynalazkami i udoskonaleniami technicznymi w branży filmowej, w filmie animowanym pojawiały się coraz to nowsze plastyczne techniki wyrazu treści. Początkowo nie było problemu ze zdefiniowaniem filmu animowanego. Definicja A. Kossakowskiego była wystarczająca, jako że za film animowany uważano dzieło, w którym zmiana kompozycji kadru, zmiana ruchu postaci następowała między jednym zdjęciem a drugim. Kiedy jednak swoje filmy zaczął realizować N. McLaren, który jako pierwszy wprowadził aktora, lub Jerzy Kucia, wykorzystujący przetrawione laboratoryjnie zdjęcia, zrealizowane normalną kamerą, definicja ta przestała być wystarczająca<sup>21</sup>. To właśnie, między innymi, te – awangardowe wówczas – techniki wyrazu uświadomiły teoretykom kina konieczność zdefiniowania na nowo pojęcia „film animowany”. Do chwili obecnej w literaturze filmoznawczej brakuje nowej definicji, która uwzględniałaby zmiany zachodzące w dziedzinie animacji.

Pewnym wyjątkiem jest przyjęta w 1980 roku przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Filmu Animowanego (ASIFA) definicja animacji, która brzmiała następująco: *Sztuka animacji jest kreacją ruchomych obrazów przy użyciu różnorodnych technik z wyłączeniem „żywej” akcji*<sup>22</sup>. Wprawdzie definicja ta odnosi się do pojęcia „sztuka animacji”, Marcin Giżycki komentując ją, sugeruje<sup>23</sup>, że działacze stowarzyszenia utożsamiają pojęcia „sztuka animacji” i „film animowany”<sup>24</sup>.

Władysław Kopaliński pisze, że filmem animowanym jest utwór *zrealizowany za pomocą poklatkowych zdjęć rysunków (kreskówka), plam kolorowych, sylwetek, kukiełek itd., w kolejnych fazach ruchu, co przy wyświetlaniu stwarza wrażenie ciągłości ruchu*<sup>25</sup>. Marek Hendrykowski natomiast w *Słowniku pojęć filmowych* nie określa pojęcia „film animowany”, tylko definiuje inny termin – mianowicie „animację filmową”. Według niego „animacja filmowa” to – z jednej strony – *proces pozornego ożywienia statycznych obiektów*, z drugiej zaś – *operująca różnymi technikami dziedzina twórczości filmowej, w której rysunki, klatki filmowe, wideogramy lub trójwymiarowe obiekty fotografuje się w taki sposób, aby podczas wyświetlania uzyskać złudzenie ruchu dane-*

<sup>20</sup> A. Kossakowski, s. 9–10.

<sup>21</sup> Por.: W. Giersz, *Wywiad*, s. 117–118.

<sup>22</sup> M. Giżycki, *Nie tylko...*, s. 175.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Jest to jednocześnie ilustracja tego, że nawet najbardziej zainteresowani tym rodzajem sztuki – do stowarzyszenia należą m.in. profesjonalni twórcy filmów animowanych – nie usiłują precyzyjnie określić przedmiotu własnej aktywności. Jest to również dowód na to, że zarówno w przeszłości, jak i obecnie, nie tylko w potocznej świadomości, pojęcia „animacja” i „film animowany” stosuje się zamiennie.

<sup>25</sup> W. Kopaliński, *Słownik wydarzeń, pojęć i legend XX wieku*, Warszawa 1999, s. 117 i nn.



go obiektu<sup>26</sup>. Prawie identycznie określa animację Preston Blair – twórca filmów animowanych, znany m.in. jako projektant postaci Czerwonego Kapturka do filmu *Red Hot Riding Hood* (1943, prod. Tex Avery), który definiuje animację jako *proces rysowania i fotografowania postaci – osoby, zwierzęcia lub nieożywionego obiektu – w kolejnych fazach, w taki sposób, aby stworzyć realistyczny ruch*<sup>27</sup>. Te definicje, moim zdaniem, są jednak nieprecyzyjne. P. Blair ogranicza się tylko do techniki rysunkowej, M. Hendrykowski zaś nie wyjaśnia, czym jest „obiekt” czy też „statyczny obiekt”. Pojęć tych nie można chyba utożsamiać z żywym człowiekiem. A przecież w niektórych filmach animowanych występują tylko ludzie – aktorzy, np. w filmie pt. *Tango Zbigniewa Rybczyńskiego – zdobywcy Oscara* (1982 r.) w kategorii filmu animowanego<sup>28</sup>. Skoro więc nawet filmoznawcy nie posługują się precyzyjną definicją filmu animowanego, to nie można dziwić się, że wielu autorów reprezentujących inne dyscypliny naukowe, np. prawnicy, też w sposób niedokładny używa tego terminu. Znamiennym przykładem tego stanu rzeczy jest określenie Izabeli Jaroszewskiej, która – po pierwsze – film animowany utożsamia tylko z filmem rysunkowym i – po drugie – nie uwzględnia faktu, że film animowany może być zrealizowany w całości przez jednego tylko twórcę<sup>29</sup>. Również Piotr Ślęzak niezbyt trafnie używa tego pojęcia, określając nim filmy, w których – dzięki zastosowaniu nowych możliwości technicznych, a dokładniej – poddając je obróbce komputerowej – mogą wystąpić nieżyjący już aktorzy<sup>30</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że na film animowany należy spojrzeć szerzej, niż dotychczas czynili to autorzy różnych definicji<sup>31</sup>. Wychodząc z tego założenia, Witold Giersz formułuje następującą definicję: *filmem animowanym jest utwór, w którym ruch jest kreowany przez artystę i to bez znaczenia, czy mamy do czynienia z grą człowieka, istoty żywej, czy z przedmiotem martwym; pod warunkiem jednak, że ruch ten będzie całkowicie odrealniony*<sup>32</sup>. Ta definicja jest podobna do innych prezentowanych wyżej, z tą jednak różnicą, iż pozorne ożywienie statycznych przedmiotów oraz realizacja zdjęć metodą poklatkową nie są warunkiem koniecznym do uznania filmu za animowany.

<sup>26</sup> M. Hendrykowski, *Słownik...*, s. 17.

<sup>27</sup> Tłumaczenie własne – J.W.; P. Blair, *Cartoon Animation*, Laguna Hills, California 1994, cyt. za: P. Wells, *Animation*, s. 3–4.

<sup>28</sup> Film ten otrzymał wiele nagród w kategorii filmu animowanego. Por. Z. Rybczyński, *Filmografia*, „Kwartalnik Filmowy” 1997/1998, nr 19–20, s. 301–304;

<sup>29</sup> I. Jaroszewska, *Ochrona prawna utworu audiowizualnego*, Łódź 1997, s. 18.

<sup>30</sup> P. Ślęzak, *Umowa...*, s. 29. Nie do końca wiadomo jednak, jaką obróbkę ma na myśli autor tego opracowania. Jeśli myśli on o nakładaniu na siebie obrazów zrealizowanych w różnych miejscach i czasie (czego przykładem mogą być sceny z filmu *Forrest Gump*), to nie jest to animacja. Jeśli zaś chodziłoby mu o stworzenie „alfabetu” podstawowych ruchów i w oparciu o niego zrealizowano by nowy film – mógłby być to film animowany. Ze względu jednak na te wątpliwości można uznać użycie w tym miejscu tego pojęcia za „niezbyt trafne”.

<sup>31</sup> Por. wywiad B. Zmudzińskiego z J. Kucią; B. Zmudziński, *Pomagam widzowi się odnaleźć*, „Kwartalnik Filmowy” 1997/1998, nr 19–20, s. 180–185.

<sup>32</sup> W. Giersz, *Wywiad*, passim.

Film animowany jest specyficznym utworem filmowym, a jego odrębność wynika z podstawowych właściwości tego gatunku. Tylko film animowany, w odróżnieniu od filmu fotograficznego, daje nieograniczoną swobodę przedstawiania ruchu, może go w dowolnym miejscu zatrzymać, zmodyfikować czy wręcz ożywić przedmioty martwe. Tylko przy realizacji tego rodzaju filmu autor może dowolnie kreować rzeczywistość, nie zwracając przy tym uwagi na żadne związki przyczynowo-skutkowe obiektywnego świata czy też łamiąc odwieczne prawa natury. Dzięki temu aktor filmu animowanego nie jest niczym ograniczony w swoim ruchu i może zrobić wszystko, co tylko wymarzy sobie scenarzysta: może zginąć w katastrofie i ożyć; może, machając rękoma, pofrunąć na księżyc; może zdjąć głowę z szyi i położyć ją na nocnym stoliku, a rano włożyć ją sobie z powrotem itd.<sup>33</sup> Te, jakże – wydawałoby się – nieograniczone możliwości mają jednak swoje ograniczenia. Są nimi – z jednej strony – język filmu i zdolności ludzkiej percepcji – warunki, które muszą zostać spełnione, aby film mógł być przez widza odczytany; z drugiej zaś – możliwości techniczne, które, mimo że są z dnia na dzień coraz większe, też mimo wszystko ograniczają. I tak np., by na ekranie otrzymać zjawisko ruchu, należy odtwarzać bardzo dużo podobnych do siebie zdjęć – przeciętnie 24 na sekundę (lub 25 w technice wideo). W filmach rysunkowych wykonać należy więc bardzo wiele rysunków, z których każdy zostanie sfilmowany zazwyczaj raz bądź dwa razy. Wprawdzie widz nie zauważy różnicy pomiędzy 24 rysunkami sfilmowanymi po jednej klatce, a 12 sfotografowanymi dwukrotnie<sup>34</sup>, nie ulega jednak wątpliwości, że jest to bardzo praco- i czasochłonne.

Wśród wszystkich technik tworzenia filmów animowanych wyróżnia się techniki klasyczne i – nazwijmy to umownie – „awangardowe”. Do tych pierwszych zaliczane są: technika rysunkowa, lalkowa oraz wycinanka. Techniki te reprezentują trzy wyraźne nurty, które są najczęściej stosowane przez twórców filmów animowanych<sup>35</sup>. Do „awangardowych” natomiast zalicza się wszelkie techniki kombinowane, czyli łączące np. animację przedmiotową z rysunkową czy z normalnymi zdjęciami filmowymi, techniki eksperymentalne, a także technikę *noncamera* oraz – tworzące tzw. czwarty nurt, który możemy wyróżnić w animacji – techniki, w których obraz, fazy ruchu two-

<sup>33</sup> Por. wypowiedzi W. Nehrebeckiego, D. Szczechury, Z. Wasilewskiego, *Z ankiety...*, s. 33 i 37; por. także: P. Wells, *Understanding*, s. 11 i nn.

<sup>34</sup> W przypadku 24 rysunków mówi się o animacji „one-to-one on” albo „ones animation”, przy 12 – o animacji „one-to-one on twos”..., itd.; M. Hendrykowski, *Słownik...*, s. 230.

<sup>35</sup> Jest to klasyfikacja stosowana przez praktyków – por.: M. Hendrykowski, *Słownik...*, s. 17, 161, 260, 326. Odmienną klasyfikację wprowadza A. Kossakowski, który wyróżnia animację rysunkową, obejmującą klasyczny rysunek konturowany, rysunek niekonturowaną plamą barwną i filmy *noncamera*, oraz animację przedmiotową, obejmującą filmy lalkowe, kukielkowe i wycinankowe. Klasyfikacja ta jest jednak, moim zdaniem, nie do przyjęcia z następujących powodów: 1. filmy tworzone bez kamery mają całkowicie odmienny charakter w porównaniu z filmami rysunkowymi i nie powinny być zaliczone do jednej grupy; 2. określenie „animacja kukielkowa” – wywodzące się z języka rosyjskiego – równoznaczne jest dzisiaj z „animacją lalkową”; 3. „wycinanka” jest techniką płaską, operującą w dwóch wymiarach i w tym kontekście nie jest „trójwymiarowa”. Por.: A. Kossakowski, op. cit., s. 10–11.

rzy się bezpośrednio pod kamerą<sup>36</sup>. Do tego nurtu zalicza się m.in.: malowanie farbą na szkłe, drapanie w gipsie, usypywanie piasku, soli itp., układanie kamieni, rozwijanie włóczki.

**Technika rysunkowa** polega na filmowaniu wcześniej przygotowanych rysunków, przedstawiających kolejne fazy ruchu, wymyślonych przez twórcę postaci, bądź innych obiektów. Rejestrowane kolejno na taśmie filmowej dają podczas odtwarzania wrażenie niezwyklej płynności ruchu. Rysunki te mogą być wykonane na papierze, kalce itp. Zazwyczaj jednak stosuje się przezroczyste plansze celuloidowe, które umożliwiają stosowanie tych samych rysunków wielokrotnie – np. ruch idącego bohatera może zostać sfotografowany na różnych tłach. Aktorzy nie muszą być narysowani dokładnie, tzn. z zachowaniem wszystkich konturów (tzw. „klasyczne kreskówki”); technika ta obejmuje także filmy, w których rysunek zastąpiony zostaje niekonturowaną plamą koloru<sup>37</sup>.

Kolejną klasyczną techniką jest **animacja lalkowa**, która – w odróżnieniu od rysunkowej – nie posługuje się wielokrotnie kopiowanym przedmiotem, czyli wieloma rysunkami. Nazwą tą określa się animowanie – jak sama nazwa wskazuje – lalkami odpowiednio ustawianymi i poruszonymi wśród dekoracji. Pionierem na skalę światową w tej dziedzinie twórczości był Władysław Starewicz<sup>38</sup>. Najbardziej znanymi przykładami wykorzystania tej techniki są filmy przedstawiające przygody dwóch misiów – Misia Colargola oraz Misia Uszatka.

**Wycinanka**<sup>39</sup> to nazwa animacji płaskich, wyciętych lub wydartych z papieru form graficznych, realizowana metodą zdjęć poklatkowych. Występują w niej też typowe dla kolażu, z którego się wywodzi, tworzywa – zdjęcia, ryciny, skrawki materiału, itp.<sup>40</sup> Łatwość animacji polegająca na przesuwaniu lub wymianie poszczególnych elementów, doprowadziła do nadania jej miana *uproszczonej techniki animacji*<sup>41</sup>. Jej prostota pozwala jednak na ominięcie całego sztabu pracowników pomocniczych, którzy rozrysowując na fazy oryginalne projekty, odwzorowując lalki czy dekoracje, w sposób nieunikniony deformują pierwotną wizję artysty<sup>42</sup>. W technice tej stosuje się często bardzo wyraziste, wymowne formy graficzne, dzięki czemu ta forma pla-

<sup>36</sup> W odróżnieniu od animacji rysunkowej, gdzie używa się przygotowanych wcześniej, czyli gotowych już w trakcie pracy pod kamerą, rysunków, czy też animacji lalkowej, w której obraz tworzy się „przed” kamerą.

<sup>37</sup> Por. M. Hendrykowski, *Słownik...*, s. 260; A. Kossakowski, op. cit., s. 10.

<sup>38</sup> Por. M. Giżycki, *Nie tylko...*, s. 15–23; M. Hendrykowski, *Słownik...*, op. cit., s. 161; W. Jewsiewicki, *Ezop XX wieku: Władysław Starewicz pionier filmu lalkowego i sztuki filmowej*, Warszawa 1989, passim.

<sup>39</sup> Odmianą tej techniki są tzw. filmy sylwetkowe, nazywane również „chińskimi cieniami”, w których wycięte z kartonu sylwetki postaci poruszane są na podświetlanym stole. Mistrzynią tej techniki była L. Reiniger. Ta bardzo efektowna technika straciła na znaczeniu wraz z wprowadzeniem koloru. Po niemiecku wycinanka to *Legetrick*, co oznacza „kładę animację”.

<sup>40</sup> M. Giżycki, *Nie tylko...*, s. 117.

<sup>41</sup> Por. M. Hendrykowski, *Słownik...*, s. 326.

<sup>42</sup> M. Giżycki, *Nie tylko...*, s. 117.

styczna przekazywać może treści, których nie dałoby się wyrazić w innej technice, chyba że nadając im zupełnie inny, groteskowy charakter. Takie filmy, jak *Klatki* czy *Sztandar* Mirosława Kijowicza, które stawiają pytania natury ideologicznej, oraz *Apel* Ryszarda Czechały, poruszający temat holocaustu, zrealizowane w innej technice straciłyby całą swoją wymowę. Wybitnymi twórcami posługującymi się tą techniką byli też jej prekursorzy – Jan Lenica i Walerian Borowczyk, którzy w 1957 r. zrealizowali pierwszy wspólny film w tej technice, zrywając tym samym z obowiązującą wówczas w polskim i światowym filmie baśniową formułą filmu animowanego<sup>43</sup>.

Czwarty nurt technik animacji reprezentują techniki tworzenia obrazu bezpośrednio pod kamerą. Jedną z nich jest **malowanie na szkle**. W technice tej stosuje się wolnoschnące farby, które nanoszone na gładką powierzchnię szyby pozwalają dowolnie się kształtować. Po sfilmowaniu obrazu, artysta, poprzez domalowywanie i ścieranie niezaschniętej farby, przekształca go w nowy obraz, kolejną fazę ruchu, która to zostaje sfilmowana itd. Czasami twórca nie usuwa sfilmowanych faz, tylko domalowuje nowe, uzyskując w ten sposób efekt „rozciągania” animowanego bohatera. Mieszanie farb pozwala uzyskać nieograniczoną kolorystykę. Technikę tą, zwaną również „dynamicznym malarstwem”<sup>44</sup>, zastosował W. Giersz, realizując następujące filmy: *Koń*, *Intelektualista*, *Pożar*, a także Piotr Szpakowicz w filmach *Z paletą w puszczy* i *Róża*.

Kolejna metoda, zaliczana też do czwartego nurtu, polega na tworzeniu obrazu **w kolorowej soli**<sup>45</sup>. Z niej właśnie artysta, przy użyciu pędzli, ptasich piór, powietrznych gruszek itp., formuje kolejne fazy ruchu, które są fotografowane poklatkowo. Struktura soli rozsypanej na kontrastowym tle daje wrażenie wyjątkowej lekkości i powiewności. Najbardziej znaną autorką realizującą filmy animowane tą techniką jest Aleksandra Korejwo.

Tworzenie obrazu **w gipsie** – to kolejny sposób realizacji filmów, zaliczany do czwartego nurtu. Sposób ten wymyślony i stworzony został przez Piotra Dumałę. Polega on na wydrapywaniu kształtów w utwardzonych klejem kostnym i pokrytych ciemną farbą płytkach gipsowych. Kształty te, po sfilmowaniu, są częściowo zamalowywane i wydrapywane na nowo. Dzięki niezwyklej strukturze powierzchni płytek oraz stosowaniu odpowiedniego oświetlenia, uzyskuje się niezwykle tajemniczy, „mroczny” nastrój, specyficzny dla tej właśnie techniki. Takie filmy, jak: *Latające włosy*, *Franz Kafka*, *Łagodna* czy *Zbrodnia i kara* są tego najlepszym dowodem.

**Techniki eksperymentalne** polegają na laboratoryjnej obróbce zdjęć zrealizowanych czasami „normalną”, dokumentalną techniką. Dzięki poddawaniu taśmy odpowiednim procesom chemicznym i termicznym, Kazimierz Urbański uzyskał m.in. w *Moto-gazie* i *Słodkich rytmach* zupełnie nieznane dotąd efekty. Podobnie, przetra-

<sup>43</sup> Por. M. Giżycki, *Wstęp do twórczości filmowej Jana Lenicy*, „Kwartalnik Filmowy” 1997/1998, nr 19–20, s. 188–191.

<sup>44</sup> M. Giżycki, *Nie tylko...*, s. 145.

<sup>45</sup> Zamiast soli wykorzystywać też można inne sypkie materiały, np. piasek.

wione laboratoryjnie zdjęcia wykorzystywał w filmach J. Kucia, którego interesowały obrazy z pogranicza jawy i snu, odbicia świata zewnętrznego, refleksy niosące w treści jakiejś „okruchy” wspomnień<sup>46</sup>. Pojawiały się nawet głosy negujące możliwość zakwalifikowania dzieł tego „filmowego impresjonisty” do kategorii filmów animowanych. Wychodzą one bowiem poza obszar tradycji kształtujących do dzisiaj oblicze animacji – tradycji „komiksu” czy tradycji „fantasmagorii”<sup>47</sup>. Zgodnie jednak z przyjętą przez nas definicją, filmy te (np. *Podróż*, *Odpryski*, *Przez pole*) są z całą pewnością filmami animowanymi.

Jedną z dwóch technik realizacji filmów animowanych, nieposługujących się kamerą filmową (stąd zresztą pochodzi jej nazwa), jest tzw. *noncamera*<sup>48</sup>. Posługujący się tą metodą twórca odręcznie nanosi, klatka po klatce, obraz poszczególnych faz ruchu na taśmę filmową<sup>49</sup>. W technice tej tworzyli m.in. N. McLaren czy J. Antonisz<sup>50</sup>, zwany też „najkonsekwentniejszym propagatorem filmu bez kamery”<sup>51</sup>. Posługując się podobną metodą, Z. Rybczyński stworzył swoje *Tango*. Autor ten wyrysował i namalował na celuloidach około 16 000 czarno-białych masek i zrobił kilkaset tysięcy poklatkowych zdjęć. Dzięki temu jednak udało mu się nałożyć na siebie zrealizowany w prawie trzydziestu osobnych ujęciach ruch ponad trzydziestu postaci, i to w taki sposób, iż występujący tam aktorzy nie „przeszkadzają” sobie nawzajem<sup>52</sup>.

Drugą techniką nieposługującą się kamerą jest tzw. **animacja komputerowa**. Polega ona na wytwarzaniu i prezentacji na ekranie monitora graficznego płynnego ruchu wygenerowanego przez komputer w oparciu o odpowiednie oprogramowanie<sup>53</sup>. Pierwszym pełnometrażowym filmem zrealizowanym całkowicie w tej technice był film pt.: *Toy Story*<sup>54</sup>.

Istnieją też tzw. **techniki kombinowane**, które polegają na łączeniu dowolnych technik, np. rysunkowej z usypywaniem piasku, techniki lalkowej z techniką noncamera, itp.

Proces tworzenia każdego filmu, również filmu animowanego, przebiega w trzech fazach. Pierwszą jest faza koncepcyjna, obejmująca prace nad pomysłem, projektami

<sup>46</sup> M. Giżycki, *Jerzy Kucia*, „Kwartalnik Filmowy” 1997/1998, nr 19–20, s. 178–179.

<sup>47</sup> M. Giżycki, *Nie tylko...*, s. 71.

<sup>48</sup> Czasami spotyka się też pisownię rozłączną: *non camera*, por. M. Hendrykowski, *Słownik...*, s. 196.

<sup>49</sup> A. Kossakowski, op. cit., s. 10.

<sup>50</sup> Autor ten stwierdził nawet, iż ta technika pozwala na *stworzenie filmu będącego autentycznym dziełem sztuki*; por.: J. Antonisz, *Manifest artystyczny grupy twórczej NON CAMERA*, maszynopis, Kraków 1977.

<sup>51</sup> M. Giżycki, *Nie tylko...*, s. 31.

<sup>52</sup> Por. Z. Rybczyński, *Spoglądając w przyszłość – wyobrażając prawdę*, „Kwartalnik Filmowy” 1997/1998, nr 19–20, s. 258–278.

<sup>53</sup> Por. M. Hendrykowski, *Słownik...*, s. 152–153.

<sup>54</sup> W. Alexander, *Animacja komputerowa – fakty, fikcja, przyszłość*, „Kwartalnik Filmowy” 1997/1998, nr 19–20, s. 313–321. Autor w bardzo przystępny i – równocześnie – fachowy sposób opisuje możliwości i ograniczenia tej techniki.

plastycznymi itp. Druga – produkcja – to etap przygotowania wszystkich niezbędnych elementów potrzebnych do realizacji filmu (np. przygotowanie rysunków, budowa lalek, dekoracji), a także sama realizacja, zazwyczaj z użyciem kamery. Ostatnią fazą jest okres postprodukcyjny, obejmujący montaż obrazu i udźwiękowanie filmu<sup>55</sup>. Filmy animowane wyróżnia jednak fakt, iż mogą one być realizowane przez jednego twórcę (tzw. filmy autorskie), co w przypadku innych rodzajów filmów jest niemożliwe.

W okresie przygotowawczym wyróżnić można dwie warstwy – literacką i plastyczną. W pierwszej z nich, na podstawie pomysłu autorskiego bądź na podstawie utworu literackiego, scenarzysta opracowuje scenariusz. Czasami, zwłaszcza w przypadku większych produkcji, scenariusz tworzony jest na podstawie wcześniej przygotowanego konspektu i tzw. „noweli”. Następnie scenariusz musi być pozytywnie zaopiniowany przez producenta (lub, na jego polecenie stworzoną odpowiednią komisję) oraz powołanego przez niego reżysera. Po wprowadzeniu ewentualnych poprawek, reżyser przygotowuje tzw. scenopis literacki<sup>56</sup> oraz pisze dialogi<sup>57</sup>. Kolejnym etapem, tzw. warstwą plastyczną, jest opracowanie założeń plastycznych filmu – projektu postaci i miejsc rozgrywania akcji, czyli wnętrza i plenerów (tzw. projekt podstawowy), oraz wykonanie innych dekoracji, kolorystyki tła itp. (tzw. projekt wykonawczy). Zadanie to realizowane jest przez scenografa. Uwzględniając te projekty, reżyser tworzy tzw. scenopis rysunkowy oraz przystępuje do wykonania tzw. *layoutów*<sup>58</sup>. Tworzenie tych szkiców sytuacyjnych z określonym czasem akcji i „wypunktowanymi” dialogami stanowi właściwie okres przejściowy pomiędzy fazą przygotowawczą i produkcją. Fazy te często „zazębiają” się ze sobą.

Fazę produkcyjną rozpoczynają animatorzy, rozrysowując – w technice rysunkowej – kolejne fazy ruchu, które – po sprawdzeniu płynności animacji<sup>59</sup> – przenoszone są przez tzw. kopistów z kalek na celuloidy, a następnie kolorowane przez – tzw. umownie – „malarzy”. W przypadku animacji lalkowej, wycinanki bądź innych metod realizacji produkcja zaczyna się od razu okresem zdjęciowym lub – odpowiadającym mu – tworzeniem obrazu bez użycia kamery. Animatorzy przesuwają więc lalki, wycięte przedmioty czy też programują ruch komputerowych „bohaterów”.

---

<sup>55</sup> Z. Kudła wyróżnia cztery okresy: przygotowawczy, realizacyjny, ostateczną obróbkę laboratoryjną i kolaudację. Z. Kudła, *Etapy pracy przy realizacji filmów animowanych*, [w:] *Film animowany*, pod red. Z. Ślęzakowskiego, Warszawa 1980, s. 11–19.

<sup>56</sup> Jest to „scenariusz” podzielony na poszczególne sekwencje filmowe, poszczególne ujęcia filmowe, który wyznacza też dokładny czas ich trwania.

<sup>57</sup> Przy czym pierwsza wersja dialogów jest zazwyczaj utworzona na etapie prac nad scenariuszem; dialogi mogą być również przygotowywane przez tzw. kierowników literackich lub – tak jak w Związku Radzieckim – przez redaktorów, których funkcja była jedną z ważniejszych w całym procesie tworzenia filmu.

<sup>58</sup> Wcześniej określanych również jako „roziysowanie animacji” bądź „szkice głównej animacji”.

<sup>59</sup> Płynność animacji sprawdzana jest poprzez sfilmowanie kolejnych faz ruchu, czyli wykonanie tzw. „konturówki”.

Ostatnim etapem tworzenia filmu jest tzw. postprodukcja. Biorą w niej udział montażyści oraz osoby odpowiedzialne za udźwiękowanie filmu – zazwyczaj kompozytor oraz podkładający głosy aktorzy. Muzyka pisana jest najczęściej do gotowego już obrazu, choć zdarza się, iż cały film lub jego fragmenty (np. scena tańca bohaterów) tworzone są pod gotową już muzykę lub jej dokładnie określony rytm (są to tzw. „presynchrony muzyczne”).

Filmy animowane powstają zazwyczaj w studiach filmowych, w których do procesu tworzenia – jak opisano to powyżej – zatrudnia się wiele osób<sup>60</sup>. Nie bez znaczenia jest jednak też twórczość indywidualna profesjonalistów oraz prace amatorów, tym bardziej, że polskie studia filmowe znajdują się w bardzo trudnej sytuacji materialnej, co w znaczącym stopniu ogranicza ich możliwości produkcyjne.

Studia filmowe odgrywały zawsze bardzo dużą rolę w animacyjnej kinematografii. Działające w nich zespoły twórców były dobrze zorganizowane. Konkretny podział obowiązków i funkcji oraz całe zaplecze organizacyjne i techniczne sprzyjały masowej produkcji. To właśnie w studiach powstawało najwięcej filmów animowanych.

Placówki te dawały również twórcom możliwości poszukiwania własnego stylu. Bezpłatny dostęp i możliwość korzystania ze sprzętu, laboratorium itd. sprzyjały rozwojowi twórczości autorskiej.

Obecnie sytuacja polskich wytwórni filmowych jest krytyczna. Część z nich została już zlikwidowana lub postawiona została w stan likwidacji. Część działa jeszcze w zmienionych strukturach organizacyjnych (np. studio w Poznaniu) lub prowadzi działalność gospodarczą, niemającą nic wspólnego z produkcją filmów, np. działalność filmowa stanowi tylko 35% dochodu Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej<sup>61</sup>.

Wielu profesjonalistów tworzących filmy animowane podkreśla bardzo często, że tylko filmy realizowane przez nich indywidualnie dostarczają im wiele satysfakcji i stoją na dużo wyższym poziomie, niż te realizowane w zespole<sup>62</sup>. Tego rodzaju twórczość jest jednak nie zawsze możliwa. Wiąże się ona z dużymi nakładami finansowymi czy też ograniczonym dostępem do zaplecza technicznego itp. Do wyjątków można zaliczyć P. Dumalę, który dzięki znalezieniu sponsora producenta, przez cztery lata sam realizował swój najnowszy film pt.: *Zbrodnia i kara*.

Również w technice klasycznego filmu rysunkowego twórca „skazany” jest na pracę w kolektywie – sam bowiem nie byłby w stanie wykonać tysięcy rysunków. Z tego też powodu artyści często sięgają do technik, które umożliwiają jednoosobowe wykonanie całej plastycznej strony filmu – przede wszystkim do wycinanek i technik kombinowanych. Filmy autorskie to filmy tworzone przez jedną osobę, która realizuje sa-

<sup>60</sup> Nie wszystkie z tych osób mogą jednak zostać uznane za twórców, gdyż wykonują one czynności jedynie techniczne, o charakterze nietwórczym (np. kopiści, malarze, asystenci reżysera lub operatora).

<sup>61</sup> Por. J. Hołub, *Koniec polskiej animacji*, „Film” 2001, nr 3, s. 24; W. Giersz, *Wywiad*, s. 127–128.

<sup>62</sup> W. Giersz, *Z ankiety...*, s. 29 i 31; Z. Wasilewski, *Z ankiety „Specyfika filmu animowanego”*, „Kwartalnik Filmowy” 1964, nr 4, s. 37–38; por. M. Giżycki, *Nie tylko...*, s. 145.



modzielnie wszystkie etapy produkcji, tj. znajduje tworzywo, opracowuje scenariusz, wykonuje animację i prace operatorskie oraz montuje obraz<sup>63</sup>. To właśnie te filmy przyczyniły się do tego, iż naszą szkołę animacji uważa się za jedną z najlepszych w świecie i nadaje się jej miano szkoły „filozofującej”<sup>64</sup>.

Kiedyś amatora utożsamiano z hobbystą, który zajmuje się filmem w wolnych chwilach i realizuje filmy na marnym sprzęcie. Filmy tworzone w ten sposób były, oczywiście, znacznie gorsze jakościowo od produkcji profesjonalnej. Dziś szanse te wyrównały się – dzięki dostępności nowych technik, amator może wykonywać samodzielnie profesjonalne prace. Jediną cechą, jaka odróżnia go od profesjonalisty, jest brak odpowiedniego wynagrodzenia.

Amatorski ruch filmowy rozwija się dość prężnie. Na festiwalach filmowych, organizowanych w kraju i zagranicą, pojawia się coraz więcej filmów „niezależnych” czy „offowych”<sup>65</sup>. Część z nich to filmy animowane, które powstają przede wszystkim w dwóch ośrodkach – Legnicy i Poznaniu. Filmy te i ich twórcy mogą w przyszłości wzmocnić polską kinematografię.

Ustalenie dokładnej listy twórców i współtwórców dzieła filmowego jest często bardzo trudne<sup>66</sup>. Spowodowane jest to tym, że – po pierwsze – zakres niektórych prac twórczych jest trudny do określenia; nie można go w sposób „mierzalny” wyróżnić, oszacować, mimo iż prace te są istotną częścią gotowego dzieła filmowego. Po drugie – w proces tworzenia filmu zaangażowana jest znaczna liczba osób, których wkład twórczy – nawet gdy daje się wyodrębnić – zróżnicowany jest pod względem charakteru i rozmiaru<sup>67</sup>. Zauważyć też należy, iż problem ten zyskał na znaczeniu w zwią-

<sup>63</sup> K. Urbański, *Z ankiety „Specyfika filmu animowanego”*, „Kwartalnik Filmowy” 1964, nr 4, s. 35.

<sup>64</sup> M. Giżycki, *Nie tylko...*, s. 115.

<sup>65</sup> Słowa: „amatorski” i „nieprofesjonalny” – z uwagi na ich pejoratywne konotacje – nie są już dzisiaj używane. Z tych powodów Federacja Twórców Filmów Nieprofesjonalnych zmieniła nazwę na: „Federacja Niezależnych Twórców Filmowych”.

<sup>66</sup> Por.: M. Hendrykowski, *Spór o autorstwo dzieła filmowego*, [w:] *Autor w filmie*, pod red. M. Hendrykowskiego, Poznań, 1991, s. 39–40. Jak zauważa autor, funkcjonujący jeszcze do niedawna klarowny „podział atlantycki” – zgodnie z którym kino europejskie traktuje reżysera jako autora, podczas gdy kino amerykańskie za jedyne go autora uznaje tradycyjnie producenta filmu – przestaje być oczywisty i całkowicie zgodny z aktualnym stanem rzeczy. Zbyt wiele zmieniło się bowiem przez ostatnie lata w mechanizmach samej twórczości filmowej – i tu, i tam. Absolutna, nie podlegająca dyskusji supremacja reżysera w roli jedyne go autora filmu nie stanowi obecnie w Europie aksjomatu, podobnie jak nie jest nim również po drugiej stronie Atlantyku autorski dyktat wszechwładnego producenta w dawnym hollywoodzkim stylu.

<sup>67</sup> Por. w tym względzie: K. Górecka, *Pojęcie utworu audiowizualnego w ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych*, „Przegląd Sądowy” 1997, nr 7–8, s. 114–117; M. Poźniak-Niedzielska, *Autorstwo dzieła filmowego. Studium cywilnoprawne*, Warszawa 1968, s. 57; A. Wojciechowska, *Twórcy dzieła audiowizualnego w świetle Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 4 lutego 1994 r.*, ZNUJ PWiOWI 1996, z. 67, s. 53 i nn.; eadem, *Autorskie prawa osobiste twórców dzieła audiowizualnego*, ZNUJ PWiOWI 1999, z. 72, s. 82 i nn.; E. Traple, *Prawo współtwórcy dzieła audiowizualnego do udziału w dochodach z eksploatacji tego dzieła w polskim prawie autorskim*, ZNUJ PWiOWI, 1997, z. 69, s. 43–44; J. Bleszyński, *Prawo autorskie*,



ku z nowelizacją p.a.p.p. z 2000 roku, która znacząco zmieniła treść art. 70 ust. 1 ustawy. Ustawodawca wyeliminował bowiem postanowienie przyznające producentowi majątkowe prawa autorskie do utworu audiowizualnego *ex lege*. W konsekwencji, pierwotnymi podmiotami tego prawa są jego współtwórcy, jako że – ze względu na brak odmiennej regulacji – obowiązuje ogólna reguła z art. 9 ust. 1, zgodnie z którą prawo to przysługuje im wspólnie<sup>68</sup>. Konieczne zatem jest nie tylko dokładne ustalenie potencjalnego kręgu współtwórców dzieła filmowego, ale również mniej ogólne zarysowanie wartości ich udziałów.

Badacze tej problematyki – jako potencjalnych twórców dzieła filmowego – wyróżniają zazwyczaj następujące osoby: autora scenariusza, reżysera, scenografa, operatora obrazu, kompozytora<sup>69</sup>. Rzadziej natomiast wymieniani są: twórcy kostiumów, specjaliści od efektów specjalnych, charakteryzatorzy, artyści wykonawcy<sup>70</sup>, a zupełnie wyjątkowo wspomina się o „autorze rysunków do filmu animowanego”<sup>71</sup>.

W związku z podjętym w artykule problemem, skoncentruję się tylko na ustaleniu twórców i współtwórców filmu animowanego oraz ich uprawnień. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na pewną niekonsekwencję ustawodawcy. Z treści art. 69. p.a.p.p. wynika, iż współtwórcami utworu audiowizualnego są osoby, które wniosły twórczy wkład w jego powstanie, a w szczególności: reżyser, operator obrazu, twórcy adaptacji utworu literackiego, utworów muzycznych lub słowno-muzycznych oraz scenariusza. Chociaż wyliczenie to ma – oczywiście – charakter przykładowy, to w praktyce sytuacja wymienionych w ustawie osób jest uprzywilejowana, ponieważ za ich autorstwem przemawia domniemanie<sup>72</sup>. Dzięki jednak takiej konstrukcji tego przepisu, możliwe jest dokooptowanie do kręgu współtwórców innych, niewymienionych osób oraz wyeliminowanie tych, którzy wprawdzie zostali wskazani w art. 69., ale nie wnieśli twórczego wkładu w powstanie dzieła<sup>73</sup>. Tej konstrukcji nie uwzględniono jednak w art. 70. ust. 2., na którego podstawie twórcy otrzymują odpowiednie („proporcjonalne” lub „stosowne”) wynagrodzenie. Zamieszczone bowiem w treści tego artykułu wyliczenie ma wprawdzie charakter otwarty, ale tylko w odniesieniu do autorów „innych utworów literackich lub muzycznych”. Ustawodawca najwidoczniej

---

Warszawa 1988, s. 76. Por. też: *Wykaz prac twórczych, autorskich i realizatorskich oraz minimalnych stawek z tytułu honorariów pracowniczych, umów o dzieło i umów zleceń*, zamieszczony [w:] J. Wojtaś, op. cit., s. 129.

<sup>68</sup> A. Nowicka, *Podmiot prawa autorskiego, §14 – Utwór audiowizualny*, [w:] *Prawo autorskie*, pod red. J. Barty, Warszawa 2003, s. 102.

<sup>69</sup> Por. M. Poźniak-Niedzielska, op. cit., s. 57; J. Sobczak, *Prawo autorskie i prawa pokrewne*, Warszawa–Poznań 2000, s. 160–161; J. Błęszyński, *Prawo*, s. 76–77; M. Czajkowska-Dąbrowska, uwagi do art. 69, [w:] J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Ćwiąkański, R. Markiewicz, E. Traple, *Komentarz do ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych*, Warszawa 2001, s. 444–446; A. Wojciechowska, *Autorskie...*, s. 86 i nn.; I. Jaroszevska, op. cit., s. 13 i nn.

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> A. Wojciechowska, *Twórcy...*, s. 54 i 69; eadem, *Autorskie...*, s. 85; I. Jaroszevska, op. cit., s. 18.

<sup>72</sup> A. Wojciechowska, *Autorskie...*, przyp. 222, s. 85.

<sup>73</sup> Tamże, s. 96–102.

nie wziął pod uwagę faktu, iż fundamentalną rolę w pewnych typach utworów audiowizualnych odgrywają wkłady twórcze o innym niż literacki bądź muzyczny charakterze – np. w filmach animowanych – warstwa plastyczna. Wkłady te, nawet jeśli są istotne dla filmu, nie uprawniają współtwórcy (innego niż osoby wymienione w treści art. 70 ust. 2) do otrzymywania wynagrodzenia w postaci tzw. tantiem<sup>74</sup>.

Obecnie nie ulega wątpliwości, iż **reżyser** jest jednym ze współtwórców utworu audiowizualnego<sup>75</sup>. W regulacjach zawierających listę twórców jest on zwykle wymieniany już na pierwszym miejscu<sup>76</sup>. Jeszcze jednak kilkanaście lat temu sytuacja ta przedstawiała się inaczej. Związane było to bowiem z poglądami, w myśl których dla uznania autorstwa utworu kinematograficznego konieczne było wniesienie samoistnego wkładu, a takiego – poza sporządzeniem scenopisu – nie przypisywano reżyserowi<sup>77</sup>. Dlatego też przez długi okres nie otrzymywał on tantiem<sup>78</sup>. W filmie animowanym reżyser również odgrywa bardzo ważną rolę. To on akceptuje gotowy scenariusz (a często jest nawet jego współtwórcą<sup>79</sup>), to on jest twórcą obu scenopisów – literackiego i rysunkowego<sup>80</sup> i często opracowuje dialogi. Niewątpliwie reżyserowi film animowany zawdzięcza swój styl i poziom artystyczny<sup>81</sup>. W innych typach filmu reżyser odgrywa najważniejszą rolę w fazie zdjęciowej, kiedy jego wizja zostaje urzeczywistniona przy pomocy filmowych środków wyrazu<sup>82</sup>. W filmie animowanym natomiast daleko ważniejszy jest okres poprzedzający zdjęcia – wtedy bowiem reżyser kształtuje najważniejszą warstwę tego utworu – późniejszy obraz. Reżyser wpływa także na warstwę muzyczną, uzgadniając z jej twórcami nie tylko charakter dźwięku, ale całej ścieżki dźwiękowej<sup>83</sup>.

---

<sup>74</sup> Tantiema – określony w procentach udział autora w dochodzie z wystawienia jego sztuki, wydania książki, realizacji filmu itp.; *Słownik wyrazów obcych*, pod red. J. Tokarskiego, Warszawa 1980, s. 744. W niniejszej pracy jednorazowe wynagrodzenia współautorów filmu za wykonaną pracę określam terminem „honorarium”, a dochody określone w art. 70 ust. 2 – „tantiemami”.

<sup>75</sup> Por. J. Bleszyński, *Prawo...*, s. 77.

<sup>76</sup> Reżyser wymieniony jest na pierwszym miejscu m.in. w stosunkowo „młodych” ustawach prawa autorskiego – w Belgii (ustawa z 30 VI 1994 r.), Dominikanie (04 VII 1986 r.), Estonii (11 XI 1992 r.), Portugalii (17 X 1985 r.), na Litwie (11 V 1993 r.); A. Wojciechowska, *Twórcy...*, s. 54 i 62.

<sup>77</sup> Pisze o tym M. Poźniak-Niedzielska, op. cit., s. 67–75.

<sup>78</sup> *W związku jednak z naciskami ze strony lobby reżyserskiego, kompozytorzy, mimo że – zgodnie z obowiązującym prawem – to oni byli uprawnieni do otrzymywania tantiem, zrezygnowali z części swego wynagrodzenia. ZAiKS dzielił wpływy i wypłacał część kompozytorowi, część reżyserowi.* – por. W. Giersz, *Wywiad*, op. cit., s. 126. Obecnie zgodnie z treścią art. 70 ust. 2, reżyser jest do tego uprawniony. Warto przy tym zauważyć, że przepis ten wymienia „głównego reżysera”, co podyktowane jest koniecznością odróżnienia go od – biorących udział w realizacji filmu – drugich reżyserów czy asystentów reżysera, których działalność ogranicza się zazwyczaj do zadań organizacyjnych, pozbawionych elementu twórczości.

<sup>79</sup> Por. A. Wojciechowska, *Twórcy...*, s. 62.

<sup>80</sup> W przeciwnym razie „nie jest on w pełni reżyserem” – zob. W. Giersz, *Wywiad*, s. 122.

<sup>81</sup> Por. M. Poźniak-Niedzielska, op. cit., s. 68. Autorka pisze ponadto, że reżyser jest właściwie jedyną osobą, która w czasie realizacji ma przed oczami wizję utworu jako całości.

<sup>82</sup> Por. E. Zajiček, *Film polski. Ekonomia i organizacja produkcji*, Warszawa 1983, s. 106.

<sup>83</sup> W. Giersz, *Wywiad*, s. 121.

Do grona współtwórców zaliczyć też należy **twórcę scenariusza**, którego – jako jednego ze współautorów utworu audiowizualnego – wymienia ustawodawca w art. 69. W filmie animowanym scenarzysta odpowiedzialny jest za opracowanie – na podstawie pomysłu autorskiego bądź w oparciu o utwór literacki – scenariusza, stanowiącego istotną część tzw. koncepcyjnej fazy realizacji filmu animowanego. Warto przy tym zauważyć, iż czasami, zwłaszcza w przypadku większych produkcji (np. w przypadku pełnometrażowego filmu animowanego), scenariusz tworzony jest w oparciu o wcześniej przygotowaną „nowelę”, która w literackiej formie ujmuje fabułę lub treść przyszłego filmu<sup>84</sup>. Na mocy art. 70 ust. 2 twórca scenariusza – podobnie jak reżyser – uprawniony jest do otrzymywania tantiem<sup>85</sup>.

Za współtwórcę utworu audiowizualnego uznaje się także **operatora obrazu**, któremu ustawodawca przyznał również uprawnienie do otrzymywania wynagrodzenia związanego z eksploatacją utworu. Należy przy tym pamiętać, iż pierwotna wersja p.a.p.p. nie wymieniała operatora w gronie współtwórców. Silne naciski ze strony lobby operatorskiego<sup>86</sup> doprowadziły jednak do zmiany tej sytuacji. W nowelizacji z 9 czerwca 2000 roku ustawodawca dodał operatora do wymienionych w art. 69. współtwórców. Nie należy się zresztą temu dziwić – zarówno bowiem doktryna, jak i środowisko filmowe – już w trakcie dyskusji nad projektem ustawy<sup>87</sup> – zgodnie krytykowały ten stan rzeczy<sup>88</sup>. Ustawa nie wyróżnia w żaden sposób operatora filmów animowanych<sup>89</sup>. Przyjąć więc należy, że wspomniane zmiany dotyczą także operatora w tego rodzaju filmach. Tymczasem rola operatora w filmie animowanym jest znikoma. W klasycznym filmie rysunkowym filmuje się bowiem gotowe rysunki według ustalonej wcześniej tzw. recepty, określającej kolejność rysunków, ich ewentualne ruchy<sup>90</sup>. Podobnie w innych płaskich technikach – np. w wycinance, w malowaniu na szkle, w tworzeniu obrazu z soli. Operator spełnia w tych przypadkach tylko rolę fotografa<sup>91</sup>. Jedynie w przestrzennych filmach animowanych, np. w filmach lalkowych, rola operatora jest większa – dba on o ustawienie świateł, wpływa na zakomponowa-

<sup>84</sup> Por. M. Poźniak-Niedzielska, op. cit., s. 59–60. Autorka zauważa, iż zakres dzieł twórczości literackiej związanych z realizacją długometrażowych filmów fabularnych, obejmuje, oprócz scenariusza, tzw. temat filmowy i nowelę filmową oraz przedstawia pojawiające się w doktrynie spory związane z autorskoprawną ochroną tych dzieł.

<sup>85</sup> Do otrzymywania tantiem uprawnieni będą też autorzy wspomnianej wyżej „noweli filmowej”, w treści art. 70 ust. 2 do grona uprawnionych zaliczono bowiem także *twórców innych utworów literackich (...), które stworzone zostały do utworu audiowizualnego*.

<sup>86</sup> Zob. list S. Idziaka do operatorów; S. Idziak, *Koledzy*, „Reżyser” 1995, nr 1, s. 2–3.

<sup>87</sup> Por. Materiały Komisji Ustawodawczej (Komisja Kultury i Środków Przekazu) nr 170/II kad.; cyt. za A. Wojciechowska, *Twórcy...*, s. 54.

<sup>88</sup> Por. tamże; I. Jaroszewska, op. cit., s. 16; M. Hendrykowski, *Autor jako problem poetyki filmu*, Poznań 1988, s. 37.

<sup>89</sup> Takie wyróżnienie istniało jeszcze przed trzydziestoma laty w środowisku filmowym; zapis wywiadu swobodnego ze Z. Kudłą i A. Kozajdą, [w:] J. Wojtaś, op. cit., s. 131; dalej jako: Z. Kudła, A. Kozajda, *Wywiad*.

<sup>90</sup> Przykład takiej recepty zamieszczony został [w:] J. Wojtaś, op. cit., s. 139–140.

<sup>91</sup> W. Giersz, *Wywiad*, s. 124–125.

nie przestrzeni<sup>92</sup>. Należy również zauważyć, że przy obecnej technologii tworzenia filmów animowanych, wykorzystującej technikę komputerową, funkcja operatora w ogóle nie występuje – wystarczy bowiem osoba obeznana z programem komputerowym, nieposiadająca wykształcenia operatorskiego<sup>93</sup>. Nie należy też zapominać, iż istnieją filmy animowane realizowane w technice *noncamera*, przy których realizacji operator czy nawet technik komputerowy w ogóle nie biorą udziału.

Traktowanie operatora jako uprawnionego do tantiem współautora filmu animowanego wydaje się więc – z wyjątkiem przestrzennych filmów animowanych – niesłuszne. Tym bardziej, że **twórca plastyki** – nawet jeśli uznamy go za współautora – nie ma takich uprawnień, gdyż nie można zaliczyć go do *twórców innych utworów literackich lub muzycznych* (art. 70 ust. 2). A to przecież właśnie plastyka odgrywa decydującą rolę w filmie animowanym<sup>94</sup>. Obraz animowany nie jest *reprodukcją ani iluzją rzeczywistości, jest jej kreacją*<sup>95</sup>. Wydaje się, że polski ustawodawca nie bierze pod uwagę wielu wypowiedzi środowiska filmowego, w których podkreśla się rolę projektanta plastycznego w filmie animowanym<sup>96</sup>. Również przedstawiciele doktryny nie poruszają tego problemu. Reprezentowany jest natomiast pogląd, iż za współtwórcę utworu audiowizualnego należy uznać **scenografa**<sup>97</sup>, którym – w przypadku filmu animowanego – zazwyczaj jest projektant plastyczny. Okazuje się także, iż praktyka stosowana przez środowisko filmowe wyprzedziła stan normatywny. Związek Autorów i Producentów Audiowizualnych (ZAPA)<sup>98</sup> bowiem wypłaca scenografom wynagrodzenia z tytułu eksploatacji utworów audiowizualnych<sup>99</sup>.

Identycznie od strony prawnej kształtuje się sytuacja **animatora** – osoby, która dzięki swoim umiejętnościom i – nierzadko – talentowi „nadaje życie” animowanym

<sup>92</sup> Tamże.

<sup>93</sup> Z. Kudła, A. Kozajda, *Wywiad*, s. 133. Warto też w tym miejscu wspomnieć, że *operatorzy szkoleni w Stanach (Zjednoczonych – uzup. moje – J.W.) traktowani są tylko jako autorzy zdjęć, fotografii obiektów ruchomych. Natomiast polski operator jest twórcą w pełni, ma wpływ na oświetlenie, na ustawienie kamery, w ogóle ma twórczy wkład w całą kompozycję*, W. Giersz, *Wywiad*, s. 124–125.

<sup>94</sup> Z. Kudła, A. Kozajda, *Wywiad*, s. 132; por. też M. Wimmer, *Plastyka a film animowany*, „Kwartalnik Filmowy” 1964, nr 4, s. 14–23.

<sup>95</sup> J. Petraszyn, *Plastyka w filmie animowanym*, [w:] *Film animowany*, pod red. Z. Ślęzakowskiego, Warszawa 1980, s. 23.

<sup>96</sup> Por.: W. Giersz, *Z ankiety...*, s. 30; por. także Z. Kudła, A. Kozajda, *Wywiad*, s. 132; a także W. Nehrebecki, *Z ankiety...*, s. 30.

<sup>97</sup> Por. J. Sobczak, *Prawo...*, s. 161.

<sup>98</sup> ZAPA – Związek Autorów i Producentów Audiowizualnych Stowarzyszenia Filmowców Polskich – jedna z organizacji zbiorowego zarządzania w Polsce; zajmuje się ochroną praw twórców i producentów filmowych; zob. <http://www.zapa.org.pl/zapa/zapa.asp>, odczyt z 27 V 2003, godz. 13.59.

<sup>99</sup> Zob. pkt 2. Regulaminu repartycji dodatkowych wynagrodzeń reżyserów, operatorów obrazu i scenografów za nadania telewizyjne TVP S.A. za rok 2002; <http://www.zapa.org.pl/repartycja/materialy/regulamin-tworcy.doc> (uchwała Rady Administracyjnej SFP-ZAPA z dnia 9 XII 2002).

przedmiotom i sprawia, że nieruchome rysunki tworzą w filmie wrażenie ruchu<sup>100</sup>. W ostatnich latach rola tego twórcy znacznie wzrosła, nie tylko dlatego, że produkuje się coraz więcej filmów rysunkowych, ale również z tego względu, że animację coraz częściej wprowadza się do wszelkiego typu dzieł audiowizualnych<sup>101</sup>. Sytuacja animatora nie jest jednak porównywalna z sytuacją twórcy plastyki. Wprawdzie w doktrynie pojawiło się stanowisko, opowiadające się za uznaniem animatora – na razie tylko filmów rysunkowych jednak – za współautora filmu<sup>102</sup>, to nie otrzymuje on tantiem. Niektórzy zagraniczni ustawodawcy także docenili rolę animatora. Jest on wymieniony wśród współtwórców dzieł audiowizualnych m.in. w Belgii, Dominikanie, Estonii, Panamie i Salwadorze<sup>103</sup>.

Kolejnym, bardzo istotnym elementem utworu audiowizualnego jest jego warstwa dźwiękowa<sup>104</sup>. Jej twórcami są przede wszystkim **kompozytor muzyki** oraz **operator dźwięku** („dźwiękowiec”). Twórczy wkład kompozytora może być dwojakiego rodzaju – może on stworzyć nowy utwór muzyczny lub zaadaptować już istniejącą muzykę<sup>105</sup>. W Polsce – w odróżnieniu od państw zachodnich, w których do udźwiękowienia filmów animowanych wykorzystuje się dźwięki z tzw. fonoteki – wkład kompozytora jest na pewno twórczy. Kompozytor tworzy bowiem muzykę uzupełniającą obraz<sup>106</sup> i nadającą prawie ostateczny kształt całemu dziełu. „Prawie” – gdyż przekazany przez kompozytora utwór ulega zwykle dalszym modyfikacjom w czasie montażu<sup>107</sup>. Na tym etapie uwidacznia się rola operatora dźwięku, który poprzez postsynchrony i kompilacje różnych dźwięków (odgłosów, tekstu dialogów i narracji) ostatecznie opracowuje ścieżkę dźwiękową filmu.

Istotną rolę w powstawaniu filmu odgrywa również montażysta. Podzielone są jednak zdania, czy można go zaliczyć do grona współtwórców filmu. Montaż jest bo-

<sup>100</sup> W. Giersz porównuje nawet animatora filmu rysunkowego do aktora w filmie fabularnym, z tą jednak podstawową różnicą, że oprócz tego, iż *animator musi odegrać w swojej wyobraźni tę rolę, którą mu powierzył reżyser; a wcześniej wymyślił scenarzysta, musi ją jeszcze narysować*; W. Giersz, *Wywiad*, s. 123. Innego zdania jest Z. Kudła, który kwestionuje twórczy charakter pracy animatora, Z. Kudła, A. Kozajda, *Wywiad*, s. 131. Na ten temat wypowiada się również P. Blair, który pisze, iż animacja jest sztuką i rzemiosłem, jest procesem, w którym karykaturzysta, ilustrator, plastyk, scenarzysta, muzyk, operator obrazu i reżyser łączą swoje umiejętności, by stworzyć nowy typ artysty – animatora (tłum własne – J.W.), P. Blair, op. cit., cyt. za: P. Wells, *Animation*, s. 4.

<sup>101</sup> A. Wojciechowska, *Twórcy...*, s. 69.

<sup>102</sup> Tamże; A. Wojciechowska, *Autorskie...*, s. 85.

<sup>103</sup> Por. A. Wojciechowska, *Twórcy...*, s. 69.

<sup>104</sup> W niektórych filmach odgrywa ona wręcz nadrzędną rolę, np. w teledyskach. Istnieje też wiele filmów animowanych tego rodzaju – przykładem może być cykl filmów Telewizyjnego Studia Filmów Animowanych w Poznaniu zrealizowanych do muzyki klasycznej, pt.: *Eine kleine Nachtmusik*.

<sup>105</sup> M. Poźniak-Niedzielska, op. cit., s. 84. Różnica polegać będzie tylko na konieczności uzyskania zgody autora utworu pierwotnego.

<sup>106</sup> Por. Z. Kudła, A. Kozajda, *Wywiad*, s. 131.

<sup>107</sup> A. Wojciechowska, *Autorskie...*, s. 91.

wiem czynnością czysto techniczną, ale – zapewniając ciągłość i kształtując rytm narracji filmowej – jest istotnym środkiem oddziaływania emocjonalnego<sup>108</sup>. W przypadku filmu animowanego odpowiedź na wyżej postawione pytanie wydaje się prosta. Rola montażysty ogranicza się właściwie tylko do funkcji technicznych – pocięcia taśmy filmowej i ułożenia zrealizowanych zdjęć w odpowiedniej kolejności, ustalonej bardzo szczegółowo w scenopisie określającym nie tylko porządek poszczególnych ujęć i scen, ale także ich czas trwania<sup>109</sup>. I tak – na przykład – film wybitnego polskiego twórcy filmów lalkowych – Tadeusza Wilkosza<sup>110</sup>, pt.: *Worek*, jest – po zmontowaniu – tylko o dwie sekundy krótszy, niż zaplanowano to w scenopisie. Te 48 klatek różnicy, wobec 144 000 wszystkich kadrów – film trwa bowiem 10 minut obrazuje to, jak mało twórczą rolę w filmie animowanym odgrywa montażysta.

Do omówienia pozostała jeszcze kwestia głównych wykonawców, jako że w realizacji filmów animowanych mogą brać udział również aktorzy. Ich rolę w filmie animowanym analizować należy w dwóch płaszczyznach. Po pierwsze – mogą oni występować w obrazie; po drugie – aktorzy mogą zaistnieć tylko w warstwie dźwiękowej filmu, używając głosów animowanym postaciom filmowym. Sytuacja tych pierwszych podobna jest do sytuacji aktorów grających w filmie fabularnym, którym przysługuje prawo do artystycznych wykonania (rozdział 11, oddział 1 p.a.p.p.)<sup>111</sup>. Natomiast wkład aktorów używających swoich głosów postaciom z filmu ma – bez wątpienia – charakter twórczy. Są więc oni współtwórcami utworu audiowizualnego.

Ustalenie szczegółowego katalogu współtwórców filmu animowanego, nie jest wcale łatwe. Istota i charakter pracy wykonanej przez poszczególne osoby muszą być rozpatrywane w odniesieniu do konkretnego filmu. Mimo to uważam, iż w art. 69 p.a.p.p. ustawodawca powinien wymienić także twórcę plastyki oraz animatora. Powinni oni także znaleźć się wśród osób uprawnionych do otrzymywania tantiem. Na zakończenie należy także zauważyć, iż w przypadku tzw. autorskich filmów animowanych dochodzi do łączenia poszczególnych, omówionych wyżej funkcji w „jednym ręku”<sup>112</sup>. W takich przypadkach sytuacja prawna ulega uproszczeniu – mamy do czynienia tylko z jednym, konkretnym twórcą.

<sup>108</sup> R. Arnheim, *Film jako sztuka*, Warszawa 1961, s. 68 i nn.; J. Płażewski, *Język filmu*, Warszawa 1961, s. 153 i nn.

<sup>109</sup> Z. Kudła, A. Kozajda, *Wywiad*, s. 131–132.

<sup>110</sup> T. Wilkosz jest również reżyserem, scenarzystą i scenografem filmów, których bohaterami są – znani wszystkim – Miś Coralgol czy pingwin Pik-Pok.

<sup>111</sup> M. Czajkowska-Dąbrowska, uwagi do art. 69., [w:] J. Barta i inni, *Komentarz...*, s. 446. Autorka pisze, iż artystów będących wykonawcami ról w utworze audiowizualnym nie wymieniono w art. 69 ze względu na *odmienny od twórczości chronionej prawem autorskim sensu stricto charakter ich działalności (...). Zgłoszona w naszej literaturze interesująca propozycja potraktowania artystów filmowych jako twórców w rozumieniu prawa autorskiego nie została przyjęta ani przez pozostałą część doktryny, ani przez ustawodawcę*. Artyści wykonawcy w utworze audiowizualnym *zostali natomiast potraktowani na równi ze współtwórcami tego utworu w zakresie prawa do wynagrodzenia*.

<sup>112</sup> W. Giersz, *Wywiad*, s. 123

\* \* \* \* \*

Film animowany, tak jak cała twórczość filmowa, zmienia się. Przedstawiane w literaturze przedmiotu definicje filmu animowanego nie są już wystarczające, gdyż nie uwzględniają wszystkich zmian, które w tej dziedzinie sztuki wystąpiły i występować będą. Autor niniejszego artykułu, w wyniku podjętych studiów i prac badawczych, podjął próbę zdefiniowania na nowo tej kategorii pojęciowej.

W obowiązujących aktualnie przepisach prawa autorskiego nie uznaje się wszystkich współtwórców filmu animowanego za współautorów dzieła, tym samym nie chroni się ich interesów. Ustawodawca za współautora filmu nie uznaje scenografa, a w przypadku filmu animowanego – twórcy plastyki, którego umiejętności i zaangażowanie w realizację filmu decydują o charakterze i wyrazie artystycznym utworu animowanego. Wprawdzie katalog współautorów utworu audiowizualnego z art. 69 p.a.p.p. jest otwarty, co umożliwia zaliczenie scenografa (twórcy plastyki) do współautorów filmu, to jednak – na podstawie art. 70 ust 2 p.a.p.p. – nie da się zaliczyć go do grona osób uprawnionych do otrzymywania tantiem. Analogicznie od strony prawnej przedstawia się sytuacja animatora, twórcy niezbędnego podczas realizacji filmów animowanych i wpływającego na ich artystyczny kształt. Ci wyżej wymienieni współtwórcy powinni być zaliczeni przez ustawodawcę do grona twórców filmu animowanego. Powinni oni być również uprawnieni do otrzymywania tantiem. Ustawodawca, przygotowując nową wersję ustawy, powinien uwzględnić pojawiające się od dłuższego czasu wypowiedzi praktyków krytykujące ten stan rzeczy. Opinie te do tej pory były ignorowane. Do grona współtwórców filmu, a więc i filmu animowanego, ustawodawca zaliczył natomiast operatora. Tymczasem w filmie animowanym rola ta (o ile operator bierze udział w produkcji filmu) ma najczęściej charakter tylko i wyłącznie techniczny.

JOANNA TACZKOWSKA

Media Court Cases | Procesy prasowe  
in Bydgoszcz | w Bydgoszczy  
(1984–2000) | 1984–2000

KEY WORDS

media court cases, protection of honour,  
freedom of the press

SŁOWA KLUCZOWE

procesy prasowe, ochrona czci,  
wolność prasy

ABSTRACT

The author gives an overview of court cases involving the media in Bydgoszcz between 1984 and 2000. Discussed in the article are the criteria used by the jurisdiction in determining reliability of information and general rules of journalist behaviour and ethics as criteria in verifying press materials. Analysed was also the influence of press law on the effectiveness of privacy protection and its breaches due to various publications. The article outlines the tendencies present in jurisdiction in relation to the freedom of speech and the rules of journalist liability.

STRESZCZENIE

Autorka dokonuje przeglądu spraw prasowych, jakie toczyły się w Bydgoszczy w latach 1984–2000. Omówione zostało stosowanie przez judykaturę kryterium prawdziwości informacji oraz zasady szczególnej staranności i rzetelności dziennikarskiej jako kryteriów oceny materiału prasowego. Analizie poddano także wpływ regulacji prawa procesowego na skuteczność ochrony dóbr osobistych naruszonych publikacjami prasowymi. Artykuł jest opisem tendencji panujących w orzecznictwie w kwestiach granic wolności słowa i zasad dziennikarskiej odpowiedzialności.



**S**pośród wszystkich spraw, rozpoznawanych przez Wydział I Cywilny Sądu Okręgowego oraz Wydział IV Karny Sądu Rejonowego w Bydgoszczy, analizie poddano tylko te, w których powództwem lub aktem oskarżenia objęci zostali dziennikarze, redaktorzy naczelni albo wydawcy, i takie, w których materiał prasowy stał się przyczynkiem do występowania o ochronę dóbr osobistych, a dziennikarze występowali w roli uczestników procesu. Określony w ten sposób zakres tematyczny materiału źródłowego jest jednocześnie próbą zdefiniowania pojęcia „procesy prasowe”, które, choć często stosowane, jest jednak mało precyzyjne. Sam fakt występowania dziennikarza jako strony w sprawie nie może bowiem oznaczać, że mamy do czynienia z procesem prasowym. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy rozpoznawał, zakończoną ugodą, sprawę, w której dziennikarz – redaktor programy Regionalnego Ośrodka TVP – pozywał swojego podwładnego – reportera – za to, że w piśmie do przewodniczącego związku zawodowego nieprzychylnie się o nim wyraził (I C 2008/98). Proces ten, choć jego uczestnikami byli dziennikarze, trudno byłoby jednak nazwać procesem prasowym.

Podobnie materiał prasowy, choćby nawet stawał się przesłanką do wytoczenia powództwa, nie zawsze musi sygnalizować, że proces będzie miał charakter procesu prasowego, a jego uczestnikami staną się dziennikarze. Jeśli bowiem materiał prasowy jest traktowany jako doniesienie o zdarzeniu, opinii lub sytuacji, których istnienia i prawdziwości żadna ze stron procesu nie kwestionuje, to przywoływanie w toku rozpoznawania sprawy przepisów prawa prasowego i wskazywanie na rolę dziennikarzy staje się bezcelowe, proces zaś odbywać się może bez ich udziału, a nawet wiedzy. Bydgoski Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawy, które nie trafiłyby na wokandę, gdyby nie publikacja prasowa. Mimo to nie mają charakteru prasowego. Ich uczestnikami stają się często pozywający się wzajemnie politycy lub osoby pełniące funkcje publiczne, które materiał prasowy traktują jako dowód w sprawie, a powództwo formułują na podstawie kodeksu cywilnego z pominięciem prawa prasowego. Praktyka orzecznicza Sądu Okręgowego w Bydgoszczy wskazuje, że procesy tego typu kończy,

zawierana w sądzie lub poza nim, ugoda, której treść jednak nigdzie nie zostaje opublikowana, mimo że u podstaw powództwa leżała publikacja prasowa (IC 1915/00; IC 1799/00; IC 76/96).

Z procesem prasowym mamy zatem do czynienia wówczas, gdy dla sprawy ważna jest zarówno treść materiału prasowego, jak i rola dziennikarza, a rozstrzygnięcie sprawy następuje na podstawie przepisów kodeksu karnego lub cywilnego oraz ustawy prawo prasowe.

Podstawą niniejszej pracy są akta 37 spraw cywilnych i 9 spraw karnych, rozpoznawanych przez sądy powszechne w Bydgoszczy w latach 1984–2000<sup>1</sup>. Zakres czasowy pracy wyznacza z jednej strony uchwalenie 26 stycznia 1984 roku ustawy prawo prasowe, zamyka zaś rok 2000. Oznacza to, że analizie poddane zostały sprawy zakończone ugodą, umorzeniem lub też prawomocnym wyrokiem przed końcem roku 2000<sup>2</sup>. Nie wzięto pod uwagę spraw pozostających w toku rozpoznawania przez sądy pierwszej instancji, ani też będących w trakcie postępowania odwoławczego bądź kasacyjnego.

W polskim systemie prawnym istnieje dwutorowość w zakresie ochrony czci. Poszkodowany może dochodzić roszczeń z zakresu ochrony czci na gruncie prawa cywilnego lub wystąpić o ściganie przestępstwa przeciwko czci na gruncie prawa karnego. W prawie cywilnym możliwe jest dochodzenie roszczeń niezależnie od tego, czy działanie naruszające dobra osobiste stanowiło czyn przestępczy. Prawo karne zajmuje się natomiast ściganie tylko tych czynów, które zostały skatalogowane w kodeksie karnym<sup>3</sup> jako występki, przestępstwa lub zbrodnie. Kodeks karny wskazuje jasno kryteria, którymi powinien posługiwać się sąd w ocenie przestępstw przeciwko czci. Oba pojęcia: „prawdziwości zarzutu” oraz „interesu społecznego (celu krytyki)” funkcjonują również w kontekście ochrony dóbr osobistych w prawie cywilnym. Sąd cywilny nie jest jednak zobowiązany do badania pod tym kątem materiału prasowego. Może, lecz nie musi, stosować te kryteria łącznie. Po stronie pozwanego jest bowiem wskazanie, na którą z okoliczności uchylających bezprawność działania chce się powołać. Zalicza się do nich: a) działanie w ramach obowiązującego porządku prawnego; b) wykonywanie prawa podmiotowego; c) zgodę pokrzywdzonego; d) działanie w obronie uzasadnionego interesu społecznego lub indywidualnego. Jak zauważa A. Szpunar<sup>4</sup>, poszkodowani, mając możliwość równoległego występowania o ochronę czci w procesach cywilnych i karnych, częściej decydowali się na ochronę cywilnoprawną.

Tezę tę potwierdza orzecznictwo IV Wydziału Karnego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy. Spraw rozpatrywanych przez sąd karny było w omawianym okresie

---

<sup>1</sup> W związku z pracą przejrano również akta kilkudziesięciu innych spraw nawiązujących do podjętej tematyki, których znaczenie okazało się jednak marginalne.

<sup>2</sup> Z wyjątkiem procesu prasowego, który toczył się przed bydgoskim sądem cywilnym najdłużej (IC 1289/95).

<sup>3</sup> DzU 1997, nr 88, poz. 553.

<sup>4</sup> A. Szpunar, *Zadośćuczynienie za szkodę niemajątkową*, Bydgoszcz 1999, s. 104.

1984–2000 kilkakrotnie mniej niż trafiających na wokandę sądu cywilnego. Przed napisaniem niniejszej pracy przejrano akta 20 spraw karnych, w których wniesiono prywatny akt oskarżenia o przestępstwo zniesławienia lub zniewagi. Tylko jednak w przypadku 9 spraw można mówić o ich przydatności dla omówienia zakreślonej tematyki.

Tymczasem spraw cywilnych, w których powód domagał się ochrony czci, w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy w latach 1984–2000 założono kilkaset. W przypadku 65<sup>5</sup> można mówić o ich związku z prasą poprzez fakt powoływania się w treści powództwa na publikację prasową albo też poprzez uczestnictwo w nich dziennikarzy jako świadków bądź strony procesu. Zaledwie jednak 10 z nich zakończyło się prawomocnymi orzeczeniami sądu, przy czym tylko w dwóch sprawach (IC 2003/97; IC 2786/96) strony uznały orzeczenie sądu pierwszej instancji za ostateczne i nie skorzystały z możliwości odwołania się od wyroku.

Zdecydowana większość wyroków (9), jakie zapadły w sprawach prasowych przed bydgoskim sądem, była niekorzystna dla dziennikarzy. Tylko raz zdarzyło się, że sąd oddalił powództwo z uwagi na brak znamion bezprawności w działaniu autora materiału prasowego (I C 2547/97). Sąd Okręgowy w Bydgoszczy uznał, że nie nosi znamion bezprawności krytyczna publikacja o osobie powszechnie znanej, jeśli *zawarte w niej informacje znajdują oparcie w faktach, zaś celem ich opublikowania w gazecie było przedstawienie czytelnikom publicznej działalności powódki*. Powódka domagała się od autora publikacji, redaktora naczelnego i wydawcy opublikowania przeprosin za opublikowanie – jej zdaniem – nieprawdziwych informacji o tym, że m.in. w domach pomocy społecznej, za których funkcjonowanie odpowiada, *ludzie nie mają wózków, za to funduje się im sprzęt kulturystyczny i automaty do upiększania urody, że stawki żywieniowe w DPS-ach są gorzej niż skromne, że powódka jeździ luksusowym samochodem, wymienia meble na coraz droższe i bawi się na słynnych z mnogości jedła i napitku imprezach w towarzystwie wicewojewody*. Sąd badał każdą z wypowiedzi pod kątem jej zgodności z prawdą, stwierdzając w uzasadnieniu, że wszystkie informacje i opinie zawarte w artykule, w obiektywnej ocenie, są zgodne z prawdą oraz że nie przedstawiono powódki w fałszywym świetle. Postanowienie Sądu Okręgowego w Bydgoszczy podtrzymał w całości sąd drugiej instancji, oddalając apelację.

Wśród spraw cywilnych najliczniejszą grupę stanowią te, którym z przyczyn formalnych nie nadano biegu (15). W większości wypadków powodem zwrotu pozwu było niezłożenie w terminie wpisu od pozwu. Zdarzało się także, zwłaszcza w sytuacji, gdy powód samodzielnie – bez udziału pełnomocnika – występował o ochronę czci, że odmowa nadania biegu sprawie wynikała z braku precyzyjnego sformułowania żądania pozwu (IC 610/92). Wymóg formalny, który poszkodowanym sprawiał jednak

---

<sup>5</sup> Jest to liczba spraw prasowych odnotowanych w repertoriach I Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, jednak w przypadku 15 z nich brakowało akt; w 10 – zapadły wyroki; 13 – umorzono; 15 – zwrócono pozew; 8 – zawarto ugodę; 4 – oddalono powództwo.

największą trudność, dotyczył określenia strony pozwanej, a zatem podania imienia i nazwiska, a także prywatnego adresu pozwanego.

Artykuł 38. prawa prasowego określa krąg osób, które mogą ponosić odpowiedzialność cywilną za naruszenie dóbr osobistych materiałem prasowym. Należą do nich autor materiału, redaktor lub inna osoba, która spowodowała opublikowanie tego materiału. Odpowiedzialność ponosić może także osoba, której wypowiedź, naruszająca dobra osobiste, została zacytowana przez dziennikarza lub osoba ta jest autorem listu skierowanego do redakcji, w którym nie znalazło się zastrzeżenie, że list nie jest przeznaczony do publikacji. Możliwość wytoczenia powództwa każdej z nich daje kodeks cywilny i prawo prasowe. Do poszkodowanego będzie zatem należało wskazanie naruszcycieli dóbr osobistych i określenie żądanych środków ochrony. W postanowieniu z 10 października 1989 roku Sąd Najwyższy zastrzegł jednak, że *żądanie pozwu musi być skierowane przeciwko konkretnej osobie oznaczonej z imienia i nazwiska, ze wskazaniem miejsca jej zamieszkania, a nie siedziby redakcji*<sup>6</sup>. Tak określony wymóg powoduje, że pozwem objęte stają się te osoby, których dane adresowe jest poszkodowanemu łatwiej ustalić, a nie ci, którzy w rzeczywistym odczuciu poszkodowanego naruszyli jego dobra. W efekcie może to oznaczać, że osoba identyfikowana jako sprawca naruszenia czci nie ponosi odpowiedzialności przed sądem.

W sprawie o opublikowanie przeprosin i zadośćuczynienie, wytoczonej dziennikarzowi i redaktorowi naczelnemu jednego z lokalnych dzienników przez dyrektorę dużej państwowej drukarni, odpowiedzialność poniósł tylko pierwszy z nich (IC 2743/96). Powódka poczuła się dotknięta treścią jednego ze zdań komentarza, sugerującego, że korzystne dla drukarni rozstrzygnięcie kwestii właścicielskich przedsiębiorstwa było skutkiem powiązań rodzinno-politycznych. Zanim jednak sąd przystąpił do rozpoznawania sprawy, zdecydował o zwrocie pozwu, ponieważ – jego zdaniem – nie spełniał wymogów formalnych, a mianowicie nie zawierał adresów zamieszkania pozwanych, wskazując jedynie adres redakcji. Powódka zarzuciła wówczas sądowi, że nie traktował jednakowo stron procesu, bo nie domagał się od powódki, aby wskazała również swoje miejsce zamieszkania. Powódka żądała nadania sprawie nowej sygnatury i dalszego procesowania. Sprawa trafiła na wokandę, ale redaktor naczelny dziennika uniknął odpowiedzialności, ponieważ powódka nie umiała wskazać jego adresu zamieszkania. Od złożenia pozwu do terminu pierwszej rozprawy upłynął rok; tyle trwała wymiana korespondencji między powódką a sądem w kwestii określenia strony pozwanej. Ostatecznie Sąd Wojewódzki orzekł, że pozwany – autor publikacji – dopuścił się umyślnego naruszenia dóbr osobistych powódki i zobowiązał go do opublikowania przeprosin oraz nakazał mu uiszczenie, tytułem zadośćuczynienia, żądanej przez powódkę kwoty na rzecz PCK.

---

<sup>6</sup> Postanowienie Sądu Najwyższego z dnia 10 X 1989 r., II CZ 167/89 LEX nr 8991.

Sąd nie zawsze jednak zachowywał tak daleko posunięty rygorizm w sprawach formalnych. Zdarza się, że sąd bez zastrzeżeń nadaje bieg sprawie, jeśli powództwo zostaje wytoczone redakcji, uznając przy tym za wystarczające wskazanie przez powoda adresu siedziby redakcji nie zaś prywatnego adresu redaktora naczelnego (I C 93/99). W takim wypadku pojawia się jednak inny problem, a mianowicie, kto w imieniu redakcji powinien na pozew odpowiedzieć. W omawianej sprawie wątpliwości Sądu Wojewódzkiego wzbudziła odpowiedź podpisana przez dziennikarza – autora kwestionowanej publikacji. Chodziło o tekst, w którym znalazła się informacja jakoby powód – osadzony w areszcie – dokonywał, w przytoczonych w publikacji terminach, kradzieży i rozbojów w jednej z dzielnic Bydgoszczy. Sąd zwrócił się do redakcji dziennika z zapytaniem, czy odpowiadający na pozew jest osobą upoważniona do występowania w imieniu pozwanego. *Powód – jak zauważył Sąd Wojewódzki – skierował pozew nie przeciwko dziennikarzowi, który zredagował artykuł, lecz przeciwko redakcji, stąd też wszelkie pisma w tej sprawie powinny być podpisywane przez redaktora naczelnego.* Sąd zażądał jednocześnie od pozwanej redakcji przedłożenia wypisu z rejestru handlowego. Do rozprawy jednak nie doszło, powód bowiem nie uzupełnił wszystkich braków formalnych i powództwo zostało oddalone.

W przytoczonej sprawie ważny jest także fakt, że autor nie podpisał się pod materiałem prasowym imieniem i nazwiskiem. W świetle prawa prasowego, zidentyfikowanie autora publikacji byłoby dla zwykłego czytelnika niemożliwe. Zatem także powód miał prawdopodobnie trudność z określeniem, kto faktycznie naruszył jego dobra osobiste. Ujawnienie personaliów dziennikarza nastąpiło wskutek działania redaktora naczelnego, który – jak można się domyślać – polecił autorowi informacji przygotowanie odpowiedzi na pozew. Należy sądzić, że działanie to naruszało przepisy prawa prasowego, a w szczególności art. 15 ust.1, który stanowi, że *autorowi materiału prasowego przysługuje zachowanie w tajemnicy jego nazwiska.* Obowiązek zachowania w tajemnicy danych umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego ustawodawca rozciągnął na wszystkich pracowników redakcji, nawet jeśli wykonywaliby oni jedynie techniczne lub usługowe czynności. Nie wydaje się możliwe, żeby z obowiązku tego był zwolniony redaktor naczelny, choć niewątpliwie między dziennikarzem a redaktorem naczelnym musi istnieć stosunek służbowej zależności. Opisana sprawa dowodzi, że działanie redaktora naczelnego może być bardziej nakierowane na uniknięcie ewentualnej odpowiedzialności niż przestrzeganie tajemnicy zawodowej.

Chociaż prawo prasowe i kodeks cywilny określają bardzo szeroko krąg osób odpowiedzialnych za ewentualne naruszenia dóbr osobistych, zdarza się, że redaktor naczelny wnioskuje o zwolnienie go z odpowiedzialności cywilnej za publikowane materiały, wskazując, że nie posiada legitymacji biernej do występowania w roli strony procesu. Przed bydgoskim sądem takie stanowisko prezentował redaktor naczelny regionalnej mutacji ogólnopolskiego dziennika, który w odpowiedzi na pozew pisze, że *jego odpowiedzialność będzie miała miejsce wyłącznie wtedy, gdy będzie można*

go określić jako osobę, która spowodowała własnym działaniem opublikowanie materiału prasowego, który ewentualnie narusza cudze dobra osobiste (I C 2547/97). Tymczasem Sąd Apelacyjny w Krakowie, w wyroku z 9 grudnia 1993 roku, stwierdził, że odpowiedzialność redaktora naczelnego za publikacje materiałów prasowych nie zależy od jego udziału w procesie podejmowania decyzji o ich publikacji: *odpowiedzialność za naruszenie dóbr osobistych może ponosić zarówno redaktor naczelny, który nie podejmował decyzji o opublikowaniu tego materiału, jak i ten redaktor, który podjął taką decyzję i spowodował jego publikację*<sup>7</sup>.

Judykatura – jak zauważa J. Sobczak, wyrażając przy tym zastrzeżenia do takiego stanowiska – dość stanowczo opowiada się za tym, by w przypadku mutacji terenowych dzienników ogólnopolskich uznać za legitymowanego biernie do występowania w procesach o naruszenie dóbr osobistych redaktora naczelnego dziennika, nie zaś naczelnego mutacji regionalnej. Tymczasem akta sądowe dowodzą, że poszkodowani treścią publikacji zamieszczanych w dodatku regionalnym ogólnopolskiego dziennika wskazywali najczęściej jednocześnie na wydawcę, redaktora naczelnego lokalnej mutacji jak i autorów publikacji jako naruszcycieli dóbr osobistych (IC 2793/95; IC 1289/95; IC 1346/96; IC 2547/97). Nie zdarzyło się natomiast, by wśród pozwanych znalazł się redaktor naczelny dziennika jako tytułu ogólnopolskiego. Analizując stanowisko bydgoskiego sądu, należy uznać, że wykazuje on w tej sprawie pewną bezradność. Pisma redaktora naczelnego, w których wykazuje brak legitymacji biernej do występowania w procesie, nie zatrzymują co prawda biegu sprawy, lecz trudno orzec, czy poniósłby on osobiście odpowiedzialność na równi z dziennikarzami. Sąd bowiem w takich przypadkach trzykrotnie oddał powództwo, a dwukrotnie dochodzi do cofnięcia pozwu wskutek ugody pozasądowej. Niemniej należy zauważyć, że redaktor naczelny mutacji lokalnej nie poczuwa się do odpowiedzialności nawet wówczas, gdy przedmiotem sporu jest publikacja sprostowania. W sprawie z powództwa dyrektora Ośrodka Regionalnego TVP w Bydgoszczy przeciwko redakcji mutacji terenowej ogólnopolskiego dziennika sąd po trzech latach procesowania i odbyciu 11 posiedzeń oddalił powództwo o opublikowanie sprostowania, wskazując, że pozwany nie posiada legitymacji biernej do występowania w sprawie i zasądził od powódki na rzecz pozwanego zwrot kosztów zastępstwa procesowego (I C 1346/96). Podzielił tym samym stanowisko pozwanego, który od początku procesu pragnął wykazać, że *to sąd określił osobę pozwanego, natomiast nie wynika ona z pisma procesowego powoda*. Z treści pozwu wynikało, że pozwana jest redakcja, nie zaś jej redaktor naczelny. W uzasadnieniu wyroku z 19 października 1999 roku, Sąd Okręgowy ustalił, że zgodnie z treścią art. 31 pr.pr., decyzje w kwestii zamieszczenia sprostowania pozostawiono redaktorowi naczelnemu. Konsekwencją takiego unormowania jest również odpowiedzialność redaktora naczelnego za nieuzasadnioną odmowę je-

---

<sup>7</sup> Wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z 9 XII 1993, cyt za: B. Gawlik, *Zbiór orzeczeń Sądu Apelacyjnego w Krakowie*, „Zakamycze”, Kraków 1999, s. 92.

go publikacji. Zdaniem sądu, systemowa i literalna wykładnia zapisów ustawy uzasadnia przyjęcie poglądu, że legitymowanym biernie do występowania w procesie o opublikowanie sprostowania może być tylko i wyłącznie redaktor naczelny. Biorąc pod uwagę powyższe, sąd uznał, że pozwana redakcja takiej legitymacji nie posiadała i z tych względów powództwo zostało oddalone. Wypada jednak zauważyć, że w czasie trzech lat trwania procesu sąd przesłuchał licznych świadków i doprowadził do skorygowania przez powódkę treści sprostowania, zauważając w uzasadnieniu postanowienia, że *w istocie Gazeta X podała nieprawdziwe informacje, lecz nawet gdyby przestanką do oddalenia powództwa nie był brak legitymacji biernej, żądanie powoda również ze względów merytorycznych nie zasługiwałoby na uwzględnienie*. Sąd zauważył bowiem, że *tekst sprostowania obok prostowania wiadomości nieprawdziwych i nieścisłych, zawierał również elementy odpowiedzi, a nawet polemiki*. Omawiając tę sprawę, trudno nie dodać, że skoro nawet redaktorzy miewają problemy ze sformułowaniem treści sprostowania, trudno oczekiwać, by poprawnie napisał je zwykły czytelnik.

W aktach spraw prasowych niewiele jest śladów, wskazujących, że występujący w procesie dziennikarz mógł liczyć na wsparcie ze strony redaktora naczelnego bądź redakcji. Charakterystyczne jednak, że dziennikarze, stając przed sądem, nie próbowali bronić się samodzielnie, lecz korzystali z pomocy pełnomocników procesowych. Zawsze, kiedy powództwem objęci byli jednocześnie autor publikacji i redaktor naczelny, sąd traktował ich odpowiedzialność solidarnie, nakładając identyczne zobowiązania na każdego z pozwanych, wskazując, że wynika to z treści art. 39. pr.pr. Do rzadkości należą przypadki, kiedy redaktor naczelny, występujący w roli pozwanego, osobiście stawia się na sali rozpraw i zostaje przesłuchany (IC 2003/97; 1986/91). Z analizy dokumentów znajdujących się w aktach można natomiast wnioskować, że niekiedy redakcje zapewniały swoim dziennikarzom pomoc prawną. Dotyczyło to zwłaszcza sytuacji, kiedy powództwo wytoczone zostało jednocześnie dziennikarzowi i redaktorowi naczelnemu. Ich interesy reprezentowała wówczas ta sama kancelaria prawna, najczęściej na stałe obsługująca redakcję, co można wnosić z faktu, że posiadała ona pełnomocnictwo do występowania w imieniu redakcji również w innych sprawach sądowych. W przypadku mutacji regionalnej ogólnopolskiego dziennika była to jedna z kancelarii warszawskich, co nie pozostawało bez wpływu na procedowanie i wydłużało bieg sprawy (IC 2793/95; IC 1289/95).

Nieprecyzyjne zapisy ustawy prawo prasowe, a także nieprecedensowy charakter orzecznictwa powodują, że istnieje pewna dowolność w kwestii procedury sądowej i wymogów formalnych, jakie powinny spełniać pisma procesowe w sprawach o ochronę dóbr osobistych. Jak już zauważono, zdarzało się, że sąd nadawał bieg sprawie, kiedy dane, określające stronę pozwaną, były niepełne, a żądanie powództwa lakoniczne. Brak sztywnych reguł dotyczył także kwestii ustanowienia adwokata i zwolnień od kosztów (IC 1935/91). Powód, odbywający karę pozbawienia wolności, sformułował pozew przeciwko redakcji jednego z lokalnych tytułów, skarżąc się, że naruszona została jego cześć przez *opisanie go jako mordercy i lubieżnika*. Sąd



przychylił się do próśb powoda i na pierwszym posiedzeniu niejawnym postanowił zwolnić go w całości z kosztów, przydzielić adwokata z urzędu oraz wezwać redakcję do złożenia odpowiedzi na pozew. Sprawa została umorzona na prośbę powoda po cofnięciu przez niego powództwa. Do rzadkości należały jednak przypadki, by sąd tak szybko (na pierwszym posiedzeniu) i przychylnie odnosił się do kwestii zwolnienia z kosztów oraz pomocy prawnej. Czasami, wskutek nadmiernie restrykcyjnego stanowiska, decyzja o zwolnieniu z kosztów zapadała dopiero w sądzie apelacyjnym (IC 610/92). Mieszkaniec jednej z podbydgoskich miejscowości wystąpił przeciwko redakcji regionalnej gazety, podnosząc, że redakcja nie opublikowała przekazanego jej sprostowania, a *urzędnicy po artykule źle się odnoszą do członków rodziny powoda, straszą dzieci i naśmiewają się z dzieci powoda*, wobec czego żąda on zadośćuczynienia i przeproszenia na łamach gazety. Powód poprosił również o wyznaczenie adwokata z urzędu oraz zwolnienie z kosztów sądowych, wskazując, że jego żona, trójka ich dzieci i on sam utrzymują się z zasiłku dla bezrobotnych oraz jednej renty. Prośby te zostały spełnione dopiero decyzją sądu apelacyjnego. Sąd pierwszej instancji odmowę uzasadniał faktem, jakoby *powód, decydując się na wniesienie pozwu w trzy lata po opublikowaniu artykułu, miał dostatecznie dużo czasu, aby licząc się z ewentualnym procesem o ochronę dóbr osobistych, zgromadzić na ten cel odpowiednie środki*. Omawiana sprawa nigdy nie trafiła na wokandę, gdyż ustanowiony przez sąd adwokat nie mógł – jak wyjaśniał sądowi – wywiązać się z nałożonego nań obowiązku, ponieważ *nie był w stanie skontaktować się z powodem i uzgodnić jego stanowiska w sprawie*. Z akt sprawy nie wynika, żeby powód w jakikolwiek sposób został zawiadomiony przez sąd lub radę adwokacką o tym, kto został jego pełnomocnikiem. Nie przeszkodziło to sądowi w podjęciu decyzji o zawieszeniu postępowania, o której poinformował pełnomocnika powoda. W trzy lata później postępowanie zostało umorzone, a informacja o postanowieniu również przesłana adwokatowi z pominięciem samego powoda.

Okres rozpoznawania spraw na gruncie prawa cywilnego wynosił w bydgoskim sądzie średnio od dwóch do trzech lat. Zdarzyło się jednak, że nawet po upływie sześciu lat od wytoczenia powództwa proces nie dawał nadziei na szybkie zakończenie (IC 1289/95). 6 czerwca 1995 roku jeden z ówczesnych posłów, Janusz Z., wystąpił z powództwem przeciwko wydawcy i redaktorowi naczelnemu mutacji regionalnej ogólnopolskiego dziennika, wskazując, że naruszone zostało jego dobre imię przez publikację informacji zawartych w artykule pt. *Jak poseł bank nadzorował*. Wcześniej Janusz Z. zamieścił w dwóch innych dziennikach lokalnych płatne ogłoszenie, w którym zarzucił dziennikarzom pozwanej redakcji publikację nieprawdziwych informacji. W odpowiedzi na złożony przez parlamentarzystę pozew redakcja wystąpiła z pozwem wzajemnym o opublikowanie przeprosin za treści, jakie znalazły się w płatnym ogłoszeniu. Kres sprawie położyło dopiero wycofanie powództwa przez pełnomocnika powoda w 2001 roku, co spowodowało jednoczesne cofnięcie pozwu wzajemnego przez pozwanych.

Zważywszy na liczbę spraw rozpatrywanych przed sądem cywilnym, jak i na efekty ich ukończenia, należy stwierdzić, że postępowanie cywilne, choć długotrwałe,



gwarantowało ochronę czci w sposób o wiele bardziej czytelny, niż czyniło to prawo karne. Jak mało skuteczna była ochrona czci na gruncie dawnego prawa karnego może świadczyć fakt, że zaledwie jedna ze wszystkich rozpatrywanych przez Sąd Rejonowy w Bydgoszczy spraw zakończyła się wyrokiem skazującym dziennikarzy (IVK 370/96). W trzech przypadkach nie nadano sprawie biegu z uwagi na nieuiszczenie zryczałtowanej opłaty (IVK 689/95; IVK 1132/98; IVK 524/93); w dwóch uniewinniono oskarżonych (IVK 545/95; IVK 639/95), a trzy zakończono ugodami (IVK 511/92; IVK 1011/97; IVK 333/98). Sporadyczne korzystanie przez poszkodowanych z ochrony czci w postępowaniu karnym wynikało w dużej mierze z zapisów dawnego k.k., który tylko w sposób iluzoryczny gwarantował tę ochronę. Zapisy art. 179 ówczesnego k.k., zakreślając bardzo szeroko granice dozwolonej krytyki, w praktyce uniemożliwiały ochronę godności i dobrego imienia. W myśl art. 179 par. 2 pkt. 2 dawnego k.k. sprawcę uwalniała od odpowiedzialności sama dobra wiara, tzn., jak wynikało z treści przywołanego artykułu: *przeświadczenie oparte na uzasadnionych podstawach, że zarzut jest prawdziwy i że (sprawca) broni społecznie uzasadnionego interesu*.

Podkreślić jednak trzeba, że okres rozpoznawania sprawy był nieporównywalnie krótszy przy zastosowaniu procedury karnej niż w przypadku orzekania przez sąd cywilny. Sąd karny potrzebował średnio jednego roku, by zamknąć sprawę. Szybciej dochodziło również do ugody, którą strony zawierały często na pierwszym, pojedynczym posiedzeniu. Można domniemywać, że dla dziennikarza fakt uczestnictwa w procesie w roli oskarżonego był na tyle uciążliwy, że wołał on przystać na warunki ugody, proponowane przez oskarżyciela nawet wtedy, gdy ich treść wydawała się absurdalna w świetle zasad uprawianego zawodu (IVK 511/92). Radny z Tucholi, Henryk S., poczuł się dotknięty sformułowaniami użytymi w relacji prasowej z posiedzenia Rady Miejskiej. Autor tekstu wskazywał na bezcelowe spory prowadzone przez radnych w trakcie posiedzenia, któremu przewodniczył oskarżyciel. Strony zawarły ugody, w której dziennikarz – autor relacji – *zobowiązuje się na przyszłość nigdy nie zajmować osobą oskarżyciela Henryka S. a nadto przeprosza za sformułowania, które mogły go obrazić*. Oskarżony zobowiązał się również zapłacić oskarżycielowi 1 milion starych złotych tytułem poniesionych kosztów postępowania w sprawie oraz dobrowolnie zapłacić oznaczoną kwotę na rzecz PCK w Tucholi. Trudno przewidzieć, o ile ewentualny wyrok mógłby być dla niego dotkliwszy niż zawarta dobrowolnie ugoda. Mało prawdopodobne jest także, by dziennikarz na takie warunki ugody przystał, jeśli sprawa toczyłaby się przed sądem cywilnym.

Podobną, zaskakującą zdolność do kompromisu wykazał autor odważnej publikacji, w której komendantowi komisariatu policji zarzucał korupcję, paserstwo i prowadzenie niemoralnego trybu życia (IVK 1011/97). Na rozprawie pojedynczej przystał na propozycje publikacji przeprosin na pierwszej stronie dziennika, w którym ukazał się tekst, oraz zwrotu połowy uiszczanej przez oskarżyciela opłaty zryczałtowanej.

W sprawach prasowych, rozpatrywanych na gruncie prawa cywilnego, skutki ugody są dla dziennikarzy o wiele mniej uciążliwe. Zawarcie przez strony ugody

oznacza często, że poszkodowany ogranicza żądanie publikacji przeprosin do ich odczytania na sali rozpraw, rezygnując tym samym z ich publikacji w prasie (IC 1832/91). Poseł Wojciech M. żądał opublikowania sprostowania i przeprosin, a także zasądzenia od pozwanego – dziennikarza lokalnej gazety – 10 milionów starych złotych (1 tys. PLN) tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, wyrządzona publikacją, w której sparafrazowane zostało jego sejmowe wystąpienie. Dla całkowitego zaspokojenia roszczeń powoda wystarczyło, że w wyniku zawartej ugody pozwany oświadczył na sali rozpraw, że *przeprasza za użycie w publikacji sformułowania mogącego sugerować, że powód jest szaleńcem*. Jeśli natomiast dochodzi do publikacji przeprosin, to ich treść lub forma zostaje w wyniku ugody zmodyfikowana w stosunku do wersji pierwotnej, wynikającej z żądania pozwu (IC 164/89). Formułę przeprosin zastępuje wówczas często forma wyjaśnienia, którego czas i miejsce publikacji, a także tytuł określa pozwana redakcja. Mieszkaniec małej podwłocławskiej gminy poczuł się dotknięty faktem, że w reportażu, opisującym panujące w gminie konflikty, jego nazwisko pojawiło się w kontekście anonimowego doniesienia, którego nie był autorem. Jego udział w sporządzaniu donosu mógł natomiast sugerować nie tylko kontekst artykułu, ale także jego tytuł. Pozwana redakcja regionalnego dziennika zobowiązała się, w drodze zawartej ugody, zamieścić w ciągu 14 dni wyjaśnienie, że intencją dziennikarza nie było wskazywanie powoda jako autora anonimu. Z żądania pozwu wynikało tymczasem, że powód jest zainteresowany wyłącznie publikacją przeprosin wraz z informacją, że to nie on jest autorem anonimu, nie zaś wzmianką o intencjach dziennikarza.

Można zaryzykować tezę, że dla dziennikarzy bardziej dotkliwy, w sensie ich zawodowej godności, jest proces karny niż cywilny. Charakterystyczne, iż sami dziennikarze stosunkowo często domagali się ochrony czci właśnie na gruncie prawa karnego, formułując akty oskarżenia m.in. przeciwko swoim kolegom. Przed bydgoskim sądem karnym dziennikarze występowali z oskarżeniem prywatnym w trzech sprawach (IV K 524/93; IVK 545/95; IVK 333/98). Dwukrotnie, kierując do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, domagali się wszczęcia dochodzenia z urzędu. Ani jednak w tych ani w żadnym innym wypadku, gdzie w grę wchodziło przestępstwo przeciwko czci, prokurator nie zdecydował się na ściganie go z urzędu, przekazując zawiadomienie właściwemu sądowi.

Charakter orzecznictwa cywilnego rzadko miewa wymiar represyjny. Powód nie domaga się bowiem ukarania pozwanego, lecz naprawienia wyrządzonej mu szkody poprzez zadośćuczynienie za poniesioną krzywdę. Określenie rodzaju zadośćuczynienia (majątkowe lub niemajątkowe), a także jego wysokości było wynikiem analizy odmiennych dla każdej ze spraw okoliczności oraz zmieniających się przepisów prawa. Dla prowadzonych rozważań niebagatelne znaczenie mają zmiany, wprowadzone do kodeksu cywilnego nowelą z sierpnia 1996 roku. Ustawa nowelizująca zmieniła bowiem treść art. 24. k.c., jak i art. 448. k.c., a także uchyliła art. 40. prawa prasowego. Zmiany wprowadzone w treści kodeksu cywilnego umożliwiły poszkodowane-

mu naruszenie dóbr osobistych, wysuwanie żądania zadośćuczynienia pieniężnego, niezależnie od winy sprawcy. Wcześniej przyznanie poszkodowanemu kwoty pieniężnej tytułem naprawienia krzywdy wydawało się mało realne i było uzależnione od wykazania umyślności działania dziennikarza. Niemniej sąd często stosował majątkową formę zadośćuczynienia, zobowiązując pozwanego do uiszczenia wyznaczonej kwoty na wskazany cel społeczny (IC 79/89; IC 1810/93; IC 2786/96; IC 376/97; IC 2743/96). Nowelizacja kodeksu cywilnego spotkała się z protestem środowisk dziennikarskich, które widziały w niej zamach na wolność prasy, uznając, że *wprowadzone zmiany godzą w jedną z podstawowych swobód demokratycznych – obywatelskie prawo swobodnego dostępu do informacji*<sup>8</sup>. Sformułowana wówczas obawa, jakoby nowe uregulowania stwarzały możliwość nękania dziennikarzy procesami przez osoby niezadowolone ze swojego prasowego wizerunku, nie znalazła potwierdzenia w analizowanym materiale źródłowym. Nie oznacza to jednak, że liczba kierowanych do sądu roszczeń o ochronę dóbr osobistych, naruszanych materiałami prasowymi, pozostawała, w ciągu minionych 20 lat, stale na tym samym poziomie. W latach 1984–1989 na wokandę bydgoskiego sądu nie trafiła ani jedna sprawa, którą sąd rozpoznawałby na gruncie prawa prasowego. Przełomowy w tym względzie okazał się rok 1989, kiedy to dziennikarze trzykrotnie występowali w roli pozwanych (IC 77/89; IC 340/89; IC 184/89). Od tego roku liczba rozpatrywanych przez Sąd Okręgowy spraw prasowych wzrosła do średnio dziesięciu rocznie w końcówce lat 90. Nie zmieniła się natomiast wysokość roszczeń wysuwanych przez poszkodowanych. Podobnie jak na początku dziewiątej dekady XX wieku, tak również po nowelizacji kodeksu cywilnego wysokość żądanych przez powodów kwot zadośćuczynienia wahała się od wyraźnie symbolicznych do nieproporcjonalnie wysokich.

W 1993 roku były wojewoda wystąpił z powództwem przeciwko autorce książki, w której opisana została sieć powiązań między bydgoskim światem prywatnego biznesu a lokalnymi politykami (IC 1810/93). Dziennikarka zarzucała w niej powodowi m.in. koniunkturalizm i partyjniactwo. Żądanie pozwu daleko wykraczało poza przewidziane w prawie cywilnym środki ochrony. Poszkodowany domagał się bowiem dodatkowych sankcji poza przyjętymi w prawie cywilnym przeprosinami i zadośćuczynieniem. Żądał wydania zakazu wszelkiej reklamy i kolejnych wydań książki, a także zakazu dalszej jej sprzedaży i kolportażu. Wysokość zadośćuczynienia określił na 100 milionów starych złotych (10 tys. PLN) i domagał się, by przeprosiny zostały opublikowane w pięciu lokalnych gazetach oraz radiu i telewizji. Wydany w sprawie wyrok, choć korzystny dla powoda, nie zaspokajał żadnego z roszczeń w całości. Sąd uznał za wygórowane żądanie umieszczenia oświadczenia w wymienionych przez niego publikatorach, wskazując dwa tytuły prasowe. *Dokonując wyboru gazet – jak stwierdził w uzasadnieniu – sąd kierował się z jednej strony dużym nakładem*

---

<sup>8</sup> Stanowisko Centrum Monitoringu Wolności Prasy z dnia 13 IX 1996, [www.free-press.org.pl](http://www.free-press.org.pl)

*dziennika X, a z drugiej faktem, że szereg wypowiedzi powoda, będących przedmiotem postępowania, ukazało się w tytule Y. Zadośćuczynienie sąd ustalił w wysokości 3 milionów złotych (300 PLN), uzasadniając, że uwzględnił w ten sposób fakt, że powódka i jej mąż w chwili wyrokowania utrzymywali się z zasiłku dla bezrobotnych.*

Zdarzało się, że poszkodowani ograniczali wysokość roszczeń finansowych, nadając im w ten sposób jedynie symboliczny wymiar (IC 77/89). Powódka, żona znanego w regionie żużlowca, domagała się ochrony sfery życia prywatnego, wskazując, że opublikowany w lokalnym tygodniku artykuł godzi w jej dobre imię, cześć i godność osobistą, charakteryzuje bowiem w tak dokładny sposób męża powódki, a także istotę sporów toczących się między mężem a powódką, że czytelnicy mogli bezbłędnie rozszyfrować, kogo on dotyczy. Sąd przyznał rację stronie powodowej i uwzględnił jej roszczenia w całości. Trudno byłoby jednak uznać wyznaczone przez sąd zadośćuczynienie za dolegliwe finansowo dla strony pozwanej. Było ono zgodne z żądaniem pozwu i wynosiło 150 tysięcy starych złotych (150 PLN).

Określenie rodzaju i wysokości zadośćuczynienia w żadnej z analizowanych spraw nie następowało automatycznie i w większości przypadków odbiegało od wysokości wskazanej w żądaniu pozwu. Trzeba jednak zauważyć, że po nowelizacji kodeksu cywilnego sąd urealniał wysokość zasądzanych kwot, dostosowując je do możliwości finansowych pozwanych. Najwyższa kwota zadośćuczynienia zasądzona przez Sąd Okręgowy w Bydgoszczy wyniosła 20 tysięcy zł (IC 2743/96). Okoliczności wydania tego wyroku były jednak dosyć niecodzienne. Zanim doszło do pierwszej rozprawy, powódka, o czym była już mowa, przez rok korespondowała z sądem w kwestii określenia adresu strony pozwanej. Na rozprawie nie stawił się natomiast ani osobiście, ani przez pełnomocnika pozwany dziennikarz. Tego samego dnia sąd wydał wyrok zaoczny, uwzględniając w całości roszczenia powódki, i nadał mu klauzulę natychmiastowej wykonalności. Wysokość zadośćuczynienia została jednak zmniejszona na wniosek powódki, która ograniczyła żądanie finansowej rekompensaty do kwoty 500 zł. Sąd zmienił własne orzeczenie w tej części, podtrzymując pozostałe decyzje.

Najwyższą kwotę zadośćuczynienia – 10 tys. zł – zapłaciła redakcja lokalnego dziennika, która bez zgody i wiedzy powódki wykorzystała jej nazwisko do reklamy swojej imprezy (IC 18882/98). Strona pozwana wносиła o oddalenie powództwa, argumentując, że posiadała zgodę męża powódki na umieszczenie jej nazwiska w ogłoszeniu, impreza miała charakter charytatywny i budziła pozytywny odbiór społeczny, a powódka – jako zawodowa modelka – była osobą publicznie znaną. Powódka, domagając się zadośćuczynienia w wysokości 50 tysięcy zł, wskazywała, że redakcja, wykorzystując jej nazwisko w prasie w celach reklamowych, naraziła ją na możliwość zerwania kontraktu z ówczesnym pracodawcą. Sąd stanął na stanowisku, że prawo do nazwiska jest prawem niemajątkowym – osobistym i niezbywalnym – a zatem nie podlega zwykłemu zarządowi, o którym mówi kodeks rodzinny i opiekuńczy. Decyzję co do umieszczenia nazwiska w ogłoszeniu mogła podjąć wyłącznie powódka, a nie jej mąż. Określając wysokość zadośćuczynienia, sąd wziął pod uwagę, że naru-

szenie dobra osobistego powódki polegało na bezprawnym użyciu jej nazwiska, lecz nie było ono użyte w sposób obraźliwy. Sąd uznał, że zadośćuczynienie w wysokości zbliżonej do dziesięciu średnich wynagrodzeń netto będzie stanowiło realne zadośćuczynienie za doznaną krzywdę, a z drugiej strony nie będzie źródłem wzbogacenia się powódki.

W wielu przypadkach poszkodowani rezygnowali jednak w ogóle z roszczeń majątkowych, ograniczając żądanie pozwu do publikacji przeprosin (IC 526/91; IC 215/93; IC 2657/96). Tendencja ta zanikła po wprowadzeniu zmian w przepisach prawa w 1996 roku. Należy przy tym zauważyć, że w większości analizowanych spraw roszczenia wynikały z przepisów kodeksu cywilnego z jednoczesnym odwołaniem się do unormowań prawa prasowego. Na 37 przeanalizowanych akt spraw cywilnych zaledwie w jednym przypadku powód, wysuwając roszczenie o opublikowanie sprostowania, jako podstawę żądania pozwu podawał wyłącznie przepisy prawa prasowego. Wysuwając roszczenia finansowe, poszkodowani powoływali się na przepis art. 448. kodeksu cywilnego, gwarantujący możliwość wypłaty zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę, wyrządzoną naruszeniem dóbr osobistych.

W jednej ze spraw, którą Sąd Wojewódzki rozpatrywał jeszcze pod rządami kodeksu cywilnego sprzed nowelizacji z 1996 roku, powód oparł roszczenie wypłaty zadośćuczynienia za szkody wyrządzone publikacją materiału prasowego, opierając się na art. 445 k.c. w związku z art. 38 i 40 pr.pr. (I C 1986/91). Powód domagał się zobowiązania pozwanego – redakcji lokalnego dziennika – do usunięcia skutków notatki, informującej o poszukiwaniu listem gończym syna powoda, poprzez opublikowanie stosownego przeproszenia oraz wypłaty zadośćuczynienia za doznaną w wyniku naruszenia dóbr osobistych krzywdę. Powód wskazywał, że od dnia opublikowania notatki napastowany jest anonimowymi telefonami, w których nieznane mu osoby obrażają go, nazywając ojcem złodzieja i gangstera. Czuje się osaczony, a jego stan zdrowia, od dnia publikacji notatki, znacznie się pogorszył. W toku procesu odwoływano się do opinii biegłych lekarzy. Redaktor naczelny dziennika, przyznając, że list gończy opublikowano bez zgody prokuratora, wyrażał gotowość zamieszczenia przeprosin za podanie w notatce imienia i nazwiska syna powoda, nie poczuwał się natomiast do zaspokojenia roszczeń finansowych. Ostatecznie Sąd Wojewódzki, postanowieniem z dnia 14 grudnia 1993 roku, oddalił powództwo w całości i zasądził od powoda na rzecz pozwanego zwrot kosztów zastępstwa procesowego. Sąd Wojewódzki stanął na stanowisku, że niezależnie od ustaleń w zakresie stanu zdrowia zasadnicza dla rozstrzygnięcia w sprawie jest okoliczność, że opublikowana informacja dotyczyła nie samego powoda, a innej osoby, a mianowicie jego syna. Wyraził jednocześnie pogląd, że działania pozwanego mogły naruszyć dobra osobiste syna powoda, co może być rozstrzygane w odrębnym procesie cywilnym. Postanowienie Sądu Wojewódzkiego podtrzymał Sąd Apelacyjny w Gdańsku, uzasadniając, że dobra powoda w żaden sposób nie ucierpiały i nie zostały naruszone. Wystąpił zatem brak przesłanki naruszenia dóbr osobistych, co czyni bezpodstawnym ustalenie, czy działania pozwanego

w związku z opublikowaniem materiału prasowego było bezprawne. W przytoczonej sprawie powód domagał się zasadniczo ochrony czci. Takiej ochrony sąd, oddalając powództwo, mu odmówił. Pozostaje jednak pytanie, czy powodowi nie przysługiwała ochrona dobra osobistego, jakim jest jego nazwisko. Powód nie tylko nie uzyskał ochrony, ale negatywnie odczuł konsekwencje występowania o nią, ponosząc koszty zastępstwa procesowego pozwanego. Omawiana sprawa stanowi jednocześnie przykład przewlekłości postępowań, co jest z kolei częstym powodem rezygnacji pokrzywdzonych z występowania o ochronę dóbr osobistych<sup>9</sup>.

W świetle omawianego orzecznictwa najczęstszym przewinieniem dziennikarzy jest naruszenie art. 12 pr.pr. zobowiązującego do zachowania szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych. Jak już zauważono, tylko raz odpowiadający przed bydgoskim sądem dziennikarze dowiedli, że ich działanie nie było bezprawne, a stopień wykazanej staranności i rzetelności nie może budzić zastrzeżeń. Ustawodawca wymaga od dziennikarzy sprawdzenia zgodności z prawdą uzyskanych informacji lub podania ich źródła, lecz nigdzie w zapisach ustawy nie definiuje pojęcia „szczególnej staranności i rzetelności”. W literaturze wskazuje się na pięciostopniowy podział rodzajów staranności: minimalna, niezbędna, należyta, szczególna, najwyższa. Szczególna staranność jest rozumiana jako mająca charakter kwalifikowany, zasadzająca się na dokonywaniu wszystkich możliwych czynności zgodnie z wysokimi kwalifikacjami. Przy czym zaznacza się, że istnieje pojęciowe pokrewieństwo pomiędzy wyrażeniem „staranność” a takimi określeniami, jak: dokładność, pilność, sumienność, troskliwość, gorliwość, dbałość o szczegóły<sup>10</sup>.

Czynności dziennikarzy, polegające na zbieraniu i wykorzystaniu materiału prasowego, podlegają ocenie sądu, który w większości spraw badał zgodność opisanych faktów ze stanem rzeczywistym. Przeprowadzone przez sąd badanie zgodności z prawdą wysuniętych w publikacji zarzutów stanowi realizację wskazania wpływającego z treści wyroku Sądu Najwyższego z 3 grudnia 1986 roku, na które często powoływał się sąd cywilny w Bydgoszczy. Sąd Najwyższy przypominał wówczas, że dziennikarz jest zobowiązany chronić dobra osobiste, a obszar dopuszczalnej krytyki nie może wykraczać poza granice zgodnego z prawdą relacjonowania faktów<sup>11</sup>.

W jednym zaledwie przypadku Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy, analizując treść stawianych powodowi zarzutów w materiale prasowym, nie badał ich pod kątem zgodności z prawdą (I C 682/97). Zauważył to Sąd Apelacyjny, który wyrokiem z dnia 2 lutego 2001 roku, zmienił, na korzyść powoda, decyzję Sądu Wojewódzkiego, nakazując pozwanym opublikowanie przeprosin, znosząc koszty procesu wzajemnie między stronami i zasądzając od pozwanych zwrot kosztów procesu w postępowaniu apelacyjnym<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> A. Karpowicz, *Prawo autorskie i prasowe dla dziennikarzy*, Warszawa 1997, s. 107.

<sup>10</sup> J. Sobczak, *Ustawa prawo prasowe. Komentarz*, Warszawa 1999, s. 153.

<sup>11</sup> Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 3 XII 1986, I CR 378/86 OSNC 1988/4/47.

<sup>12</sup> Sprawa ta zostanie dokładniej omówiona w dalszej części artykułu.

Nieprawdziwe lub niepełne relacjonowanie faktów było dla sądu przesłanką, by uznać, że dziennikarz nie tylko nie wywiązał się z obowiązku szczególnej staranności i rzetelności, ale by ocenić jego działanie jako umyślne i zawinione. Bydgoski sąd dwukrotnie wskazał na umyślną winę dziennikarza (IC 2743/96; IC 2786/96).

Rozpoznając pierwszą ze spraw, sąd uznał, że *dokonana przez autora ocena przedstawianych faktów wprost godzi w dobre imię powódki*, a pozwany w żaden sposób nie udowodnił, że jego działanie mieściło się w granicach dozwolonej krytyki. Chodziło o odautorski komentarz zamieszczony pod notatką informacyjną, w którym dziennikarz wskazał na rodzinne i polityczne powiązania powódki, co – jego zdaniem – było źródłem jej wzbogacenia. Powódka domagała się początkowo publikacji sprostowania, kierując pismo do redaktora naczelnego. Wobec jego odmowy wystąpiła z przedśadowym żądaniem do dobrowolnego zadośćuczynienia poprzez publikację sprostowania. Redakcja je wydrukowała po dokonaniu uprzedniej korekty i skróceniu tekstu. Opublikowany fragment prostował zaledwie fakt, że powódka nie jest prezesem, lecz dyrektorem przedsiębiorstwa X.

W drugiej sprawie sąd dopatrył się w działaniu dziennikarza – jak to określił w uzasadnieniu wyroku – *szczególnego braku staranności i rzetelności*. Chodziło o sugestię wyrażoną w artykule prasowym, jakoby powódka, pracując w dziale administracji zakładów chemicznych, uzależniła wykonanie prawomocnego orzeczenia sądowego o eksmisji od swoich spraw prywatnych. Sąd uznał, że działanie strony pozwanej nie tylko zawierało przesłanki bezprawności: *Naruszenie bowiem podstawowych zasad zawodu dziennikarskiego przez profesjonalistkę, która twierdzi, że zna prawo prasowe nosi znamiona zawinienia*. Sąd wykluczył winę nieumyślną w działaniu pozwanej, gdyż – jak stwierdził w uzasadnieniu wyroku – pozwana przynajmniej godziła się na negatywne skutki dla strony powodowej. Sąd Wojewódzki wskazał, kiedy i w jaki sposób pozwana naruszyła w tej konkretnej sprawie przepisy art. 12. pr.pr.: *pozwana nie sprawdziła: kto podjął decyzje o eksmisji; czy powódka brała udział w podejmowaniu decyzji; dlaczego brała udział w eksmisji ani jak się w czasie eksmisji zachowywała*. Autorka artykułu nie rozmawiała z powódką przed opublikowaniem materiału. Zdaniem Sądu Wojewódzkiego, pozwana naruszyła art. 12. pr.pr. już na etapie zbierania materiałów. Dziennikarka, powołując się na art. 1. pr.pr., w myśl którego *prasa korzysta z wolności wypowiedzi i urzeczywistnia prawo obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej*, nie wykazała braku bezprawności działania, gdyż – jak stwierdził sąd – *zasada wolności prasy nie oznacza, iż wykonywanie zawodu dziennikarza nie jest obwarowane pewnymi obowiązkami*. Podobny pogląd wyraził Sąd Najwyższy w wyroku z 3 grudnia 1986 roku, w którym stwierdził, że *jeżeli autor reportażu relacjonuje zaistniałe wydarzenie w sposób niezgodny z jego rzeczywistym przebiegiem i przypisuje uczestnikowi tego wydarzenia nieprawdziwe cechy, postępuje nierzetelnie w rozumieniu art. 12. pr.pr.*<sup>13</sup>

<sup>13</sup> Wyrok Sądu Najwyższego z 3 marca 1986r., I CR 378/86 OSNC 1988/4/47.



Nie wypełnił obowiązku szczególnej staranności przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych także ten, kto poprzestał na czerpaniu informacji od osób reprezentujących tylko jedną stronę zainteresowaną w sprawie<sup>14</sup>.

J. Sobczak zauważa, że stopień szczególnej staranności zależy nie tylko od dziennikarza. Jest on bowiem wypadkową takich okoliczności, jak: pilność informacji, jej źródła i rodzaj przekazu prasowego<sup>15</sup>. Orzecznictwo potwierdza tezę, że szczególnego natężenia staranności wymagać będą publikacje o charakterze faktograficznym, takie jak np. reportaż. Podkreślił to Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy w przywoływanym wcześniej uzasadnieniu wyroku (I C 682/97). Innymi prawami rządzą się takie formy, jak komentarz czy felieton. Zastrzeżeń sądu co do stopnia staranności nie wzbudziło postępowanie dziennikarza, który uprawiając komentarz, *przed publikacją nie kontaktował się z powódką, a publikację oparł na podstawie uprzednio ukazujących się w rodzimej redakcji artykułach i bieżąco uzyskiwał informacje od kolegów z redakcji* (I C 2547/97). Trzeba jednak dodać, że sąd, rozpoznając sprawę, również badał zgodność z prawdą stawianych w komentarzu zarzutów<sup>16</sup>.

Jednak nie tylko kwestia prawdziwości publikowanych informacji stanowiła przesłankę do wyrokowania w sprawach prasowych. Zgodność z prawdą przytaczanych w prasie informacji miała znaczenie tylko w tych sprawach, w których poszkodowany domagał się ochrony czci. Tam, gdzie chodziło o równoległą ochronę innych, poza czcią, dóbr osobistych, malało znaczenie prawdziwości informacji. Wówczas kwestia ta nie zawsze była przedmiotem sądowych dociekań. Bydgoski sąd nie brał jej pod uwagę, orzekając w sprawach o ochronę nazwiska (IC 1882/98) oraz o ochronę sfery życia prywatnego (IC 77/89). A. Szpunar wyraża przekonanie, że kryterium prawdziwości zarzutów w dziedzinie krytyki najczęściej zawodzi i nie powinno być ono w ogóle stosowane w odniesieniu do krytyki prasowej<sup>17</sup>. Podobne stanowisko prezentuje Sąd Apelacyjny w Krakowie w wyroku z dnia 19 listopada 1996 r.<sup>18</sup> Sąd Apelacyjny wyraził wówczas pogląd, że stwierdzenia faktów odnoszą się do zdarzeń lub sytuacji, które mogą być obiektywnie ustalone i sprawdzone w kategoriach prawdy lub fałszu, natomiast oceny działalności czy postępowania osoby krytykowanej nie podlegają takiej weryfikacji ze względu na ich subiektywny charakter. W przypadku zarzutów co do ocen kontrola sądowa powinna dążyć do ustalenia motywów, jakimi kierowała się osoba rozpowszechniająca ujemne oceny. Ważne jest zatem ustalenie, czy osoba krytykująca działała w obronie uzasadnionego interesu, czy też przeważającym motywem jej działania było poniżenie osoby krytykowanej w opinii innych.

<sup>14</sup> Wyrok Sądu Najwyższego z 3 lipca 1987r., I CR 138/87 OSNC 1989/1/15.

<sup>15</sup> J. Sobczak, op.cit., s. 156.

<sup>16</sup> Sprawa została omówiona w niniejszym artykule przy okazji rozważań na temat granic krytyki.

<sup>17</sup> A. Szpunar, op.cit., s. 146.

<sup>18</sup> Wyrok z dnia 19 XI 1996, I Acr 515/96, cyt. za: B. Gawlik, op.cit., s. 193 i nn.



Sąd Okręgowy w Bydgoszczy dwukrotnie wskazał na przekroczenie granic dozwolonej krytyki (IC 1958/91; IC 1810/93). W pierwszej ze spraw dopatrywał się ponadto działania niezgodnego z zasadami współżycia społecznego. Przedmiotem sporu stały się wypowiedzi pozwanego, zawarte w nagranej i wyemitowanej audycji radiowej (I C 1958/91). Powód zarzucił pozwanym: dziennikarce oraz autorowi cytowanej w audycji wypowiedzi, że poprzez użycie względem niego obraźliwego określenia naruszyli jego dobra osobiste. Chodziło o wyrażenia „rozbóstwo” i „nieróbstwo”, użyte w kontekście sugerującym odpowiedzialność powoda za tak scharakteryzowane zachowania. Audycja, która została przygotowana na podstawie wypowiedzi m.in. powoda i pozwanego, dotyczyła przedsiębiorstwa państwowego, które znalazło się w trudnej sytuacji gospodarczej, a którego dyrektorem był powód. Sąd Okręgowy przyznał, że audycja była społecznie uzasadniona, a jej cel dopuszczał krytyczne spojrzenie na sytuację zakładów i krytykę działalności kierownictwa, które powinno się z tym liczyć. Dokonujący krytyki winien jednak przestrzegać zasad współżycia społecznego, nakazujących zachowanie szacunku dla każdego człowieka i liczenie się z jego poczuciem własnej godności. Od formułujących opinie, jak stwierdził sąd, wymagana jest oględność słowa i formułowanie wypowiedzi zgodnie z nakazami kultury – także przy użyciu dosadnych określeń. Dokonujący oceny działalności powoda mógł się wypowiadać – jak to czynił – na temat stażu i rezultatów pracy powoda pod jego kierownictwem. Użycie jednak określeń *jakoby za nieróbstwo zwolnił go dyrektor* i *że zajmował się tylko nieróbstwem* wykraczało poza normy dopuszczalnej krytyki. Określeń takich – zdaniem sądu – nie uzasadniał cel audycji.

Sąd Wojewódzki uznał, że granice krytyki określał w tym wypadku charakter audycji, sposób jej opracowania, dobór osób udzielających wypowiedzi, a w szczególności – cel audycji. Sąd Wojewódzki przyjął również odpowiedzialność pozwanej za treść audycji, która nie była emitowana na żywo i podlegała wcześniejszemu opracowaniu. Zauważył jednocześnie, że dziennikarz jest zobowiązany każdorazowo do dołożenia należytej staranności, rzetelności w doborze materiału i jego sprawdzenia, tym bardziej gdy zważywszy, że raz zebrany i opracowany może w przyszłości posłużyć do dalszego wykorzystania i to często w odległym czasie. W konsekwencji, wyrokiem z dnia 22 października 1992 roku, zobowiązał pozwanych do zamieszczenia w jednym z lokalnych dzienników przeprosin za te określenia, które naruszyły cześć powoda.

Sąd Wojewódzki powołał się w uzasadnieniu wyroku na rozstrzygnięcie Sądu Najwyższego z 7 IX 1972 roku, w którym to Sąd Najwyższy wyjaśnił (czyniąc to w odniesieniu do przekazu telewizyjnego), że zasięg przekazu i masowość jego odbioru wymagają szczególnej ostrożności i wystrzegania się bezprawnego naruszenia czyjejś czci<sup>19</sup>. Kilkanaście lat później, jeszcze bardziej precyzyjną wykładnię granic krytyki ocennej, której, jak wcześniej zauważono, nie można badać w kategoriach prawdy i fałszu, dał Sąd Apelacyjny w Krakowie. W wyroku z 25 kwietnia 1997 roku stwier-

<sup>19</sup> Wyrok Sadu Najwyższego z dnia 7 września 1972, I CR 374/72 OSPiKA 1974r., poz. 28.

dził, że użycie w stosunku do osoby krytykowanej określeń obraźliwych wyklucza zasadność powołania się na swobodę krytyki jako okoliczność usprawiedliwiająca użycie zarzutu krytycznego<sup>20</sup>. W rok później, ten sam sąd potwierdził swoje stanowisko w wyroku z 19 maja 1998 roku: *Przekracza granice dozwolonej krytyki, kto podnosi i/lub rozpowszechnia zarzuty krytyczne, zawierające zwroty uznane za obraźliwe. W ocenach stosowności sformułowania zarzutu krytycznego należy uwzględnić doniosłość celu krytyki, jej rodzaj i okoliczności, w jakich występuje*<sup>21</sup>.

W przywołanej z wokandy bydgoskiego sądu sprawie istotna stała się zarówno treść wypowiedzi krytycznej, jak i kwestia jej autora. Nie miał znaczenia fakt, że krytyczną wypowiedź sformułował jeden z bohaterów audycji, a nie dziennikarz. Konsekwencje za naruszenie czci powoda w równej mierze poniosła dziennikarka przygotowująca audycję do emisji, jak i autor obraźliwej wypowiedzi, która pojawiła się w treści audycji.

Orzecznictwo sądów powszechnych w Bydgoszczy charakteryzowała w omawianym okresie zauważalna spójność i jednolitość zapatrywań. Potwierdzeniem zachowania obiektywizmu i przejrzystości w wyrokowaniu jest niewątpliwie jego ocena przez instancje odwoławcze. Postępowania przed Sądem Apelacyjnym w Gdańsku, a także postępowania kasacyjne w Sądzie Najwyższym, stanowiły w większości potwierdzenie poglądów wyrażanych przez bydgoskie sądy. Do kasacji trafiły dwie sprawy – cywilna (IC 376/97) i karna (IVK 370/96). Obie zostały przez Sąd Najwyższy oddalone.

W sprawie rozpatrywanej na gruncie prawa cywilnego sąd badał odpowiedzialność autora listu do redakcji, w którym znalazły się sformułowania naruszające dobre imię powódki. List został rozesłany do wszystkich redakcji lokalnych mediów, a jego sygnatariuszami było szesnastu członków stowarzyszenia działaczy kultury, które występowało z konkurencyjną w stosunku do złożonej przez powódkę ofertą przejęcia nieruchomości w centrum miasta. Powódka poczuła się dotknięta stwierdzeniami, w których zarzucono jej, jako dyrektorowi dużej państwowej drukarni, nieporadność oraz złe gospodarowanie środkami. Sąd Wojewódzki zobowiązał pozwanego do opublikowania przeprosin we wszystkich mediach, które wcześniej zamieściły fragmenty listu, oraz zapłaty na rzecz PCK, tytułem zadośćuczynienia, wskazanej kwoty. Wyrok Sądu Wojewódzkiego został utrzymany przez Sąd Apelacyjny w Gdańsku i potwierdzony przez Sąd Najwyższy, który odrzucił kasację pozwanego. Sąd Wojewódzki uznał nieprawdziwość zarzutów podanych w liście, podkreślając, że *nie uchyla bezprawności działania fakt, że wspomniane twierdzenia o złym stanie finansowym powoda, pretensjach pracowników i inne zawarte w liście, były już uprzednio publikowane w prasie miejscowej. Jeżeli pozwany zamieścił te twierdzenia w publikowanym przez siebie tekście, to oznacza to, że aprobejuje je i bierze odpowiedzialność za skut-*

<sup>20</sup> Wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z dnia 25 kwietnia 1997 r. I Aca 185/97, cyt. za: B. Gawlik, op. cit., s. 224 i nn.

<sup>21</sup> Wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z dnia 19 maja 1998, cyt. za: B. Gawlik, *Zbiór...* op. cit., s. 305 i nn.

ki ich nagłośnienia. W podobnym duchu kwestię odpowiedzialności za rozpowszechnianie wcześniej publikowanych materiałów rozstrzygnął Sąd Apelacyjny w Krakowie w wyroku z 16 września 1993 roku<sup>22</sup>. Sąd stwierdził wówczas, że: *osobę, która identyfikuje się z treścią zarzutów zawartych w cudzej publikacji należy uznać za osobę podnoszącą zarzuty zawarte w tej publikacji. Stawia bowiem zarzuty również ten, kto powołuje się na wiedzę osoby trzeciej o faktach i wyraża własne przeświadczenie o ich prawdziwości*. Od odpowiedzialności za powtarzanie już raz publikowanych materiałów nie są zwolnieni również dziennikarze. W wyroku z 29 września 1983 roku<sup>23</sup> Sąd Najwyższy stwierdził, że *gdyby nawet audycje telewizyjne stanowiły powtórzenie artykułów prasowych, to i tak nie można podzielić poglądu by dziennikarz nie miał obowiązku sprawdzenia prawidłowości stawianych powodom w tych artykułach zarzutów*.

W omawianej sprawie, która toczyła się przed bydgoskim Sądem Wojewódzkim, pozwanemu nie udało się także utrzymać twierdzenia, że wraz z innymi działaczami kultury bronił społecznego interesu. Sąd uznał, że nie może być mowy o uchyleniu bezprawności działania pozwanego, ponieważ *pozwany i przedstawiciele stowarzyszenia stanowili grupę zabiegającą o inne rozwiązanie niż to, które ostatecznie przyjął właściciel nieruchomości*.

W sprawie „społecznego interesu” wypowiedział się również Sąd Najwyższy w uzasadnieniu do decyzji o oddaleniu kasacji, jakiej domagali się dwaj bydgoscy dziennikarze. Sąd Rejonowy w Bydgoszczy, wyrokiem z 7 kwietnia 1997 roku, skazał ich na karę grzywny po 1200 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na kary zastępcze – po miesiącu pozbawienia wolności – oraz orzekł od każdego z nich po 250 zł nawiazki na rzecz Koła Pomocy Dzieciom z Chorobą Nowotworową (IVK 370/96). Sąd uznał, że dziennikarze, poprzez publikację artykułu, pomówili oskarżyciela o takie *postępowanie, które mogło narazić go na utratę zaufania potrzebnego do jego działalności*, wyczerpując tym samym znamiona przestępstwa z art.178 par1 k.k. z 1969 roku. Skazani dziennikarze sugerowali w materiale prasowym, że oskarżyciel – instytucja administracji publicznej – wynajął bez przetargu lub naboru ofert obiektu na nową siedzibę oddziału od wymienionej w artykule osoby, pomogła mu bowiem grupa znajomych, wśród których znaleźli się wysoko postawieni funkcjonariusze publiczni i przedstawiciele kręgów biznesu. Postępowanie dziennikarzy Sąd Rejonowy uznał za *modelowy przykład, jak nie powinni zachowywać się dziennikarze*. Sąd uznał, że podniesione przez skazanych w tekście artykułu zarzuty były nieprawdziwe a wskazane okoliczności – nieściste. Dziennikarze – zdaniem sądu – nie działali w dobrej wierze, ponieważ przekonanie, jakoby stawiane w publikacji zarzuty były prawdziwe, nie mogło być oparte na uzasadnionych podstawach. Sąd nie dopatrył się również w działaniu skazanych obrony społecznie uzasadnionego interesu: *artykuł jest pomie-*

<sup>22</sup> Wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z 16 września 1993, I Acz 406/93, cyt. za: B. Gawlik, *Zbiór...* op.cit., s. 77.

<sup>23</sup> Wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z 26 czerwca 1996, I Acr 61/96. Wokanda 1997/9/36.

szaniem nieprawdziwych i niesprawdzonych informacji z rzeczywistymi faktami i wyciągniętymi na ich podstawie pochopnymi wnioskami. (...) Nawet jednak, gdyby zarzuty były prawdziwe, to i tak oskarżeni podlegaliby odpowiedzialności karnej z uwagi na to, że nie działali w obronie społecznie uzasadnionego interesu.

Wyrok został utrzymany w mocy najpierw przez Sąd Wojewódzki, który odrzucił odwołanie skazanych, a później także przez Sąd Najwyższy, odrzucający kasację jako ,oczywiście, bezzasadną. W rozprawie kasacyjnej Sąd Najwyższy dał wykładnię pojęcia „działania w obronie społecznie uzasadnionego interesu”. Stwierdził wówczas, że w interesie społecznym leży wprowadzić to, aby naruszenia prawa i zaniedbania wszelkich organów były ujawniane i napiętnowane także przez prasę. Jest jednak także bardzo istotnym interesem społecznym to, aby artykuły oparte na niesprawdzonych pogłoskach i plotkach nie wywoływały niepokojów społecznych, przekonania o złej woli i niekompetencji urzędników, słowem – frustracji obywateli. (...) Działaniem w obronie społecznie uzasadnionego interesu jest bowiem tylko takie działanie, które faktycznie temu interesowi służy. Społecznie uzasadniony interes nie ma bowiem charakteru abstrakcyjnego ani gołostownej formuły urzędowej, lecz jest pojęciem konkretnym i jasnym. Winien on być rozważany w odniesieniu do każdej istniejącej sytuacji faktycznej.

Sąd Najwyższy wskazał, że dziennikarze dopuścili się naruszenia podstawowych obowiązków dziennikarskich, sformułowanych w treści art. 12 pr.pr. Obowiązani byli bowiem do zachowania szczególnej staranności, a więc ostrożności, rozwagi, dokładności, zapobiegliwości, oględności, roztropności przy zbieraniu i wykorzystaniu materiału. Powinnością ich było też sprawdzenie zgodności z prawdą uzyskanych wiadomości w sytuacji, gdy nie wskazali ich źródła. Wspomnianej szczególnej staranności i rzetelności zabrakło w postępowaniu skazanych, którzy nie podjęli starań, aby informacje, na których oparto tekst artykułu, zweryfikować, wysłuchując racji podmiotu poddawanego krytyce. Sąd Najwyższy zauważył również, że o tendencyjności i zaciętrzewieniu skazanych oraz dziennika, w którym przedmiotowy artykuł został opublikowany, zdaje się świadczyć fakt, że już po ukazaniu się tekstu, redakcja odmówiła publikacji bardzo rzeczowego, aczkolwiek istotnie obszerniejszego niż przewidziano w art. 32 ust. 7 pr.pr. sprostowania, starając się zepchnąć podniesione w tym tekście argumenty do poziomu polemiki.

Postępowanie odwoławcze, prowadzone przed Sądem Apelacyjnym w Gdańsku, dwukrotnie potwierdziło zasadność rewizji składanych od wyroków Sądu Okręgowego w Bydgoszczy w sprawach prasowych. Na osiem rozpoznawanych przez gdański sąd apelacji sześć zostało oddalonych, jedna uznana za zasadną, a druga – za częściowo zasadną. Niemniej tylko w jednej sprawie Sąd Apelacyjny postanowił zmienić wyrok bydgoskiego sądu, wskazując, że Sąd Wojewódzki dał wyraz stanowisku, zgodnie z którym potrzebie słusznej krytyki należy się prymat nad formą, w jakiej jest ona wyrażona (IC 682/97). Sąd orzekający przyznawał bowiem w motywach zaskarżonego rozstrzygnięcia, że wprowadzić postępowanie dowodowe nie wykazało w pełni, by okoliczności były takie, jak opisał je pozwany dziennikarz, jednakże słuszny cel, jakiemu

miała służyć kwestionowana publikacja prasowa, usprawiedliwiało powołanie się przez pozwanego również i na te fakty, których prawidłowość nie w pełni znalazła potwierdzenie w dowodach. W ocenie Sądu Apelacyjnego powyższe stanowisko nie jest słuszne.

W omawianej sprawie powód – wydawca lokalnego dziennika – domagał się od pozwanych, którymi byli autor publikacji, redaktor naczelny i wydawca mutacji regionalnej ogólnopolskiego dziennika, opublikowania przeprosin oraz zasądzenia za doścućczynienia pieniężnego za publikację zawierającą nieprawdziwe – zdaniem powoda – fakty mogące podważyć zaufanie czytelników do gazety, której wydawcą był powód. Chodziło o reportaż, w którym pozwany ośmieszał działanie powoda, polegające na przeprowadzeniu eksperymentu na łamach dziennika poprzez zamieszczenie informacji o uzdrawiających właściwościach papieru, na którym gazeta została wydrukowana. Uzdrawiającą moc miał nadać egzemplarzom dziennika poproszony o współpracę bioenergoterapeuta. Powód wykazywał, że pozwani, poprzez opisanie eksperymentu jako zbiorowej uciechy, w której brali udział dziennikarze zatrudnieni przez powoda, podważyli zaufanie czytelników do gazety. Sąd przesłuchał 21 świadków występujących po stronie powoda, którymi byli dziennikarze gazety przeprowadzającej eksperyment. Zeznaniami tym sąd nie dał jednak wiary. Sąd Okręgowy określił działanie powoda jako *nierzetelne i zasługujące na krytykę, bowiem z chęci podniesienia nakładu gazety zapewniali swoich czytelników o rzekomej mocy papieru gazetowego, mimo że powinni sobie zdawać sprawę z wątpliwej prawdziwości takich twierdzeń*. Zdaniem sądu, na wiarę zasługiwały natomiast zeznania pozwanego, który odmówił jednocześnie wskazania nazwisk dziennikarzy udzielających mu informacji, na których to podstawie został oparty reportaż. Pozwany powoływał się przy tym na art. 15 ust 2 pr.pr., nakazujący dziennikarzowi zachowanie w tajemnicy źródeł informacji, o ile nie zostanie wyrażona zgoda na ich ujawnienie. Sąd Apelacyjny w Gdańsku, rozpatrując zaskarżony przez powoda wyrok, stwierdził, że *postużenie się nieprawdziwymi faktami dla celu skrytykowania – nawet jeśli krytyka ta ma na względie dobrze pojmowany interes społeczny i jest obiektywnie usprawiedliwiona – jest bezprawna i jako taka, nie pozostaje pod ochroną prawa, niezależnie od intencji krytykującego*. Sąd II instancji zauważył również, że materiał prasowy został opublikowany jako reportaż, która to forma twórczości dziennikarskiej zakłada postużywanie się faktami. Uznał jednocześnie, że obrona pozwanego, oparta na powołaniu się na art.15 pr.pr., nie zwalnia go z obowiązku wykazania innymi niż wskazanie informatorów dowodami, że zamieszczone w publikacji treści są zgodne z prawdą. W innym wypadku ryzykuje on, że jego twierdzenia nie dadzą się zweryfikować jako prawdziwe, co pociąga odpowiedzialność za naruszenie dóbr osobistych.

W niniejszym artykule podjęto próbę wskazania i opisanie tendencji, jaka panowała w orzecznictwie bydgoskich sądów. Fakt celności decyzji w sprawach prasowych, czego potwierdzeniem są na pewno decyzje Sądu Apelacyjnego i Sądu Najwyższego, może świadczyć o stabilizowaniu się zapatrywań sądownictwa na kwestie swobód

dziennikarskich. I chociaż błędem byłoby wyciąganie generalnych i definitywnych wniosków z przeanalizowanego materiału, który jest zaledwie niewielką częścią orzecznictwa w zakresie ochrony dóbr osobistych, należy stwierdzić, że zaostrzenie odpowiedzialności cywilnej i karnej, jakie dokonało się w ostatnim dziesięcioleciu w przepisach prawa, nie wprowadziło widocznych zmian w stanowisku sądów ani nie zmieniło postawy poszkodowanych.

Procesy prasowe w Bydgoszczy można analizować i opisywać na wiele różnych sposobów. Niemal każda z rozpoznawanych przez sąd spraw mogłaby stać się pretekstem do podjęcia odrębnych rozważań. Analiza pism i dokumentów procesowych, zeznań świadków oraz treści przesłuchań stron procesu pozwoliłaby również na przeprowadzenie studiów nad techniką pracy redakcyjnej, zależnościami, jakie panują w redakcjach, a także uprawnieniami dziennikarzy w stosunkach z ich przełożonymi. Analiza taka musiałaby nieuchronnie prowadzić do wniosku o świadomym rozmywaniu odpowiedzialności wewnątrz niektórych redakcji, nieznajomości prawa prasowego, przekazywaniu uprawnień redakcyjnych osobom niedojrzałym zawodowo, a także animozjach, jakie panują pomiędzy poszczególnymi redakcjami. Akta sądowe potwierdzają, że dziennikarze często nie mają wpływu na ostateczną wersję tekstu, który podpisują własnym nazwiskiem, a nawet nie widzą jego ostatecznego kształtu. Ich zeznania wskazują, że samodzielność w myśleniu i autonomia w podejmowaniu decyzji nie zawsze są ich najsilniejszą stroną.



**REPORTS  
AND  
INFORMATION** | **SPRAWOZDANIA  
I  
INFORMACJE**





LIDIA POKRZYCKA

## Reportaż a przemiany społeczne po 1989 roku

The journalist report in view  
of the social changes  
after 1989

**C**zy w czasach pospiesznej lektury i wizualnych form przekazu zmienia się znaczenie reportaży? Nad tym problemem zastanawiali się naukowcy i praktycy 18 października 2004 roku podczas konferencji zorganizowanej przez Zakład Genologii Dziennikarskiej Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytet Rzeszowski (Zakład Edukacyjnych Zastosowań Technologii Informacyjnych Instytutu Pedagogiki, Zakład Komunikacji Społecznej Katedry Politologii, Studium Dziennikarstwa), a także Wyższą Szkołę Zarządzania i Komunikacji Społecznej w Rzeszowie.

Podczas konferencji ogłoszono dziesięć referatów. W sprawozdaniu szerzej opisuję te, w których omówiono ogólne tendencje rozwojowe reportażu prasowego i radiowego w Polsce oraz elementy tego gatunku dziennikarskiego wykorzystywane w technikach PR.

Minęło 15 lat procesu transformacji – mówiła, otwierając konferencję, prof. Teresa Sasińska-Klas (Uniwersytet Jagielloński). – Należy zastanowić się więc nad miej-

scem reportażu w publicystyce i ogólnie w dziennikarstwie. Omawiany gatunek prasowy wydaje się jednym z tych, które pozwalają na interpretowanie przemian społecznych. W referacie prof. Sasińska-Klas zilustrowała odbiór społeczny procesu transformacji ustrojowej, stwierdzając, że od 1999 roku systematycznie pogarszają się oceny procesów zachodzących w Polsce.

Natomiast prof. Kazimierz Wolny-Zmorzyński (Uniwersytet Jagielloński) przedstawił stan dyskusji na temat polskiego reportażu, poglądów na ewentualny jego zmierzch lub rozkwit. Doszedł do wniosku, że przez ostatnie lata znacząco zmieniła się poetyka tego gatunku dziennikarskiego, na co wpływ miały przede wszystkim względy ekonomiczne. Aktualnie tekst ma być pisany szybko, ciekawie i jak najkrócej (miejsce w gazetach jest przecież bardzo cenne). Także i ten gatunek dziennikarski, który określa się mianem reportażu radiowego, najczęściej okazuje się informacją. Podsumowując swoją wypowiedź, prof. Wolny-Zmorzyński dodał, że kondycja reportażu prasowego jest jednak dobra, tylko reporterzy nie są odpowiednio promowani. Reportaż pisany ma wyraźną przewagę nad telewizją czy radiem – łatwiej w czasopiśmie i gazetach o portretowanie postaci oraz eksponowanie problemów. Prelegent zaakcentował także rolę, jaką w rozwoju polskiego reportażu odgrywa tak zwana szkoła „Gazety Wyborczej”.

W kolejnym referacie prof. Aleksander Głotow (Tarnopol) krótko przedstawił aktualne tendencje w reportażu ukraińskim. Dominuje w nim skłonność do widowiskowości i eksponowanie sensacji. Teksty, publikowane na łamach ukraińskiego tygodnika „Reportaż”, próbują przede wszystkim demaskować lidera tamtejszej opozycji – Wiktora Juszczenkę. Załować tylko należy, że ten interesujący problem został opisany przez prof. Głotowa dość pobieżnie – autor oparł swój referat wyłącznie na kilku wydaniach czasopisma.

Kwestie teoretyczne, związane z typologiami reportażu, naszkicował dr Jan Plewczyński (UMCS). Podzielił ten gatunek dziennikarski na dwa rodzaje: otwarty (spojrzenie racjonalne, hipotezy, dedukcje) oraz zamknięty (interwencyjny). Referent przedstawił także swoje ogólne refleksje na temat odchodzenia w mediach od klasycznie pojmowanego reportażu. Proces ten ocenił bardzo negatywnie.

Dr Magdalena Piechota (UMCS) scharakteryzowała natomiast polską szkołę reportażu „Gazety Wyborczej”, ze szczególnym uwzględnieniem publikacji Wojciecha Tochmana. Także kolejny referent, dr Wojciech Furman (Uniwersytet Rzeszowski), kontynuował temat reportażu na przykładzie dorobku publicystycznego kolejnego przedstawiciela „Gazety Wyborczej” – Mariusza Szczygła. Omówił ich tematykę i rolę, jaką odgrywa reportaż na łamach gazet.

W omówionej części konferencji przedstawiono tradycyjne, wręcz kostyczne podejście do problematyki reportażu. Część referentów nie uznawała za reportaż żadnych innych form, odbiegających od klasycznych definicji tego gatunku.

W kolejnym referacie dr Lidia Pokrzycka (UMCS) opisała kwestie związane ze stosowaniem elementów reportażu w technikach PR. Reportaż *public relations* prze-

mawia do wyobraźni, wydaje się bardziej obiektywny niż klasyczny artykuł PR. Czy jednak jest tak w przypadku autorów pracujących lub ściśle współpracujących z daną firmą? Po analizie pism PR, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, okazuje się, że bardzo trudno zachować obiektywizm pracownikom firmy. Także i członkowie redakcji wolą pisać neutralne bądź pochwalne sprawozdania. Często reportaże zamieszczane w czasopismach PR przypominają relacje. Leady sugerują klasyczny reportaż, jednak pod koniec tekstu zamienia się on w pozbawione emocji sprawozdanie. Jest to pochodną braku czasu autorów, a także (w części przypadków) ich dość skromnego warsztatu dziennikarskiego.

Natomiast mgr Katarzyna Bernat (Radio Plus, Kielce) określiła sytuację reportażu w rozgłośni lokalnej na przykładzie kieleckich stacji radiowych: Radia Jedność i Radia Plus. Referentka doszła do wniosku, że obecnie w rozgłośni lokalnej podstawowym gatunkiem dziennikarskim jest informacja, a reportaż pojawia się rzadziej. Dwa lata temu w Radiu Plus z anteny został zniesiony magazyn reporterów. Mgr Bernat zauważyła, że przesunięcie akcentu na informacje nie oznacza, iż reportaż zniknie z anteny radiowej. Jest on bardzo atrakcyjną formą przekazu faktów, pozwala na oddanie klimatu wydarzenia. Dziennikarz radiowy, który nie chce zanudzić słuchaczy, a przy tym twórczo przedstawić fakty, sięgnie po reportaż jako formę opisu rzeczywistości.

Kolejny referent, dr Artur Pruszyński (Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku), przedstawił teoretyczne podstawy szkolnictwa dziennikarskiego w Polsce, zaakcentował konieczność kształcenia umiejętności pisania tekstów literackich w szkole podstawowej i średniej. Podał przykładowe ćwiczenia oraz wybraną literaturę. Konferencję zakończyło wystąpienie – luźno związane z tematyką spotkania – mgr. Dariusza Czerwińskiego (Sandomierz), który ogólnie określił wpływ przemian społecznych po 1989 roku na działalność prasowo-wydawniczą w Sandomierzu, podając przykłady utrzymujących się przez ostatnie kilkanaście lat tamtejszych pism regionalnych i lokalnych.

Podczas dyskusji zastanawiano się nad sytuacją reportażu radiowego, często zdegradowanego do małej części lokalnych serwisów informacyjnych. Uczestnicy konferencji doszli do wniosku, że jest to naturalny wymóg naszych czasów. Nie należy jednak zapominać o kształceniu młodych ludzi, którzy powinni czytać bardziej ambitną literaturę.

Dużo emocji wzbudziło stosowanie elementów reportażu w *public relations* (kilku uczestników konferencji nie akceptowało używania określenia „reportaż” dla tekstów PR). Zwracano przede wszystkim uwagę na brak obiektywizmu w tych tekstach. Trudno wszak o bezstronność, gdy rządzą pieniądze. Realia rynku są nieubłagane. Dziennikarze muszą pisać tak, jak chce zatrudniająca ich firma. Żeby być niezależnym, trzeba mieć na to odpowiednie fundusze – zarówno w *public relations*, jak i w dziennikarstwie. Jednak elementy reportażu występują w PR – jest to jeden z objawów zmian zachodzących w naszym społeczeństwie.

Do Rzeszowa nie przyjechali referenci, którzy mieli opisać m.in. sytuację reportażu telewizyjnego w perspektywie PR oraz uwarunkowania prawne reportażu śledczego. Mam nadzieję, że za rok, podczas kolejnego spotkania, frekwencja będzie wyższa, a po tegorocznej konferencji pozostanie konkretny efekt w postaci publikacji książkowej. Warto też pomyśleć o przedłużeniu czasu trwania rzeszowskich spotkań – jednodniowa konferencja pozostawia niedosyt.

### **Wygłoszone referaty:**

1. Teresa Sasińska-Klas, *Świadomość społeczeństwa polskiego w okresie 1989–2004. Czego Polacy oczekiwali, a co się okazało*, Uniwersytet Jagielloński;
2. Kazimierz Wolny-Zmorzyński, *Poetyka reportażu polskiego po 1989 roku*, Uniwersytet Jagielloński;
3. Aleksander Głotow, *Aktualny reportaż ukraiński*, Tarnopol;
4. Jan Pleszczyński, *Filozofia reportażu: informacja i niedopowiedzenia*, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej;
5. Magdalena Piechota, *Śladem tajemnicy – o reportażach Wojciecha Tochmana*, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej;
6. Wojciech Furman, *Pamięć i magia. Wokół reportażu Mariusza Szczygła. Dowód miłości*, Uniwersytet Rzeszowski;
7. Lidia Pokrzycka, *Reportaż w technikach public relations na przykładzie wybranych czasopism firmowych*, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej;
8. Katarzyna Bernat, *Reportaż radiowy w rozgłośni lokalnej po 1989 roku na przykładzie Radia Jedność i Radia Plus w Kielcach*, Radio Plus, Kielce;
9. Artur Pruszyński, *Reportaż radiowy w szkole – możliwości i korzyści*, Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku;
10. Dariusz Czerwiński, *Wpływ przemian społecznych po roku 1989 na działalność prasowo-wydawniczą w Sandomierzu*, Sandomierz.

MARTA JAS

Demokracja a nowe środki  
komunikacji społecznej.  
Sprawozdanie z konferencji  
naukowej Wydziału Dziennikarstwa  
i Nauk Politycznych

Democracy and the New Means of  
Social Communication.  
A report from the Faculty of  
Journalism and Political Science  
Conference

**S**pecyfika mediów i ich społeczny charakter powodują, że stają się one integralnym elementem systemu społecznego. Stale wzrasta ich rola w procesach obejmujących wszystkie obszary życia publicznego. Niewątpliwie jednak funkcje przez nie wypełniane, a zwłaszcza funkcja kontroli władz, są istotne w odniesieniu do sceny politycznej.

Styk polityki i komunikowania masowego, wpływ współzależności pomiędzy nimi oraz ich wzajemne oddziaływanie na system społeczny stał się tematem konferencji zorganizowanej 10 grudnia 2004 roku przez Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, a zatytułowanej: „Demokracja a nowe środki komunikacji społecznej”. Konferencję otworzyło wystąpienie Rektora i Dziekana WDiNP, prof. dr hab. Grażyny Ulickiej, oraz uroczyste wręczenie nagrody im. Franciszka Ryszki za wybitne osiągnięcia naukowe w dziedzinie nauk politycznych. Tegorocznymi laureatami tego wyróżnienia zostali prof. dr hab. Lucyna Frąckiewicz i prof. dr hab. Bartłomiej Golka. Obrady konferencji podzielone zostały na dwie części, w każdej z nich zaprezentowa-

no trzy referaty. Pierwszej części obrad przewodniczył prof. dr hab. Janusz Adamowski z Instytutu Dziennikarstwa, drugiej natomiast, prof. dr hab. Tadeusz Mołdawa z Instytutu Nauk Politycznych.

Pierwsze z wystąpień, zatytułowane *Demokracja w sieci*, wygłosił prof. dr hab. Włodzimierz Gogołek. Zaprezentował on sytuację na rynku tzw. nowych mediów. W referacie autor zwrócił uwagę na postępujący wpływ systemów informatycznych na życie społeczne. Znaczenie nowych technologii dla społeczeństwa potwierdza z pewnością wzrost liczby użytkowników Internetu, zwiększenie wydatków na reklamę w sieci, a także wzrost efektywności pracy dzięki zastosowaniu nowych technologii. Dochodzi również do integracji cyfrowej starych mediów z mediami online. Jednakże wzrost znaczenia nowych technik powoduje także negatywne skutki, którymi są niewątpliwie: eliminacja pracy ludzkiej, postępująca kontrola pracowników przez firmy ich zatrudniające, wypuklenie podziału świata – 90% światowych zasobów komputerowych znajduje się w krajach rozwiniętych. Jednym z najbardziej niepokojących czynników jest fakt, że większość przekazywanych informacji w skali świata kontrolowana jest przez dziewięć firm. Jednak, zdaniem referenta, jeszcze nie jest za późno na wygraną w wyścigu z IT.

Jako druga wystąpiła dr Agnieszka Rother, prezentując wystąpienie zatytułowane *Demokracja i technologia*. Prelegentka podkreśliła w nim rolę i wpływ nowych technik medialnych nie tylko na demokrację ale również na kontakty i stosunki międzyludzkie.

Wystąpienie zamykające tę część obrad konferencji przedstawiła dr Ewa Pietrzyk-Zieniewicz. Jej zdaniem demokracja ma sens tylko, jeśli jest rozumiana jako dialog, którego miejscem powinna być scena polityczna. W wystąpieniu tym znalazło się również miejsce na prezentację programów publicystycznych, oferowanych przez telewizję zarówno publiczną, jak i komercyjną, a także próba omówienia aktywności Andrzeja Leppera na scenie politycznej.

Zakończeniem prac w tej części spotkania była krótka dyskusja. Uczestnicy najwięcej pytań i wątpliwości oraz własnych prób podsumowania omówionych zagadnień zgłaszali do prezentacji prof. dr hab. Włodzimierza Gogołka. Zdaniem prof. dr hab. Bartłomieja Golki, katastroficzna wizja skutków związanych z wpływem firm kontrolujących przepływ informacji na świecie, zaprezentowana w wystąpieniu, nie wydaje się do końca prawdziwa. Bariera zamykającą drogę nowym mediom są przyzwyczajenia ludzi. Pogląd ten podzielił również prof. dr hab. Andrzej Skrzypek. Stwierdził on, że nie należy bagatelizować jednego z istotnych czynników, mających wpływ na rozwój i oddziaływanie nowych technologii w mediach, którym jest niewątpliwie uodparnianie się odbiorców.

W czasie debaty pojawiła się również sprzeczność w ocenie kontroli aktywności w sieci pracowników przez pracodawców. Uczestnicy w większości sytuację taką uznawali za zbyt daleko idącą ingerencję w prywatność każdego z nas, pojawiały się jednak głosy zupełnie odmienne. Ustosunkowując się do pytań i refleksji uczestni-

ków, prof. Gogołek stwierdził, że w chwili obecnej nasza aktywność w sieci jest w pełni kontrolowana. Zaznaczył on również, że intencją jego wystąpienia było przedstawienie i próba analizy obecnych uwarunkowań, a nie prezentacja katastroficznej wizji. Zastanowienie się nad sytuacją umożliwi bowiem stworzenie systemów zabezpieczających przed postępującą indoktrynacją przez koncerty informatyczne, a jedną z ich form mogą być z pewnością regulacje prawne.

*Demokracja a nowe środki komunikowania* to tytuł referatu zaprezentowanego jako pierwszy w drugiej części konferencji przez dr. hab. Michała Gajlewicza. Prelegent zajął się omówieniem udziału technik informatycznych w procesach wyborczych. Zwiększa się ilość owych form oddawania głosów w znaczący sposób. Przykładem na to mogą być Stany Zjednoczone, gdzie część wyborców miała już możliwość oddawania głosów np. drogą elektroniczną. Zastosowanie nowych technik powoduje także nowe zagrożenia. Oddawanie głosów za pośrednictwem komputerów wiąże się z możliwością podejmowania prób wpływu na wyniki, inny problem to konieczność dodatkowego przeszkolenia komisji wyborczych i samych wyborców.

Zagadnieniem wpływu Internetu na stosunki międzynarodowej zajęli się w swoim referacie dr Agnieszka Bógdał-Brzezińska i dr Marcin Gawrycki. Referat ten został przedstawiony w dwóch częściach. Pozytywnymi aspektami zależności zajęła się dr Bógdał-Brzezińska. Wyścig technologii jest tak ważny jak kiedyś wyścig zbrojeń, a rewolucja informatyczna to zaczątek przeobrażeń społecznych w państwach socjalistycznych. Wysoki poziom technologii stał się obecnie synonimem pokoju i rozwoju oraz faktorem przyspieszającym erozję systemów autorytarnych. Dowodem na to jest szybkie przekazywanie informacji za pośrednictwem Internetu, z pominięciem innych mediów w państwach niedemokratycznych, tak jak na przykład w Myanmanie, gdzie wyrażanie poglądów opozycyjnych możliwe jest tylko w sieci. Władze starają się ograniczać ten sposób przekazywania informacji poprzez wprowadzanie sankcji karnych, upodabnianie się stron państwowych do stron tworzonych przez opozycjonistów. Pomimo tych ograniczeń, Internet stał się jednym z najważniejszych miejsc artykulacji poglądów opozycyjnych w tym państwie.

Dr Marcin Gawrycki zajął się natomiast przedstawieniem Internetu jako nośnika tendencji niedemokratycznych. Internet to medium wzmacniające władzę, widoczne jest to zwłaszcza w państwach, które same się określają jako cybermocarstwa, a są nimi: Chiny, Japonia, ponadto Kanada i USA. Medium to stało się narzędziem walki międzypaństwowej, miejscem walki o informacyjną dominację. Innym negatywnym czynnikiem związanym ze wzmocnieniem jego pozycji jest uwypuklenie nierówności społecznych, co powoduje m.in. asymetrię gospodarczą – podział na rozwiniętą północ i resztę świata oraz asymetrię poziomu wiedzy i umiejętności. Próbnymi przeciwdziałania tej tendencji są programy ONZ, jednak na razie brak ich wymiernych rezultatów.

Jako ostatni wystąpienie swe, zatytułowane *Polityka społeczna i nowe media*, zaprezentował dr Ryszard Szarfenberg. Omówił on najnowsze tendencje związane z wprowadzaniem systemów informatycznych w polityce społecznej. Informatyzacja urzędów



i instytucji publicznych ma przynieść różnorakie dobra społeczne, np. poprawienie jakości świadczonych usług. Zdaniem prelegenta, techniki i technologie wykorzystane do realizacji celów w polityce społecznej są neutralne, oceniać można jedynie ich zastosowanie. Informatyzacja społeczeństwa dokonywać się będzie w dwóch fazach: pierwszej – rozwój ograniczony m.in. ceną nowych technik, drugiej – ogólny dostęp do nowych technologii, choć trzeba podkreślić, że również i w tym przypadku istnieć mogą pewne bariery, np. bramki dostępu. W perspektywie rozwoju pojawiają się nowe istotne zagadnienia i postulaty, jednym z nich jest z pewnością prawo dostępu do cyberprzestrzeni, którego celem jest przewyższanie uprzedmiotowienia człowieka.

Dyskusja kończąca ten element sesji koncentrowała się wokół dwóch z zaprezentowanych wystąpień, referatu dr hab. Michała Gajlewicza i wystąpienia zaprezentowanego przez dr Agnieszkę Bógdał-Brzezińską i dr. Marcina Gawryckiego.

W kontekście pierwszego z nich głos zabrał dr Bartłomiej Zdaniuk. Jego zdaniem, wybory to rzecz poważna, dlatego nie powinno być akceptacji dla elektronicznego oddawania głosów. Potrzebne jest sacrum, a urna to symbol jednoczący naród, dzięki której obywatel czuje swój wkład w życie polityczne. Prof. dr hab. Piotr Pawełczyk stwierdził natomiast, że problem związany z Internetem i demokracją polega na zrozumieniu samego pojęcia demokracja – takie ujęcie pozwala na traktowanie Internetu jako kolejnego kroku w rozwoju życia społecznego. Pytanie, jakie powinno się postawić w tym kontekście, jest następujące: Jak najlepiej nowe media dostosować do wymogów demokracji? Ustosunkowując się do głosów i dyskusji, dr hab. Michał Gajlewicz stwierdził, że podstawowym problemem dziennikarzy staje się luka informacyjna, a triada „wiedza–pieniądze–władza” to fundament, na którego podstawie dokonuje się podziału świata na lepszy i gorszy.

W przypadku drugiego z wymienionych wystąpień uczestnicy zastanawiali się nad rolą państwa w procesie ograniczania działalności nowych mediów. Zdaniem mgr. Bartosza Pielnińskiego, zarówno w systemach demokratycznych, jak i niedemokratycznych instytucje publiczne lub państwowe starają się wykorzystywać Internet do realizacji swych celów. Prof. dr hab. Teodor Filipiak zwrócił uwagę zebranych na fakt, że nowe technologie na nowo definiują pojęcie demokracji. Podkreślił również, że w obu typach systemów obywatel jest manipulowany albo poprzez programy polityczne i selekcje informacji, lub też przez propagandę. Prelegenci, kończąc ten element konferencji, zwrócili uwagę na to, że wkrótce trzeba będzie zastanowić się nad tym, jak daleko państwo powinno wpływać na przekazywane treści. Stwierdzili również, że wydaje się możliwe, by programy tworzone przez ONZ w przyszłości wyrównały istniejącą dziś różnicę w rozwoju technologicznym pomiędzy poszczególnymi państwami.

Uroczystego zamknięcia obrad konferencji dokonał prof. dr hab. Tadeusz Mołdawa. Podsumowując, stwierdził, że zajmując się powiązaniem i wpływem nowych mediów na demokrację, trzeba dostrzegać wszelkie zalety i wady związane z tym procesem. Zastanowienie się i refleksja nad tymi zagadnieniami pozwoli nam na zmierzenie się z problemem, a nie jedynie na jego bierną obserwację.

**Lista referatów:**

1. prof. dr hab. Włodzimierz Gogołek, *Demokracja w sieci*;
2. dr Agnieszka Rothert, *Demokracja i technologia*;
3. dr Ewa Pietrzyk-Zieniewicz, *Scena polityczna i media – populizm jako konsekwencja zaburzeń dialogu*;
4. dr hab. Michał Gajlewicz, *Demokracja a nowe środki komunikowania*;
5. dr Agnieszka Bógdał-Brzezińska i dr Marcin Gawrycki, *Rola Internetu w procesach demokratyzacji*;
6. dr Ryszard Szarfenberg, *Polityka społeczna i nowe media*.

RAFAŁ POLAK

## **Media lokalne a demokracja lokalna**

Ogólnopolska Konferencja Naukowa,  
Rzeszów, 28–29 października 2004

Local Media Versus Local  
Democracy  
National Science Conference,  
Rzeszów, October 28–29, 2004

**N**ie dalej, jak kilka tygodni temu, prasa relacjonowała niecodzienne zdarzenie. Oto do jednego z dzienników regionalnych udał się szef tamtejszej organizacji rządzącej partii, znany bardziej jako były minister sprawiedliwości, i kategorycznie zażądał zaprzestania druku krytycznych artykułów o jego ugrupowaniu. Groził przy tym, że w razie odmowy sprawi, iż gazeta utraci reklamodawców, co sprowadzi na nią spore kłopoty finansowe. Zaradny redaktor naczelny tegoż pisma – idąc śladem kolegi z tytułu ogólnopolskiego – rozmowę nagrał i dowody na próbę zastraszania przedstawił prokuraturze oraz Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Przytoczona historia nie należy, niestety, do opowieści fantastycznych. Nie jest to również przypadek od-osobniony. Na co dzień wójtowie, burmistrzowie, radni miejscy czy samorządowi wymuszają na lokalnych mediach określone postawy, posługując się przy tym całym wachlarzem argumentów. Dla nikogo nie jest to tajemnicą, jednak nie wiadomo, jak temu zaradzić. Z drugiej strony, zdarzają się przypadki, kiedy to dziennikarze, poprzez brak staranności czy błędy warsztatowe, potrafią zniszczyć karierę lokalnego polity-

ka, który staje się ofiarą ich poczynań. Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim zapanuje w Polsce prawdziwa demokracja, a wolne media będą pilnowały i siebie, i władzy, stając się jednym z nieodzownych elementów tego ustroju.

Świadomość, że to właśnie na poziomie środowisk lokalnych istnieją warunki do rzeczywistego praktykowania demokracji oraz do kształtowania postaw społeczeństwa obywatelskiego, stała się bodźcem dla organizatorów konferencji „Media lokalne a demokracja lokalna”, zorganizowanej w dniach 28–29 października 2004 roku przez Katedrę Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania z siedzibą w Rzeszowie.

Na konferencji obecnych było wielu przedstawicieli nauki i mediów, m.in. Tomasz Goban-Klas (Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ), Wojciech Giełżyński (znany dziennikarz, rektor Wyższej Szkoły Komunikowania i Mediów Społecznych im. Jerzego Giedroycia w Warszawie), Bohdan Jałowiecki (Katedra UNESCO-Trwałego Rozwoju UW, Wyższa Szkoła Psychologii Społecznej w Warszawie), Marcin Józko (Lokalne Badania Społeczne), Dominik Księski (prezes Stowarzyszenia Gazet Lokalnych), Jerzy Mikułowski-Pomorski (b. rektor Akademii Ekonomicznej w Krakowie), Jacek Sobczak (kierownik Zakładu Systemów Prasowych i Prawa Prasowego w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu). Wśród uczestników znaleźli się także przedstawiciele samorządów z Podkarpacia oraz lokalnej prasy i radia.

Głównym celem konferencji było przedyskutowanie relacji zachodzących pomiędzy mediami lokalnymi a władzą lokalną i lokalną społecznością. Szczególną uwagę poświęcono wpływowi mediów lokalnych na kształt stosunków między władzą a obywatelami w społeczności lokalnej, roli mediów lokalnych w kształtowaniu aktywności obywatelskiej, relacji między dziennikarzami a przedstawicielami miejscowych władz oraz wolności słowa, niezależności dziennikarza w mediach lokalnych i jego odpowiedzialności wynikającej z roli, jaką odgrywa.

Konferencję otworzył Prorektor WSiIZ, profesor Jerzy Chłopecki, który podczas inauguracyjnego wystąpienia postawił tezę o istnieniu rozdzwieńku pomiędzy rzeczywistością faktyczną, doświadczaną bezpośrednio, a rzeczywistością przedstawianą przez media. Według niego, Polska, którą ukazują media, zdecydowanie różni się od Polski, jaką na co dzień widzą mieszkańcy kraju, w tym mieszkańcy małych miast czy wiosek. Postawił pytania, czy dobrze jest, że tak się dzieje, a jeśli nie, to co zrobić, aby tę sytuację zmienić. Profesor Chłopecki naświetlił również główne problemy, które warto byłoby podczas konferencji przedyskutować.

Jako pierwszy referat wygłosił profesor Bohdan Jałowiecki. Poruszył w swoim wystąpieniu kilka niezwykle istotnych kwestii, wywodzących się głównie z dwoistości funkcjonowania mediów, które z jednej strony są instytucjami kształtującymi opinię, z drugiej jednak – przedsiębiorstwami rynkowymi. Powiedział, że niezależność mediów jest mitem, mogą one bowiem być – i często są – zależne od wielu czynników – nie tylko politycznych. Za jedno z głównych zagrożeń, tak dla demokracji, jak i dla mediów bezpo-

średnio, uznał panujący dyktat „newsa”, „sensacji” oraz „czarnej propagandy”. Porównał tę sytuację do ekonomicznego prawa wypierania lepszego pieniądza przez gorszy. W ten sam ton przekazu wpisuje się, zdaniem profesora Jałowieckiego, kultura „pyskówki”, jaka zapanowała w dzisiejszych mediach. Za niedopuszczalne uznał również częste moralizatorstwo – prezentowane szczególnie przez młodych stażem dziennikarzy. Do zjawisk szczególnie irytujących zaliczył brak staranności w powoływaniu się dziennikarzy na autorytety naukowe – ich opinie są zwykle przedstawiane wrywkowo, przy banalnych okazjach, w sposób zinfantylizowany. Złym zjawiskiem są również, zdaniem profesora, ewidentne braki warsztatowe dziennikarzy, które w konsekwencji powodują spadek zaufania do mediów.

Po nim głos zabrał profesor Tomasz Goban-Klas. Przedstawił miejsce mediów w dzisiejszym świecie, określając je jako boga dnia codziennego, wypełniającego każdą chwilę w życiu człowieka. Według Gobana-Klasa, media posiadają, niczym Stwórca cztery istotne atrybuty. Są wszechobecne, wszechstronne, wszechwiedzące i wszechmocne. Są jednak również niepojęte. Postawił tezę o powolnym zaniku prasy prestiżowej, a rozwoju prasy popularnej, opartej na szybkich wiadomościach i sensacji. Zdaniem profesora, media w Polsce są – niepotrzebnie – szczególnie uprzywilejowane. Powoduje to, że same siebie traktują – szczególnie przy postępującym rozkładzie życia politycznego – jako pierwszą, a nie czwartą władzę.

W referacie wieńczącym przedpołudniową sesję obrad znalazła się analiza wyników badań, jakie w kilku wybranych powiatach kraju przeprowadziła firma Lokalne Badania Społeczne. Przedstawił je mgr Marcin Józko. Jednoznacznie wskazywały one na dominację prasy lokalnej nad ogólnopolską na poziomie powiatu. Jest ona podstawowym źródłem informacji dla mieszkańców małych społeczności, a jej czytelnictwo ma charakter powszechny.

Drugą sesję pierwszego dnia konferencji zainaugurował referat redaktora Dominika Księskiego. Ten, jako przedstawiciel prasy lokalnej, podkreślał, że stanowi ona filar polskiej prasy w ogóle. Zaznaczył silne powiązanie konkretnych tytułów prasy lokalnej z nazwiskami ich twórców, którzy kiedyś nie bali się zaryzykować i tworzyli niezależne pisma. Starał się również przedstawić stosunki pomiędzy lokalną prasą a samorządem, dochodząc do wniosku, że – z reguły – jeśli prasa stara się być niezależna, są one złe. Według niego, ta sytuacja wynika nie tylko z postawy przedstawicieli władz, ale również z częstych błędów środowiska dziennikarskiego.

Rozpoczynając swój referat, kolejny prelegent, profesor Jerzy Mikułowski-Pomorski, zadał prowokacyjne pytanie: po co istnieją media lokalne? Po czym sam na nie odpowiedział: Bez prasy lokalnej nie byłoby prawdziwej demokracji. Mówca zwrócił uwagę na trudność w określeniu jednolitego modelu polskich mediów lokalnych. Zwrócił przy tym uwagę, że media lokalne większą wagę powinny przykładac do funkcji edukacyjnej niż do funkcji informacyjnej.

Ostatnim punktem pierwszego dnia obrad rzeszowskiej konferencji było wygłoszenie referatu przez Wojciecha Giełżyńskiego, który w istnieniu mediów lokalnych

dostrzegł szansę na możliwość przetrwania dobrego dziennikarstwa. Postawił on tezę o postępującym kryzysie mediów ogólnopolskich przy jednoczesnym rozwoju mediów lokalnych. Dostrzegł jednak wielkie zagrożenie w drastycznie zanikającym nawyku czytania. I nie dotyczy to tylko odbiorców, ale także dziennikarzy. Fakt, że nie trzeba się uczyć, nie trzeba wiedzieć, nie trzeba myśleć, a wystarczy kliknąć i w Internecie poszukać informacji na każdy temat, stanowi, według Giełżyńskiego, największe zagrożenie dla warsztatu współczesnego, młodego dziennikarza.

W drugim dniu konferencji uczestnicy wysłuchali dwóch referatów. Pierwszy z nich, napisany przez profesora Janusza Adamowskiego, wygłosiła jego asystentka. Na podstawie analizy prasy warszawskiej, autor przedstawił kilka refleksji dotyczących funkcji, jakie powinny pełnić lokalne gazety. Do bardziej istotnych zaliczył funkcję reklamowo-ogłoszeniową. Ze względu na nią prasa lokalna bowiem ...*jawi się jako szczególnie atrakcyjne miejsce prezentacji swojej oferty dla lokalnych firm, które w innym przypadku nie miałyby możliwości zaistnienia w mediach (głównie ze względu na finansowe ograniczenia)*. W zakończeniu swojego referatu, nawiązując do tematyki konferencji, napisał profesor o prasie lokalnej: *Odrodzenie się tej prasy i jej rozwój po 1989 roku oznacza więc nie tylko udaną próbę obalenia dawnego modelu rynku medialnego, ukształtowanego w czasach PRL. Jest to także wielka szansa zaspokojenia tłumionych do tej pory (...) potrzeb społecznych, wyraźniejszego aniżeli dotąd artykułowania, przy pomocy mediów, interesów społeczności lokalnych...*

Wystąpieniem, które w pewnym sensie podsumowało spotkanie, był referat profesora Jacka Sobczaka. Skoncentrował się on na złym – jego zdaniem – rozumieniu kwestii wolności prasy przez dziennikarzy. Zaznaczył, że „wolność” została przekształcona przez tę grupę w „dowolność” – a jest to sytuacja zupełnie niedopuszczalna. Zgadza się z profesorem Gobanem-Klasem, zaznaczył, że wolność stała się bogiem dzisiejszych czasów. Podkreślił jednak, że to właśnie dziennikarze, jako grupa zawodowa, najbardziej stracili na transformacji społeczno-ustrojowej lat 90. i że obecnie zawód dziennikarza powinien być traktowany w kategoriach zadania (dobrze lub źle wypełnianego), a nie w kategoriach misji. Jako specjalista w dziedzinie, profesor Sobczak przedstawił szereg przykładów na niedoskonałość obowiązującego prawa prasowego i potrzebę niezwłocznej zmiany w tym zakresie.

Warto wspomnieć, że po każdym referacie miały miejsce, często ożywione, dyskusje, które pokazały, jak ważne dla wielu środowisk są omawiane kwestie. Integralną częścią konferencji był panel dyskusyjny, na którym przedstawiciele zarówno świata nauki, jak i praktycy prezentowali swoje stanowiska, przenosząc poprzez to teorie na grunt praktyki. Pomimo częstych sporów i polemik wszyscy uczestnicy konferencji wyrazili wspólny pogląd, na temat wzrastającej roli mediów lokalnych w procesie demokratyzacji życia społecznego w Polsce.

Konferencja osiągnęła zakładany cel, a poprzez gorące dyskusje, które się na niej odbywały, udowodniła, że tego rodzaju spotkania są niezwykle potrzebne. Przewod-

nich. Jestem przekonany, że treści zawarte w materiałach pokonferencyjnych przydadzą się do niemalże bezpośredniego zastosowania każdemu, kto będzie miał problem w omawianej tematyce. „Media lokalne a demokracja lokalna” to już drugie na przestrzeni lat 2003–2004 rzeszowskie spotkanie naukowców i praktyków, zajmujących się dziennikarstwem, zorganizowane przez Katedrę Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej WSiLiZ. Tworzy się więc w tej uczelni pewnego rodzaju tradycja jesiennych dyskusji, która być może zaowocuje kolejną konferencją na równie interesujący temat.

### **Lista wygłoszonych referatów:**

1. prof. Janusz Adamowski, *Zadania i funkcje prasy lokalnej w Polsce*;
2. red. Wojciech Giełżyński, *Nie trzeba myśleć – wystarczy kliknąć*;
3. prof. Tomasz Goban-Klas, *Od czwartej do pierwszej władzy*;
4. prof. Bohdan Jałowicki, *Czy media zagrażają demokracji?*;
5. mgr Marcin Jóźko, *Prasa lokalna jako element społeczeństwa obywatelskiego*;
6. red. Dominik Księski, *Relacje między prasą lokalną a samorządem lokalnym*;
7. prof. Jerzy Mikułowski-Pomorski, *Media lokalne w społeczeństwie sieci*;
8. prof. Jacek Sobczak, *Wolność słowa w myśl litery prawa i w praktyce prasy lokalnej. Czyli o Polskim zaścianku środków społecznego przekazu w globalnej wiosce wobec wyzwań europejskich systemów prawa.*

KATARZYNA GAJLEWICZ

## Media a współczesna polska demokracja

The Media in Modern Polish  
Democracy

**F**undacja im. Stefana Batorego 25 października 2004 roku zorganizowała spotkanie panelowe z udziałem dziennikarzy, studentów oraz polityków. Spotkanie odbyło się w siedzibie Fundacji im. S. Batorego. Patronem medialnym debaty był I Program Polskiego Radia. Spotkanie trwało dwie i pół godziny, było czterech prelegentów, a dyskusję prowadził prezes Fundacji – Aleksander Smolar.

Tematem dyskusji publicznej były relacje, jakie zachodzą między mediami a demokracją. Aleksander Smolar zauważył, że wiele państw demokratycznych podejmuje taką debatę ze względu na dwa czynniki, które coraz częściej zaczynają dominować w mediach.

Pierwszym czynnikiem jest zagrażająca mediom w dwojaki sposób, polityka. Z jednej strony kontrolnie rozpowszechniane przez nie treści. Z drugiej, istnieje problem wpływania mediów na sferę polityki poprzez popieranie konkretnych projektów politycznych<sup>1</sup>, co sprzyja populizmowi. To powoduje, że treści przekazywane odbiorcom są uboższe i pokazywane tylko z jednego punktu widzenia.

---

<sup>1</sup> Referując przebieg dyskusji, przytaczam sformułowania i określenia użyte przez prelegentów oraz dyskutantów.



Drugim czynnikiem, zagrażającym mediom we współczesnych państwach demokratycznych jest pieniądz. Chęć zysku prowadzi do spłaszczenia treści, a w szczególności do niszczenia poważnego dialogu między politykami a mass mediami. Zjawisko to często wywołują badania marketingowe, które sondują gusta odbiorców. W związku z tym treści zamieszczane w mediach są często dyktowane przez masowego odbiorcę.

Po przedstawieniu głównych problemów, które miały być przedmiotem debaty, prowadzący oddał głos pierwszemu prelegentowi. Jerzy Baczyński, redaktor naczelny tygodnika „Polityka”, stwierdził, że przenikające się sfery mediów oraz polityki mają ze sobą dużo wspólnego. Przede wszystkim ich przedstawiciele są oskarżani o głupotę, a dyplomatycznie rzecz ujmując – o cynizm. Opinia ta wynika z rywalizacji między poszczególnymi osobami. Rywalizacja w polityce sprowadza się do rywalizacji między politykami o względy wyborców. Informację o popularności polityków uzyskuje się z badań ukazujących preferencje wyborców. Politycy rywalizują między sobą indywidualnie oraz grupowo. W świecie dziennikarskim rywalizacja jest widoczna w wyborach codziennych, a wyboru dokonują odbiorcy poprzez wybieranie danego tytułu<sup>2</sup>. Tu również czynnikiem decydującym są dane marketingowe.

Na przykładzie „Polityki” Baczyński pokazał, jak działa ten mechanizm. W związku z małym zainteresowaniem czytelników tego tygodnika polityką zagraniczną, redakcja redukuje publikacje o tej problematyce. Zamiast nich zamieszcza artykuły o poradnictwie i zdrowiu, ponieważ są one bardziej atrakcyjne dla odbiorcy. W dobie rywalizacji, tylko takie działanie pozwala utrzymać się na rynku.

Bardzo ważnym elementem wypowiedzi Baczyńskiego było pokazanie głównych grzechów, które są przyczyną populizmu i zubożenia zawartości przekazu.

Wiele szkód wyrządza szeroko pojęta arogancja czwartej władzy. Polskie media mają poczucie siły i uważają się za „jedynego sprawiedliwego”. Popelniane błędy nie są usprawiedliwiane działaniem w interesie społecznym, a przyznawanie się do nich należy do rzadkości.

Jerzy Baczyński zwrócił uwagę na obniżenie się standardów zawodowych dziennikarzy. Zauważył, że w środowisku panuje zasada „klient kupi każdy kit”.

Kolejny przykład braku profesjonalizmu to nadużywanie emocjonalności – grzech ten popełnia głównie prasa tabloidalna, ale nie jest on też obcy gazetom uznawanym za prestiżowe.

Partyjność – następny grzech – rozumiana jest nie tylko jako sympatia wobec partii politycznej, ale również jako brak tolerancji wobec opinii innych redakcji<sup>3</sup>. To powoduje, że w mediach zanika tradycja uczciwej debaty międzyredakcyjnej.

Według Baczyńskiego istnieje w polskich mediach zjawisko dumpingu. Dumping rozumiany jest tutaj jako konkurencja w zakresie afer, newsów i informacji, które sprzyjają popularności danego tytułu.

---

<sup>2</sup> Chodzi tu zarówno o prasę, jak i media elektroniczne.

<sup>3</sup> Jest to skrót myślowy: brak tolerancji wobec opinii innych redakcji, które reprezentują inny punkt widzenia. Nie chodzi tu tylko o sympatie polityczne.

Bardzo niepokojącym zjawiskiem staje się korupcja w mediach. Widoczna jest ona głównie w relacjach pomiędzy dziennikarzami a reklamodawcami oraz firmami zajmującymi się PR.

Podsumowując swoją wypowiedź, redaktor naczelny „Polityki” zaznaczył, że niewątpliwie media w Polsce służą demokracji, ale dzięki wprowadzeniu i utrzymaniu jakichś standardów medialnych (na przykład kodeksu dobrych praw) mogłyby robić to lepiej.

Kolejną wizję współczesnych mediów w polskiej demokracji przedstawił prezes TVP, Jan Dworak. Na początku pokazał, jaką rolę odgrywają media w innych krajach. Podał przykład Rosji i Ukrainy, gdzie media należą do zwycięzców i są przez nich wykorzystywane. Z drugiej strony istnieje model niemiecki, w którym zdarzają się pewne patologie, ale społeczeństwo jest przekonane o słuszności działania mediów. Dworak zaprezentował też model włoski – media są tam całkowicie zawładnięte przez świat polityki, a także model węgierski (telewizja publiczna prawie nie istnieje). Na tym tle polska telewizja publiczna o 40-procentowej oglądalności ma się bardzo dobrze. Jest kilka dziedzin, które idą, według Dworaka, w złym kierunku. Po pierwsze, istnieje dobrze rozwinięta prasa lokalna, ale coraz większy jej procent znajduje się w rękach dużych koncernów, których polityka powoduje spłykanie szerszych treści. Po drugie, zdecydowanie w złym kierunku zmierzają stacje radiowe, których formatowanie sprzyja komercjalizacji. Korzystnym zjawiskiem jest natomiast daleko idące odpolitycznienie TVP. Władze państwowe coraz słabiej ingerują w treści emitowane w TVP – telefon rządowy zadzwonił do prezesa Dworaka w czasie kadencji tylko dwa razy, a kiedyś potrafił dzwonić kilkadziesiąt. Zdarza się, że politycy wykorzystują media do swoich celów, ale docierają przeważnie do średniego szczebla dziennikarzy, a nie do gabinetów dyrektorskich. Dzieje się tak, ponieważ przez 15 lat istnienia demokracji w naszym kraju media wypracowały szereg standardów, które ograniczają wpływ sfery polityki na sferę mediów.

Helena Łuczywo, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, również zauważyła wygraną batalię mediów o uniezależnienie się od władzy państwowej. Zdecydowanie nie zagraża nam taka sytuacja, jak w Rosji, ale mamy jeszcze dziedziny, nad którymi trzeba popracować. Redaktor Łuczywo dostrzegła trzy problemy.

Pierwszym jest relacja między dziennikarzem a politykiem. Dziennikarz stawia się w roli prokuratora, który nie pyta, ale przesłuchuje. Helena Łuczywo stwierdziła, że brakuje we współczesnych polskich mediach szacunku dla polityków. Szczególnie groźna jest ekspansja telewizji i prezentowana w niej napastliwość wobec zaproszonych do programu gości. Taki sposób prowadzenia audycji prowadzi do produkowania siczki. Dziennikarz chce wyłącznie zaprezentować własną pryncypialność i nie interesuje go głębsza analiza problemu. Jedynym ratunkiem jest powrót do polskiej tradycji mediów, gdzie „prawdziwy idzie wbrew opinii publicznej”.

Trzeci problem, zagrażający demokratycznym mediom, sprowadza się, według H. Łuczywo, do braku małych, niezależnych mediów lokalnych; te, które istnieją, są zagrożone przez wpływy lokalnych władz.

Problemem, na który zwrócili uwagę wszyscy prelegenci – nie tylko wiceszefowa „Gazety Wyborczej” – jest brak porozumienia między mediami, brak konstruktywnej współpracy.

*Współczesne media są zdecydowanie inne niż media Turowicza czy Giedroycia* – tak rozpoczął swoją wypowiedź Jan Skórzyński, zastępca redaktora naczelnego dziennika „Rzeczpospolita”. Zauważył, że tylko 30% Polaków czyta codzienne gazety. Zdecydowanie zbyt duży wpływ na dobór treści w mediach mają badania marketingowe. Skórzyński stwierdził, że gazety bardziej orientują się na odbiorcę niż na polityków. Ubolewał też nad tym, że media nie stanowią wspólnego frontu. Współpraca między redakcjami podniosłaby poziom publicznej debaty. Widoczny również jest problem braku pluralizmu, a według Skórzyńskiego, właśnie po to istnieją media, aby ten pluralizm prezentować. Skórzyński zastanawiał się nad tym, czy media są stworzone tylko do zadawania pytań, czy również mogą zajmować stanowiska wobec pewnych problemów. Zdecydowanie częściej powinno się zadawać pytania całościowe, a nie koncentrować na szczegółach. Kończąc swoją wypowiedź, Skórzyński zaznaczył, że warto by prezentować w mediach odpowiedzi w formie projektów naprawy Rzeczypospolitej, bo ich brak powodujeubożenie polskich mediów. Trzeba jednak pamiętać, że odpowiedzi nie mogą być wyrazem poparcia dla którejkolwiek grupy politycznej, choć Skórzyński nie widzi w polskich mediach zbyt dużego zagrożenia ze strony polityki ingerującej w media.

Pod koniec każdy z uczestników mógł zabrać głos. Ta część debaty była chaotyczna, ponieważ w potoku zarzutów, kierowanych głównie pod adresem Jana Dworaka, zaginął główny wątek spotkania. Dominowały zarzuty wobec TVP, że nie pełni misji publicznej, nie dba o równe traktowanie różnego rodzaju emitowanych treści przy ich doborze. Poruszony został również wątek uczciwej debaty międzyredakcyjnej. Jednym z ostatnich głosów w dyskusji była wypowiedź Jarosława Sellina. Postawił on tezę o upadku trzech typów władzy i wzroście znaczenia czwartej władzy.

Podsumowania debaty dokonali wszyscy prelegenci, a w imieniu Fundacji im. Batorego, dyskusję zakończył Aleksander Smolar.

### **Lista prelegentów, biorących udział w debacie publicznej „Media i demokracja”:**

1. Aleksander Smolar – prezes Fundacji im. Stefana Batorego;
2. Jerzy Baczyński – redaktor naczelny tygodnika „Polityka”;
3. Jan Dworak – prezes TVP;
4. Helena Łuczywo – zastępca redaktora naczelnego dziennika „Gazeta Wyborcza”;
5. Jan Skórzyński – zastępca redaktora naczelnego dziennika „Rzeczpospolita”.

**REVIEWS** | **RECENZJE**  
**I NOTY**  
**RECENZYJNE**



WIESŁAW SONCZYK

**Pochwała metody analizy zawartości**

A Compliment to the Method of Content Analysis

**Magdalena Fiternicka-Gorzko**  
**Miasta model liryczny.**  
**Obraz rzeczywistości lokalnej**  
**w prasie z lat 1946–1985.**

Magdalena Fiternicka-Gorzko  
A Lyrical Model of a Town. The  
Portrayal of Local Reality in the  
Press between 1946 and 1985.

**Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego,**  
**Szczecin 2003, 228 s.**

**N**a pytanie: czym różni się przeszłość od przyszłości, ktoś odpowiedział mądrze, że przeszłość jest otwarta na stawanie się, a zamknięta na poznanie, podczas gdy przeszłość odwrotnie – jest zamknięta na stawanie się, a otwarta na poznanie, a więc także na wszelkiego rodzaju analizy i oceny. Dotyczy to również naszej historii, w tym i działalności mediów. Dla przykładu: badając zawartość prasy z XIX wieku, można wiele dowiedzieć się o stanie świadomości ówczesnego społeczeństwa i o problemach, z którymi na co dzień borykali się nasi przodkowie, z kolei prasę wydawaną po II wojnie światowej można traktować jako ważne (choć nie jedyne) źródło wiedzy m.in. o kondycji społeczeństwa żyjącego w realiach państwa ideologicznego, jakim była PRL. O takim traktowaniu prasy przez historyków, socjologów, kulturoznaw-

ców, językoznawców itd. świadczą liczne książki i opracowania naukowe, przygotowywane z wykorzystaniem metody analizy zawartości.

W tym nurcie badawczym mieści się też książka Magdaleny Fiternickiej-Gorzko, zawierająca próbę zrekonstruowania głównych elementów obrazu rzeczywistości miejskiej, kreowanej przez prasę lokalną. W tym przypadku chodzi konkretnie o mieszkańców Szczecina oraz tamtejszą południówkę „Kurier Szczeciński” i rolę, jaką odegrał ten tytuł w procesie kształtowania ich świadomości. Autorka przyjęła słusznie, że wiadomości prasowe o tematyce lokalnej – krótkie, zawierające informacje o wydarzeniach zachodzących w przestrzeni miasta – tworzą w sumie pewną całość, konstytuującą obraz (symboliczną reprezentację) określonego wycinka rzeczywistości społecznej. Obraz ten jest zbiorowego autorstwa (wyraża się w tekstach, które nie są dziełem jednego dziennikarza). Jest on wyrazem wielokrotnie podejmowanych przez dziennikarzy decyzji: które obiekty świata społecznego, jakie wydarzenia w nim zachodzące zasługują na wskazanie, którym z tych wydarzeń i faktów należy nadać walor publiczny. Wskazywać – to (...) dokonywać interpretacji. Obraz ten posiada zatem charakter interpretacji świata społecznego. Warto w tym miejscu dodać, że w trakcie dokonywania wyboru (selekcji) tego, co istotne i ważne, godne przekazania itp. dziennikarze mogli kierować się nie tylko własnym systemem wartości, doświadczeniem itd., ale musieli także uwzględniać – choć w trudnym do precyzyjnego określenia zakresie – wytyczne i wymagania ówczesnego dysponenta politycznego mediów oraz liczyć się z konsekwencjami funkcjonowania prewencyjnej, instytucjonalnej cenzury państwowo-partyjnej.

Muszę przyznać, że tak określone zadanie badawcze jest bardzo ambitne i trudne (jeśli w ogóle możliwe) do zrealizowania. Autorka w pełni zdaje sobie z tego sprawę i słusznie zastrzega we wstępie, iż ograniczenie się jedynie do opisanie i zrekonstruowanie zawartości obrazu świata kreowanego przez teksty prasowe stanowiłoby poważne zawężenie analizy. Tworzenie interpretacji świata społecznego zawartej w przekazie prasowym nie odbywa się, rzecz jasna, w próżni. Pozostaje w związku z makroprocesami społecznymi, kulturowymi i politycznymi, które stanowią zewnętrzne wobec niego uwarunkowania. Są to jakby „warunki brzegowe”, wyznaczające „przestrzeń komunikowania”, w której ów obraz świata jest tworzony i przekazywany. Warunki te także na gruncie samego świata podlegają stałej interpretacji, która zależy, między innymi, od usytuowania autorów przekazu we wspomnianych ramach. Procesy społeczne, kulturowe i polityczne mogą zachodzić w układach z różnych poziomów organizacji społecznej i można przypuszczać, że na każdym z nich (np. na poziomie społeczeństwa globalnego, na poziomie mezostruktur: instytucji, społeczności lokalnych, „światów społecznych” itp.) odznaczają się specyficznymi właściwościami (...) W tym kontekście nasuwa się pytanie o związek obrazu świata kreowanego przez prasę z problematyką władzy w społeczeństwie. Na ile ten obraz rzeczywistości jest elementem komunikacji politycznej. I w związku z tym: na ile obraz rzeczywistości lokalnej jest elementem sprawowania władzy w społeczeństwie? Inaczej mówiąc, czy

możliwa jest w tej sytuacji odpowiedź na pytanie: na ile prasę lokalną (a przynajmniej badany tytuł) można rzeczywiście traktować jako tzw. czwartą władzę, skutecznie sprawującą funkcję kontrolną w odniesieniu do innych władz, na ile zaś odwrotnie – prasa lokalna była traktowana instrumentalnie przez władze państwowo-partyjne, stając się narzędziem kształtowania opinii publicznej w skali danego regionu.

Odpowiedź na pytania tego typu byłaby możliwa tylko wówczas, gdyby znane były wyniki badań empirycznych dotyczących stanu świadomości mieszkańców Szczecina, a przynajmniej – czytelników analizowanego tytułu. Dlatego brak takich badań spowodował, że Autorka skoncentrowała się na analizie warstwy leksykalnej wybranych tekstów z „Kuriera Szczecińskiego” oraz opisie cech tego obrazu świata i odniesieniu ich do dyskursu politycznego, przy czym nie chodzi jej tylko o wyodrębnienie społecznie wyspecjalizowanego wariantu języka, ale także – może nawet przede wszystkim – o ustalenie jak język badanych tekstów kreował określony obraz świata oraz jakie są potencjalne właściwości komunikacyjne tekstu, np. ich wymiar perswazyjny. Tym samym praca przestaje mieć wyłącznie charakter językoznawczy, zyskując wymiar interdyscyplinarny (w tym również medioznawczy).

Nawet pobieżna lektura książki M. Fiternickiej-Gorzko pozwala stwierdzić, że wiele miejsca autorka poświęca problemom metodologicznym. Warto to podkreślić, ponieważ nie tylko nie przeraziła się ani nie zniechęciła stopniem ich trudności i złożonością, a wręcz przeciwnie – przykłada do nich szczególnie wiele uwagi, opisuje je szczegółowo, co sprawia, że odpowiednie fragmenty książki można traktować jako swoistą instrukcję wykorzystania metody analizy zawartości (stąd tytuł niniejszej recenzji). Dla przykładu: starannie uzasadnia m. in. rodzaj tekstów zakwalifikowanych do analizy, czyli informacje skomentowane dotyczące spraw lokalnych w mieście i regionie, odróżniając je od tzw. informacji czystych, które w dziennikach lokalnych pochodziły w badanym okresie głównie z serwisu PAP. Wyjaśnia też drobiazgowo, skąd wziął się pomysł przeprowadzenia analizy na dwóch poziomach: na pierwszym poziomie jednostką analizy uczyniła „wypowiedź”, co w tym przypadku oznacza w istocie każdą informację skomentowaną, wewnątrznie jednorodną i spójną oraz dotyczącą spraw lokalnych (badaniami objęto wydanie miejskie „Kuriera Szczecińskiego”), natomiast na drugim poziomie prowadzonej analizy jednostką stał się pojedynczy wyraz, dzięki czemu autorka potrafiła odtworzyć mechanizmy doboru określonej leksyki, a także określić częstotliwość używania rozmaitych pojęć i ich strukturę znaczeniową. Warto także dodać, że powyższa analiza ilościowa została wzbogacona obszerną analizą kontekstową, polegającą na zbadaniu wszystkich kontekstów, w których w badanych próbach pojawiły się wybrane jednostki leksykalne i mającą na celu wykrycie ich struktury semantycznej, wyrażającej swoistą interpretację rzeczywistości.

Pozostając w zakresie kwestii metodologicznych, trzeba podkreślić, że autorka przeanalizowała obszerny materiał prasowy, wybrany z pięciu roczników „Kuriera Szczecińskiego”. Są to lata: 1946 (pierwszy pełny rok istnienia dziennika, który zaczął się ukazywać 7 października 1945 r.), a potem – 1955, 1965, 1975 i 1985, co uzasad-



nia, wprawdzie niezbyt przekonująco i dość ogólnikowo, stwierdzając tylko, że kryterium doboru tych roczników była chęć wybrania do analizy takiego okresu, o którym można powiedzieć, że jest on okresem „rutynowego” funkcjonowania układów lokalnych. Wykluczone zostały zatem te lata, w których w systemie społeczno-politycznym występowały gwałtowniejsze zmiany polityczne czy też przejawy ostrego kryzysu. Wybrane lata (z wyjątkiem może roku 1955) stanowią mniej więcej „środek” okresu, w którym istniała określona forma systemu społeczno-politycznego w Polsce. Wątpliwości budzi zwłaszcza ostatnie zdanie: można je bowiem odczytywać jako sugestię, że – w opinii autorki – co dziesięć lat zmieniała się „forma” socjalizmu jako systemu politycznego obowiązującego w naszym kraju.

Analiza leksykalna zgromadzonych tekstów prasowych z poszczególnych lat pozwoliła określić m. in. zasadnicze składniki rzeczywistości społecznej w nich kreowanej. Szczegółowo opisano je w rozdziale IV (pt. „Ontologia” świata społecznego), m.in. poprzez wskazanie rzeczowników z kategorii „jednostka”, używanych najczęściej i najrzadziej. Okazało się na przykład, że w przestrzeni społecznej, opisywanej w roku 1946, najczęściej występowali: żołnierze, repatrianci, osadnicy i Niemcy, co autorka łączy z aktualnym wtedy procesem zasiedlania Ziemi Zachodnich i traktuje jednocześnie jako dowód poważnego znaczenia opozycji swój – obcy w prasowym obrazie świata z 1946 r.; z kolei w roku 1955 wśród najczęściej używanych rzeczowników znalazły się m. in. chłop i spółdzielca, co tłumaczy silnie obecną w tekstach z tego rocznika problematyką wsi, przedstawianą w kontekście prób przekształcania struktury własnościowej rolnictwa (tworzenia rolniczych spółdzielni produkcyjnych), różnego rodzaju akcji podejmowanych przez załogi zakładów przemysłowych w spółdzielniach rolniczych oraz w kontekście terminowości obowiązkowych dostaw artykułów rolnych; natomiast w tekstach prasowych z roku 1965 nastąpiło m. in. nagromadzenie rzeczowników oznaczających przedstawicieli władzy: przestrzeń społeczna napełniona jest przewodniczącymi, sekretarzami, radnymi, posłami, wicepremierami, ministrami, dyrektorami. Osobliwością tego świata jest także duża waga przyznana dziecku. Wśród dominant rzeczowników desygnujących jednostki pojawiają się: student, lekarz, artysta, aktor i kierowca. W tym przypadku kryterium wyróżniania tych „zawodów” wydaje się być ich zakładana atrakcyjność jako pracy fizycznej, umysłowej czy formy uczenia się. Zupełnie inną wizję rzeczywistości społecznej kreował „Kurier Szczeciński” w połowie lat siedemdziesiątych, skoro świat roku 1975 zdominowały podmioty pozostające w luźnym, formalnym i przelotnym związku z instytucją (klient) czy też wydarzeniem (uczestnik). Znikło nasycenie przestrzeni społecznej przedstawicielami władzy. Wysoka pozycja szczecinianina zdaje się być wyrazem tendencji do budowania więzi z regionem. Jeżeli chodzi o zawody, to relatywnie wyższą częstością w tym okresie cechuje się rzeczownik portowiec. Oprócz tego stosunkowo dużo jest rzeczowników określających role społeczne typu: twórca, amator, czytelnik, co wskazywałoby na znaczenie przywiązywane w relacjonowaniu wydarzeń lokalnych obszarowi kultury. W tym roczniku w rzeczownikach o najwyższej frekwencji nie odbija się wyraźnie wymiar wła-

dzy. Najbardziej spolaryzowany wydaje się obraz świata jednostki, kreowany w latach osiemdziesiątych, skoro w tekstach z roku 1985 najczęściej występujące rzeczowniki to m. in. osoba, uczeń, profesor, organizator, działacz i pan (a więc określenia ról związanych głównie z wykonywaniem pracy umysłowej).

Równie interesująco przedstawia się ewolucja sposobu kreowania rzeczywistości, poprzez portrety zbiorowych „aktorów” życia społecznego (m.in. organizacje i instytucje). Autorka stwierdza bowiem: Świat społeczny oglądany sub specie zbiorowości cechuje zmiana od relatywnie częstego wymieniania zbiorowości „naturalnych” (ludność, społeczeństwo), poprzez dominację w latach 1955 i 1965 zbiorowości wewnętrznie zhierarchizowanych, połączonych służbowymi zależnościami (brygada, załoga), do tworów scharakteryzowanych abstrakcyjnie (zespół).

Spośród najważniejszych wniosków końcowych na jeden warto zwrócić szczególną uwagę. Analiza tematyki informacji skomentowanych „Kuriera Szczecińskiego” dotyczących spraw lokalnych pokazała – stwierdza M. Fiternicka-Gorzko – że uwaga dziennikarzy była skupiona głównie na czterech wymiarach świata społecznego: gospodarczym, politycznym, sferze kultury i codziennym funkcjonowaniu miasta. Reguły eksponowania tych wymiarów oraz rozkład akcentów w ramach każdego z nich (np. w gospodarce koncentracja w kolejnych rocznikach na przemyśle, rolnictwie, gospodarce morskiej, handlu) są wynikiem złożonych uwarunkowań, wynikających między innymi z określonych preferencji i ideologii elit władzy (...) Obraz miasta kreowany w prasie odbiega od doświadczenia autopsyjnego jednostek, związanego z codziennymi praktykami miejskimi. Można powiedzieć, że w porównaniu z potoczną percepcją i waloryzowaniem miasta problematyka kultury, polityki, a zwłaszcza problematyka gospodarcza (życie zakładów pracy) są „nadreprezentowane”. Wyrażała się w tym jedna z form funkcji perswazyjnych w prasie. Taki obraz rzeczywistości miejskiej – odbiegający od indywidualnego doświadczenia czytelników „Kuriera Szczecińskiego” – można więc traktować jako rodzaj dziennikarskiego kompromisu między obrazem prawdziwym, zgodnym ze stanem faktycznym (choć niemożliwym do przedstawienia w warunkach cenzury prewencyjnej) a tym, który chętnie kreowałby dysponent polityczny.

Warto podkreślić, że nie jest to książka łatwa w lekturze; wręcz odwrotnie – wymaga dużej koncentracji. Choćby dlatego, że autorka dość często operuje bardzo długimi, „wielopiętrowymi” i wielokrotnie złożonymi zdaniami, używając przy tym fachowej terminologii. Szkoda też, że w niektórych rozdziałach ograniczyła się do opisanie „faktów”, opatrując wyniki analizy zbyt skąpym komentarzem. Tymczasem obszerniejsze wyjaśnienia czy komentarze przydałyby się najbardziej, ponieważ bez nich niektóre partie książki wydają się nudne, a już na pewno – nieczytelne (niejasne). Mam na myśli zwłaszcza młodszych czytelników, którzy PRL-owską rzeczywistość znają nie z autopsji, ale wyłącznie ze źródeł pośrednich.

MONIKA WORSOWICZ

**Między gatunkiem a... gatunkiem**

All Kinds of Quality

Maria Wojtak  
**Gatunki prasowe**

Maria Wojtak  
Kinds of Press

Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej,  
Lublin 2004, 329 s.

**B**adacze stylistycznych aspektów komunikowania dobrze znają szeroki krąg naukowych zainteresowań Marii Wojtak. Jej nazwisko znaleźć można w publikacjach poświęconych zagadnieniom pragmatyki językowej, leksyki, różnorodnych tekstów użytkowych, mediów. Choć autorka nie pomija zjawisk należących do językowej przeszłości (XVII- i XVIII-wieczny polski dialog komediowy, staropolska etykieta językowa), to w ostatnich latach więcej uwagi poświęca polszczyźnie współczesnej, przede wszystkim obecnej w gazetach i czasopismach. *Gatunki prasowe* są efektem kilkuletnich studiów nad dziennikarskimi formami wypowiedzi, kwerend w rocznikach wybranych pism oraz analiz teoretycznych z zakresu metodologii badań nie tylko prasoznawczych. Ich wyniki Maria Wojtak ogłaszała już od 1999 roku, między innymi na łamach

opolskiej „Stylistyki” oraz w kilku tomach pokonfrecyjnych (np. *Nowe media. Nowe w mediach*, pod red. I. Borkowskiego i A. Woźnego, *Tekst w mediach*, pod red. K. Michalewskiego<sup>1</sup>), jednak dopiero publikacja Wydawnictwa UMCS stanowi ujęcie całościowe, oparte na precyzyjnie określonym aparacie badawczym.

Oddajmy głos autorce:

*Przedmiotem charakterystyki w przedstawianej książce są dziennikarskie gatunki prasowe, czyli upowszechniane za pomocą prasy w miarę trwałe pod względem struktury i formy językowej sposoby powiadamiania o aktualnie społecznie ważnych faktach lub zdarzeniach, także sposoby interpretowania owych faktów, a więc wyrażania i kształtowania opinii.*

*Analizą zostały objęte najważniejsze typy wypowiedzi tworzonych przez profesjonalistów (dziennikarzy), zatem podstawowe gatunki informacyjne i publicystyczne (...). Podstawę analiz oraz stosunkowo bogaty materiał egzemplifikacyjny stanowią różnorodne teksty pochodzące z prasy codziennej (ogólnopolskiej i regionalnej), wybranych tygodników oraz – zdecydowanie rzadziej – prasy wyspecjalizowanej (hobbystycznej), dobierane tak, aby ilustrować w miarę przejrzystość najważniejsze tendencje w sposobach redagowania określonych gatunków lub ich odmian (s. 7).*

Ten cytat jest jednym z wielu, które można przytoczyć, charakteryzując pracę Marii Wojtak. Autorka bowiem w zwięzły i zrozumiały sposób prezentuje cele, etapy oraz wyniki badań, konsekwentnie zachowując przyjętą na ich potrzeby strukturę analizy. Ważnym zastrzeżeniem poczynionym we wstępie książki, jest zamierzona polimetodyczność, pozwalająca zdaniem Wojtak uzupełnić wiedzę o gatunkach (w szczególności prasowych) o spostrzeżenia dotychczas w niej nieobecne. Służyć temu ma instrumentarium pojęć i technik analitycznych, które stwarza szansę ujednoczonej prezentacji gatunków różnorodnych pod względem strukturalnym, pragmatycznym i stylistycznym:

*Podstawowym zadaniem, jakie sobie stawiam, jest przedstawienie zbioru wariantów wzorca gatunkowego dla konkretnego gatunku i ich ogólna charakterystyka, a także ustalenie komunikacyjnej hierarchii wariantów, co umożliwi (...) charakterystykę pola gatunkowego, opis odmian gatunkowych oraz skali paradoksów gatunku (s. 8).*

Przyznać należy, że ten ambitny cel udało się autorce zrealizować. Obejmując refleksją wybrane gatunki prasowe, nie tylko uporządkowała ustalenia rozproszone w licznych opracowaniach teoretycznoliterackich i medioznawczych, ale także w wielu przypadkach wykazała w istocie pozorną odmienność tekstów realizujących określone wzorce gatunkowe. Spostrzeżenie to wydaje się cenne szczególnie dla dziennikarzy, często nadmierną wagę przywiązujących do oryginalności wypowiedzi i lekceważących wymogi komunikatywności.

Genologiczne ujęcie prasowych form wypowiedzi w publikacji Marii Wojtak wpisuje się w szerszą perspektywę badawczą – autorka poświęciła osobny rozdział zape-

---

<sup>1</sup> Zob. recenzje wymienionych publikacji [w:] „Studia Medioznawcze” 2002, nr 4 i 2003 nr 1.

czu teoretycznemu swoich rozważań, sygnalizując inspirację ustaleniami Stefanii Skwarczyńskiej i Michaiła Bachtina. Jednak podstawowe znaczenie dla projektowanych analiz miała teza o typologicznym statusie pojęcia gatunku, pozwalająca na skorzystanie z wyników badań lingwistycznej teorii tekstu. W rezultacie gatunek traktowany jest przez Wojtak jako model mający konkretne realizacje w formie wypowiedzi oraz jako zbiór konwencji, ułatwiających członkom wspólnoty komunikacyjnej wybór kształtu konkretnych interakcji (s. 16). Najważniejsze poziomy schematu gatunkowego mogą, jej zdaniem, zostać dookreślone przez zbiór reguł, tworzących wzorzec gatunkowy, charakteryzowany w czterech, ściśle ze sobą powiązanych aspektach: strukturalnym, pragmatycznym, poznawczym i stylistycznym (s. 16–17). Nie zawsze oznacza to jednak krystalizację modelu w praktyce dziennikarskiej, gdyż reguły dookreślające mają niejednokrotnie status uzualny lub mieszany, nie zaś normatywny. Obserwacja ta skłania autorkę *Gatunków prasowych* do wyodrębnienia trzech kategorii wariantów wzorca gatunkowego: wzorca kanonicznego (obejmuje najtrwalsze wyznaczniki strukturalne, pragmatyczne i stylistyczne gatunku), wzorca alternacyjnego (powstaje na skutek przekształceń poszczególnych składników wzorca kanonicznego) oraz wzorca adaptacyjnego (nawiązuje do obcych schematów gatunkowych). Stanowią one podstawę opisu genologicznego wybranych prasowych form wypowiedzi.

Omawiając kolejno wzmiankę, notatkę, wiadomość, zapowiedź, sylwetkę, komentarz, felieton, wywiad i reportaż, Maria Wojtak już w tytułach rozdziałów akcentuje funkcjonalne podejście do zagadnienia – nazwę gatunku dopełnia „sygnał”, np. *Zapowiedź. Informacja o informacji i reklama informacji, Felieton. Informacja zakamuflowana*. Nie oznacza to oczywiście, że autorka przyporządkowuje wszystkie analizowane gatunki do rodzaju informacyjnego – sposobom pojmowania kategorii rodzajowych poświęcony jest w książce osobny rozdział, zawierający również cenne uwagi na temat propozycji stratyfikacyjnych, prezentowanych w literaturze przedmiotu. Wojtak podkreśla, że w poszczególnych realizacjach gatunkowych perspektywa odbiorcy wyraża się w dążeniu do zaspokojenia jego potrzeb informacyjnych, co czyni dziennikarskie formy wypowiedzi identyfikowalnym zbiorem. Autorka dostrzega i udowadnia na licznych przykładach również strukturalne podobieństwo gatunków informacyjnych – ich prostsze postaci stanowią budulec dla bardziej złożonych: sygnał daje się przekształcać we wzmiankę, wzmianka w notatkę, a notatka w wiadomość. Wśród gatunków publicystycznych pokrewieństwo zaznacza się wyraźniej w aspektach pragmatycznym i stylistycznym.

Konstrukcja dziewięciu zasadniczych rozdziałów książki zachowuje przejrzysty układ, ułatwiający czytelnikowi orientację w poszczególnych zagadnieniach i porównania międzygatunkowe. Pozwala również wyeksponować te wnioski badawcze, które wnoszą do utrwalonej charakterystyki genologicznej nowe elementy, jak uwagi o stylistyce wiadomości prasowej, współcześnie coraz częściej zbliżonej do udratyzowanej relacji z aktualnie rozgrywających się wypadków, a zatem naśladowanej „górą” przekaz radiowy lub telewizyjny, czy przykłady przeobrażeń, jakim ulega zapo-

wiedź. Osobliwości gatunkowe precyzyjnie zostały wskazane w rozdziale poświęconym sylwetce, formie wypowiedzi – jak zauważa Wojtak – obecnej zarówno w opracowaniach prasoznawczych (tu należy jednak dodać – niewielu), jak i w praktyce dziennikarskiej. Jednak chwiejność struktury, wiążąca się z procesem adaptacji różnych gatunków użytkowych na potrzeby prezentacji osoby, skłania autorkę do wyodrębnienia aż ośmiu odmian gatunkowych. Tak bogata charakterystyka stawia opracowanie Marii Wojtak w rzędzie najbardziej wartościowych opisów genologicznych osobliwości prasowych.

Warte zapamiętania, szczególnie przez dziennikarzy, są również obserwacje autorki, dotyczące materiałów publicystycznych. Przykładowo: podkreślana w literaturze przedmiotu swoboda konstrukcyjna komentarza nie znajduje dostatecznego potwierdzenia w praktyce – analizy autonomicznych tekstów wskazują, że na łamach prasy powtarza się tylko kilka schematów struktury korpusu. Oryginalne pomysły autorskie częściej natomiast spotkać można w komentarzach wplecionych w informację albo ściśle stowarzyszonych z innym materiałem, bądź mających wyraźne nacechowanie żartobliwe, satyryczne lub ironiczne. Wiele ciekawych spostrzeżeń dostarcza również wnikliwa analiza tekstów Joanny Szczepkowskiej, której gry z konwencją gatunkową są, zdaniem Wojtak, doskonałymi przykładami felietonowego konceptyzmu. Obszerne rozważania, poświęcone dorobkowi jednego twórcy, stanowią wyjątek w prezentowanym studium. Wypełniają jednak konkretną treścią znane z różnorodnych opracowań uwagi na temat hybrydalnej natury tej formy wypowiedzi prasowej i uzasadniają konkluzję zamykającą rozdział o „informacji zakamuflowanej”:

*Wielokształtność wypowiedzi felietonowej wzbogaca się dzięki adaptacjom gatunkowym o nieostrych granicach i takiemu kreatywnemu formowaniu tekstu, że jedynym wyznacznikiem jego felietonowości staje się to, iż został „wydrukowany w miejscu przeznaczonym na felieton” (s. 237).*

Badawcze konkluzje Marii Wojtak pozwalają widzieć gatunki prasowe jednocześnie w dwóch perspektywach. Pierwsza ukazuje je jako składniki szczególnego procesu rozwojowego, w którym elementarne, a niekiedy bardziej złożone formy wypowiedzi stają się budulcem skomplikowanych struktur, wnikają w nie i podlegają modyfikacjom. W ten sposób rodzi się „międzygatunkowe pokrewieństwo”, obejmujące swym zasięgiem również część niedziennikarskich form piśmiennictwa. Druga perspektywa – wynikająca z ujęcia stratyfikacyjnego – pozwala dostrzec ograniczoną oryginalność cechującą teksty w obrębie poszczególnych gatunków; nieszablonowe rozwiązania pojawiają się na łamach pism rzadziej, niż to się może wydawać samym dziennikarzom.

Obszerną i popartą licznymi przykładami analizę prasowych form wypowiedzi autorka kończy własną propozycją systematyki gatunków. Przyjmując jako nadrzędną kategorię rodzajową, wyróżnia w obrębie rodzaju prasowego odmianę informacyjną, odmiany poruszone i mieszane oraz odmianę publicystyczną i pograniczną (obejmującą gatunki związane z piśmiennictwem niedziennikarskim). W układzie tym

funkcjonują zarówno poszczególne gatunki, jak i odmiany gatunkowe oraz odmiany odmian, co przejrzysto pokazuje dołączona tabela. Wzajemne przenikanie oraz współtworzenie jednego materiału dziennikarskiego przez różne gatunkowo teksty (np. sylwetka w kształcie biogramu towarzysząca wywiadowi) powodują, że:

*już na poziomie wariantów wzorców gatunkowych, a potem odmian toczy się gra między sztywnością i obligatoryjnością gatunkowych paradygmatów, a większą lub mniejszą kreatywnością tekstowych aktualizacji (s. 308).*

Ukazanie i objaśnienie interferencji gatunkowych w ramach nowatorskiej, konsekwentnie stosowanej metodologii to największe zalety opracowania Marii Wojtak. Wspomnieć należy również o wnikliwych, lecz wymagających dobrej znajomości problemu uwagach na temat stylu różnych form wypowiedzi, oraz rzetelnej, z konieczności jednak skrótowej prezentacji dotychczasowego stanu badań z zakresu genologii dziennikarskiej. Czytelnik, zainteresowany teorią i praktyką funkcjonowania tekstu prasowego, niewątpliwie doceni bibliografię, liczącą ponad trzysta czterdzieści pozycji.

Przedstawione w *Gatunkach prasowych* analizy nie wypełniają całkowicie pola badawczego. Koncepcję Marii Wojtak warto wykorzystać w badaniach innych form, jak dobrze znana, a mimo to wciąż niedostatecznie opracowana recenzja, czy niemal zupełnie pomijany przez teoretyków raport. Na rozwinięcie i uzupełnienie zasługują także rozważania poświęcone genologicznym charakterystykom tekstów w prasie specjalistycznej, ciekawe wnioski przynieść może również analiza najbardziej osobliwych modyfikacji kanonicznego wzorca gatunku, które wprawdzie nieczęsto, ale pojawiają się na łamach pism. Opracowanie Marii Wojtak niewątpliwie zasługuje na takie dopełnienie.

ANNA JUPOWICZ

Al Ries, Laura Ries  
**Upadek reklamy, wzlot PR –  
rewolucja w strategii komunikacji**

Al Ries, Laura Ries  
The Fall of Advertising, the Rise  
of PR – a Revolution in  
Communications Strategy

Polskie Wydawnictwa Ekonomiczne,  
Warszawa 2004, 288 s.

**A**l Ries to niewątpliwy autorytet naukowy, którego wiedza i umiejętności w zakresie szeroko rozumianego marketingu są niepodważalne. Od czasów opublikowania *Ery pozycjonowania* stał się wyrocznią w swojej dziedzinie – ekspertem o niewiarygodnym wręcz wyczuciu rynku i trendów, jakie się na nim pojawiły, pojawiają lub pojawią.

Teorie głoszone przez Riesa są zazwyczaj kontrowersyjne i zawsze inicjują gorące dyskusje, budząc emocje – niejednokrotnie skrajne.

Po ogłoszeniu na łamach „Advertising Age” rozprawy o pozycjonowaniu, jej odbiorcy podzielili się na dwie grupy. Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy teorii zaciekle bronili swoich racji. Ci drudzy uznali wręcz, że prezentowana przez Riesa i Trouta strategia nigdy nie sprawdzi się. Po jakimś czasie musieli jednak zweryfikować poglądy. Czy dzisiaj jakkolwiek producent odważyłby się działać na rynku bez wsparcia pozycjonowania? Mało prawdopodobne, wręcz niemożliwe.



Ta teoria zmieniła marketing, to fakt. Przede wszystkim zmieniła sposób myślenia. Dlaczego jednak autor recenzji sięgnął po ideę pozycjonowania? Ponieważ na polskim rynku wydawniczym pojawiła się książka autorstwa Ala i Laury Ries: *Upadek reklamy, wzlot PR*. Jest niemal pewne, że najnowsza propozycja wydawnictwa PWE także sprowokuje wiele dyskusji, co w efekcie doprowadzi do zaistnienia zupełnie nowego postrzegania roli reklamy i *public relations*.

Książka składa się z pięciu rozdziałów, z których każdy podzielony jest na kilka pomniejszych części. Każdy też nosi tytuł, który – wg zasady „maksimum treści, minimum słów” – przekazuje najistotniejsze założenia danego fragmentu. Dzięki takiemu rozplanowaniu czytelnik zagłębia się w lekturę z prawdziwą przyjemnością. Nie jest przecież skazany, jak w wielu innych przypadkach, na uciążliwe i mozolne analizowanie kilkudziesięciostronicowych rozdziałów, których główne założenia są niejednokrotnie nieuporządkowane i rozsiane po całej treści książki.

*Upadek reklamy, wzlot PR* ma jasną, przejrzystą formułę, przekazującą informację w skondensowanej i czytelnej dla odbiorcy formie.

Teza zawarta w książce jest rewolucyjna. Autorzy, podpierając się nabytą wiedzą oraz wieloletnim doświadczeniem zawodowym, dokonują na naszych oczach prawdziwego reorganizowania elementów komunikacji w strategii marketingowej. Ich książka to nieoceniony poradnik, mówiący o korzyściach płynących z praktycznego zastosowania zasad przedstawianej teorii.

Autorzy przekonują czytelników, sięgając po setki przykładów, że to PR obecnie pełni główną rolę w budowaniu rozpoznawalności marki i kreowaniu jej pozytywnego wizerunku. Reklama, o czym jej twórcy jeszcze nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, schodzi na drugi plan. I jeżeli PR wprowadza nowy produkt czy usługę do świadomości konsumentów, to reklama koncentruje się na podtrzymaniu ich zainteresowania już obecnymi na rynku produktami. Przy czym, ostrzegają Riesowie, reklama powinna skupić się na kontynuowaniu przekazu, komunikowanego przez *public relations*. Brak takiej ciągłości oraz spójności są gwarancją niepowodzenia całej strategii marketingowej i grożą osłabieniem pozycji firmy lub nawet jej upadkiem.

Książka Riesów to także przegląd największych problemów, z jakimi boryka współczesna reklama. To one są właśnie powodem wzmocnienia roli PR kosztem komunikatów reklamowych. Wśród najpoważniejszych kłopotów reklamy, twórcy *Upadku...* wymieniają przede wszystkim: malejącą wiarygodność przekazu, spadające zainteresowanie odbiorców oraz rosnący brak zaufania publiczności w stosunku do prezentowanych reklam. Według Riesów głównymi przyczynami takiego stanu rzeczy są: olbrzymia liczba reklam oraz ich jakość. Odbiorca jest zmęczony wszechobecnyymi spotami, billboardami, dżinglami radiowymi. Dlatego stara się jak najdalej uciec od reklamy. Dodatkowym czynnikiem zniechęcającym konsumentów do analizowania treści reklamowych jest świadomość tego, że przekaz ma charakter całkowicie jednostronny i subiektywny. Pochodzi przecież od producenta, któremu zależy jedynie na zwiększeniu swoich zysków. Innym elementem osłabiającym skuteczność re-

klamy jest, paradoksalnie, jej niekonwencjonalność. Autorzy omawianej książki bardzo krytycznie podchodzą do zjawiska „pułapki kreatywności”. Wskazują na zaskakującą prawidłowość – reklamy wielokrotnie nagradzane za nietypową, niecodzienną formę zazwyczaj nie są efektywne. Riesowie mówią wprost: zachodzi tu przerost formy nad treścią, w którego wyniku reklama staje się zrozumiała i ciekawa jedynie dla wąskiego grona profesjonalistów. Co istotniejsze, taka kreatywna reklama pracuje na rzecz agencji reklamowej lub na rzecz samej siebie; produkt czy usługa, będący przecież najważniejszym elementem całego przekazu, schodzi na bardzo daleki plan. W efekcie reklama dba przede wszystkim o własną markę.

Dlatego cele zamierzone zdecydowanie różnią się od celów osiągniętych. Mimo to, co nieustannie podkreślają autorzy książki, producenci nadal są skłonni wydawać fortuny na kampanie reklamowe. Skutki takich działań są mało optymistyczne: firma traci pieniądze, a produkt – nie mając wyrobionej marki – popada w niepamięć.

Czy jest jakiegokolwiek wyjście z tej kłopotliwej sytuacji? Twórcy *Upadku...* podają właściwie gotową receptę. Należy sięgnąć po public relations. PR okaże się nieocenioną pomocą przy tworzeniu świadomości marki. Nie tylko poinformuje odbiorców o nowych produktach, ale dodatkowo zbuduje ich reputację, a dalej idąc – mocną pozycję na rynku.

Autorzy podkreślają szczególnie jedną cechę działań PR: wiarygodność. *Public relations* współpracuje z mediami, które weryfikują prawdziwość danych teorii. I jeżeli idee dostarczane przez *public relations* zainteresują media, to zostaną one przekazane szerszej publiczności. W ten sposób, mówią Riesowie, wartość uzyskanego *publicity* wielokrotnie przewyższa wartość efektów reklamowych, przy czym koszty PR są nieporównywalnie niższe.

Czy to oznacza koniec reklamy? Nie, jedynie inne spojrzenie na jej rolę. Reklama ma za zadanie utrwalać wizerunek produktu, stworzony przez program *public relations*.

Oczywiście takie przewartościowanie zasad strategii komunikacyjnej wywoła ostry sprzeciw i dyskusje z tezami książki. Należy jednak pamiętać, że jej kontrowersyjność to prawdziwa zaleta. Dzięki temu czytelnicy automatycznie są wciągani w polemikę z niejednokrotnie kontrowersyjnymi poglądami twórców.

Mocnym atutem *Upadku reklamy...* są liczne przykłady, mające udowodnić prawdziwość twierdzeń zawartych w treści. Autorzy wspomnieli o fenomenie takich marek jak Microsoft, Wal-Mart czy Playstation, których producenci zaryzykowali i postawili na PR. Z drugiej strony czytelnicy mogą zaznajomić się z kampaniami reklam, które były co prawda kreatywne, ale poszczególnym przedsiębiorstwom nie przyniosły znacząco lepszych wyników ekonomicznych.

Twórcy nie stronią także od teorii, ale przekazują je na swój własny sposób – zawsze w kontekście rozwiązań praktycznych danego problemu.

*Upadek reklamy, wzlot PR* ma jeszcze jedną zaletę: żywy, spontaniczny język. Dzięki temu jej czytanie to prawdziwa przyjemność, a nie smutny obowiązek. Riesowie wzmacniają siłę przekazu, używając krótkich zdań, różnicują je za pomocą zabie-

gów interpunkcyjnych, nie stronią od akapitów, uwypuklających co ważniejsze stwierdzenia. Wciągają czytelnika w lekturę poprzez częste pytania retoryczne, cytaty i bezpośrednie zwracanie się do niego. Ciekawym zabiegiem wydają się również wielokrotne powtórzenia głównej tezy książki. Poprzez to staje się ona lepiej zapamiętywana. Autorzy, chcąc podkreślić wiarygodność prezentowanych założeń, często umieszczają siebie w książce jako jej bohaterów. Informują o swojej działalności consultingowej i efektach realizacji udzielanych klientom porad lub – wprost przeciwnie – skutkach zrezygnowania z ich doradztwa. Zamieszczane wątki autobiograficzne urealniają główną tezę dzieła, dodatkowo urozmaicając i tak wciągającą treść.

Warto zastanowić się nad adresatami książki. Mogą być nimi w zasadzie wszyscy zainteresowani tematyką reklamy i PR, a więc studenci nauk humanistycznych oraz ekonomicznych, wykładowcy, a także przedstawiciele mediów. Niewątpliwie najważniejszą grupę wśród odbiorców *Upadku reklamy...* stanowią reklamodawcy, przedstawiciele agencji reklamowych i public relations. Przecież to właśnie oni mogą skorzystać z rad autorów w codziennym życiu zawodowym. Zdaje się, że jest to główny cel książki, zmierzający do usprawnienia współpracy pomiędzy klientem, reklamą a PR.

Oczywiście idee zawarte w *Upadku reklamy...* są doskonałym impulsem dla wielu nowych badań, wymagających osobnych, wyczerpujących opracowań naukowych. Pod tym względem lektura dzieła to zbiór teorii, czekających na dogłębne analizy takich tematów jak szkodliwość nieustannego poszerzania linii asortymentowych, mała efektywność kreatywnej reklamy czy nieoceniony udział mediów w procesie budowania świadomości marki.

Chociażby z tego względu do książki Riesów będą niejednokrotnie wracali naukowcy.

Praktycy także nie poprzestaną na jednokrotnym jej przeczytaniu: jeżeli tylko zależy im na osiągnięciu bardzo dobrych wyników, to *Upadek reklamy, wzlot PR* stanie się ich przewodnikiem po skomplikowanym świecie strategii komunikacyjnej.

## NASI AUTORZY:

- KATARZYNA GAJLEWICZ – doktorantka w Zakładzie Systemów Medialnych Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, [k.gajlewicz@id.uw.edu.pl](mailto:k.gajlewicz@id.uw.edu.pl)
- JOLANTA HAJDASZ – dr, współpracownik Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, dziennikarka radiowa (Rozgłośnia Polska Radio Wolna Europa i Radio Merkury – Rozgłośnia Regionalna PR w Poznaniu) oraz telewizyjna (Oddział TVP w Poznaniu, TVN i TVN 24), [j.hajdasz@post.pl](mailto:j.hajdasz@post.pl)
- MARTA JAS – doktorantka w Zakładzie Systemów Medialnych Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
- ANNA JUPOWICZ – doktorantka w Zakładzie Teorii Komunikacji Społecznej Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, [a.jupowicz@interia.pl](mailto:a.jupowicz@interia.pl)
- TADEUSZ KONONIUK – dr, kierownik Zakładu Prawa Prasowego Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
- LIDIA POKRZYCKA – dr, asystentka w Zakładzie Dziennikarstwa Wydziału Politologii Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej, [lpokrzyc@wp.pl](mailto:lpokrzyc@wp.pl)
- RAFAŁ POLAK – doktorant w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Wydziału Administracyjno-Informatycznego Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, [rpolak@wsiz.rzeszow.pl](mailto:rpolak@wsiz.rzeszow.pl)
- JACEK SOBCZAK – prof. zw. dr hab., kierownik Zakładu Systemów Prasowych i Prawa Prasowego Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, sędzia Sądu Najwyższego
- WIESIAW SONCZYK – dr hab., Zakład Systemów Medialnych Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista w zakresie polskiego systemu medialnego

JOANNA TACZKOWSKA  
-OLSZEWSKA

– doktorantka w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu, asystent w Zakładzie Dziennikarstwa i Komunikowania Społecznego Instytutu Nauk Politycznych w Akademii Bydgoskiej, j.taczkowska@wp.pl

JACEK WOJTAŚ

– doktorant w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu, student prawa Europejskiego Uniwersytetu „Viadrina”, jwojtas@poczta.onet.pl

MONIKA WORSOWICZ

– dr, pracownik naukowy Zakładu Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, mowors@wp.pl

MICHAŁ ZAREMBA

– dr, asystent w Zakładzie Prawa Prasowego Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, mzaremba@id.uw.edu.pl

## OD REDAKCJI

Redakcja kwartalnika „Studia Medioznawcze” zamieszcza artykuły i rozprawy z zakresu medioznawstwa lub takie, które są silnie związane z mediami i społecznymi konsekwencjami ich działalności. Mogą to być materiały źródłowe, wyniki badań empirycznych, rozważania o charakterze teoretycznym itp. Od autorów wymaga się precyzyjnego określenia tematu, krytycznego odniesienia się do literatury przedmiotu oraz przedstawienia syntetycznych wniosków. Teksty powinny cechować się zwięzłością, poprawnością językowo-stylistyczną, spójnością i wewnętrzną logiką. Ich objętość nie powinna przekraczać 1 a. a.

Redakcja zamieszcza również recenzje publikacji poświęconych mediom. Od autorów wymaga się, by nie tylko przedstawili książkę (jej treść, konstrukcję, metodologiczne podejście autora, główne tezy), ale także jednoznacznie wyrazili swoją opinię. Wskazane jest także odniesienie się autora recenzji do literatury przedmiotu, z zakresu którego pochodzi recenzowana praca, by w ten sposób dokonać oceny wkładu autora recenzowanej pracy w rozwój medioznawstwa. Objętość recenzji – do 0,5 a. a.

W „Studiach Medioznawczych” drukowane są również sprawozdania z konferencji, zjazdów, sympozjów itp., jeśli tylko ich tematyka dotyczy problemów funkcjonowania współczesnych mediów. W sprawozdaniu należy podać temat konferencji, jej organizatorów i patronów, miejsce i czas trwania oraz listę referentów i ewentualnie innych osób uczestniczących (np. ważniejszych gości). Sprawozdanie powinno zawierać omówienie treści jeśli nie wszystkich, to przynajmniej ważniejszych referatów, a także główne wątki i wnioski z dyskusji. Prosimy również o załączenie wykazu wygłoszonych referatów z nazwiskami ich autorów. Objętość – do 0,5 a. a.

Artykuły powinny być dostarczone do redakcji w 1 egzemplarzu wraz z dyskietką. Do tekstu należy dołączyć krótkie (ok. 0,5 strony) streszczenie w języku angielskim i polskim oraz słowa kluczowe (key words).

Dodatkowo autor powinien podać informacje o miejscu zamieszkania, nr PESEL i NIP, adres Urzędu Skarbowego (można podać także numer konta bankowego) oraz nazwę instytucji (uczelni, instytutu), w której jest zatrudniony.

Uwaga: Publikacji nie zamówionych Redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie jednocześnie prawo dokonywania w nich skrótów.

Instytut Dziennikarstwa UW – największa w Polsce placówka kształcąca blisko 1700 słuchaczy na sześciu typach studiów w zakresie dziennikarstwa i komunikacji społecznej:

- Magisterskie Dienne Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Wieczorowe Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Uzupełniające Studium Dziennikarstwa
- Pomagisterskie Dienne Studium Dziennikarstwa
- Pomagisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa

W Instytucie Dziennikarstwa prowadzone są badania różnych aspektów działalności mediów i systemów masowego komunikowania. Główne kierunki badań obejmują prawo prasowe i autorskie Polski oraz innych państw, ewolucję i przemiany polskiego systemu informacji masowej, zagadnienia reklamy i *public relations* – nowych na polskim gruncie form komunikowania, zagraniczne systemy masowej informacji, teorię komunikowania w Polsce i za granicą, historię polskich środków masowego przekazu, ekonomikę mediów oraz język masowego komunikowania i środków przekazu.

Instytut Dziennikarstwa umożliwia studentom pogłębianie praktycznych umiejętności w ramach specjalizacji:

- prasowej
- radiowej
- telewizyjnej
- agencyjnej
- marketingu medialnego i PR
- dziennikarstwa online.

Nasz adres:  
00-046 Warszawa  
ul. Nowy Świat 69  
tel./fax (48-22) 826-93-66  
e-mail: [biuro@id.uw.edu.pl](mailto:biuro@id.uw.edu.pl)

The Institute of Journalism of Warsaw University is the largest centre which offers professional education to over 1700 students. Its six different courses of studies in journalism and mass communication include:

- Full-time (5 years) graduate studies in journalism
- Evening graduate studies in journalism
- Extra-mural graduate studies in journalism
- Complementary graduate studies in journalism
- Full-time postgraduate studies in journalism
- Extra-mural postgraduate studies in journalism.

Research activities cover various aspects of the media and the systems of mass communication. The main areas of research concern: the press and copyright law in Poland and other countries, the evolution of the Polish system of mass information, advertising and public relations, foreign systems of mass information, the theory of communication in Poland and elsewhere, the history of Polish mass media, the evolution of media, the language of mass communication and the media.

The Institute allows for the development of practical skills within the following areas:

- press
- radio
- television
- press agencies
- medial marketing and PR
- online journalism.

Our address is:  
00-046 Warszawa  
Nowy Świat 69  
Tel./fax: (48-22) 826-93-66  
e-mail: [biuro@id.uw.edu.pl](mailto:biuro@id.uw.edu.pl)



**W numerze piszą między innymi:**

Prof. dr hab. JACEK SOBCZAK

Tajemnica dziennikarska

Dr TADEUSZ KONONIUK

Prywatność w mediach

Dr MICHAŁ ZAREMBA

Granice prawa obywateli do informacji o życiu prywatnym osób prowadzących działalność publiczną

Dr JOLANTA HAJDASZ

Stowarzyszenia dziennikarskie a organizacje pożytku publicznego

Redakcja „Studiów Medioznawczych” informuje, że od nr 4 (19) 2004 artykuły i materiały będą dostępne w wersji anglojęzycznej na stronie internetowej <http://sm.id.uw.edu.pl>